

P.i.

458

LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF TORONTO

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku. *Bank N. 2*

Redakcja i administracja znajduje się w rynku w domu p. Bajdaffa.
 Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct., miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.
 Ogłoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewiczza w Kołomyi.
 Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

23. C. Wiktora m. | 27. P. Ruperta
 24. P. 7 boleści N.P.M. | 28. W. Sykstusa p.
 25. S. Zwiastowan. NMP. | 29. S. Cyryla dyak.
 26. N. Emanuela

Komisarz rządowy.

II.

Zrobił obecnej Reprezentacji miasta t. j. Radzie i Magistratowi najpierw p. Bohdan Mardyrosiewicz zarzut ciężki, bo ogólnikowy i nie dający się w skutek tego faktami odeprzeć, zarzut nieudolności, prywaty i złej woli.

Na następnych zgromadzeniach, odbytych w sali Bilousa, na które żadnej z osób mogących reagować, nie zaproszono, starano się zarzuty te poprzeć. W jaki sposób i jakimi faktami je popierano, czytaliśmy w następnych numerach „Gazety kołomyjskiej“.

Były one i będą zawsze ogólnikowymi, nie opartymi na cyfrach i zostaną zawsze zarzutami tego rodzaju, że każdy na rzecz zimno patrzący człowiek nie weźmie ich na seryo, nie przegłębawszy poprzednio odnośnych aktów gospodarki obecnej Rady. Popatrzmyż więc, co zdołała obecna Rada, co zrobiła dodatniego dla miasta i jakim kosztem a potem będziemy dopiero mogli wydać rzetelny i sprawiedliwy sąd o jej działalności, będziemy mogli orzec, czy Rada ta, czy ci Ojcowie miasta naprawdę nieudolni, patrzący tylko swoich interesów prywatnych a nawet działający na szkodę gminy.

1) Za istnienia obecnej Rady zbudowano drugi kościół OO. Jezuitów dla rzym. kat. parafian, którzy nie mieli się już gdzie mieścić; zakupiono na ten cel realności za cenę 12.500 zł i oddano pod budowę ko-

ścioła a w ten sposób dano mieszczaństwu sposobność załatwiania swych potrzeb duchowych i uwolniono ich od uciążliwych datków konkurencyjnych a miasto samo przyozdobiono pięknym stylowym budynkiem. Czerwone mury kościoła OO. Jezuitów to jeden z aktów żywotności obecnej Reprezentacji miasta.

2) Przy współdziałaniu gminy założono szkołę fachową dla wyrobów drzewnych.

3) rozszerzono odpowiednio do celu i wymogów przeważnie kosztem miasta aż dwukrotnie szkołę garncarską.

4) Na pomieszczenie szkół zakupiono trzy większe realności a to:

a) Skowrońszczyznę, którą należycie adoptowano i przy której zbudowano jeszcze osobny budynek szkolny.

b) Grunt na przedmieściu kuckiem, gdzie zbudowano obszerny budynek szkolny.

c) realność na przedmieściu nadworniańskim, gdzie już przewidzianie pomieszczono nową szkołę czteroklasową.

5) Zbudowano i urządzono nową rzeźnię miejską, która wedle opinii fachowców i władz krajowych może służyć za wzór instytucjom tego rodzaju.

6) Urządzono normalną, ustawami przepisana wielką targowicę dla bydła.

7) Zbudowano szpital dla epidemicznie chorych.

8) Stworzono fundusz emerytalny dla urzędników Magistratu, którego brakło, a który obecnie wynosi już więcej jak 10.000 zł.

Najwięcej kosztowała gminę sprawa po-

mieszczenia wojska i poczynienia w tym kierunku potrzebnych inwestycji na długie lata rozmiarzone ale niezbędnych. Najwięcej też zrobiono w tym kierunku, bo

9) Rozszerzono dawniejszy magazyn augmentacyjny dla wojska.

10) Przez odpowiednie do budowy i adaptacje przemieniono dotychczasowe dorywcze koszary dla konnicy na koszary normalne I. kategorii i w ten sposób uzyskano więcej niż podwójny czynsz poprzedni.

11) Wybudowano nową prochownię dla całego garnizonu.

12) Zbudowano nowe koszary normalne dla I. batalionu obrony krajowej.

13) Zbudowano dwa budynki, jeden muryrowany a drugi drewniany jako baraki zimowe dla pomieszczenia 1/4 batalionu piechoty obrony krajowej.

14) Wybudowano dwa magazyny augmentacyjne i remizy dla nowych batalionów obrony krajowej.

15) Zakupiono grunta pod zamierzoną budowę dalszych koszar dla 2 batalionów obrony krajowej.

16) Przeprowadzono stopniowo gruntowne adaptacje czterech budynków koszar Wieselberga, które groziły zniszczeniem.

17) Zakupiono grunta pod budowę gazowni.

18) Uzyskano uwolnienie gminy od dotkliwej prestaty na rzecz gimnazjum wynoszącej 6000 złr. rocznie.

19) Rozpoczęto niwelację miasta, regu-

Rany społeczne.

(Z CYKLU SYLWETEK WIEZIENNYCH).

5. Hnat Hawryszczuk.

Siadłem zwrócony twarzą ku oknu kaźni, wysoko nad podłogą postawionemu, ot tak na wysokość przeciętnego mężczyzny i wśród chaosu kłębiących się myśli, czekałem chwili, kiedy znikną ostatnie promienie październikowego słońca. Pogodne ono było i życiodajne, srebrzyło nitki »babskiego lata« a ludziom dawało chęci do życia i koło bole — tylko w duszy więźnia budziło żal za utraconą wolnością. Ze zmysłem, u każdego więźnia do perfekcji wydoskonalonym, śledziłem wszelkie przejścia barw nikałego słońca. Oko na wolności na te zmiany nieczułe — dostrzegało teraz w braku innych wrażeń silniejszych każdą pajęczynę w barwie; — ucho słyszało każdy szmer i szelst rozlegający się na ulicy nawet — dociekało jego przyczyny i powodowało następnie kombinacje rozmaite.

Ot para wróbla siadła na kratkach, cwierkając wesoło. Siadły dziobkami do kaźni. Znak to nieochybny, że ktoś do kaźni nowy przybę-

dzie, że dostanę nowego »zuwacha« — bo gdyby siadły ogonami do kaźni, to znak, że ktoś wyjdzie.

Na to nie miałem nadziei.

Dobry znak.

Zadzwońło koło ciężko okutych drzwi, zakrzypiało koło trzech rygli, rozległ się głos klucznika.

— »Ty Iwane zabyraj swoju chudobul a ty Hnate łyszajesz sia tuteczka«!

Mój dotychczasowy »kompan« zebrał swe manatki, rzucił mi na pożegnanie »Buwajte zdrowil« i zniknął za drzwiami a ja dostałem na jego miejsce nowego »kompana«.

Zachodzące słońce rzucało ostatnie czerwone blaski na osobę nowego towarzysza. Odwróciłem twarz swą, bo mimowoli zakręciła mi się łza w oku, choć z nim ani słowa nie mówiłem. Kwestya zaopatrzenia głodnych w chleb a bezdomnych w chatę stanęła mi przed oczyma w roli jednej z furi ścigających winne społeczeństwo i domagających się od niego, nie już »panem et circenses« ale chleba i ducha«.

Wstrząsnąłem głową odrzucając natłok myśli męczących mózg nad rozwiązaniem kwestyi społecznych, bo zobaczywszy tę postać bladą, wynędzniałą, nieodzianą, drzącą z zimna i stra-

chu, bez namysłu, nie pytając o przyczynę tego, co go za kraty zawiodło, pojmując jakie obowiązki ma społeczeństwo w obec swych członków, nie do »Kryminału« lecz po chleb i pod dach bym go zaprowadził.

Hnat Hawryszczuk, wieśniak z okolic Tarnopola lat 30. żonaty, ojciec dwojga dzieci, właściciel walącej się chaty i stu sążni gruntu, zajęty jako zarobnik w młynie za opłatą dzienną 20 centów. Cała postać blada, wynędzniała odziana w zwykły w tamtych stronach używany drelich, połatany i buty które już dawno zapomniały o tem, że posiadały podeszwy. Mimo to widać w ubiorze pewną zapobiegliwość i staranność, bo koszula chociaż podarta ale czysto utrzymana.

Wyraz twarzy świadczy o niedoli i biedzie, to też stoi drżący i nieśmiały u progu, trzymając w rękach koc i prześcieradło więzienne.

Kiedy już słońce zaszło a my razem z nim porozciągaliśmy się na pryczach, pytam go:

— Za cóż ciebie tu przyprowadzili?

— Oj panie z jednej biedy w drugą, a kto wie? może tu i lepiej będzie. Żandarmi bili ale tu może nie biją i jeść dadzą, ale gdzie ja będę chodził na robotę? bo jak człowiek nie pracuje to i jedzenia nie wart!

lacyę potoków i kanalizacyę. Projekty tych prac wraz z planami są na ukończeniu.

20) Uzyskano, bez ponoszenia kosztów prawnych, które za poprzedniej Rady wynosiły co najmniej 2000 złr. drogą rekursu niższenie ekwiwalentu na bieżące dziesięciolecie o kwotę 29.000 złr. w. a.

Rzecz całkiem naturalna, że tak liczne inwestycje wymagały znacznych nakładów, lecz były nieuniknione ze względu na rosnące potrzeby miasta i wymogi ustawowe. Jakim kosztem i jakim sposobem one robione?

Za poprzedniej reprezentacji miasta zakorzenił się zgubny system pokrywania niedoborów budżetowych pożyczkami; nie było więc wrzeczko potrzeby wprowadzania dodatków do podatków — uniknięto potrzeby rzekomego „sięgania do kieszeń obywateli“ — bo w budżecie równowaga była. A jakim sposobem? Któż w to wglądać potrzebuje. Nie żądano dodatków do podatku i to wystarczało.

Obecna Rada chwyciła się odmiennie i wręcz przeciwnej taktyki celem sprowadzenia rzetelnej równowagi budżetowej i postanowiła szukać pokrycia niedoboru nie w nowych bezcelowych pożyczkach ale właśnie w dodatkach do podatku. Te okazały się wprost koniecznymi z tego powodu, że w r. 1899. ma się gmina nasza przyczynić do budowy kolei Delatyn Kołomyja-Stefanówka, budowy leżącej w interesach miasta, sumą przenoszącą kwotę 14.000 złr.

Budowę tej kolei i gwarancji ze strony miasta żądali sami obywatele i gmina widząc, jaki ciężar bierze na swe barki, dopiero po ponagleniu ze strony obywateli zgodziła się na danie żądanej gwarancji by pokryć już sam ten dodatek gwarancyjny, przenoszący kwotę 14.000 zł. aby pokryć go nie w drodze pożyczki potrzeba było 20% dodatku do podatku.

Ci sami, co na osobnych zgromadzeniach wotowali, za uchwaleniem gwarancji ze strony miasta na rzecz kolei lokalnej i za tak anormalnem obciążeniem budżetu gminnego; ci sami robią dziś zarzut nieudolnej gospodarki.

A czy gospodarka ta była faktycznie nieudolna, to musimy przed osądzeniem popatrzeć przedtem w zamknięcie rachunkowe z chwili, gdy obecna Rada obejmowała rząd miasta, musimy rozpatrzyć i to co miała i co mieć mogła i jak to zużytkowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praca Kobiet.

Z okazji Walnego Zgromadzenia ogłasza Wydział »Pracy kobiet« następujące sprawozdanie:

Stowarzyszenie utrzymywało w roku szkolnym 1897/8: a) szkołę robót, b) naukę dopełniającą dla teje szkoły, c) szwalnię, d) pracownię wyrobu rękawiczek i krawatek, e) bezpłatną wypożyczalnię książek dla Członków, uczenie i robotnic Stowarzyszenia.

W roku 1897/8 uczęszczało do szkoły robót 68 uczenic, z których tylko 8 płaciły częściową miesięczną opłatę a reszta pobierała naukę bezpłatnie.

Na osobny kurs kroju sukien i sznurówek uczęszczało 8 uczenic.

Szkołę robót prowadziły dwie fachowe nauczycielki, starszą nauczycielką była p. Michalina Stimac, młodszą p. Paulina Hekaiłło.

Nauki dopełniającej w szkole Stowarzyszenia udzielali bezinteresownie: religii Wielebny ks. katecheta Majewski, historii polskiej p. Jasińska, języka polskiego p. Bartonówna, rachunków p. Niewiadomska, za co składa Im Wydział serdeczne podziękowanie.

Biblioteka Stowarzyszenia otwarta co soboty i środy o godzinie 5-ej powiększyła się znacznie posiada obecnie 1250 dzieł a zostaje pod zarządem p. Niewiadomskiej. — W roku 1898 wypożyczono Członkom Stowarzyszenia 3012 tomów a uczniom 600.

Prócz szkoły robót utrzymuje Stowarzyszenie nadal szwalnię zatrudniającą kierowniczkę i 10 robotnic.

Dochód z robót wykonywanych w szwalni po otrączeniu 15% na opłacenie kierowniczkę, oddaje się zatrudnionym w niej pracownicom, a resztę płacy kierowniczkę pokrywa Stowarzyszenie z własnych funduszy. W r. 1898 dochód z tych robót wynosił 421 zł. 32 ct., a robotnicom wypłacono 401 zł. 01 ct.

Działy rękawicznictwa i wyrobu krawatek były obok szkoły w roku ubiegłym, głównym przedmiotem starań i pracy Wydziału, gdyż celem Stowarzyszenia jest nie tylko biedne dziewczęta przysposabiać do pracy, ale zarazem dostarczać im zarobku i starać się o to, żeby każda choćby najdrobniejsza gałąź przemysłu kobiecego w interesie zarobkujących należycie wykorzystana została.

Wydział przeświadczony, że w mieście naszym, tak niestety ubogiem pod względem przemysłu, któryby nastroczał kobietom pole do korzystnego zarobkowania, tego rodzaju pracownia

mogłaby zapewnić dziesiątkom robotnic z czasem stały i dostatni zarobek, nie szczędził kosztów ni pracy, ażeby w pierwszym rzędzie pewną ilość uczenic w dziale rękawicznictwa i wyrobu krawatek wykształcić a uzdolnionym już, dać pracę i zarobek.

Na ten cel poświęcił Wydział po dziś dzień sumę 750 zł., łożąc z tego na koszt wykształcenia jednej z nauczycielek Stowarzyszenia i na zakupno materiałów, maszyn i wszelkiego rodzaju niezbędnych przyborów. W dziale tym ma obecnie stały zarobek 10 uczenic.

Wyroby tutejszej pracowni znajdują się już w handlach od 1. kwietnia 1898 a wykonaniem jakoteż dobrocią i względna taniością towaru, rywalizują zwycięsko z wyrobami pochodzącymi z najpierwszych fabryk, o czym świadczą wymownie coraz liczniejsze zamówienia odbiorców, które z rozmaitych miast (nawet ze Lwowa) tu dochodzą.

Chcąc ten świeżo rozpoczęty przemysł rozszerzyć i ustalić, postarał się Wydział w ostatnich czasach o zawarcie ugody z miejscowymi magazynami uniforwowymi dla c. k. oficerów, na mocy której, pracownia Stowarzyszenia dostarcza co miesiąc pewną większą ilość rękawiczek. — Aby tego rodzaju zobowiązaniom w właściwym terminie zadość uczynić, potrzebuje niezbędnie większego kapitału nakładowego.

W tym celu odniósł się Wydział do Wysockiej Komisji przemysłowej z prośbą o udzielenie bezprocentowej pożyczki, która umożliwi mu zatrudnienie większej liczby robotnic, oraz zakupienie znaczniejszej ilości materiału.

Przytoczone powyżej sprawozdanie świadczy wymownie o rozwoju tego tak ruchliwego i pożytecznego Towarzystwa, jak nie mniej o energii i niezmordowanej pracy Wydziału, na którego czele stoi p. L. Miziewiczowa.

Mozaika.

Gdybym chciał wzorem nieodżałowanej pamięci Lama napisać kronikę z ubiegłego tygodnia dzierżając ostatnie wypadki w barwną tkaninę, by tym sposobem czytelnikowi przez misterne ujęcie przedzy, tylko nas obchodzącej i ułożenie wedle mego subiektywnego sposobu widzenia, suggestionować po prostu mój sposób widzenia rzeczy, to popełniłbym wielki błąd taktyczny i wyglądałbym na mickiewiczowskiego romantyka »co mierze siły na zamiary nie za-

Przerwałem mu te medytacje ponownem pytaniem.

— Ale mów mi za co ciebie wzięli?

— Ot panie powiem. Tak to było. A powiem od samego początku.

Jakoś po »głodnym roku« pomarli mi ojciec i matka, a ja zostałem sam na świecie mając swoich 5 lat. Sąsiad przygarnął do siebie i kazał paść gęsie. Pastem naprzód gęsie, potem i bydło no a jak podrosłem tom robił wszystko co było trzeba przy gospodarstwie. Gazda dobry był i jeść dawał i przyodziewek a bić nie bił. To też do roboty nie trzeba było mię poganiać a to tem bardziej, że gazda zawsze mi mówił, że on mi rachuje i zasługę a jak dojdę do pełnych lat i już przyjdę z wojska, to mię wywianuje naraz tak, że będę miał i swoją chałupę i kawałek gruntu i będę mógł »przystać« do jakiejś dziewczyny, co także coś mieć będzie i w ten sposób zostaną gospodarzem.

Myślałem o tem ciągle a pracowałem od rana do nocy. Karczmy ani hulanki ja nie znał, ale nie nauczył się także ani czytać ani pisać, bom już był za stary by chodzić do szkoły no i czasu na to nie było. Do wojska wzięli mię z pierwszej klasy i wysłużyłem tam trzy lata,

dziękować panu Bogu, bez kary a nasz kapitan nie raz mówił:

— Hnat ty byłby już dobry na freitra i na kaprała, ale co z tego, kiedy ty nie piśmienny! Chciał ja się tego nauczyć, bo mi i wstydno było ale jakoś nie szło.

Puścili z wojska a biegł ja do domu, bo miałem i swoich »osparowanych« z »lenungu« trochę pieniędzy a tu ciekawy byłem jak mnie gazda wywianuje i gdzie ja dostanę chatę i grunt.

Ale sierocie zawsze »wiatr w oczy.« Przybiegł ja, żeby się dowiedzieć, że mój gazda jeszcze przed rokiem umarł, że grunt jego ma już kto inny i że mi nic nie zapisał.

Załamalem ręce, popłakałem no i stałem do roboty w amerykańskim młynie za zapłatą po 20 ct. dziennie ale już na cały rok za 20 ct. trzeba było żyć przez cały dzień i zapłacić ko morne i przyodziewek.

Ale skorciło mię лихо, zem »przystał« do wdowy, która miała wprawdzie już jedno dziecko ale miała także chałupkę i coś sto sążni ogroda koło niej.

Tak dorwał ja się swojej chałupy i swego gruntu, a że gospodyni była zapobiegliwa i sama chodziła jeszcze po zarobku to jakoś się

wszystko kupy trzymało i żyli my z dnia u dzień i o tem marzyli, jakby tu zakupić krowę. A mieliśmy już nawet z targowaną ładną »bo-czastą«, ale brakło jeszcze parę papierków i trzeba było je doskładać.

Toż ja nie dospał a plótl po nocach słomianki kapelusze, więcierze i co się tylko udało byle tylko zbić tych parę reńskach.

Ale p. Bóg inaczej zechciał. Na żonę przyszedł czas i zaniemogła, bo się do tego przeziębila. Już i sama nie mogła zarabiać ani doglądać statku i ten grejcar składany na krowę trzeba było wydawać na życie i na lekarstwa. W końcu on się rozszedł a ja tyle zarobił, że teraz miałem dwoje dzieci zamiast jednego.

Trochę to więcej kosztuje, ale łaska to Boża i myślę sobie poradzi się na to, bo niezadługo pójdzie baba znowu na zarobek.

Ale żeby to mój pan właściciel młyna, przy najmniej regularnie wypłacił zarobek. Płacił co niedzieli rano regularnie. No to człowiek dostał swoich dwanaście szóstek za tydzień i za to kupił na cały tydzień mąki, mleka, soli i nafty. A teraz przychodzę jednej niedzieli po wypłatę, a on powiada: »Przyjdź na drugą niedzielę« bo co to jemu znaczy; — ale na drugą niedzielę mówi tak samo a ja już nie mam w domu ani

miar wedle sił z którą to ostatnią dewizą nasze społeczeństwo w świat iść winno i może a chce.

Śp. Lamowi w nieocenionej umiejętności brania każdego wypadku w sposób poważnie humorystyczny — nie dorównam, a moje dążenia w tym kierunku będą podobne do wysiłków gminy, chcącej przeprowadzić kanalizację miasta, której koszt obliczono na 800.000 względnie na milion złr. a którego to kapitału jak na razie gmina nigdy nie zbierze.

Tak też kanalizacja miasta pozostanie dla nas, jeśli się stosunki finansowe na lepsze nie zmienią, rodzajem niedojrzałych winogron ku dalszej ucieście właścicieli nierogaczyny, która z całą wrodzoną powagą i zamiłowaniem godnym lepszej sprawy, powiedziałbym nawet do finezyi doprowadzonym poczuciem obowiązku spełnia bez przeszkód, posłannictwo sanitarne i chroni właścicieli realności, nawet w rynku, przed potrzebą usuwania nieczystości i przed ewentualnymi karami ze strony Magistratu.

Lecz jak wszystko w świecie zmienne jest i każda uciecha krótka, tak też i uciecze hodowców nierogaczyny grozi nasza konstelacja polityczna bliskim niestety końcem.

Dostaniemy w rynku skwer, jeśli obsadzenie kawałka ziemi krzewami i klombami taką nazwą zaszczycić można, skwer otoczony żywopłotem i ogrodzeniem żelaznym, podobnym do tego, jakie się znajduje koło Dyrekcyi skarbu.

Wprawdzie nawet i ogrodzeniu wogóle znaleźli się niektórzy przeciwni żądając, by było tylko »drzewko, trawka i ławka« a nie więcej, bo szkoda wszelkiego nakładu, ale przeważało zdanie większości, chcącej miasto nasze nastroić na nutę miast zachodnio europejskich.

Wejścia do skweru tego nie będzie, z wyjątkiem furki dla ogrodnika.

A poważne do tego były motywa, jeśli zapadła taka uchwała, że wstęp dla publiczności ma być zamkniętym i że ona tylko oczy swe widokiem zieleni bawić będzie mogła.

Nierogaczyna — ludzie nie umiejący szanować dobra publicznego i kosztu — dadzą nam skwer w tej a nie innej formie.

Nierogaczyna, mająca zniknąć z powierzchni rynku i ulic naszego miasta, nie pozwoliła na zaniechanie ogrodzenia, nie pozwoliła dalej, by to ogrodzenie było delikatne a trwałe, nie pozwoliła na utrzymywanie wchodów. Ludzie, a to woźnice, mamki, włóczęgi, żołnierze, dzieci i inne jednostki, nie mające wyrobionego jeszcze pojęcia o własności i o potrzebie szanowania dobra publicznego, kazali skwer zamknąć dla publiczności a nadto stworzyć gęsty a kolący i nie dający się przeskoczyć żywopłot i ogrodzenie żelazne »masywne« przeciągnięte jeszcze kolczastym drutem. Specjalnie dyszle i koła

dorózek nie pozwoliły dać ogrodzenia pełnego z lanego żelaza.

Koszta, preliminowane tylko do 600 złr. nie pozwoliły stworzyć czegoś, co się zwie »modern«.

Łakomie tedy poglądać będzie nierogaczyna na krzaki krzewów i klomby kwiatów — a niektórzy spragnieni uciechy i spoczynku na miękkim trawniku i zaciszu chroniące przed złośliwym okiem ludzkim »sięgającym tam, gdzie wzrok nie sięga« — przeklinać będą brak wejścia znudzeni woźnice, mamki wyczekujące żołnierzy, dzieci żądne koziołków na trawniku — no i reszta społeczeństwa, żadna chwila odpoczynku i świeżego powietrza, która z powodów powyższych zadowolić się musi jedynie widokiem.

Wypowiedziałem swoje zdanie a z góry wiem, że wypowie je każdy obywatel naszego miasta, że mało tylko będzie zadowolonych a większa część malkontentów, że ewentualnie sprawdziłaby się bajka o »Młynarzu i jego synu«. Ale bądź co bądź pokazuje się, że nasz Magistrat zna się na polityce i dyplomacyi i wie dobrze o tem, że umysły nasze trzeba koniecznie od czasu do czasu jakąś wielką drobnostką zająć ażeby odwrócić uwagę od spraw ważniejszych. Wobec zakładania skweru, zapomnieliśmy całkiem o zgromadzeniach w lokalu przy ulicy farbiarskiej i chmury i w styczniu i lutym nagromadzone, z których padł grom w postaci votum nieufności dla obecnej Rady i drugi grom z dający wprowadzenia komisarza rządowego rozpięchły się i widnokrag robi się jasnym. Nasi złośliwi domorodni politycy widząc bezczynność matadorów z ulicy farbiarskiej kiwają głowami i mówią że ich »ugłaskano« — inni że byli złymi taktykami i odrazu zużyli całą amunicyę nie pozostawiając nic w rezerwie, że im teraz amunicyji już brakło, że wyczerpali swe zapasy i nie mają czem dalej atakować.

Si e non vero, e bon trovato. A może »mitreilesy« Kołomyjskie schowali oni na czas wyborów.

Dość że akcja przerwana, że umysły rozgorączkowane miały czas ostygnąć i poniekąd zahartować się. Trzeba będzie rozgrzewać je przy okazji wyborów na nowo a trudniej to przyjdzie, jeśli się niema w sakwie już nic »ciekawego«.

A ażeby zająć umysły ludzi to trzeba koniecznie czegoś »bardzo ciekawego«. Lwowska kasa oszczędności do tego stopnia opanowała naszą uwagę że wprost zapominamy o tem co nas bliższe.

Banalnem, brutalnem może i o ciasnem sposobie myślenia świadczące mu byłoby zaściankowe wyrażenie »difficile est satiram non scribere« o gospodarce kasy oszczędności, o gospodarce ludzi, którzy reprezentowali naszą biedną Galicyę na zewnątrz reprezentowali ją nie tylko

pod względem gospodarki i dążności ekonomicznych ale i aspiracyi narodowych.

Obecny sezon defraudacyjny z każdą chwilą przynosi jakiś, nowy objaw francuskiej gangreny, wchodzący w kolizyę z kodeksem karnym w ustępie traktującym o defraudacyach, którą dowcipni jakiś w guście Herberta, gotów tak jak kołtun »Weichselzopfem« nazwać chorobą galicyjską a Niemiec potem chełpić się będzie, że nie defraudował, bo z góry przewidziano jego naturę germańską i postawiono jej ustawowo takie tamy że defraudować biedak choćby chciał, to nie może. Inde ira! U nas zaniechano stawiania tych tam i grobli.

Zaniechano stawiania grobli, zaniechano dla tego, że słowo szlachcica więcej swego czasu znaczyło, niżli najlepiej obmyślane dla Niemców zabezpieczenia ustawowe.

Ale przyszły do nas wzory z zachodu, lekkość francuska i pracowite lenistwo niemieckie, pod których wpływem sposób myślenia społeczeństwa, oba przyswoił sobie braki.

Na angielskich wzorach wykształcony Szczepanowski widząc skarby naszej ziemi odłogiem leżące wziął kilof i sondę do ręki, pokaleczył łono ziemi naszej, tylko pod zboże oranej, lub pod kości bohaterów kopanej i dobył z niej setki milionów, podniósł ekonomiczne znaczenie Galicyi i zabezpieczył byt tysiącom rodzin, dał im dach i chleb.

Targnął po prostu cyframi swymi i kilofem całem społeczeństwem, lecz wskazując mu skarby w łonie ziemi naszej ukryte, zapatrzony w ideał Galicyi zamożnej i dobrobytem tchnącej, Galicyi chcącej i umiejącej wyzyskać swe skarby, potknął się na »polskiej naturze« nie znającej leniwego pedantyzmu i skrupulatności niemieckiej, potknął się, bo wierzył, że społeczeństwo nasze dojrzało już do obliczeń cyfrowych.

Nie robi to mu żadnej ujmę, bo Szczepanowski był i zostanie dla nas zawsze »pionierem« przemysłu, a jeśli mu się noga pośliznęła, to, jeśli wolno było w chwili potęgi jego i blasku toczyć z nim walkę i zwalczać różnicę jego przekonań politycznych, to obecnie społeczeństwo, jeśli chce mieć miano dojrzałego, nie nagrywać się z upadku, nie być obojętnem, lecz spieszyć mu ze słowami należnego uznania i poparcia moralnego powinno, a to pod zarzutem ciężkim ciasnoty pojęć lub wprost złej woli.

Pośliznął się u wyłomu, lecz poparty powstał i pójdzie dalej, dopóki nie znajdzie zastępcy.

Na tem smutnem tle defraudacyi odbija postać Szczepanowskiego tem jaśniej i tem świetlaniej.

Względem na rozmiary szpał woła na mnie »do Kołomyi.« Chciałem przynajmniej otrzeć się o Wydział krajowy, który przedsiębiorstwo kolei Delatyn-Stefanówka oddał prywatnemu przed

zdźbła, żona i dzieci już dwa dni nie jadły. Toż ja w płacz i prośbę i zaklinam, by mi zapłacił. Kazał mię za drzwi wyrzucić.

Co robić? Z próżnymi rękami do domu nie mogę wrócić a sam od głodu ledwo na nogach stoję. Chodzę koło młyna i myślę z kądziałem chleba. Aż tu patrzę jak »obermüller« spuszcza z samej góry na sznurach mąkę we worach na dół i chowa w swojej komórce.

Zrozumiałem, że to kradzież jest, ale nic nie mówiłem a pomyślałem sobie: »Jeśli ten tłusty obermüller kradnie, to, czy mnie nie wolno, mnie com dwa dni już nie jadł i nie dał jeść ani żonie ani dzieciom?«

Głodny byłem. Zakradłem się do środka i chwyciłem do werety mąki kukurudzianej ot tak może 15 a może 20 kwart i uciekałem do domu.

Złapał mnie p. »obermüller«. Żandarmi, choć przyznałem się, nabili, skuli i tu przyprowadzili.

— A gdzie twój akt oskarżenia? Czy masz jakie papiery?

— Ot tutaj! i podaje mi. Z aktu dowiedziałem się, że p. obermüller złożył i swą kradzież

na Hnata i że oskarżony jest o kradzież kilku worków mąki. Za kilka dni miała być rozprawa.

Zastanawiając się nad całą sprawą i porównując opowiadanie Hnata z aktem oskarżenia a mając dość czasu, siadłem i napisałem mu obronę, obronę tego rodzaju, że po jej wygłoszeniu nawet najostrzejszy trybunał byłby, wzięwszy sprawę z ogólnego ludzkiego punktu widzenia, uznał Hnata niewinnym zbrodni a co najwyżej i to lekko ukarał za przekroczenie kradzieży.

Piórem mojem, do kaźni przemyconem, kierowało poczucie obiektywnej sprawiedliwości. Jasno i dobitnie wykazałem w niej, że w obecnym wypadku ten ciemny, sponiewierany, pozabawiony światła, chłop, padający z nóg z głodu mimo należnej mu zapłaty, nie jest winien w tym wypadku nic, że winien jest kto inny. Kto?

Stosunki społeczne.

Winien słuźbodawca, który na czas mu nie wypłacił zasług, winien tłusty »obermüller« co kradł dla chęci i zarobku.

Godzinę przed rozprawą dałem mu tę obronę obejmującą dwa arkusze, mówiąc:

— Jak Cię będą pytać co masz na swoją obronę, to oddaj ten papier!

Przeczytałem mu ustępy z tej obrony. Hnat rzucił się całować mi ręce i nogi i zaczął zachodzić się od płaczu mówiąc:

— Panie drogi! z serca mego chłopskiego pan to wziął.

Usłyszałem stukot na korytarzu. To klucznik szedł już po Hnata.

W tej chwili zdarłem całą obronę w kawałki i ukryłem w kieszeni.

Hnat poszedł do rozprawy bez obrony i dostał rok więzienia.

Obawa o utratę przemyconego pióra i atramentu podszeptała mi tę myśl w ostatniej chwili.

Nie widziałem go już więcej; a mam wyrzuty, że puściłem tego człowieka na pastwę ślepej Temidy z obawy przed utratą przedmiotów wartości kilku centów.

Może i ja winien?

Gabor.

siębiorstwu, robiąc w ten sposób »Strich durch die Rechnung« miastom, które dając gwarancję rachowały na łatwe warunki spłaty a teraz narazone są, w razie niezapłacenia jednej raty, na cały rygor egzekucji sądowej — chciałem z okazji kasy oszczędności m. Lwowa poruszyć sprawę jednego z tutejszych buchhalterów, o którym bliższych szczegółów mógłby udzielić pewien hr.... i tę sprawę lepiej nie poruszać zwłaszcza, że już najwyższy czas zakończyć moją mozaikę.

Jeśli za grubo układana — to przyobiecuję poprawę i w następnym przedświątecznym numerze obowiązującej się ją »wyszlifować« tak, by niczyja noga nie czuła chropawej powierzchni.

Kronika.

Od Redakcyi. Z powodu niedopełnienia pewnych formalności przepisanych ustawą prasową zawiesiła Prokuratura państwa po wyjściu numeru okazowego dalsze wydawnictwo naszego pisma. Po zażądaniu wszelkim wymogom prawnym otrzymaliśmy odwołanie zakazu i odtąd będziemy dalsze numera naszego pisma regularnie wydawali.

FORTEPIANY I PIANINA

od 280 złr. do 600 złr.

z najlepszych fabryk, wiedeńskie, berlińskie, drezdeńskie etc., sławne HARMONIA amerykańskie Esteya.

Ponieważ znaczną część mego rabatu odstępuje moim odbiorcom a nadto sam płacę cło i transport kolejowy do każdej stacyi, zatem każdy instrument jest o 40—80 złr. tańszy u mnie niż wszędzie.

Instrumenta z mego składn zabezpieczam własnym wynalazkiem przeciw molom i robactwu, co dla każdego nabywcy stanowi wielką a później oszczędność.

Wypożyczenie od 1 zł. do 8 zł. miesięcznie. Żelazne kasy ogniotrwałe niżej cennika fabrycznego.

SKRZYPCE zwykle i koncertowe. CYTRY, ARISTONY i t. p. STARE FORTEPIANY kupuję lub przyjmuję do zamiany.

Wyjątki z listów:

Do Pana A. Sidorowicza w Kołomyi.

Fortepian Pański świetny, istotnie nie można wymagać piękniejszego tonu. Dziękuję i t.

Maur. Bachman, Czerniowce ul. Pańska.

Z fortepianu jestem bardzo kontent i rzeczywiście o 100 zł tańszy niż w Krakowie.

Wł. Duchiniński, Kraków ul. Grodzka 24.

Fortepian pański to istne cacko.

Pikor c. k. radca Lwów, Ossolińskich.

Pańskie harmonium wszystkich zachwyca.

Ks. Porębski, w Sassowie.

Skrzypki wyśmienite.

M. Zah adnik, Złoczów.

Wielka ilość podobnych listów (które mogą okazać) są świadectwem jakości i taniości moich instrumentów.

A. Sidorowicz w Kołomyi.

Szczepy owocowe

trzyletnie: jabłka, gruszki śliwki, czerechy (kleparowskie) 10.000 sztuk, w najsłabszych i do klimatu tutejszego zastosowanych odmianach, oferuję za szt. po 50 ct.

Ludwik Stefański

ogrodnik miejski w Kołomyi

ze swej własnej wzorowej szkółki drzewek.

Za nadzwyczaj piękne okazy drzewek owocowych, niemniej za piękne i szlachetne owoce otrzymał oferujący na różnych wystawach 8. medali zasług; na powszechnej wystawie we Wiedniu i we Lwowie 2 dyplomy honorowe, zaś na ostatniej wystawie lwowskiej za piękne okazy owoców i drzewek owocowych otrzymał oferujący cenny podarunek.

Zakład ogrodniczy poleca również wszelkia nasiona w najlepszej jakości po cenach stałych i umiarkowanych.

Wiadomości osobiste. Burmistrz naszego miasta p. Witosławski i asesor p. Kulczycki wyjechali onegdaj w sprawach miejskich do Wiednia.

Nasz konkurs na fejteton zostanie rozstrzygnięty w tych dniach, a wynik jego umieszczony w następnym numerze naszego pisma. Nadesłano nam około 40 prac ze wszystkich zakątków Galicyi. Niektóre z nich wyróżniają się prawdziwą wartością literacką. Wobec tego jury będzie miało dość trudną robotę rozstrzygając, komu należy przyznać palmę pierwszeństwa.

Wieczorek ku czci J. I. Kraszewskiego urządzony w ubiegłą sobotę staraniem »Czytelni« zgromadził liczną publiczność we wielkiej sali Kasy oszczędności.

Wieczorek rozpoczął odczytem profesor tut. gimnazjum p. M. Siwak. Szanowny prelegent biorąc za temat odczytu powieść historyczną Kraszewskiego, wykazał znaczenie i zasługi na tem polu naszego największego powieściopisarza, a w krótkiej swej pracy mającej wszelkie cechy poważnego studjum, objął największe i najpiękniejsze z ogromnego cyklu powieści historycznych. Odczyt prof. Siwaka, odznaczający się jeszcze niezwykłą lekkością i barwnością stylu, zajął żywo naszą publiczność, która zań szanownego prelegenta długotrwałymi nagrodziła oklaskami.

ZAKŁAD

fotograficzno-artystyczny

WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa

sporządza fotografie najnowszej konstrukcyi pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i chromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

Pokój do śniadań

JANA FRITZA

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delikatesów; oryginalne wina węgierskie, austriackie, francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrętna i szybka.

Na post!

Sledzie:

szkockie, holenderskie, wędzone i marynowane.

Pstrągi w oliwie.

TUŃCZYK.

Racze szyjki.

KAWIOR.

Sardynki

w puszkach od 16 ct. do 70 ct.

MOSKALIKI

w puszkach i baryłkach.

Sery

ementalski, Imperial i BRYNDZE

poleca

Henryk Ilnicki

w Kołomyi.

Resztę wieczoru wypełniły dwie jednoaktówki a mianowicie: Uroki napisane przez Nagodę i D-ra Frieberga »Gruba partya«, grane przez pierwszorzędne nasze amatorskie siły. Gry poszczególnych amatorów oceniać dla braku miejsca nie możemy notujemy tylko fakt, że ogół publiczności odniósł z wieczorku jak najlepsze wrażenie co jest zwykle dla amatorów największą pochwałą, a co jest dla naszego dzielnego i niezmordowanego reżysera p. Sidorowicza największą za jego trud i pracę nagrodą.

Koncert urządzony w ubiegły wtorek przez tutejsze towarzystwo muzyczne powiódł się w całym tego słowa znaczeniu znakomicie. Na program złożyły się utwory przeważnie klasyczne i oddane zostały przez naszych amatorów jaknajlepiej. Wieczór rozpoczęła uwertura z opery »Oberon« odegrana przez orkiestrę amatorską z taką precyzją i z tak wyborem zrozumieniem tego wspaniałego utworu Webera, iż można było myśleć, że to nie amatorowie, lecz wyćwiczona pierwszorzędna kapela popisuje się przed nami. Następnie odśpiewała p. Leibschang de Schartenburg Marzenie Radziwińskiego a miły jej sopran zrobił na słuchaczach wyborne wrażenie. Prawdziwą niespodzianką sprawił publiczności porucznik 24. pp. p. F. swą grą na fortepianie. Lekkie uderzenie jak u Melzera, gra pełna pewności siebie, znakomita technika, spotęgowana iskrą bożą niezaprzeczonego talentu, jakoteż czysty ton wywołały powszechny entuzjazm. Chóry wypadły również zadowalniająco, jak niemniej nadzwyczaj podobało się solo skrzypcowe p. Hubera. Gra na flecie p. dyrektora Szablwa zyskała jak zwykle rzesiste oklaski.

Kwiat kołomyjskiej publiczności wypełnił salę po brzegi, a wszyscy po ukończeniu koncertu nie szczędzili pochwał amatorom i słów uznania p. dyrektorowi Szablowi i niestrudzonemu prezesowi p. Kowalskiemu.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia »Pracy kobiet« odbędzie się w niedzielę dnia 26. marca br. w lokalu Towarzystwa o godzinie 3. popołudniu a w razie nie zebrania się o oznaczonej godzinie przepisanej ilości Członków o godzinie 4. przy następującym porządku dziennym: odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia; sprawozdanie z czynności Wydziału i z rachunków za r. 1898; preliminarz dochodów na r. 1899; na mocy §. 15. ust. Stow. wybór Wydziału a to: a) przewodniczącej i jej dwóch zastępczyń; b) 12 Członków Wydziału; c) 6 zastępczyń Członków Wydziału; wybór 2 Członków do komisji skonstruującej; wybór 2 Członków do sprawdzenia protokołu Walnego Zgr.; wnioski Członków. Ze względu na ważność wyborów, uprasza Wydział o jak najliczniejsze zebranie.

Podziękowanie. Imieniem tow. muzycznego składam niniejszem wszystkim W. W. P. P. wojskowym, którzy łaskawym współudziałem urządzenie koncertu wtorkowego umożliwili i znakomitą swą grą całość koncertu uświetnili, jak niemniej członkom towarzystwa, którzy w koncercie powyższym czynny udział wzięli raczyli, najserdeczniejsze podziękowanie Prezes: Kowalski.

Handel galanteryjny

Salomona Elstera

(rynek l. 481.)

poleca na sezon wiosenny

kapelusze i krawatki.

Rozkład jazdy

na c. k. kolei państwowej.

Pociągi odchodzą do Lwowa:

Osobowy	4.25 rano
Pospieszny	9.40 „
Osobowy	11.31 „
Pospieszny	5.17 popołudniu
Osobowy	12.05 w nocy

Pociągi odchodzą do Czerniowiec:

Osobowy	4.18 rano
Pospieszny	10.26 „
Osobowy	5.14 popołudniu
Pospieszny	6.48 wieczór
Osobowy	12.41 w nocy

Czas kolejowy, różni się o 42 minut od miastowego.

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcyja i administracyja znajduje się w rynku w domu p. Bajdaffa.

Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct., miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje administracyja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewiczza w Kołomyi. Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

30. C. Wiecz. P.	3. P. Poniedz. Wielk.
31. P. Wiel. Piąt.	4. W. Izydora b.
1. S. Wiel. Sob.	5. S. Wincent. Fer.
2. N. Wielkanoc	

Alleluja!

...I odezwały się milczące dotąd dzwony kościołów. Żalobna czerwień spadła ze złotych ozdób ołtarzy, opadł kir, okrywający dotychczas wizerunki Zbawiciela. Uprzątnięto zasłony od okien i światło połało się do wnętrza świątyni. Oświeciło twarze wiernych, rozjaśnione nieziemską radością twarze zarówno prostaczków w kożuchach i siermiągach, jak i możnych świata tego. Przemknęło się po kapłanach w jasne szaty ubranych, po jarzących wokoło świecach, po błyszczącej monstrancyi, posłuchało śpiewów wesółych i tryumfem brzmiących, i wyszło napowrót ze świątyni by po przestworach roznieść radość i wesele świata chrześcijańskiego, by gwiazdom obwieścić, że na ziemi spełnił się cud, że: Resurrexit!

Resurrexit!... Ten który stąpił na ziemię, by wybawić ród Adama, który przyjął na się człowieczeństwo, by przeżyć lat trzydzięści na tym padole placzu, by uczyć prawdy i miłości Ojca swego, który za tę prawdę nie wahał się wycierpieć męk i śmierci. — Ten zmartwychwstał.

Zmartwychwstał, aby zdruzgotać wrogów swych a podnieść na duchu wiernych, aby przekonać wątpiących a nawrócić niewiernych, aby cudem owym zabić zło a uświęcić prawdę.

Zmartwychwstał!...

I odtąd przez wieki całe corocznie w dzień cudu tego rozbrzmiewa wszędzie wesołość i wznosi się pod niebiosami pieśń tryumfu „Alleluja“. Każdy kraj chrześcijański, każda osada, każdy kościół, każdy wierny, każdy pałac, każda chata święci, jak umie i może najwspanialej to największe święto chrześcijańskie, święto prawdy i światła, święto śmierci złego i ciemności.

A u nas?

U nas święto to obchodzi się uroczystiej niż gdzie indziej. My obchodzimy je nie tylko gędźbą lecz i sercem. Przy zastawionym stole świątecznym, czy to skromnym czy wspaniałym, czy u bogacza czy u nędzarza składamy sobie wzajemne życzenia, odpuszczamy urazy. W owym dniu obejmujemy świat cały ramieniem miłości, w owym dniu rzeczywiście uznajemy wszystkich ludzi za bliźnich. W owym dniu nabieramy odwagi do życia i walki a zapominamy o cierpieniach i bólach. W owym dniu odradzamy się duchowo przez pamięć Tego, który Zmartwychwstał. — Oby i teraz tak było.

Co to jest „Uniwersytet ludowy?“

W wielkim kulturowym pochodzie ludzkości, w wiekowych bojach o światło i prawdę, zdobywa człowiek nieustannie nowe skarby wiedzy;

też wiedzy, która poznając coraz lepiej, szerzej i głębiej świat, otaczający człowieka, daje początek potężniejszemu życiu duchowemu. Dążenie do wiedzy jest silnym instyktom życia, objawem zdrowego rozkwitu kultury każdego narodu i daje społeczeństwu siłę i moc odporną wśród trudnych nieraz warunków bytu.

Jakoż coraz silniej rozbrzmiewa hasło »rozszerzenia wiedzy« i to tej, która stanowi rzeczywiste wykształcenie jednostki, oświatę narodu, która blaskiem potęgi ducha ludzkiego obejmuje nie tylko pewną warstwę społeczną ale umysł wszystkie, naród cały.

Wiemy dzisiaj wszyscy bez różnicy przekonań społecznych i politycznych, jak doniosłe i olbrzymie ma znaczenie dla społeczeństwa coraz większa ilość wykształconych obywateli, to też łatwo pojąć jak ważnym jest zadanie wykształcenia jednostki, zadanie oświaty dla najszerszych mas społecznych. Nie mamy tu na myśli wykształcenia zawodowego, ale poznanie możliwie najlepsze tych skarbow wiedzy nauki i sztuki, bez których nawet dokładne zawodowe wykształcenie staje się tylko pracą dla siebie, nie rozszerzając, nie umacniając współczesnego światopoglądu.

Poznanie wiedzy daje człowiekowi poczucie praw i obowiązków, poczucie łączności z społeczeństwem, rozświetla zagadnienia bytu i stwarza całość dla zrozumienia życia, to co nazywamy rozumnym światopoglądem.

Ten, co posiadał skarby wiedzy i wie, jak je w życiu zastosować, ma ułatwioną walkę o byt,

Acherontia atropos.

Godło:

„Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegnij do rozumu...
Lecz natura jak człowiek ma swe tajemnice.“
(Mickiewicz; Dziady, Część czwarta.)

(Rzecz odznaczona, pierwszą nagrodą na konkursie »Głosu Pokuckiego«)

Był piękny jesienny wieczór, nie tak znów pogodny, aby chmurek nie było na horyzoncie; przeciwnie — białe, mgliste strzępy chmur przysłaniały od czasu do czasu księżyc, świecący majestatem pełni, obreńbiony w około mglistą, różową obwódką. Powietrze było ciepłe, ale i wilgotne zarazem. Na dzień następny zapowiadała się ślota.

W mojem mieszkaniu w oficynach, przez otwarte okno, wychodzące na niewielki ogród, dolatywał mnie monotony szelest spadających liści, przerywany czasem głośniejszym szumem, gdy wiatr wstrząsnął energicznie konarami drzew, porywających równocześnie masę suchych liści w zwykły jesienny taniec. Zdaleka dolatywał niewyraźny, stłumiony, przerywany gwar wielkiego miasta.

Dokładnie wpamiętał mi się ten wieczór. Wiem nawet, co wtedy czytałem. Była to »Ety-

ka« Spinozy. Pamiętam, jak dziwnie byłem usposobiony. Dziś jeszcze to samo przygnębiające uczucie przygniata mi pierś na wspomnienie owego wieczoru. Duszno mi było i dlatego właśnie otworzyłem okno. Nie umiałem sobie zdać sprawy z mego przygnębienia. Dziś znam lepiej moje nerwy i — śmieję się państwo ze mnie — wierzę w przeczucie.

Lampa na stole płonęła równo, spokojnie. Zastopiony wlekturze usłyszałem nagle niegłośny ale charakterystyczny, przejmujący świszczący trzepot tuż koło mego ucha i równocześnie cieni jakiś przemknął mi szybko przed oczyma. Zdziwiony podniosłem głowę i ujrzałem wielkiego, ciemnego motyla, okrążającego lampę, uderzającego skrzydłami o szkło z błyskawiczną szybkością. Był to niewątpliwie motyl z rodziny tak zw. fertaków (Sphingidae.) zmierzchnikowców. Przyjrzałem się mu bliżej i poznałem w nim rzadki w tej okolicy okaz acheronty (Acherontia atropos). zwanej u nas pospolicie »trupiagłówką«.

— Co za cenny przybytek do mego zbioru; ależ on sobie skrzydła opali — pomyślałem, chwytając leżący nieopodal kapelusz o szerokich kresach, aby nim przykryć moją zdobycz. Ale to nie było rzeczą łatwą. Motyl fruwał żywo dokoła lampy; obawiałem się, abym jej nie

przewrócił a i motyla kapeluszem uszkodzić nie chciałem.

Trwało to chwilę. Usiadł wreszcie, zmęczony, na małej mlecznej umbrelce. Widziałem dokładnie, jak poruszał szybko krótkimi, grubymi rożkami, jak kadłub jego, pokryty ciemno-brunatnym włoskiem, mienił się stalową barwą a na plecach jego widniał w żółtych liniach wspaniały, w konturach do czaszki podoby rysunek.

Chcąc go pochwycić należało się spieszyć: za długo przypatrywałem się bezczynnie. Nagle podniósł znów ciemno-brunatne skrzydła do lotu i znów rozpoczął się szalony taniec około lampy. Podleciał z trudem, aby raz jeszcze zbliżyć się do złowrogiego płomienia — i legł niebawem na białych kartkach książki. Kilka razy jeszcze poruszył kurczowo skrzydłami, które opadły wreszcie bezwładnie. Nie żył.

Szukał światła i — światło przyniosło mu śmierć. Na zewnątrz płomień prawie go nie uszkodził. Byłbym się powinien cieszyć z łatwej zdobyczy cennego okazu.

Nie cieszyłem się jednak. Dziwna rzecz. Żal mi go było i uczułem coś, niby lęk nad trupem tego przed chwilą tak rączego motyla, noszącego na sobie przez przyrodę tajemniczymi hieroglifami wypisane dziwaczne »memento mori«.

wielostronniej może dać sobie radę w życiu i ponadto ma możność używania duchowych rozkoszy.

Całokształt jego życia umysłowego jest wyższym i pełniejszym, bo, czerpiąc i mogąc czerpać z bogactw nauki i sztuki, żyć będzie szerzej jaśniej, całą duszą w tej dziedzinie duchowej, która zamknięta i obojętna jest dla wszystkich niewykształconych jednostek.

W tej różnicy światopoglądów, w różnicy odczuwania i pojęć, leży w pewnej mierze wyjaśnienie antagonizmów społecznych i na fakt ten, będący jedną z klęsk dla rozwoju narodu, zwracali uwagę wielokrotnie ludzie uczeni, ekonomiści, politycy i mężowie stanu.

Znany ekonomista G. Schmoller wypowiada jasno: »najgroźniejsze niebezpieczeństwo społeczne leży w przeciwieństwie warstw społecznych, ciemnych i wykształconych«, a wielcy myśliciele innych krajów to potwierdzają.

Tam, gdzie istnieje duch kastowy, gdzie sobkostwo, przesąd, ciemnota lub zła wola tworzą jeszcze głębsze między ludźmi przedziały, oddzielając warstwy oświecone od warstw niewykształconych: tam, obok małej garstki ludzi cywilizowanych, żyją miliony ludzi w ciemnej i groźnej dla narodu nocy barbarzyństwa.

Czyż takie społeczeństwo może osiągnąć spełnienie ideałów społecznych i narodowych? Czyż historia nie uczy nas, a w szczególności historia naszego narodu, jak straszne są skutki takiego stanu, gdy nadchodzą chwile wielkich przesilen społecznych!

I czy można na seryo wymagać, by ogromna ilość ludzi bez wykształcenia, ciemna, bez wiadomości, jakie daje wiedza, była warstwą obywateli, pojmujących swe obowiązki i prawa?

Idealną więc organizacją oświaty będzie taka, która umożliwi wykształcenie wszystkim jednostkom, wszystkim warstwom społecznym w jak najszerszym zakresie.

Spółczeństwa, stojące wyżej na szczeblach rozwoju, urzeczywistniły już praktycznie te dążenia w organizacjach wychowawczych, w instytucjach, umożliwiających dostęp do wiedzy wszystkim bez wyjątku.

I w naszym kraju istnieją takie zakłady; mamy szkoły ludowe, szkoły średnie, uniwersytety, akademie techniczne i t. p. Ale czy są one dostępne dla wszystkich bez wyjątku? Szkoła ludowa daje pierwszą pomoc, początkową naukę czytania i pisanie, a jak dla nas w Galicyi w bardzo niedostatecznej mierze, bo jak mówią, kraj niema pieniędzy na opłacenie nauczycieli.

Przeszło cztery i pół miliona ludności nie zna

alfabetu — czyż mogą jakimś cudem podnieść swój umysł do poziomu nowoczesnej kultury, odczuć wielkie, życiodajne porywy społeczne i narodowe?

Stosunki ekonomiczne zmuszają i te warstwy, które przejść mogły przez początki oświaty do zaniechania dalszego kształcenia i oddania się pracy jakiegokolwiek dla chleba. W ten sposób rodzi się apatya umysłowa, którą przesiąkło całe prawie życie prowincjonalne w Galicyi. Zgubne skutki takiego stanu okazują się na każdym polu pracy społecznej, a naród, bez światłych, świadomych swych praw i obowiązków obywateli, nie potrafi stanąć na poziomie tej cywilizacji, która jest warunkiem rozwoju i dobrobytu narodowego.

Zrozumiały to dobrze inne społeczeństwa, a objawem, dążącym do usunięcia złego, są urzadzenia, powstałe w najnowszych czasach pod wielkim hasłem, że wiedza i wykształcenie nie winne stać się udziałem wszystkich. W tym kierunku rozpoczęły działalność swą tak zwane »Uniwersytety ludowe«, małe początkowo stowarzyszenia przeważnie prelegentów, wykładających różne przedmioty nie w jednej miejscowości, ale wszędzie, gdzie tylko znaleźć się mogła dostateczna liczba słuchaczy najrozmaitszych stanów i zawodów. Nikt nie zaprzeczy, że u nas szkolnictwo krajowe i państwowe nie zaspokaja dostatecznie potrzeb szerzenia oświaty i dlatego społeczeństwo nasze samo starać się winno o usunięcie takiego szkodliwego stanu rzeczy. Dotychczasowa samopomoc w Towarzystwach oświaty ludowej i szkoły ludowej, ograniczając się przeważnie do elementarnych podstaw, a w ostatnich czasach do luźnych wykładów, nie powinna być powodem zaprzestania akcji szerszej, donioślejszej, stworzenia »Uniwersytetu ludowego« w naszym kraju — uniwersytetu, który na wzór innych, stałby się ogniskiem swobodnego życia umysłowego i zarazem siał światło we wszystkie zakątki naszego kraju.

Tu nasuwa się zaraz pytanie, jak przedstawia się w rzeczywistości taka organizacja oświaty i jaka jest jej działalność?

Zasłużony około szkolnictwa Austrii, baron Dumreicher wyraził się tak o sposobie kształcenia u nas: »Wszelkie nasze środki zdobycia wiedzy i wyższego wykształcenia służą tylko zamożnym. Dla tych, którzy potrzebują tego najbardziej nie czyni się nic. Całe nasze kształcenie nie jest dostępne dla ludu i tak, jak cieplejsze powietrze, wznosi się tylko ku wyższym warstwom«.

Tej słusznej uwadze zasłużonego pedagoga, nikt zapewne się nie sprzeciwi, bo tak rzecz ma się istotnie i miała się tak samo wszędzie w innych krajach sąsiednich. Zrozumiano to gdzie indziej, starano się o poprawę wadliwych stosunków a wyrazem tego dążenia jest imponująca rozkwit »Uniwersytetów ludowych«. Istnieje dziś cała literatura, dotycząca tych uniwersytetów, omawiająca szczegółowo rozwój, organizację, skutki tych urządzeń; istnieją specjalne wydawnictwa w języku angielskim, francuskim, szwedzkim, duńskim a nawet rosyjskim, a niejednokrotnie ruch ten pod nazwą »Extensio of University« (rozszerzenie uniwersytetu) omawiany był efemerycznie w pismach polskich. Znamionną cechą całego ruchu jest: samopomoc społeczna dla oświaty, dla rozszerzenia wiedzy na wszystkie warstwy społeczne przez jej popularyzowanie. Znaczne zasiłki od rządu i większych instytucji publicznych, liczne ofiary osób prywatnych, składki, stanowią pierwszą podstawę tej akcji.

Akcję tę określił kongres międzynarodowy w Londynie zwołany w r. 1894 dla omówienia ruchu i rozszerzenia uniwersytetów ludowych, na którym reprezentowane były Anglia, Ameryka, Dania, Szwecja, Francja, Rosja w sposób następujący:

Celem akcji jest kształcenie tych ludzi, którzy są już za starzy, by się nie wstydzić na ławach szkolnych i nie moga całego swego czasu poświęcać studiom, dalej pragnie ona przyzwyczaić słuchaczy do czytania z korzyścią dla logicznego myślenia i zrozumienia życia; chce rozbudzić życie duchowe jednostek, uspięne w pracy zawodowej, a to na to by szerzej i pełniej ukształtowało się życie wszystkich jednostek społeczeństwa.

By to osiągnąć, potrzeba:

- 1). budzić pożądanie pokarmu duchowego.
- 2). odpowiednio je zaspokoić.

Nie jest wcale zamiarem uniwersytetu ludowego powodować ludzi do rzucenia zawodu (jakkolwiek zdarzyło się, że słuchaczy kursów popularnych umiłowali przedmiot i stali się później uczonymi) ale dać im idealniejsze pojęcie o życiu, szlachetniejszy pogląd na pracę i przyjemne zajęcie umysłowe po pracy zawodowej z bodźcem do samokształcenia. Tak pojęte zadanie staje się ważnym źródłem siły i potęgi narodowej.

(Dokończenie nastąpi.)

Edmund Libański.

Byłem zadowolony jedynie z tego, że on sam znalazł śmierć i że ja mu się do niej w niczem nie przyczyniłem.

Długo, długo wpatrywałem się w każdą linię oryginalnego rysunku, w każdą tonację barwy ciemnych skrzydeł o czarnym i żółtym odcieniu.

Wreszcie przemogłem się i piękne te skrzydła włożyłem pod prasę. Nie mogłem wprawdzie otrząść się z melancholii, lecz siłą woli postanowiłem czytać dalej.

Usiadłem i wzrok mój padł na to miejsce w książce, gdzie przed chwilą leżał motyl. Przeczytałem zdanie: »Mens humana non potest cum corpore absolute destrui; sed eius aliquid remanet, quod aeternum est«. (Myśl ludzka nie może być z ciałem bezwzględnie zniszczoną, ale coś z niej zostaje, co jest wiecznym).

Zamyśliłem się, a tymczasem przez otwarte okno dolatywał mnie to głośniejszy, to cichszy szum wiatru, połączony z monotonnym szmerem zeschniętych liści i co raz bardziej słabszy, niewyraźny, stłumiony gwar wielkiego miasta.

Długo nie mogłem zasnąć, wreszcie zasnąłem twardo i miałem jakiś sen niemiły. Nie mogłem sobie jednak przypomnieć tego snu, gdy obudziłem się nazajutrz rano później, jak zwykle.

Byłem wciąż jakiś nieswój. Mglisty, posępny poranek przyczynił się jeszcze do tego. Wilgoć skroplona kapala z gałęzi drzew na suche liście, leżące grubą warstwą pod drzewami.

Zacząłem się szybko ubierać, gdy zapukano do drzwi.

— Kto tam? — zawołałem.

— Otwieraj! — odezwał się z zewnątrz głos jednego z kolegów. — Otwieraj! — Stach się zastrzelił.

Więc przeczułem nieszczęście. Poszliśmy do niego. Po drodze dowiedziałem się, że jak stwierdził lekarz, prawdopodobnie jeszcze wczoraj niezbyt późnym wieczorem odebrał sobie życie. Strzału nikt nie słyszał. Dziś rano znaleziono go na sofie — martwym, już zeszywniałym.

I leżał tam z twarzą niezmienną, piękną jak za życia, tylko bladą, o czole wyniosłym i spojonych rysach. Jedynie w zaciśniętych szczerlinie ustach, pod bujnym ciemnym wąsem malował się niby ból zmieszany z wyrazem lekkiego sarkazmu. Strzał wymierzony był w pierś i trafił serce. Krwi upłynęło mało. Na zewnątrz rana nie była prawie widoczną. Miał lekką śmierć — tak powiedział lekarz.

Długo, długo wpatrywałem się, połykając łzy w tę twarz i w tę postać całą o harmonij-

nych apollinowych kształtach.

Dlaczego on targnął się na własne życie? Może ten lekkomyślny flirt z zamężną kobietą, o którym tyle szerzono plotek, przemienił się ostatecznie w dramat? Tak! Wówczas znalazłem wraz z kolegami w tym stosunku miłosnym wyjaśnienie rozpaczliwego kroku. Dziś zapatruję się bardziej sceptycznie na ten domniemany powód.

Nigdy, mojem zdaniem, człowiek dla jednego powodu nie odbiera sobie życia; jest w takim razie zawsze cały, choć niedostrzegalny łańcuch powodów, cały szereg działających, nieskończenie drobnych sił, dających wspólną wypadkową.

Ten człowiek piękny, zdolny, niemal że genialny, we wszystkim szczęśliwy napozor, musiał zapewne od urodzenia nosić na czole niewidzialne znamię samobójstwa.

Rwał się do życia pełną piersią, szukał zuchwale jego wirów, lekcewał je nieraz w naszych oczach i życie w zamian przyniosło mu — śmierć w zaraniu. Nieraz powstrzymywałem go od szalonych wybryków i to mi było pociechą w tej chwili.

Zbliżyłem się do stołu. Stała na nim lampa, wypalona zupełnie. List z adresem rodziców jego zawierał zapewne próbę rozwiązania zagadki,

O odcinku.

Od jednego z młodych literatów otrzymujemy z okazji ogłoszonego konkursu następujące uwagi o odcinku.

Pobujawszy na skrzydłach patosu po szpaltach artykułu wstępnego, zatopiwszy się do syta w mniej lub więcej mętnych nurtach polityki we wewnętrznej i zewnętrznej, zagładnawszy do kominat królewskich, do pałaców dygnitarzy, do pracowni artystów, poetów i uczonych, zatrzymawszy się nieco w audytorium sal, przeznaczonych dla rozpraw sądowych, przesycając się nędzą ludzką w wszelkich możliwych formach się objawiająca, nędzą obramowaną purpurą i złotem, nędzą wśród brylantów i nędzą wśród nędzy, przepodróżowawszy pędem iskry elektrycznej świat cały, — zatrzymuje się czytelnik dużego dziennika na łamach odcinka, aby się więcej zabawić niż informować, na oazie nie jako, na którejby chciał wypocząć z przyjemnością i korzyścią zarazem. Umieć zaspokoić tę właśnie potrzebę czytelnika — znaczy być feljetonistą. W ściślejszym znaczeniu znaczy posiadać sztukę tworzenia drobnych rzeczy, najrozmaitszej treści, począwszy od krytyki bieżących wypadków na polu polityki, nauki i sztuki, a skończywszy na pogawędkach o wszystkim i o niczym, na nadobnych rozprawkach, których treścią właściwie, brak treści. Przeciętą ich charakterystyką jest pewien ton wahający się między prozą a poezją, gra wyrazów, pyrotechnika pomysłów, wywołująca efekt pozornego braku połączenia myślowego, bystrość spostrzeżeń i równoległy, podziemny niejako, akompaniament własnego uczucia.

Feljeton taki, doprowadzony dopiero w naszym stuleciu do pewnej doskonałości przez takich genialnych reprezentantów, jakim był np. Heine, nabrał znaczenia i wartości literackiej. Dla ludzi zaś, czujących w sobie powołanie do twórczości w tym kierunku, nie prowincja, lecz stolica ma urok pociągający, bardzo często nawet, powiedziałbym siłą ciężkości.

Czy wobec tego feljeton w wyżej skreślonych zarysach nadaje się do celów czasopisma prowincjonalnego, którego ramy z natury rzeczy szczerze należałoby jak najskuteczniej wykorzy-

dlaczego rozstał się z życiem. Dziś jestem pewny, że próba ta jemu samemu się nie udała.

Otwarta kartka, napisana do mnie, prócz kilku cieplejszych słów pożegnania, miała treść prawie banalną; prosił mnie w niej o zajęcie się jak najskromniejszym pogrzebem, »na pamiątkę« ofiarował mi wszystkie swoje książki.

Machinalne rzuciłem okiem na stos książek w beładzie rozrzuconych na stole. Jedna książka była otwarta. Bezmyślnie prawie wpatrzyłem się w zadrukowaną kartę. Nagle zachnąłem się, dochodząc do świadomości tego, co czytam. Uderzyły mnie słowa, od wczoraj tak mi dobrze znane: „Mens humana non potest cum corpore absolute destrui“...

Martwa acheroncyca, leżąca na karcie innego egzemplarza dzieła Spinozy przypominała mi się w tej chwili. Popadłem w przykrą zadumę. Z ulicy dolatywał całkiem wyraźnie turkot przyjeżdżających dorożek, hałas nawoływań, gwar pomieszany. Tam życie wielkomiejskie płynęło wartką, szeroką falą-tu gościła cicha śmierć. Przemogłem się wreszcie. Koledzy zaczynali się już krzątać koło trupa. Należało pomyśleć o trumnie.

Wspaniała acheroncyca nie zdobi mego zbiorku, Umieściłem ją na kartonie w ramkach tuż pod jego podobizną. Zamiast nazwy motyla wyczytać można z kartonu ową pamiętą sentencję Spinozy.

Zygmunt Swaton.

stać? Po części tylko. To znaczy, że nadawałby się, gdyby zechciał zrzec się dążeń do, że tak powiem, abstrakcyjnej wartości, gdyby zatoczył sobie ściślejszy zakres, gdyby się dostrajał nie tylko do tendencji, ale także i do celów gazety, gdyby stanął pod znakiem tej pięknej i dobrowolnej rezygnacji, jaka cechuje dziennikarza na prowincji stojącego jak posterunek z cichym heroizmem na... peryferii kultury.

Niedawno bo podczas ostatniej swojej rokowańscencji wypowiedział papież piękną myśl: »Dziennikarze to pszczoły postępu.« Zdanie to przebiera jakąś zdwojoną trafność i jakiś odcień melancholijny zarazem, kiedy się pomyśli o dziennikarzach prowincjonalnych, których życie jest szeregiem ofiar, których pracą pisanie krwią i nerwami, których przeznaczeniem walka absorbująca soki żywotne, intenzywna, bez rozgłosu, a często i bez uznania.

A jednak, jeśli istnieje smutek, graniczący o radość, to musi on wypływać z poczucia doniosłości takiego zadania, ze świadomości tak wielkiego, jakkolwiek bezimiennego znaczenia w społeczeństwie.

Tembardziej muszą uwagi, wyrażające potrzebę ograniczania się do tematów czysto miejscowej natury, dotyczyć feljetonistów dyletantów (mówię naturalnie tylko o dyletantach w dobrem tego słowa znaczeniu), którym redakcja na prowincji otwiera i otwierać powinna, częściej niż którakolwiek inna, łamy swego pisma, a którzy, zajmując inne stanowiska, nie potrzebują się aż zdobywać na pewną w tym względzie skromność. Rzeczom przez nich pisany nie zabraknie z pewnością ani znaczenia, ani wartości, ani też ciepła, skoro tylko nie będą wytworem już aż do tragicznej zgrozy ośmieszonych ambicyjek literackich, skoro tylko nie zechcą, chybiając celu przemawiać do szerszego społeczeństwa, — ale będą, wypływem patriotyzmu lokalnego, którego się ani wstydzic, ani zapierać nie należy. Kto zmuszony tułać się po obczyźnie, ten wie co znaczy miasto rodzinne, ten wie ile słodkich wspomnień wiąże się z tem miejscem, w którym się najpiękniejsze swoje lata, bo młodość przepędziło, gdzie się nauczyło podziwiać słoneczny blask wiosny, gdzie się ukochało melancholię dnia słotnego, gdzie się wśród wirów życiowych, a jednak zdala od życia tęskniło za ideałami, gdzie utuliwszy się często gazą złotawo-niebieskiego zmroku, przekłutego miedzianymi strzałami zachodzącego słońca, przemarzało się tyle pięknych marzeń, odczuwało tyle rozkosznych uczuć.

Nie znaczy to bynajmniej wykluczać naganę. Przeciwnie! Gdzie potrzeba, ganić i to ganić z werwą i ciepłem, nie dla samej nagany, ale z głębszych i szlachetniejszych pobudek. Tematów do tego może aż za dużo i to tematów, wprasających się formalnie pod pióro. Bo miasta, jak nasze na przykład, ogromnie małe pod względem cywilizacyjnym przecież pod względem zepsucia, śmieszności i przewrotności — stajnią Augiasza.

Podawszy kilka bezpretensjonalnych zresztą uwag, dotyczących feljetonu w drodze autonomicznej do publicznej wiadomości, chciałbym jeszcze w swej skromnej zarożumiałości, czy też zarożumiałej skromności poruszyć choćby dla próbki przynajmniej jeden szczegółowy taki temat. Bojąc się jednakże rozpędu, któryby mógł unieść za daleko, urywam prądkę moich myśli.

K. F.

Kronika.

Przy nadchodzących świętach Wielkanocnych składamy wszystkim czytelnikom i przyjaciółom naszego pisma życzenia wesołych świąt.

Z życia towarzyskiego. W dniu 4. kwietnia odbędzie się w Nieszawowicach ślub p. Tadeusza Bukojemskiego z p. Kajetanią Jadwigą Ramułówną.

Wydział »Bursy Polskiej« wniósł był do Sejmu petycję o subwencję na budowę własnego domu. Widocznie nie było komu poprzeć owej próby, bo Sejm przeszedł nad nią do porządku dziennego.

Boże groby. Podczas tegorocznych Bożych grobów odegranem zostanie we Wielki Piątek w kościele OO. Jezuitów znane arcydzieło Heideina »Siedem Słów« przez kwartet smyczkowy w skład którego wchodzi najznakomitsze nasze siły artystyczne jakto pp. Braun, Huber, Grabski, i Sidorowicz. Przy sposobności tej ma być urządzoną składka na organy, których do tej pory kościół OO. Jezuitów nie posiada.

Przyszłe wybory do sejmu z miasta Kołomyi budzą niezwykle zainteresowanie wśród naszego społeczeństwa. Kandydatów formalna powódź, choć dotychczas tylko p. Wielowiejski przyznał się, że chce rzeczywiście starać się o mandat. Inni krózych o kandydowanie pomawiają, nie chcą na razie przyznawać się do niczego. W każdym razie walka wyborcza będzie zajmująca, a życzył by należało Kołomyi, by koniec jej, wieńczył wybór najgodniejszego.

W ubiegłą niedzielę odbył się w sali magistrackiej wiec ludowy, zwołany przez socyalistów. Na porządku dziennym był referat posła Kozakiewicza o stosunkach w Austrii i Galicyi jakoteż referat Dr. Schorra o gospodarce w tutejszej kasie chorych. Poseł Kozakiewicz wypowiedział jedną ze swych stereotypowych mów, poczynając się od wspomień o r. 1848 a kończąc na groźbach »panom, adwokatom i bankierom«. Nie brakło również odgrzewanego potępienia Badeniego, nie brakło wyrzekania na Gautscha i »majora« Thuna. Nowego zaś dowiedzieliśmy się z mowy posła Kozakiewicza tyle, że dzisiejszy premier węgierski p. Szell jest ministrem w guście socyalistów, bo parlamentu nie »rozpęda na przymusowe wakacje«. Ponieważ p. poseł używał w swej mowie wielu wprawdzie dosadnych, ale dla słuchaczy niezrozumiałych wyrazów cudzoziemskich, przeto okrzyków »hańba« było mniej niż zwykle i wogóle mowa nie wywarła wrażenia. Okrzyki zaś i wrażenie pojawiły się dopiero podczas niemieckiej mowy Dr. Schorra. Mowca podał gwałtownej krytyce stosunki w naszej kasie chorych, przedstawiając w cyfrach nieudolną gospodarkę zarządu i obwiniając najwięcej prezesa tej instytucji Dr. Kraśnickiego. Dostało się przytem innym członkom zarządu i lekarzom, dostało się komisarzowi rządowemu i wogóle wszystkim, których Dr. Schorr czyni winnymi nadużyć w kasie.

Wiec ukończył się rezolucją wzywającą rząd do położenia tamy tej gospodarce i do ukarania winnych.

Zima stanowczo nie chce abdykować. Chcąc zdaje się powetować sobie paromiesięczny letarg, wytacza całą swą amunicję śniegu, mrozu i wiatru i zabiera się na seryo do walki z młodym pretendentem do panowania nad ziemią-wiosną. Obie potęgi wysilają się gwałtownie w zapasach, a na tem najgorzej wychodzimy, my śmiertelnicy. Bo gdy rano obawiamy się o całość swych nosów i uszu, to natomiast w południe drzemę o całość naszych kaloszy i trzewików, brodząc na kształt bocianów w roztopionym śniegu. A gdy u nas »antiquo more« nie wiele robi się, by wczas śnieg odgarnąć lub wodę z trotoarów odprowadzić, życzymy wszyscy zwycięstwa, i to rychłego, młodej wiosnie, byśmy mogli pozbyć się wreszcie kataru i by Wielkanoc nie zastała sanek po ulicach i »lisów« na zamazniętych oknach.

Konkurs nasz na nowelę został rozstrzygnięty dnia 25. t. m. Jury, w skład której wchodziłi członkowie naszej redakcyi i uproszony przez nas Wp. Michał Siwak, ck. profesor tutejszego gimnazjum, uznała za najlepszą pracę p. t. Acherontia Antropos, której autorem jest p. Zygmunt Swaton ze Lwowa. Do druku zalecono następujące prace: »Przez sen« p. Antoniego Mikulskiego z Tuchowa; »Zmartwychwstał« p. B. Boruchnalskiej ze Lwowa; »Za późno« p. Wilhelma Skrzyczyńskiego i »Ktoś ty« p. Antoniego Mikulskiego. z Tuchowa.

W ubiegłą sobotę zmarł lekarz pułkowy z Żółkwi Dr. Triska przydzielony do tutejszej komisji poborowej.

Walne Zgromadzenie towarzyst. »Pracy kobiet« odbyło się ubiegłej niedzieli przy nielicznym stosunkowo udziale członków.

Przewodnicząca p. Miziewiczowa zagajając posiedzenie dała słuchaczom obraz działalności towarzystwa w ubiegłym roku, a zwracając się do członków przyszłego Wydziału, wspomniała o obowiązkach wydziałowych, których w myśl celów towarzystwa, powinno być nie tylko u-

dzielanie kobietom nauki, ale co może nawet ważniejsza, wynachodzenie nowych źródeł korzystnej pracy. Ustępujący Wydział uczynił w tym kierunku pierwszy krok zakładając fabrykę rękawiczek i krawatek, która jakto ze sprawozdania widzimy wcale pomyślnie się rozwija. Rzeczą przyszłego Wydziału — mówiła szanowna przewodnicząca — będzie rozwinąć jaknajbardziej tę gałąź przemysłu i stworzyć tym sposobem źródło pracy dla setek kobiet, którymi opiekować się jest naszym moralnym obowiązkiem. Pod koniec przemówienia wezwała p. Miziewicz obecnych do podziękowania przewodniczącej działu rękawiczek p. Jasińskiej, skarbnicze p. Bartoń i bibliotekarce p. Niewiadomskiej za ich trud i niezmordowaną pracę około dobra towarzystwa, co też zgromadzeni przez powstanie uczynili.

Po odczytaniu przez sekretarkę p. Dobrzańską protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia i po udzieleniu ustępującemu Wydziałowi absolutorium z czynności i rachunków, przystąpiono do wyboru nowego Wydziału.

Przewodniczącą towarzystwa wybrano jedno głosem dotychczasową prezesową p. L. Miziewiczową. Na zastępczynię powołano pp. Jasińską i Bohosiewiczową. W skład Wydziału weszli pp. Accordowa, Bartoniówna, Czabanowa, Dobrzańska, Dwernicka, Goldschlagowa, Głazewska

Kraśnicka, Niewiadomska i Sidorowiczowa, oraz pp. Mardyrosiewicz i Dr. Stauber. Na zastępczynię powołano pp. Bereźnicką, Grossman, Jaworską, Mianowską, Osadcową, Seybalową.

Nowemu Wydziałowi zasyłamy serdeczne życzenia: »Szczęść Wam Boże w pracy.«

Oprawca tutejszy ściga na siebie coraz częściej słuszne oburzenie publiczności. Wbrew wszelkim przepisom policyjnym zapędza się za psami aż na podwórza i chwytają je, wlokąc potem do budy oddalonej nieraz o kilkadziesiąt kroków. Na uwagi publiczności odpowiada grubijańsko, toteż byłoby wskazaniem, by władza miejska pouczyła go, jak ma swe wstrętne rzemiosło wykonywać, a co lepszym, by mu zawsze dodawała podczas jego wypraw policyjanta. Wtedy możeby ustało owo znęcanie się nad psami i nad nerwami publiczności, jakoteż niemile z tego powodu konflikty.

Młodzież akademicka lwowska i dublańska wydała następującą odezwę:

Na naród polski nałożono nowy podatek krwi. Czwartą część warszawskiej młodzieży uniwersytetu, politechniki i szkoły weterynaryjnej pozbawiono możliwości ukończenia studiów.

Prześladowanie to dotknęło tych, którzy nie nauczyli się jeszcze »pod ziemią kryć z gniewem« i z szlachetnym męskim uniesieniem ujęli

się za pokrzywdzonymi kolegami chociaż ci koledzy byli Moskalami.

Mogą być różne zdania i różne sądy o strejku młodzieży warszawskiej. Jedni mogą nie solidaryzować się z takim postąpieniem, jako rozstrzeżeniem sił, którego powinniśmy użyć li tylko w narodowej walce. Zdaniem drugich walka, jaka toczy się wszędzie z despotyzmem i uciskiem nie da się oddzielić od walki za nasze najświętsze prawa. Dziś jednak stoimy wobec faktu, że chcą nam wydrzeć najlepszą część młodej inteligencji.

Naród zdrowy, naród który chce żyć, nie może przyjąć tego ciosu spokojnie. Zdwojony ucisk niech podwoi naszą energię, naszą ofiarność dla spraw narodowych. Więc niechaj wszystkich zjednoczy myśl o obowiązku ocalenia tych których wróg nasz postanowił złamać.

Przyjmując wygnanych jako braci starajmy się złagodzić ich ciężką dolę. A gdy przede wszystkim potrzeba środków, aby skazanych wydobyć z obrębu władzy carskiej wzywamy wszystkich do składek.

Niechaj każdy przyjmie ten nowy podatek narodowy i niechaj każdy przyjmie nowe obowiązki z tem przekonaniem, że ojczyźnie służy.

FORTEPIANY i PIANINA

od 280 złr. do 600 złr.,

z najlepszych fabryk, wiedeńskie, berlińskie, drezdeńskie etc., sławne HARMONIA amerykańskie Esteya.

Ponieważ znaczną część mego rabatu odstępuje moim odbiorcom a nadto sam płacę cło i transport kolejowy do każdej stacji, zatem każdy instrument jest o 40-80 złr. tańszy u mnie niż wszędzie.

Instrumenta z mego składn zabezpieczam własnym wynalazkiem przeciw molom i robactwu, co dla każdego nabywcy stanowi wielką na później oszczędność.

Wypożyczenie od 1 zł. do 8 zł. miesięcznie. Żelazne kasy ogniotrwałe niżej cennika fabrycznego.

SKRZYPCE zwykłe i koncertowe. CYTRY, ARISTONY i t. p.

STARE FORTEPIANY kupuję lub przyjmuję do zamiany.

Wyjątki z listów:

Do Pana A. Sidorowicza w Kołomyi.

Fortepian Pański świetny, istotnie nie można wymagać piękniejszego tonu. Dziękuję i t.

Maur. Bachman, Czerniowce ul. Pańska.

Z fortepianu jestem bardzo kontent i rzeczywiście o 100 zł tańszy niż w Krakowie.

Wl. Duchński, Kraków ul. Grodzka 24.

Fortepian pański to istne cacko.

Pikor c. k. radca Lwów, Ossolińskich.

Pańskie harmonium wszystkich zachwyca.

Ks. Porębski, w Sassowie.

Skrzypki wymienite.

M. Zah adnik, Zloczów.

Wielka ilość podobnych listów (które mogą okazać się świadectwem jakości i taniości moich instrumentów).

A. Sidorowicz w Kołomyi.

Szczepy owocowe

trzyletnie: jabłka, gruszki śliwki, czerechy (kleparowskie) 10.000 sztuk, w najszlachetniejszych i do klimatu tutejszego zastosowanych odmianach, oferuję za szt. po 50 ct.

Ludwik Stefański

ogrodnik miejski w Kołomyi ze swej własnej wzorowej szkółki drzewek.

Za nadzwyczaj piękne okazy drzewek owocowych, niemniej za piękne i szlachetne owoce otrzymał oferujący na różnych wystawach 8. medali zasług; na powszechnej wystawie we Wiedniu i we Lwowie 2 dyplomy honorowe, zaś na ostatniej wystawie lwowskiej za piękne okazy owoców i drzewek owocowych otrzymał oferujący cenny podarunek.

Zakład ogrodniczy poleca również wszelkia nasiona w najlepszej jakości po cenach stałych i umiarkowanych.

ZAKŁAD fotograficzno-artystyczny WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa

sporządza fotografie najnowszej konstrukcji pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i chromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

Pokój do śniadań JANA FRITZA

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delikatesów; oryginalne wina węgierskie, austriackie, francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka.

Na post!

Śledzie:

szkockie, holenderskie, wędzone i marynowane.

Pstrągi w oliwie.

TUŃCZYK.

Raczeszyjki.

KAWIOR.

Sardynki

w puszkach od 16 ct. do 70 ct.

MOSKALIKI

w puszkach i baryłkach.

Sery

ementalski, Imperial i BRYNDZE

poleca

Henryk Ilnicki

w Kołomyi.

Handel galanteryjny Salomona Elstera

(rynek l. 481.)

poleca na sezon wiosenny

kapelusze i krawatki.

STOLARSKA

fabryka parowa

Antoniego Kosińskiego

W DEBESŁAWCACH poczta MATYJOWCE

poleca się do wykonywania wszelkich robót tak budowlanych jako i meblowych. Dostarcza urządzenia kompletne kolejowe, biurowe, szkolne i kościelne.

HANDEL PAPIERU

Józefa Accorda

poleca

ramy do obrazów.

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowują etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

Rozkład jazdy

na c. k. kolei państwowej.

Pociągi odchodzą do Lwowa:

Osobowy	4.25 rano
Pospieszny	9.40 "
Osobowy	11.31 "
Pospieszny	5.17 popołudniu
Osobowy	12.05 w nocy

Pociągi odchodzą do Czerniowiec:

Osobowy	4.18 rano
Pospieszny	10.26 "
Osobowy	5.14 popołudniu
Pospieszny	6.48 wieczór
Osobowy	12.41 w nocy

Czas kolejowy, różni się o 42 minut od miastowego.

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja i administracja znajduje się w rynku w domu p. Bajdaffa.

Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct., miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewiczza w Kołomyi. Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

6 C. Celestyna pap.	10. P. Ezechiela pap.
7. P. Hermana wyz.	11. W. Leona pap.
8. S. Dyonizego	12. S. Juliusza pap.
9. N. Maryi Eg.	

Komisarz rządowy.

III.

Nihil facilius quam destruere. I dziecko popsuć może to, co kosztowało wiele pracy, zawodowej lub artystycznej wiedzy, wiele energii, aczkolwiek samo niczego jeszcze stworzyć nie potrafi — i dziecko może jednym niezgrabnym ruchem zniszczyć w jednej chwili pracę długich lat.

Zawsze było więcej krytyków niż autorów. Wszyscy krytykują. Nawet boski sposób stworzenia świata znalazł swych krytyków. O każdym arcydziele malarstwa wystawionem na widok publiczny usłyszy się ocenę tyłu ludzi, ilu je widziało. I arcydzieła literatury wertowane na rozmaite strony, w rozmaitych światłach stawiane, wyglądały raz jako arcydzieła, drugim razem jako nędzne utwory rozbijanej fantazyi.

Każdy czuje się powołanym do wydania swego sądu i rad, i chce by sąd jego o danej sprawie stał się rodzajem autorytetu. Jeśli tak się nie stanie jest niezadowolonym i przechodzi do partyi równo myślących malkontentów — partyi, która stanowi bardzo dobry materiał do agitacyi często o podejrzanym celach, jeśli ją zgrabny matador zaatakuje w bolącą stronę podrażnionej ambicyi własnej a potrafi po machiawelsku wyzyskać dla swoich prywatnych celów.

W jednym z swych słynnych dyalogów

wróg sofistów, nieocemiony filozof grecki Plato zapytuje swego ucznia gimnastyka, który stawał do publicznych zapasów, czyje zdanie będzie dla niego miarą co do jego wartości zawodowej w tym kierunku. Młodzieniec powiada w pierwszej chwili, że oklask widzów, oklask znajomych, w końcu, że oklask tych, co razem z nim się ćwiczył. Platonowi to nie wystarcza. W czasie dłuższej rozmowy przyprowadza ucznia swego do tego przekonania, że ani oklask widzów, ani oklask znajomych nie jest miarodajnym, ale orzeczenie tych starych gimnastyków, którzy te same ćwiczenia przerabiali i którzy wiedzą, czego od jakiego organizmu wymagać można i czy ten organizm w danym wypadku spełnił swe zadanie — że więc na boku trza wszystko zostawić a brać na uwagę tylko zdanie powołanych do tego sędziów fachowych — zdanie znawców, ale nie narzuconych lub narzucających się, lecz ludzi wolą ludu obranych. I interpelowany przez niego młodzieniec przyznaje mu, że jego pracę ocenić potrafią należycie tylko ci, co się na niej rozumieją. Starą bowiem bajką, że człowiek wszystkich gałęzi wiedzy ogarnąć nie potrafi.

Sofisci greccy, którzy postarali się o to, by usunąć Sokratesa, mistrza Platona, za pomocą cykuty, mieli tę jedną wadę, że brali formę za treść, szarżowali nomenklaturą. Nie rozchodziło się im o wewnętrzną wartość uczucia w ich ręce powierzonego,

ale o przyswojenie mu „mody“. A jednak mieli ogromny popyt, bo uderzyli w stronę najsłabszą społeczeństwa, w stronę namiętności ludzkich!

Imiona Sokratesa i Platona, trzeźwo rzecz sądzących, przetrwały dwadzieścia kilka wieków i zawsze są świeże a sofisci wraz ze swą szkołą przepadli.

Ale nie znikli. Owszem rozrodzili się w niemożliwy sposób.

Dzisiejszy sofista — to krytyk, co sam stworzyć nic nie potrafi, a widząc drugiego tworzącego, rzuca nań kamieniem potępienia.

Sofista — to człowiek, umiejący wyzyskać cudze słabe strony dla swych celów, ten, co błyskotkami tłumowi w oczy świeci.

Sofista to ten, co twierdzi niepowołany, że on jest powołanym, jako jeden z areopagu do wypowiedzenia swego zdania „fachowego“ o wszystkim.

Sofista, to człowiek, co „widzi źdźbło w oku brata swego, a nie widzi tramu w oku swem“ — to szewc, krytykujący obraz Apellesa. Takich sofistów, polujących na powierzchny tymczasowy efekt u nas niestety bardzo dużo.

W tem leży przyczyna, że w szeregu zarzutów, czynionych dzisiejszej Radzie gminnej, za ledwie w kilku wypadkach dopatrzyć możemy cienia prawdy. Mówiono wiele o nieprawidłowościach, krzyczano na niedołęstwo ojców miasta i wybranego przez nich magistratu, ale na poparcie swych zarzutów

Przez sen.

Praca zalecona do druku na konkursie „Głosu Pokuckiego.“

I.

Gdzieś uleciała złota młodości moja? Gdzieś powiewny śnie, w którym przespałem tak rozkoszne chwile mego życia? Leciuchna nić twoja pękła, zwisając w powietrzu, a wicher niedobry porwał ją i uniósł hen w dal!... I zda mi się, żeś uleciała odemnie za siedm gór i siedm rzek i siedm dolin i siedm światów, żeś uleciała za siedm... wieków...

Tak niedawno, a jak dawno! Mgła zaszła mi na oczy niedobra, i niechce zniknąć, trzymając mię przykutego do świata.

A tam była taka kraina, urocza, tak rajska, że brakowało chyba anioła... Nie! był i anioł!

Na zielonych kobiercach łąk perliła się srebrzysta rosa, zmieniając się co chwila w dyamenty, rubiny, szmaragdy... Spiew ptaków zlewał się wszechstruną nutę piosenki miłosnej... Strumyk szemrał w dali tak szczebiotliwie, jak gdyby chciał powiedzieć: Tak! kocham!..

Kocham, lecz kogo?...

Z głębi jego wpływały boginki, wabiąc sy-

renim głosem i nęcącymi kształtami w toń kryształowa. Po chwili zniknęły, by powrócić jeszcze piękniejsze, jeszcze śmielsze jeszcze powabniejsze.

Z altanki bluszczem opasanej dolatywał szept kochanków... Nie!... to był tylko powiew zefirka, który wturując szmerowi strumyka, powtarzał za słowikiem: Kocham!...

Z błękitnego nieba widziałem schodzące lekkie obłoczki. I one schodziły na ten padoł płaczu i one opuszczały podniebne stanowisko, by tylko wypowiedzieć to, co ich istotą było, za czem gonily w dzień pogodny, by wyrzucić z piersi ciężące lecz słodkie. »Kocham!«

Natura wołała »kocham,« a ja bezwiednie, bez namysłu, powtarzałem: Kocham! Tym otoczeniem i niebiańskim głosem upojony powtarzałem to malutkie, a tyle znaczące, tyle szczęścia i życia mieszczące w sobie słówko...

I szedłem za tym głosem, nie pytając, dokąd mię wiedzie, co mi daje i co da. Szedłem jak Arab, upojony haszyszem, jak dziecko ucieszone obietnicą konika, szedłem nie jak człowiek, lecz jak anioł... I dałem się prowadzić, nie czekając na nic, nie patrząc przed siebie ni za siebie.

Mleczna, perlista, skrząca się droga była przedemną, jak nie iść tą drogą?! Jak opuścić

tyłe rozkosznych drgnień serca, których co krok serce doznawało...

Młoda dusza zawsze pełna zachwytów, dla tego co piękne a dobre, co dzwiczne i słodkie, co rozkoszne a upajające, szła nie zastanawiając się że była niczem wobec tej potęgi...

I poszła...

II.

Ona mię kochała!

Byłem dzieckiem, a ona o lat kilkanaście starszą odemnie. Miłość jej ku mnie nie była opiekuńczą, nie była uczuciem litości... była wyrazem drgnień duszy jej anielskiej...

Ile razy mię uściskała jak siostra brata, jak kochanka lubego, jak narzeczona swego przyszłego, jak... A ja ten uścisk przyjmowałem jako uścisk serdeczny, który łączy tylko kochające się serca, i patrzyłem w jej anielską, promienną twarz. Wydawała mi się wtedy eterycznym duchem, nad którego głową jaśnieje świetlany krag... Do ramion miała przypięte skrzydła i zdawało mi się, że leci ze mną razem, by z wysokości gwiazd patrzeć na padoł płaczu.

I milczałem, bo serce milczało, bo serce mówić nie umiało, tylko biło, biło dla niej... bezwiednie.

dano tylko: kilka w świetle sofistów przekreślonych faktów, ogólnych uwag o braku dobrej woli, wiele wykrzykników oburzenia, lecz nadto nie więcej.

Jesteśmy przekonani, że aranżerowie, ponioniej akcji ratunkowej, sami odczuwają dobrze wodnistą zarzutów, poczynionych Radzie miejskiej. Jesteśmy tego pewni, wobec faktu, że członkowie komitetu z ulicy Farbiarskiej, stojąc jak sami twierdzą — na czele 6000 obywateli, nie mieli odwagi, choć mieli przecież siłę, przeprowadzić sanację miasta przy zbliżających się wyborach, ale przeforsowali uchwałę, którą prasa całego kraju przyjęła z najwyższym zdziwieniem — zażądali komisarza rządowego.

To wszystko skłoniło nas do uwag, które przytoczyliśmy w szeregu niniejszych artykułów. Za to przedstawienie faktów w oświetleniu prawdy, spotkał nas ze strony tych, którym prawda nigdy nie była przyjaciółką, zarzut finansowej zależności od dzisiaj rządzącej większości.

Na zarzur ten nie mamy zamiaru odpowiadać. Odpadnie on sam przez się z chwilą, w której rozpoczniemy krytykę gospodarki miejskiej. Krytyki podyktowanej nie osobistą niechęcią i zawiścią, nie nadmiarem fałszywej ambicji i egoizmu — ale krytyki sprawiedliwej, wypływającej z prawdziwej chęci służenia miastu.

Co to jest „Uniwersytet ludowy?”

(Ciąg dalszy).

Jak jednak odbywa się to popularyzowanie? Jest ono zależne przede wszystkim od istotnych warunków danego kraju i stosuje się do zwyczajów i potrzeb.

Urządzane bywają:

1. kursa systematyczne z dziedziny nauk, wykładów na uniwersytetach i akademiach technicznych,

2. odczyty i pogadanki z dziedziny sztuki, literatury, nauk przyrodniczych, prawa, historii i ekonomii społecznej, by wzbudzić uczucie obywatelskie odpowiedzialności społecznej, a więc prawdziwe zrozumienie praw i obowiązków jednostki wobec społeczeństwa.

W okręgach fabrycznych jest bardzo często tematem prelekcji historia techniki i maszyn, specjalny rozwój odnośnego przemysłu; w okręgach rolniczych, na wsi, sprawy agrarne, uprawa ziemi, i zawsze na wybitnym miejscu hygieny. Cechą odrębną Ameryki i Anglii jest organizowanie tych kursów pod centralnym nadzorem uniwersytetów poszczególnych miast, które również dokładają ciągłych starań, by zwiększała się liczba prelegentów, słuchaczy i miejscowości, w których kursa odbywać się mają.

Uniwersytet w Chicago ma nawet osobny wydział dla popularyzowania wiedzy. Słuchacze mogą również zdawać egzamina z poszczególnych przedmiotów i otrzymywać świadectwa, upoważniające do uczęszczania na uniwersytet.

Uniwersytety ludowe w Danii i Szwecji mają organizację odmienną ze względów lokalnych; przeważnie znajdują się na wsi i służą głównie ludności wiejskiej, drobnym rzemieślnikom, kupcom i kobietom, żyjącym z ręcznej pracy. Kursa odbywają się przeważnie w zimie i wszyscy mieszkańcy uważają za zaszczyt, przejść taki kurs pięcioletni.

Dla dziewcząt odbywają się kursa w lecie i trwają zazwyczaj przez trzy miesiące. Uczęszczający znajdują w tych zakładach zupełne pomieszczenie i utrzymanie: kształcenie zaś dąży do rozszerzenia widnokręgu myśli, do zrozumienia całej kulturalnej pracy narodu.

Wedle sprawozdania niemieckiego profesora o tych uniwersytetach, mają one mieć donioślejsze wpływy na życie społeczne, aniżeli urzędowe „Extension University“ angielskie i amerykańskie — musimy to jednak podnieść, że wszystkie te zakłady w Danii i Szwecji subwencyjonuje rząd kilkuset tysiącami rocznie, co w Anglii i Ameryce tylko wyjątkowo ma miejsce.

Najlepszym obrazem rozszerzenia się tego ruchu i doniosłej jego użyteczności dla społeczeństwa są daty sprawozdań.

Anglia ma 400. okręgów, rozwijających pracę popularyzowania. Uniwersytet w Cambridge ogłasza 315. kursów, dla których ma 64 prelegentów do dyspozycji. Z kursów tych przypada 170. na literaturę, historię, sztukę, i ekonomię, a 136 jest z nauk przyrodniczych. Uniwersytet w Oxford ma 60. prelegentów i ogłasza 432 kursów.

Wedle obliczeń dr. Russel, wydaje Anglia

rocznie na te kursa 400.000 złr. a wydatek ten zwiększa się z każdym rokiem bo przybywają i prelegenci i słuchacze. W r. 1893. uczęszczało na te kursa razem 60.000 słuchaczy, z których 4500 zdawało z końcem roku egzamina.

Podobnie szybki rozrost wykazuje Ameryka. Stowarzyszenie w Philadelphii ma 78. wędrownych prelegentów i ogłasza 494. kursów. Nowy York rozporządza 419. prelegentami a inne miasta mają do 100. wykładających. Rozliczne sprawozdania zwiedzających te uniwersytety ludzi fachowych innych krajów, wyrażają się tak o metodzie popularyzowania jak i o słuchaczach i prelegentach z najwyższym uznaniem, a profesor Espinas. delegat francuskiego ministerium oświaty, wysłany do poznania uniwersytetów ludowych pisze: „Podziwu godne są uwaga i skupienie słuchaczy, sposób dyskusji i szlachetny zapał prelegentów. czujących głębokie, szczerze zadowolenie, że mają możliwość krzycić światło w umysłach ludzi najróżnorodniejszych zawodów i warstw społecznych. Jak istotnie pożądanym być może wpływ tego rodzaju stosunków, gdzie dokoła jednego ogniska duchowego zbierają się ludzie najrozmaitsi — z jedną myślą korzystania ze światła — jak rzeczywiście społeczeństwo demokratyzuje się szlachetnie w ten sposób, tego chyba dowodzić nie potrzeba. To też liczba słuchaczy i kursów wzrasta rok rocznie w sposób prawie bajeczny.

Wedle „Educationel Review 1896“ np. kursa pod kierownictwem Board of Education odbywały się bezpłatnie. W roku otwarcia wszystkie kursa liczyły 20.000. słuchaczy, a w dwa lata później uczęszczało na kursa higieny, fizjologii, historii, literatury, ekonomii 400.000. słuchaczy.

Podnieść należy, że prelegentami są zazwyczaj: profesorowie, prawnicy, lekarze; dziennikarze, technicy oraz wybitni badacze lub podróżnicy, wogóle ludzie rozmaitych zawodów, oddający się swym obowiązkom prelegentów z zamiłowaniem i gorliwością wprost zdumiewającą.

Podobnym powodzeniem cieszą się i uniwersytety duńskie; obecnie istnieje przeszło 70. uniwersytetów z roczną ilością słuchaczy 6 tysięcy.

Za przykładem tym pierwszym w Anglii, poszły i inne centra kontynentu, jak Bruksela, gdzie uniwersytet urządza kursa każdego roku,

I wyrwałem się wtedy, ja, młode pachole, i leciałem z bijącym sercem, z płomieniem w oku, leciałem sam nie wiem dokąd, aż zbudziła mnie zimna, czarna, ciemna, ... przeklęta noc...

* * *

Po obu stronach strumyka leżały łąk szmaty. Jego brzegiem chodziła ona jak Rusałka. Pod stopy jej schylały się kwiaty polne i szeptały ledwie dosłyszalnym głosem: „Ubóstwiamy.“ A szept ten doszedł do mnie, na brzegu przeciwnym, i z piersi uciekło: „Kocham i ubóstwiam!“

Zobaczyła mnie z brzegu przeciwnego.

Boski uśmiech zawisł na jej ustach i zawróciła ku mnie.

Niedobry strumyk rozdzielał nas...

Jak ja przejdę — szepnęła.

Chciała ku mnie... nie mogła...

Stała na brzegu. Widziałem, jak woda strumyka, zoczywszy boginię rozstała się, by sucho przeszła...

Ona się zawahała... Spojrzała ku mnie... Zrozumiałem jej spojrzenie... Na brzegu uzbierałem wielkich kamieni, i ustawiłem je środkiem strumyka, podchodząc ku niej... Weszła na kamienie i rączkę naprzód podała... Uchwyciłem ją... I w jednej chwili znalazła się w moim objęciu... w objęciu dziecka... I uniosłem ją! i zdało mi się, że unoszę Helenę i nie czułem ciężaru... Płynąłem, jak płynie gwiazda po lazurze morza, płynąłem, aż zbudził mnie głos jej:

Puść mnie kochany!

Z wysokości marzeń, znalazłem się na ziemi i ze zdziwieniem ujrzałem że byłem w połowie łąki, daleko od strumyka... A ona za uścisk uściskiem odpowiedziała. Na czole moim uczułem całus, i usłyszałem, ja, chłopię nieletnie: Dziękuję ci, mój kochany!

* * *

W obwinietej bluszczem altańce, tam siedziałem z piosnką na ustach: z miłością w sercu, z planami w chłopięcej główce mojej. I przyszła do mnie cicho, a objawszy, do serca przycisnęła i słodko ucałowała... Popatrzyłem na nią, oko łą mi zasziło i nie śmiałem całusem odpowiedzieć. Upadłem na ziemię i stopy jej objąłem, a z serca wydarło się tłumione: Kocham, ubóstwiam, do śmierci nie opuszczę... Przez piekło i niebo za Tobą pójdę, o promienna, aż się rozwięję w nicłość...

Leżałem u stóp Jej... Dusza moja odłączyła się od ciała, i zdało mi się, że gonię najpiękniejszego anioła w niebie... Chwyciłem go, a on mi po chwili umknął... Gdzie?! Z uniesienia zbudził mnie słodki szept Jej nademną:

Chodźmy!...

III.

Chodźmy!?

Czy poszliśmy w parze przez otchłań życia?

Ona zniknęła, i znikła ma gwiazda przewodnia w życiu. I zawisła nademną gwiazda inna, ponura, czarna jak duch zły, i była mi przewo-

dniczką w życiu, a ja proch marny, za nią iść musiałem...

Prowadzi mnie... dokąd? Ja nie wiem!...

Ale w dali, w dali, widzę jakieś góry i jakieś przepaście, pełne gadów brzydkich, widzę walkę gwiazd jasnych z ciemnymi, mojej podobnymi, widzę... czuję, jakieś zło, jakąś nieokreśloną przepaść w którą lekki łuk zataczając, leci moja czarna gwiazda...

Gdzieś uleciała młodości moja? Gdzie sen swój złoty, który chciałbym śnić i śnić bez końca?

O zstąp jedyna! Zstąp na ziemię, niech skrzydła me potargane skapię w czystych, kryształach lśniących, zdrojach Twoich! Zstąp jak anioł, rozsypujący dary snu, niech zamarzę tylko, a wrócę znów do twej łaski i stanę się znów Twoim synem!

O! jedyna! — jak błogo duszy pod opiekunem skrzydłem Twojem! Czuję to i błagam Cię zstąp!

Cisza!...

Coś od strumyka szemrze i mówi: Chodź!

Idę!...

Do uszu mych dochodzi drugi głos: Chodź!

Idę!...

Ach! to czarna gwiazda mię tak woła!...

Wołasz mię?! — Ha! — idę!

Smutna jest dusza moja po takim śnie młodości.

Antoni Mikulski.

a Holandya, oraz Francya inicjują ruch na wzór angielski.

Moskwa, Odessa urządziły już zeszłego roku tego rodzaju kursa popularne.

Znamienny wielce jest fakt, że wszędzie tam, gdzie tylko rozpoczęto takie wykłady i gdzie one cieszyły się powodzeniem, zwiększył się popyt za książkami w bibliotekach i publicznych czytelnich i to za dziełami treści klasycznej, oraz z dziedziny nauk przyrodniczych.

Znakomity rezultat tej pracy, szerzącej wiedzę wśród najszerszych mas, nie da się już zaprzeczyć; potrzeba kształcenia, oraz zdolności mas, zostały stwierdzone przez wyniki. Wszelkie zarzuty obniżenia poziomu wiedzy, szerzenia połówicznego wykształcenia, okazały się zupełnie bezpodstawne, a zdanie to jest wyrazem opinii najznamienitszych pedagogów i uczonych Anglii, Francji i Niemiec.

W Austrii zainicjował ruch ten uniwersytet wiedeński i wedle sprawozdań, wykłady rozwijają się, a i zainteresowanie słuchaczy jest coraz większe. W r. 1895/96 odbyło się 58 kursów; 17. z medycyny, 15. z nauk przyrodniczych, 13. historycznych, 8 z literackich i z dziedziny sztuki, a 5. z dziedziny prawa. Ilość słuchaczy wynosiła 6172. znacznie więcej, niż się spodziewano. Słuchacze należeli do różnych zawodów, w wielkiej liczbie urzędnicy, nauczyciele ludowi i znaczny, po 50% procent robotników.

W latach następnych odbyło się prawie dwa razy więcej wykładów (od Wielkiejnocy), a liczba słuchaczy potroiła się.

W Krakowie zainicjowało III. koło szkoły ludowej taki ruch wykładowy w roku 1898. a we Lwowie urządziło Stowarzyszenie kształcące robotnicze „Siła“ w latach 1896, 1897, 1898. w miesiącach zimowych, szereg kursów z nauk przyrodniczych i historycznych. Kursy te miały i mają znaczną ilość słuchaczy (120 — 150 przeciętnie) a o zainteresowaniu świadczą pytania i dyskusje urządzane po wykładach.

Dr. James Russel, autor wyczerpującego dzieła o „Uniwersytetach ludowych“, broniąc tego ruchu przed tendencyjnymi zarzutami, podnosi, że ten rodzaj ułatwienia przystępu do skarbu wiedzy, nie dotyka ani obniża wrażliwości dzisiejszych szkół i zakładów naukowych. (Dok. nast.)

Edmund Libański.

Rzecz o powadze i dobrych chęciach.

Onegdaj spotkałem na ulicy mego znajomego Iksa. Człowiek to nadzwyczaj miły, wesoły, jowialny, — słowem z tego gatunku ludzi, co to ich choć do rany przyłóż. To też zdziwiłem się niemało, gdy ujrzałem, że mój pan Iks, kroczy z pogrzebową miną, rozpaczliwie rozkłada rękami i coś mruczy po cichu do siebie. Przystępuję tedy doń i pytam, co mu tak dolega. On, nie przestając stroić min od siedmiu boleści, zaczyna narzekać, że wziął na pierwszego pensję, miał zapłacić Munczekowi i jeszcze tam komuś, ale przyszły święta i zabrały wszystkie pieniądze. Odrzekłem mu na to, że nie powinien był dać świętom wszystkich pieniędzy i urządzić się tak, aby wedle stawu była grobla. Pan Iks na to:

— Panie, odkąd ożeniłem się i ile razy święta sprawiałem, zawsze popadałem w tę poświęconą biedę. Kilka razy powiedziałem już sobie: Basta. — Na drugi rok kupuję flaszkę wódki, funt kiełbasy, dziesięć jaj, parę ciastek i koniec. Tymczasem, jak przyjdą święta, a człowiek pomyśli, że to tylko raz do roku, że ktoś przyjdzie, że dla samej „powagi“ domu trzeba postawić się, wtedy wszystkie „dobre chęci“ dyabli biorą, stówka pęka, ból żołądka i niezapłacony weksel zostają i...

Pan Iks chciał jeszcze coś dalej perorować, ale zoczył pewnego swego przyjaciela od tanie-

go kredytu, z którym widocznie nie chciał się spotkać, ścisnął mi pośpiesznie rękę i umknął, pozostawiając mnie zamyślonego o „powadze“ i o „dobrych chęciach“.

„Dobre chęci“ i „dla powagi“ są to dwie bardzo wielkie i nadzwyczaj groźne choroby, napadające nie tylko pana Iksa i nie tylko podczas świąt, ale grasujące zawsze i wśród całego naszego społeczeństwa.

Zakłada się oto np. bank. Stwarza się miejsce dobrej lokacji kapitałów i źródło taniego kredytu. Kogo postawić na czele instytucji? Oczywiście dla „powagi“ oddaje się rządy p. radcy, p. profesowi uniwersytetu, p. artyście malarzowi, p. właścicielowi klucza — słowem takiemu panu, który według pojęcia ogółu najlepiej nada się „dla powagi“. Ludziom tym nie brak „dobrych chęci“, owszem, oni wmawiają w siebie i w drugich, że działają skutecznie, tymczasem po jakimś czasie pokazuje się, że panowie „od powagi“ nie pilnowali, bo nie umieli, panów „od roboty“, a ci, nie czując nad sobą nadzoru, robili co im żywnie podobało się i ostatecznie... skandal. A była jednak i „powaga“ i „dobre chęci“.

Drugi przykład. Opinia publiczna skarży się od całego szeregu lat, że wychowanie młodzieży jest zaniedbane, że nie zwraca się uwagi na kierunek patryotyczny, że wogóle młodzież uważa się za materyał, na którym można próbować wytrzymałości i dobroci rozmaitych podręczników i wypisów, coroku w zatrważającej ilości powstających.

Trzeba jakoś temu zaradzić. Zwołuje się tedy „ankietę“, złożoną np. z radców, właścicieli dóbr, inżynierów i innych podobnych osobników, mających nadzwyczaj wiele do czynienia z wychowaniem młodzieży. Ci ludzie mają również „dobre chęci“, przyznają że jest źle, że trzeba więcej ducha wlać w maszynę edukacyjną a najlepszą do tego drogą będzie gdy przełożeni okażą więcej ojcowskiej „powagi“ i starania względem młodzieży. Cóż się tedy dzieje?

Ażby wychowaniu nadać charakter więcej religijno-moralny, pan dyrektor bije dla „powagi“ ucznia w twarz, bo mu się wydaje, iż uczeń palił papierosa w kościele. Pan delegat krakowski dla „powagi“ zaprzęga policję do usług pedagogii, polecając jej notować uczniów palących papierosa po ulicy. Pan rektor Bisanz releguje słuchacza techniki za to, że powążył się na dozwolonym zgromadzeniu, wobec tegoż samego pana rektora, uczynić wniosek panu rektorowi nieprzyjemny. Nowożytny Kato, „Przeгляд“, dla „powagi“ obrzuca przezwiskami młodzież, wydającą czasopismo akademickie. We wszystkich tych wypadkach nie brak „dobrych chęci“, a jednak rezultatem ich — skandal.

Jeszcze jeden wypadek. Ponieważ w Radzie państwa dzieją się burdy prawdziwie karczemne i niemożliwym jest prawidłowy tok obrad, przeto sejm nasz, a właściwie większość jego, konkludując, że i u nas coś podobnego kiedyś stać się może, uchwała dla „powagi“ znaną ustawę o kagańcach na posłów. Wygląda to tak, jak gdyby wójt gminy Pacanów, z racji, iż w sąsiedniej wsi Osłowicach w niedzielę w karczmie pobili się parobcy, zarządził w następną niedzielę pozamykanie wszystkich parobków pacanowskich do aresztu. I to również dla „powagi“ i „dobrej chęci“.

Takie i tym podobne refleksje opadły mi, gdy się rozstał z rozpaczającym panem Iksem. Przystąpiłem do niego z przekonaniem, iż nie będzie nam lepiej, że nie potrafimy skutecznie pracować dla siebie i dla społeczeństwa, aż zrewiemy z praktyką robienia wszystkiego dla „powagi“, aż otrząśniemy się z powodzi „dobrych chęci“, a zaczniemy działać dla „pożytku“ swego i społeczeństwa a „chęci“ zamienimy w czyny.

T. Anio.

Kronika.

Dnia 3. t. m. upłynęło lat 50 od chwili, gdy rozstał się z tym światem Juliusz Słowacki, jeden z najsympatyczniejszych i największych poetów polskich. Tę smutną rocznicę obchodzono w całym kraju, jedynie Kołomyja pozostała, jak zwykle, na uboczu. A przecież są u nas rozmaite narodowe towarzystwa, jest młodzież, której ulubionym poetą jest Słowacki, można więc było dotychczas a można jeszcze i teraz, uczcić w jakiś sposób pamięć tego, który śpiewał:

Lecz zaklinam niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec
A kiedy trzeba na śmierć idą po kolei.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Stefana Miziewicz, dyrektora kasy oszczędności w Podgórzu z p. Maryą Maryewską odbędzie się 22. b. m. w kościele parafialnym w Podgórzu.

Koncert spacerowy. Miłą niespodzianką urządziła dla naszych melomanów zawsze w pomysłach szczęśliwy Wydział „Pracy kobiet“. Oto w nadchodzącą niedzielę odbędzie się w salach kasy oszczędności koncert spacerowy pełnej muzyki „Praca kobiet“ zabawę z tańcami. Mamy nadzieję, że nie wiele znajdzie się osób, któreby po długim poście nie zechciały zakosztować pierwszej zabawy wiosennego karnawału. Owszem mamy pewność, że zabawa ta uda się znakomicie, że nie braknie ochoty ni amatorów i amatorów tańca tembardziej, że wieczorek, urządzają nasze panie z „Pracy kobiet“ i że ich zabawy mają ustaloną sławę.

Bursa polska tutejsza zabiera się do budowania własnego domu. Uprzątnięto już plac a niebawem znacznie się zwózka materyału i roboty murarskie. Cały budynek ma być jeszcze w tym roku ukończony, to też byłoby wskazaniem, aby ofiarność publiczna, hojnie dotychczas zasilająca kasę towarzystwa nie ustawała i popierała i nadał tak pożyteczny i sympatyczny cel.

W orzeczeniu Jury co do nowelek konkursowych, zamieszczonem w ostatnim numerze, zaszła mała pomyłka o tyle, że nie wymieniono jako nadających się do druku nowelek p. W. B. jedynego kołomyjanina, który stawał do konkursu, mimo to, że nowelkę jego „Na kwaterze“ i „Nadarmo“ polecono do druku.

Walne Zgromadzenie stowarzyszenia rękodzielniczej młodzieży „Gwiazda“ odbędzie się w niedzielę 16. b. m. w lokalnościach towarzystwa o godzinie 3 ej popołudniu.

Niezwykłego widowiska byliśmy świadkami we wtorek w południe. Oto policja prowadziła przez miasto całą bandę cyganów złożoną z kilkunastu mężczyzn, tyluż kobiet i mnóstwa dzieci. Banda owa krawczyła w powiecie horodeńskim i we wsi Trójcy ukradła włóściańskie dziecko. Żandarmerya, zawiadomiona o wypadku, dopędziła cyganów a odebrawszy im zdobycz, odprowadziła do tutejszego więzienia. Banda ta zawędrowała do nas z Węgier a dzięki, ogorzałe twarze mężczyzn i kobiet, fantastyczne ich ubrania z mnóstwem srebrnych ozdób i monet robiły na widzach dziwne wrażenie.

Zmarła w sobotę Helena z Glińskich Trzyszczyłowa, żona nauczyciela ludowego przeżywszy lat 23.

Wielki tydzień tegoroczny był śnieżny i mroźny. Pogoda jakgdyby dostroiliła się do uczuć całego świata chrześcijańskiego, wtórowała grzechotkom koło kościołów, deszczem i śniegiem. To też ruch przedświąteczny był tego roku mniejszy niż zwykle. Piękne „Boże groby“ u fary i u OO. Jezuitów miały mniej niż kiedyś zwiedzających. Dopiero na odgłos radośnego „Aleluja“ dobywającego się z piersi wiernych pokazało się słonko, wypilo wody z ulic i dozwoliło użyć pięknej przechadzki po uczcie przy świątecznym stole. Więc w niedzielę i w poniedziałek po południu i wieczorem, roilo się od przechodniów. Naturalną jest rzeczą, że przy tych spacerach nie odbyło się i bez rozmaitych mniej przyjemnych zajęć, szczególnie wczoraj i policja miała dużo roboty, nim rozbawionych i hulających obywateli nakłoniła do udania się na spoczynek. Szczególniej gwarno było na kuciem przedmieściu, tak, że mieszkańcy ulicy Mickiewicza prosili Boga, by już raz przeszły święta i „naród“ uspokoił się.

Moda znajduje się obecnie w swem przejściowym studium. Materje wełniane są jeszcze w użyciu, chociaż magazyny konfekcyj przygotowały już na dni skwarne lekkie, powiewne materje. Wszystkie blaszki, świecidełka, z nikną

z oblicza pięknych staników. Miejsce ich zajmują różnokolorowe kryzy. Pojawiające się teraz materye, zdobne są w malowane liści czerwone, błękitne, białe, wogóle takie, jakich w naturze nie ma. W ogólności moda naśladowuje coraz skrzętniej swoją prababkę z czasów pierwszego cesarstwa.

Udział Kołomyi w zasiłkach i subwencyach sejmowych jest w tym roku dość skąpy. Prócz 100 zł, które otrzymała tutejsza »Szkilna pomiecz«, może Kołomyja spodziewać się jeszcze udziału w kwotach oddanych do rozporządzenia Wydziału krajowego, mianowicie w ryczałcie dla gal. towarzystw Sokolich w kw. 1500 zł. w ryczałcie dla stow. rzemieślniczych w kw. 1500 zł. i w ryczałcie dla burs polskich i ruskich w kw. 5000 zł.

W państwowym budżecie prowizorycznym ogłoszonym onegdaj znajdują się dwie bliżej nas obchodzące pozycje, a to na budynek sądowy w Kołomyi 120,000 zł. i 25000 zł. na budynek rządowy w Kosowie.

Czarnohorski Oddział Tow. Tatrzańskiego za wiadomiami, że doroczne ogólne Zgromadzenie odbędzie się w Kołomyi w niedzielę dnia 16. kwietnia 1899. o godz. 4. popołudniu w sali Rady powiatowej.

Porządek obrad: 1. Zagajenie i odczytanie

protokołu z ostatniego ogólnego Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok ubiegły. 3. Sprawozdanie kasowe za rok 1898. 4. Preliminarz budżetu na rok 1899. 5. Wnioski Zarządu i członków 6. Wybór 2 członków Zarządu i 2 zastępców na 1 rok.

W razie braku wymaganego kompletu odbędzie się drugie Zgromadzenie o godzinie 5. popołudniu tego samego dnia przy dowolnej liczbie członków z tem samem porządkiem obrad.

Przeszkodzeni Członkowie zamiejscowi mogą wykonywać prawo głosowania tylko przez innego członka, głosującego w zastępstwie. Za stępcą członków zamiejscowych nie może jednocześnie w sobie więcej nad 5. głosów. (Statut Oddz. §. 11. ustęp 2).

Staż ogniowa ochotnicza. Od jednego z członków ochotniczej staży pożarnej otrzymujemy następujące pismo: Lat nie wiele — zmian tak wiele.

Bywało stanie p. burmistrz Asłan na naszym czele. Kask jego błyszczy od promieni słońca a wiatr rozwiewa biały pioropusz z włosienią. Nasza własna muzyka gra hejnał a człowiekowi serce i dusza się raduje. Choćby w ogień! na śmierć i życie!

Jak wiatr zaszeleszcze po jedwabiu naszego sztandaru — serce raźniej grać zaczyna, choć pierś wypiąć a karabin chwycić do ręki a po

co, to my by już wiedzieli, gdyby nam zagrano »Jeszcze nie zginęła«.

Nie wrócić lat, dziś inny świat
I dość jest marzyć jak dziecię;
Ach piękne sny, minionych dni!
Ach! pocóż nalatujecie!!

Dziś nie widać ni srebrnego kasku naszego naczelnika, ni jego białego pioropusza, nie słychać melodyi narodowych naszej muzyki.

Ucichło wszystko — zasnęliśmy! Święty Florian w swym lśniącym pancerzu patrzy na nas i głową kiwa z niedowierzaniem i pogardą a z ust jego płyną słowa:

— Kto dźwignie sztandar mój na nowo! kto wzburzonemu elementowi ognia, zagrodę postawi? Przez dwa lata już śpicie. W Kołomyi jest pół czwarta tysiąca realności. Kto ma ich bronić przed pożarem? Czy tych 12 strażaków miejskich.

— Ale my gotowi do pracy — krzyczy młodzież — dlaczego nas nie wezwą? dlaczego nas nie zszeregują?

Bo brak nam poparcia moralnego i finansowego — dlatego więc spaliśmy przez ostatnie dwa lata. My gotowi. Niech się zbudzą ci, którym na utrzymaniu tej instytucji zależeć powinno, niech się zbudzą właściciele realności i nas popra.

Strażak.

FORTEPIANY I PIANINA

od 280 złr. do 600 złr.

z najlepszych fabryk, wiedeńskie, berlińskie, dreźnieńskie etc., sławne HARMONIA amerykańskie Esteya.

Ponieważ znaczną część mego rabatu odstępuje moim odbiorcom a nadto sam płacę cło i transport kolejowy do każdej stacji, zatem każdy instrument jest o 40-80 złr. tańszy u mnie niż wszędzie.

Instrumenta z mego składni zabezpieczam własnym wynalazkiem przeciw mólom i robactwu, co dla każdego nabywcy stanowi wielką na później oszczędność.

Wypożyczenie od 1 zł. do 8 zł. miesięcznie. Żelazne kasy ogniotrwałe niżej cennika fabrycznego.

SKRZYPCE zwykłe i koncertowe. CYTRY, ARISTONY i t. p.

STARE FORTEPIANY kupuję lub przyjmuję do zamiany.

Wyjątki z listów:

Do Pana A. Sidorowicza w Kołom i.

Fortepian Pański świetny, istotnie nie można wymagać piękniejszego tonu. Dziękuję i t.

Maur. Ba hman, Czerniowce ul. Pańska.

Z fortepianu jestem bardzo kontent i rzeczywiście o 100 zł tańszy niż w Krakowie.

Wl. Duchiniński, Kraków ul. Grodzka 24.

Fortepian pański to istne cacko.

Pikor c. k. radca Lwów, Ossolińskich.

Pański harmonium wszystkich zachwyca.

Ks. Porębski, w Sassowie.

Skrzypki wyśmienite.

M. Zah adnik, Złoczów.

Wielka ilość podobnych listów (które mogą okazać) są świadectwem jakości i taniości moich instrumentów.

A. Sidorowicz w Kołomyi.

Szczepy owocowe

trzyletnie: jabłka, gruszki śliwki, czerechy (kleparowskie) 10.000 sztuk, w najszlachetniejszych i do klimatu tutejszego zastosowanych odmianach, oferuję za szt. po 50 ct.

Ludwik Stefański

ogrodnik miejski w Kołomyi

ze swej własnej wzorowej szkółki drzewek.

Za nadzwyczaj piękne okazy drzewek owocowych, niemniej za piękne i szlachetne owoce otrzymał oferujący na różnych wystawach 8. medali zasług; na powszechnej wystawie we Wiedniu i we Lwowie 2 dyplomy honorowe, zaś na ostatniej wystawie lwowskiej za piękne okazy owoców i drzewek owocowych otrzymał oferujący ceny podarunek.

Zakład ogrodniczy poleca również wszelką nasiona w najlepszej jakości po cenach stałych i umiarkowanych.

ZAKŁAD

fotograficzno-artystyczny

WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa

sporządza fotografie najnowszej konstrukcji pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i chromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

Pokój do śniadań

JANA FRITZA

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delikatosów; oryginalne wina węgierskie, austriackie, francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka.

Na post!

Sledzie:

szkockie, holenderskie, wędzone i marynowane.

Pstrągi w oliwie.

TUŃCZYK.

Racze szyjki.

KAWIOR.

Sardynki

w puszkach od 16 ct. do 70 ct.

MOSKALIKI

w puszkach i baryłkach.

Sery

ementalski, Imperial i BRYNDZE

poleca

Henryk Ilnicki

w Kołomyi.

Handel galanteryjny
Salomona Elstera

(rynek l. 481.)

poleca na sezon wiosenny

kapelusze i krawatki.

STOLARSKA

fabryka parowa

Antoniego Kosińskiego

W DEBESŁAWCACH poczta MATYJOWCE

poleca się do wykonywania wszelkich robót tak budowlanych jako i meblowych. Dostarcza urządzenia kompletne kolejowe, biórowe, szkolne i kościelne.

HANDEL PAPIERU

Józefa Accorda

poleca

ramy do obrazów.

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowują etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

Rozkład jazdy

na c. k. kolei państwowej.

Pociąg odchodzą do Lwowa:

Osobowy 4.25 rano

Pospieszny 9.40 „

Osobowy 11.31 „

Pospieszny 5.17 popołudniu

Osobowy 12.05 w nocy

Pociągi odchodzą do Czerniowiec:

Osobowy 4.18 rano

Pospieszny 10.26 „

Osobowy 5.14 popołudniu

Pospieszny 6.48 wieczór

Osobowy 12.41 w nocy

Czas kolejowy, różni się o 42 minut od miastowego.

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja i administracja znajduje się w rynku w domu p. Bajdaffa.

Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct., miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi. Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

13. C. Justyna m.
14. P. Waleryana
15. S. Anastazyi
16. N. 2. pa Wiel.

17. P. Rudolfa b.
18. W. Apoloniusza
17. S. Emmy w.

Samorząd miejski.

Zanim potrafi się wydać fachowy sąd o działaniu danej reprezentacji miejskiej, sąd, który każdy trzeźwo myślący za sprawiedliwy uznać musi i z nim się liczyć; musimy tak jak to w poprzednim numerze zaznaczyliśmy rozpatrzyć pytanie, czego od danego organizmu żądać możemy i czy ten organizm w danym wypadku spełnił swe zadanie. Musimy przypatrzyć się bliżej temu organizmowi w zasadzie, zbadać jego budowę, jego zalety i wady.

Jeśli w naszym ustroju państwowym, w tym konglomeracie najrozmaitszych narodowości o najrozmaitszych aspiracjach jest aż nadto anomalii i anachronizmów, konserwowanych z zapobiegliwością wytrawnego archeologa — to jedną z największych anomalii i anachronizmów, to ta nieszczęśliwa gmina galicyjska ze swym statutem.

Pominę Lwów i Kraków, zbliżający się swymi uprawnieniami do ideału przyszłego urzędzenia gmin, a wezmę na uwagę urzędzenie tych 30. miast unormowanych ustawą z 13. marca 1889. do których należy i Kołomyja.

Odnośna ustawa jest na wskrós polowiczną, i robi gminę czemś w rodzaju hermafrodyty.

Ustawodawcy nie potrafili z rozmaitych względów zaznaczyć silnie grawitacji do

usamowolnienia, emancypacji naszego słynnego „samorządu“ z pod opieki czy kurateli, a lepiej będzie powiedzianem z pod „patria potestas“ rządu.

Centralistyczny rząd, metternichowski, który chciał administrację rozległego państwa prowadzić w ten sposób, że stawał najbardziej drobnostkowe przepisy nieraz śmieszne, którymi wskazywał poprostu co jeść i pić i jak ubierać się potrzeba, przyszedł z czasem do tego przekonania, że nie potrafi szczegółów ogarnąć, że maszyna rządowa musiałaby być za ciężką i za obszerną i dlatego chcąc nie chcąc postanowił podzielić się swą władzą ze swymi poddanymi, by sobie ulżyć ciężaru. Do pomocy zawezwał obywateli samych i udzielił im części swej władzy i wiele blichtru, że oni władzą są.

Stworzył coś nieodpowiadającego wcale stosunkom, coś, w czym chciał utopić tajne dążenia do wolności, coś, czem mógł zająć gorętsze a rozważniejsze umysły i nazwać to szumnie autonomią — „samorządem“ a faktycznie chciał tylko błyskotkami zająć umysły kraju i wyzyskać go tam — gdzie administracja za drogo go kosztowała — gdzie napotykał na cichy opór lub obojętność.

Nie czas i nie miejsce przedstawiać tu całej historii rozwoju autonomii. Strasznych wysiłków trzeba było i dużo kwi się polało, dużo ofiar padło, zanim otrzymaliśmy takie anachroniczne instytucje jak Wydział kra-

jowy, Rady powiatowe i gminy — zanim otrzymaliśmy „autonomię“!

Autonomia-samorząd czem on jest, jeśli nie pustem słowem?

Pafrzmy na statut 30. miast większych Galicyi z 19. marca 1889. — wniknijmy w treść jego — a mimowoli z ust wyrwą się nam słowa: „Taka gmina to hermafrodyta“!

Charakterystyczny ustęp §. 25. powołanej ustawy gminnej, stanowi o zakresie działania Rady miejskiej słowy: „Władza wykonawcza jej nie służy“.

Czem więc są zarządzenia jej i uchwały, jeśli ona egzekutywy nie ma! Kompromitowaniem się w obec interesowanych stron!

Dwoistą jest kompetencja gminy, bo po myśli §. 22. powołanej ustawy zakres działania gminy jest a) własny, b) poruczony a to na tle §. 25., stanowiącego, że jej moc wykonawcza nie przysługuje.

Zakres działania własny obejmuje wszystko, co bezpośrednio dotyczy interesu gminy i w jej granicach własnymi jej siłami załatwionem i przeprowadzonem być może, to znaczy, wolno gminie, tak jak każdemu innemu człowiekowi lub osobie moralnej, prowadzić własnymi swymi siłami gospodarstwo swoje i w granicach ustawami oznaczonych wolno jej wydawać postanowienia, obowiązujące członków gminy.

Innym jest poruczony zakres działania. Poruczony ten zakres działania robi w obec Starostwa z tej władzy autonomicznej, która

Zapóźno.

Rzecz polecona do druku na konkursie „Głosu Pokuckiego“.

Wstała od fortepianu i dotknąwszy mego ramienia nutami w trąbkę zwiniętymi, zmusiła mnie do podniesienia głowy i spojrzenia w jej oczy szafirowe, tak cudne jak niebo. W oczach moich wyczytała zapewne nieme błaganie, tęsknotę, pragnienie, więc uśmiechnęła się tajemniczo i rzekła: »Przyjaciółmi zostaniemy zawsze... ale nadto... ach, nadto nic więcej.« Pochyliła się jak trzcina falą wiatru potrącona i rzekła swobodnie:

»Zagram panu -»Warum« Schuhmana, tak to lubie.« Usiadła i grała, głowę lekko pochylwszy na prawe ramię a oczami rozmarzonymi, przesyłając mi pieśń pożegnania. Miałem ochotę zerwać się i krzyknąć, rozszarpać ją temi dłońmi, którymi tak pragnąłem ją pieścić, jednak nie rzekłem nic, tylko słuchałem tego »Warum« jakby ekzekwii własnego szczęścia.

Przestała grać; z bukietu wyjęła wędniący kwiat, podając mi go rzekła: »Na pamiątkę naszej ostatniej rozmowy w tej kwestyi, proszę przyjąć.«

Prawdopodobnie wyglądałem okropnie, bo

cofnęła rękę z widniącym kwiatem i rzekła, nieszczercze się śmiejąc. »Nie chce pan... dobrze; sobie ten kwiat zatrzymam jako pamiątkę po przyjacielu, którego serdecznie... lubiłam.

Wyszedłem. Gdy mnie ujrzała matka moja, prawdę mi wyczytała z ocz, więc biedaczka swymi zwiędłymi dłońmi, gładziła zorane czoło moje i słowami pocziwemi kołła rozszałałe myśli moje; a ja... ja nienawidziłem jej w tej chwili za to, że mnie ze stygmatem nieszczęścia na świat wydała.

Uwolnić się od samego siebie, stało się jedynem moim pragnieniem w tej chwili; w czasce dojrzewać poczęły myśli samobójcze, więc odsunąłem dłoń matki mej głowy, pocałowałem ją w rękę i wyszedłem. Oczami nabrzmiałymi od łez i trwogi, nie śmiejąc mnie pytać, dokąd pod noc wychodzę, patrzyła za mną staruszka; nie widziałem jej. Zszedłem na pola na których śnieg tając, odsłaniał czarne i żółte przestrzenie, jak rany na białej, ziemskiej powłoce; wiatr dał od północy, brzydkie w świcie niosąc gwary; spływałem się w tę bezbrzeżną naturę, roztopiałem w niej, a pewność, że wkrótce stanę się tak jak ona bezduszną istotnością, uspokajała mnie jedynie. Zanurzyłem się w bór ciemny szumiący; zjeżone szczyty drzew słały się ku sobie, ze-

wsząd szły jakieś gwary coś gdzieś świsnęło, coś zacharczało, coś jęknęło i w tej ciszy pozornej, wrzał cały koncert niewyraźnych głosów.

Piaszczysta, grzęzka ziemia, kobiercem zeschniętych wrzosów zasnuta, kroków nie oddawała; a jednak od dłuższej chwili, słyszałem za sobą odgłos lekko i zwinnie stąpających małych stóp; były one coraz bliższe, coraz bliższe, w końcu przy boku moim zjawił się na cienkich nogach kawaler, w szerokim kapeluszu, który mu ślepie zakrywał, obcisłym szpencerku i z silnie jarzącym się papierosem. Nie pytałem kto jest, ani skąd i dokąd idzie, dlaczego kroki moje śledzi, bo było mi wszystko jedno, z nim czy bez niego, czułem się bezgranicznie rozpaczony. On mnie zagadnął pierwszy:

»Złóż drogę pan obrałeś; idąc wprost wyjdzie się wnet na przysiółek, z którego o tym czasie ludzie wychodzą kraść drzewo. O tu, tu (wciągnął oddech w nozdrza) czuć człowieka w pobliżu.«

»Wszystko mi jedno.«

»Thy... zapewne, ale gdyby pana wzięli za strażnika, ubiliby go.«

»Tem lepiej.«

»Rozumiem. Zanim jednak powezmą ten za-

jeśli ma być władzą, potrzebuje pewnej powagi, rodzaj pewnego zausznika slugi, wiernika, męża zaufania i t. p. krótko powiedziawszy „ein Mädchen für alles“, coś podobnego, że człowiek znający historię samorządu i prawa jego, poprostu się wzdryga.

Wystarczy przytoczyć takie polecenia Starostwa t. j. rządu, by p. N. N. doręczyć jakieś wezwanie, by p. N. N. zawezwać do złożenia brakujących stempli, by od p. N. N. zażądać podania Nr. domu i tp.

A suma tych drobnostek, jakie Rząd zwala ze swych pleców na gminę, obejmuje $\frac{3}{4}$ części agend gminy a to wobec terminów powyznaczanych, tak gniecie, i zajmuje umysł personalu gminy do tego stopnia, iż do jakiejś inicjatywy we własnej gospodarce wprost czasu braknie.

Drobizgami takimi zabito samodzielny umysł reprezentacji miast, bo nikt z Magistratu nie chce się narazić W. panu Staroście i dopiero po załatwieniu spraw poruczonych pozostają zmęczonemu umysłowi okrucy czasu dla własnego zakresu działania i te sprawy jeszcze muszą być załatwione w ten sposób, by nie weszły w kolizję z administracją rządową z rządzącymi prądami politycznymi.

Gdyby gmina nie miała poruczonego zakresu działania, to personal jej stopniałby do połowy a zostałyby czas do układania programów i projektów co do własnej gospodarki i do wprowadzania ich w czyn i obniżyłyby się wydatki budżetu i kasy.

(Ciąg dalszy nastąpi),

Kronika.

Od administracji. Celem uregulowania nakładu upraszamy wszystkich P. T. zalegających z prenumeratą, by jaknajrychlej zaległości wyrównali. Prenumerata wynosi: do końca roku 4 złr. za miesiąc 50 ct.

Wiadomości osobiste. P. Józef Jasiński z Peczenizyna otrzymał we lwowskiej akademii weterynaryi stopień lekarza.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego Maryana Wolskiego ze Sniatyna do Sanoka i zamianował adjunktem w Sniatynie askultanta Dr. Michała Krawczyka.

W sam czas. Kasa oszczędności miasta Tarnowa uchwaliła tytułem zapomogi dla powodzian w Kołomyi kwotę 100 zł.

Święcone w Sokole. Starym zwyczajem zebrał się w ubiegłą niedzielę członkowie naszego

»Sokoła« na wspólne święcone. Do zastawionych na sali ćwiczeń stołów, zasiadła około pięćdziesiąt osób licząca drużyna. Po wzajemnym złożeniu życzeń, rozpoczęto wesołą zabawę, przepłatana toastami i śpiewem. Z toastów podnieść należy mowy druhów Piaskiawicza i Czubatego, z których pierwszy mówił na temat idei i obowiązków sokolich, zaś drugi na temat jedności narodowej i wspólnej pracy bratnich narodów, zamieszkujących ostatnie krańce dawnej Rzeczypospolitej. W końcu wezwał imieniem Wydziału druh sekretarz Klimaszewski wszystkich druhów do przygotowawczych prac nad uświetnieniem drugiego zlotu okręgowego, mającego się odbyć w naszym mieście w czasie zielonych świątek.

Pożary. W Rohyni, w powiecie gwoździeckim, wybuchł gwałtowny pożar w zabudowaniach dworskich, ogień rozszerzył się z niesłychaną szybkością i zniszczył dwór i budynki dworskie wraz z całą zeszloroczną krescencyą dzierżawcy p. Domańskiego. Następnie przerzucił się ogień do wsi i zniszczył trzy zabudowania włościańskie. Pożar trwał przez całe trzy dni, wreszcie udało się dzielnej straży ochotniczej gwoździeckiej pod kierownictwem rejenta p. Michalewskiego opanować i zwyciężyć groźny żywioł.

Na rzecz »Parku dla młodzieży«, założonego staraniem p. radcy Skupniewicza odbędzie się w niedzielę 16. b. m. koncert pod dyrykcją p. Sidorowicza w którym wezmą udział Panie: Stenzlowa, Sidorowiczowa, i Żurakowska, oraz Panowie: Braun, Dr. Huber, i Sidorowicz; poczem amatorowie pod dyrykcją p. Biberowicza odegrają jednoaktówkę: Gramatyka, czyli kandydat do rady powiatowej. Życzliwość, jaką wszyscy przejęci jesteśmy dla uczącej się młodzieży, ściągnie zapewne tłumy publiczności na ten wieczór do sali Kasy oszczędności.

Przyszły zlot sokoli. Drugi zlot okręgu stanisławowskiego odbędzie się w Kołomyi w dniach 21. i 22. maja (na Zielone święta). Program ćwiczeń: Dnia 21. maja o godz. 6. rano próba ćwiczeń; o godz. 4. popołudniu ćwiczenia publiczne: a) wspólne laskami, b) wspólne piramidy, c) ćwiczenia w zastępach na przyrządach ze zmianą, d) zawody, e) maczugami. Dnia 22. maja odbędzie się pochód uroczysty a przed pocho-dem próba musztry okręgu. Wejście i ustawienie opracowało okręgowe Grono nauczycielskie. Program zlotu przyjęło Grono związkowe na posiedzeniu, które odbyło się w ubiegłym miesiącu. W naszym gnieździe ćwiczenia zlotowe odbywają się bez przerwy, ćwiczących jest, jak na naszą powszechną apatyę dość, i jest nadzieja, że Kołomyja nie da się zawstydzić innym gniazdom pod względem ćwiczeń i dorówna Stanisławowi pod względem ogólnego urządzenia zlotu.

Pod adresem dyrekcji kolejowej. Każdego roku w maju odbywa się zmiana rozkładu jazdy na wszystkich naszych kolejach. Byłoby rzeczą pożądaną, by przy tej zmianie uwzględniła Dyrekcja potrzeby kołomyjskiej publiczności, jeżdżącej

koleją lokalną. Według dotychczasowego bowiem rozkładu jazdy, z sześciu pociągów lokalnych ma połączenie z linią główną na dworcu tylko dwa, a jedyny pociąg odchodzący do Peczenizyna i Słobody odjeżdża już o 6. rano. Kołomyja więc musi znosić w samym centrum miasta kolej, która jej najmniejszej korzyści nie przynosi a naraża mieszkańców na poważne niebezpieczeństwa.

Zatarg z kominiarzami. Wedle nowego regulaminu kominiarskiego, obowiązani są nasi kominiarze utrzymywać wykazy przydzielonych im domów z podaniem czasu, kiedy w nich przedsięwzięli czyszczenie kominów. Za niewykonanie czyszczenia kominów w przydzielonych im domach grozi im grzywna, a nawet utrata koncessyi.

Majster kominiarski Miklasiewicz senior nie ma szczęścia w tym kierunku, bo przydzielona mu między innymi ulicami ulica Oskresiniecka stanęła jak jeden mąż przeciw innowacji czyszczenia kominów. Jedni płacą takse a czyścić nie dają — drudzy pędzą wprost — inni żądają by przyszedł później, a wszyscy biją na to, że dzieci im poprzestrasza. Sprawa oparła się o Starostwo — wynik jeszcze nie wiadomy.

W sprawie pożaru w koszarach normalnych nowo wybudowanych, który miał miejsce w połowie marca, przeprowadzono w sobotę dowód ku wiecznej pamięci na skonstatowanie faktu, co było powodem pożaru i kto ponosi winę pożaru. Koszary te budowali bracia Morawieccy ze Lwowa, którzy mają jeszcze w gminie złożoną kaucyę dość znaczną, aż do czasu drugiej kollaudacyi, a którą ręką gminie za możliwe usterki i wady w budowie, jakieby się w przeciągu roku po odbiorze okazały.

Gmina jest zmuszona pokryć powstałe wskutek pożaru szkody, które przewyższają kwotę 250 zł. — rości sobie jednak prawo regresu do przedsiębiorców budowy, braci Morawieckich.

Komisya sądowa wraz z 2-ma znawcami skonstatowała, że przyczyną pożaru była ta okoliczność, że w mur, w którym znajdowały się przewody kominowe wpuszczono rygle dębowe celem przymocowania do nich opierzenia drewnianego. Ogień z przewodów kominowych sąsiedniej kuchni przedostał się po pewnym czasie do jednego z rygli, przepalił go a następnie zapalił opierzenie, skąd przeniósł się na szafy z przyborami szermierzymi i te zniszczył, wyrządzając szkodę na 250 zł.

Koncert spacerowy urządzony ubiegłej niedzieli przez tutejszą »Pracę kobiet«, należał do jednej z tych zabaw, o której powiedzieć można, że udały się w zupełności. Zarówno koncert pełnej muzyki 24 pułku, jak i po koncercie rozpoczęte tańce nie pozostawiały nic do życzenia. Licznie zebrana publiczność, wśród której zauważyliśmy wszystkich prawie pp. oficerów naszego garnizonu, uniosła z tej pierwszej większej zabawy w wiosennym karnawale wyborne wrażenie. Zasługą to zarówno wydziału »Pracy kobiet« i komitetu, jak i aranżerów zabawy pp. nadpor. Pokornego i asyst. Schajhara.

miar skręcmy w lewo, pokażę panu coś ciekawego.«

W towarzystwie tego kawalera przybyło mi zwinności, w mig przecinaliśmy krokami naszy mi las. Noc była coraz cichsza, las coraz głuchszy, na chwilę wyjrzał księżyc w pierwszej kwadrze, odbił się w śliskiej powierzchni bagna leśnego, lecz wnet przysłonił się chmurą, i na czarną, lśniąca tafłę mokradła wybiegać poczęły płomyki, rodziły się i gasły; w końcu coś w gnuśnej głębinie zawarczało, ognista fala rozerwała powierzchnię wody i ziemi, a ja ujrzałem we wnętrzu płomieni mnowisko gnomów uwijających się jak kółko w maszynie parą poruszane, przy kotłach rozszerzonych do przejrzyścioci, w których warzyła się błyszcząca kasza. Patrzyłem zdumiony. »To nasi bracia robią dla świata mamonę, o widzę dość się pospieszili; gdy się ten siew wysypie na ziemię, żniwo będzie obfite; paręset zabójstw, milion sprzeniewierzeń, milion oszustw, krzywd; Tam, (pokaż na niebo) odparuje trochę łez, a do nas padną kłosa; pójdą na młyn, o pójdą.« Zacharował śmiechem.

»A potem co z tem zrobicie?«

»Będą warzyć dukaty dla naszych pokoleń; zapotrzebowanie wzrasta, ręce nam ustają w

robocie, ludzi jak najwięcej potrzebujemy do pomocy.«

W patrywałem się w to widziadło z rosnącą grozą i w miarę osvajania się wzroku, pole widzenia rozszerzało się przedemną I widziałem rzeczy nowe, dziwne i straszne. Oto w środku płomieni występowały światy cudów natury, z którymi o pierwszeństwo walczyły szalone pomysły sztuki. Wśród barw i cieniów, którymi przepelnione było tło, w konwulsyjnych drganiach ciskały się ku sobie ciała ludzkie, piękne i szpetne; roznamiętnienie wyżerało im oczy, przepalało ich szaty, prężyło mięsny; w tych strasznych rozkoszach pożerali się i odradzali.

»Coż tamci znów za orgie wyprawiają?«

Mój towarzysz popatrzył na mnie chytrze i począł mówić patetycznie jak amant prowincjalnego teatru, odstawiwszy swe kozie stopy na łokieć od zapadłego brzucha i ręką przytrzymując tę okolice żeber, pod którymi nie było serca: Życie to miłość, miłość to piękno, a piękno to sztuka, którą się duch ludzki wypowiada. Czemuż jest złoto, którego nie warunkuje możność użycia, a czyż jest użycie bez miłości i sztuki, rozumie się, takiej jakiej dana jednostka hołduje; (a przechodząc w ton

kupeczyka zachwalającego swój towar, dodał ręką wskazując): »Tam przygotowujemy dla ludzi miłość i sztukę, według upodobania, znajdziesz pan tu wszystko w tym rodzaju, proszę, uważaj pan, właśnie odchodzi transport gotowych już rozszalałych namiętności na ziemię; te z zabarwieniem czysto zmysłowym odsyłamy do teatrów, caffè chantants, tamte z pewną dozą decorum idą do salonów domów bogatych i ubogich, wszędzie są przyjmowane z otwartymi rękami.«

Zatargała mną gniewna pasya; więc i ja cierpię gorączkę miłości! po wstrzyknięciu w żyły tej limfy piekielnej? Kłamie, szatańsko kłamie, a w myśli stanęła mi moja sponiewierana miłość i to bóstwo wdzięku i piękna, dzieviczej nieświadomości i naiwności, któremu stawiłbym ołtarze, gdyby mnie kochało. Mój towarzysz myśli moje przeniknął i zapytał mnie chytrze:

»Ty znasz inną miłość?«

»Znam«

(Dokończenie nastąpi.)

Czy to się godzi? Mamy na Kosaczowie pomnik na pamiątkę hołdu, złożonego przez hospodara multańskiego królowi polskiemu. To jest mieliśmy go kiedyś, bo teraz tego, co tam jest, pomnikiem nazwać nie podobna. Cała kolumna ze wszystkich stron w niemożliwy sposób odrapana, tablic ani śladu, a ogrodzenia już dawno okoliczni mieszkańcy użyli na opał. Tak mało mamy u nas pomników a i tych nie możemy utrzymać tak, jakby należało. A przecież jest czy też ma być kiedyś u nas towarzystwo upiększenia miasta.

Kolej Kołomyja-Delatyn i Stefanówka. Roboty około nowych linii postępują szybko. Na linii Kołomyja-Stefanówka założono już szyny i teraz rozpoczęły się roboty około budynków strażniczych i stacyjnych. Na delatyńskiej linii również ukończono roboty około nasypów z wyjątkiem kilkukilometrowej części od Kołomyi na Baginsbergu i Sławcach, gdzie jeszcze nie dokończono eksproporacji. Zaczęły się również roboty około powiększenia stacji kołomyjskiej a wszystko wraz z nowym dworcem ma być do jesieni b. r. gotowe.

Pan kasyer w opafach. Onegdaj na dworcu kupiło kilkudziesięciu podróżnych bilety do południowego osobowego pociągu, po to, by wyszedłszy na peron ujrzeć oddalający się już pociąg. Zawiedzeni podróżni przypuścili szturm do okienka kasyera, żądając zwrotu pieniędzy. Gdy się temu żądaniu nie stało zadość, udała się cała deputacja do naczelnika i urzędnika ruchu z narzekaniami i żalami i dopiero połączonym usiłowaniami tych urzędników udało się zawiezionych uspokoić o tyle, że zdecydowali się poczekać na odchodzący w godzinę później pociąg pospieszny. Jedynie tylko jakiś chłop, widocznie wielki radykał, oświadczył, że pójdzie piechotą do Zabłotowa i temu też ostatecznie zwrócono pieniądze.

Jak to u nas robi się porządki w mieście. Kilka dni słonecznych z rządu sprawiło, że nasza pińszczyzna zmieniła się w prawdziwą Saharę. Tumany kurzu upędzają się po wszystkich zakątkach miasta, zmuszają passantów do zatykania ust i nosa i do... przeklinania magistratu. Bo też tą razą jest i za co. Zamiast żeby zająć się radykalnym usunięciem złego, Magistrat tylko je powiększa, i wysyłając zamiataczy, nie poleca poprzecznie skropić ulic. Można więc sobie wyobrazić, jak wygląda to zamiatanie. A wsty skiemu temu winien kalendarz. Gdyśmy bowiem zwrócili uwagę pewnego nadzorca robotników na niewłaściwość takiego postępowania, odpo wiedział z flegmą, że nie potrzeba skrapiać, bo to dopiero początek kwietnia i może być jeszcze śnieg.

Wieczorek humorystyczny zapowiedziany na sobotę nie odbył się. Już kilkakrotnie trafiło się, iż zapowiadano u nas rozmaite widowiska, a potem nie odwoławszy przedstawienia, nie dawano go i w ten sposób brano naszą potulną publiczność na kawał. Gdzieindziej nie pozwoliłaby publiczność na takie lekceważenie się, u nas wszystko możliwe. Najgorzej na tem wyszedł kronikarz »Gazety kołomyjskiej«, bo nie przypuszczając, aby takie drwiny z publiczności były możliwe, ogłosił w gazecie, że wieczorek się odbył. Nie wiedział biedaczysko, że u nas sprawozdań z wieczorków przed wieczorkami pisać nie można. Znadto to ryzykowny proceder.

Budowa nowego skrzydła przy gmachu gimnazjalnym jest już rzeczą postanowioną. Rząd assygnował na ten cel 40000 zł. należy więc jaknajrychlej zabrać się do roboty, tak żeby do jesieni skrzydło było gotowe. Budynek gimnazjalny, przeznaczony pierwotnie na 12. oddziałów musi teraz mieścić ich 19. to też pomieszczenie niektórych klas, szczególnie na parterze jest ze wszech miar nieodpowiednem. A gdy w jesieni otwartą zostanie VIII. klasa równorzędna ruska i prawdopodobnie jeszcze kilka poralelek przy istniejących klasach, pomieszczenie tych wszystkich oddziałów będzie wprost niemożliwym, jeśli budynku odpowiednio nie rozszerzy się.

Odezwa. Komitet bursy polskiej im. A. Mickiewicza w Czerniowcach rozesał następującą odezwę:

Rodacy!

Wśród kresów polskich jednym z najbardziej zaniedbanych i najbardziej upośledzonych jest Bukowina. Podczas, gdy wobec Ślązka społeczeństwo polskie pozbyło się swej długotrwałej apatii i przychodzi z odpowiednią pomocą prastarej dzielnicy piastowej, to o Bukowinie zapomiano zupełnie. A przecież jest to kraj, w którym żywioł polski stanowi zastęp dość po ważny, by należało go w interesie narodowym

utrzymać, z drugiej strony zbyt słaby, by o własnej sile mógł wykroczyć na drogę zdrowego, kulturalnego rozwoju, w którymby pomocy macierzy już nie porzebował. By zaś żywioł ten mógł należycie rozwinąć, się jest rzeczą wprost nieodzowną, aby lud polski, osiadły tam wprawdzie od długiego szeregu lat, choć rozrzucony w koloniach po całym kraju, więc tworzący w nim tak zwane wyspu narodowe, uzyskał przede wszystkim duchowych przewodników, którzy by owego ducha narodowego utrzymali, którzy by uczucia narodowe w polskich piersiach żyjące, krzewili, którzyby umożliwili zachowanie owej wspólności duchowej, która się narodem zowie.

Tylko ludzie z jednej strony z wyższem wykształceniem, z drugiej zaś przejęci żywym poczuciem narodowym będą stanowić żywą a zatem najdoskonalszą twierdzę polskości na Bukowinie. Utworzenie szkoły średniej z językiem wykładowym polskim w tym kraju byłoby rzeczą przedwczesną ze względu na to, że żywioł polski na Bukowinie nie jest znów tak licznie silny, by można utworzyć gimnazjum polskie.

Instytucją natomiast, która będzie należycie służyć celom krzewienia uczucia narodowego wśród Polaków bukowińskich, która wytworzy należytą zastęp inteligencji polskiej w tym kraju, a której utworzenie jest już obecnie możliwe i wskazane, jest bursa polska dla uczniów narodowości polskiej w Czerniowcach, więc w mieście, gdzie najsilniej tętni życie narodowe bukowińskiej Polonii.

Rodacy! pamiętajcie o tem, że naród każdy stanowi jedną nierozdzieloną całość, że bez względu na granice polityczne, stanowi on trwałą jedność duchową i że obowiązkiem każdego Polaka jest pamiętać o swoich braciach. Niech każdy wielki czy mały, złoży swój grosz w ofierze na ołtarzu wspólnej ojczyzny, a utrwalimy byt zagrożonych kresów polskich.

Łaskawe datki uprasza się nadsyłać pod adresem: Komitet »Bursy polskiej w Czerniowcach« Lwów Chorażczyzna 11.

Krajowy Turniej Szermierzy rozpocznie się dnia 13. kwietnia b. r. o godz. 11. przed południem w sali klubu pocztowego w hotelu George'a (wchód od ulicy Akađemickiej).

Wstęp dla publiczności dozwolony dnia 13. kwietnia dopiero z rozpoczęciem assauts klasyfikacyjnych tj. o godzinie 4. popołudniu.

Dalsze assauts tj. dnia 14. i 15. kwietnia tu dzień końcowy popis najlepszych szermierzy dnia 16. kwietnia będą publiczne.

Assanto dnia 14. i 15. kwietnia będą się odbywać od godz. 11ej do 1½ przed południem i od godz. 4. do 6. popołudniu.

Karty w cenie 1 złr. uprawniające do wstępu na salę przed i popołudniu na jeden dzień można będzie nabyć przy kasie.

Dla młodzieży szkół wyższych za okazaniem legitymacji, tudzież dla młodzieży szkół średnich w mundurkach, będą wydawane niższe karty wstępu po koronie.

Główną atrakcją stanowić będzie bezwątpienia końcowy popis najlepszych szermierzy turnieju, po którym nastąpi rozdanie zwycięzcom nagród honorowych ofiarowanych przez J. E. Marszałka kraju hr. Badeniego, J. E. Komendanta korpusu F. M. Por. Fiedlera, J. E. F. M. Por. Plentznera, Juliusza hr. Bielskiego, Prezydenta miasta Dra Małachowskiego, klub szermierzy i t. d.

Popis ten odbędzie się dnia 16. kwietnia br. w niedzielę o godzinie 7. wieczór w elektrycznie oświetlonej i wspaniale udekorowanej sali Sokoła.

Karty wstępu a mianowicie: Fotel po 3 złr. krzesła po 2 złr. i miejsca stojące po 1 złr. można nabywać u członków komitetu, w klubie Szermierzy przy ul. Kopernika 1. 9. od godz. 6—8 wieczór a od 13. brn. przy kasie.

Podziękowanie. Wydział Stow »Pracy kobiet« wywiązują się z miłego obowiązku, składa na tem miejscu całemu komitetowi, który przyczynił się do powodzenia urządzonej zabawy na dochód Stowarzyszenia, w szczególności zaś Pp. porucznikom: Haasowi i Pokornemu jak najserdeczniejsze podziękowanie. — Również dziękujemy Pp. aranżerom za Ich trudy.

Czysty dochód z koncertu i zabawy wynosi 121 złr. 26 ct.

Co to jest »Uniwersytet ludowy?«

(Dokończenie).

Szkoła spełnia swe zadanie, torując pierwsze ścieżki poznania dla umysłu; nie może jednak

dać tego, co daje życie i doświadczenie, i co kształtuje się pod wpływem otoczenia. W tem leży właśnie olbrzymia doniosłość uniwersytetów ludowych, że prelekcyje i dyskusye rozszerzają i pogłębiają światopogląd słuchaczy, podają te wiadomości, których nie można było nabyć w szkole i objaśniają bezpośrednio życie bieżące. Podając wiadomości te i wyjaśnienia bez przymusu, z zapałem dla sprawy, z zamiłowaniem dla wiedzy, z entuzjazmem dla oświaty narodu, działają umoralniająco na wrażliwych, łaknących światła słuchaczy.

Już to, że prelegenci nie uwarzają pracy swej za rzemiosło, jest motywem szlachetnym, a znajdują oni w pracy swej najwyższe zadowolenie, mimo trudów i niewygód połączonych z wędrówkami. Oto n. p. jeden prelegent przebywa w ciągu 5. lat 50.000. mil i wygłasza 1.500. prelekcyi, inny wygłosił w jednym zimowym sezonie 3. kursa po 6. wykładów w 12. miastach to znaczy 216 prelekcyi. Zarządy uniwersytetów ludowych opłacają kosztą podróży i honorya z funduszy, na które się składają bogate zapisy, subwencye, dotacje z uniwersytetów, rządu i opłaty za kursa. W wielu razach kursa są bezpłatne.

W Niemczech przybrały te doniosłe dążenia podniesienia poziomu umysłowego ludu formę »Volks-Unterhaltungs Abende«. Są to wieczory, urządzone za tanim wstępem przeważnie dla warstw ludowych. W program wchodzi zawsze popularne wykłady naukowe z objaśnieniami, dalej produkcye wokalne i muzyczne, deklamacye wybrane tak, by kształciły smak oraz poczucie estyczne. Prócz tego odbywają się we wszystkich większych miastach wykłady popularne z pewnym, naprzód określonym, programem. Wykłady te cieszą się nadzwyczajnem powodzeniem.

Wedle sprawozdań odnośnych uczęszczało w Düsseldorfie np. na każdy wykład z astronomii blisko 2.000 słuchaczy. Na seryę czterech wykładów z astronomii sprzedano 7.138. biletów wstępu.

Rozmiary niniejszej broszury nie pozwalają na bliższe wejście w szczegóły, ograniczając się więc na powyższych streszczeniach, można wypowiedzieć śmiało to, co głosili znamienici przewodnicy tych ruchów, iż nie ma w naszym stuleciu ruchu umysłowego, któryby w tak krótkim czasie wniknął tak głęboko w życie narodu i stał się ogniskiem cywilizacyjnym, około którego grupują się wszyscy pragnący światła, nie tylko dla siebie ale i dla drugich.

W ludzie drzemią nienaruszone zasoby sił duchowych, porwać więc trzeba szerokie zastępy zapałem dla prawdy i wiedzy, rozbudzić najszlachetniejsze dążenia i wskazać świetlaną drogę postępu i rozwoju kultury społecznej.

Jeśli więc rozwój naszego narodu nie idzie w kierunku wstecznym, jeśli w łonie społeczeństwa polskiego tętnią prądy życiodajne i płoną myśli o szerszych widnokręgach, to winno to znaleźć jeden potężny wyraz w instytucji »Uniwersytetu ludowego« imienia Adama Mickiewicza. Nieść światło i prawdę, »szerzyć« wiedzę i idee szlachetne, oto zadanie ludzi, miłujących kraj, naród, miłujących wolność i szlachetność.

Niechaj tych 5. milionów ciemnej, odsuniętej od kultury braci naszych poczuja się obywatelami kraju, synami Polski, niechaj poczuja, że są ludźmi, a wtedy i na innych polach nastąpi okres rozkwitu. Zamiast apatii, będzie zapał, zamiast ciemnoty — oświata; miasto nędzy moralnej i materyalnej — szlachetny polot ducha i dobrobyt ekonomiczny. »Niechaj więc żywi nie tracą nadziei...« i utrwała, wzmocnią nową, instytucję »Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza«.

Edmund Libański.

To i owo

Są w naszym kraju dwie bardzo pożyteczne instytucje: wędrowni nauczyciele mleczarstwa i weterynaryi. Mybyśmy zaproponowali, aby jaknajrychlej ustanowiono jeszcze wędrownego nauczyciela polityki dla królestwa Galicyi ze szczególnem uwzględnieniem miasta Kołomyi. Obowiązkiem takiego nauczyciela byłoby pouczać ogół, kiedy należy wszczynać wszelkie spory miejskie i gminne, jak prowadzić je i w jaki sposób je kończyć. Brak takiej instytucji daje się gwałtownie odczuwać szczególnie w naszym mieście. Bo choć każdy obywatel kołomyjski już od kolebki uczuwa popęd do politykowania, choć począwszy od piątego roku życia z zapalem oddaje się sprawom miejskim, mimo to prowadzić polityki nie umie i niema od kogo tego nauczyć się bo i nasi wielcy a uczeni »politycy« tego również nie umieją. Ot naprzykład »Grono dobrze myślących obywateli« widząc, że w mieście naszym źle się dzieje, że sprawy miejskie kiepsko idą, że cała nasza gospodarka psu na buty się nie zdała, postanawia przeprowadzić sanację stosunków miejskich. Zwołuje się tedy wiece, zebrania i zgromadzenia, trąbi na alarm w gazetach, wali w wielki bęben agitacyjny, wygłasza kilometrowe mowy i całe litanie żalów, krzywd i niesprawiedliwości i to wszystko po to, aby w jakiś czas potem ogłosić w »Gazecie kołomyjskiej«, że: »akcyi rozpoczętej przez kilka ambitnych, czy też podrażnionych jednostek z początkiem bieżącego roku przeciw obecnym rządóm miejskim akcją poważną żądną miarą nazwać nie można i że ogół mieszczan i żydów nie może do dzisiaj zdać sobie sprawy, po co go zwoływano na wiece. — To i nie ładnie i nie politycznie. Bo albo było źle i trzeba było złemu zaradzić, a w takim razie akcja nie powinna być akcją ambitnych lub podrażnionych jednostek albo nie było potrzeba agitować, a wtedy akcja ambitnych lub podrażnionych jednostek była tylko łapaniem ryb w mętnej wodzie. W żadnym zaś razie nie można tego nazwać polityką, bo polityka kończy się tam, gdzie zaczyna się... kompromitacja.

Wogóle w ostatnich czasach kompromitujemy się zbyt z własnej woli, a nieprzymuszonej woli.

Jak się komu naprzykład podoba taki fakt: Pan baron Romaszkan zakłada w Horodence fabrykę surogatów kawy. Bardzo ładnie. — Przemysł krajowy podniesie się i wyeksploatuje się jeszcze jedną gałąź produkcji krajowej. Lecz i tu bez kompromitacji obyć się nie może. Bo oto p. baron zaopatrzył swe wyroby w nasępujący napis: *Freiherliche Romaszkan-sche Kaffee-Surrogaten Fabrik in Horodenka*. Napis to niezwykle pięknie brzmiący i wspornie wyglądający, ale niedorzeczny i niepotrzebny. Bo przecież pan baron nie zamierza wysyłać swych towarów do Berlina, a choćby i wysyłał, to gdy towar będzie zły, wtedy i Niemcy nic nie pomogą, a gdy będzie dobry i tani, to go Niemcy i z chińskim choćby napisem nie odrzucą. A u nas dzięki Bogu wszyscy rozumieją po polsku i bez napisu niemieckiego w zupełności się obejdą i obejść powinno.

Na zakończenie podamy wam, szanowni czytelnicy bardzo pocieszającą wiadomość. Oto za kilka lat kraj nasz, tak pod względem oświaty zacofany, posiadał będzie około dwutysięcy pięćset gimnazyów i około pięćdziesięciu uniwersytetów.

Jak wiecie bowiem, odbyła się niedawno we Wiedniu konferencja inspektorów austriackich szkół średnich. Na konferencji owej, między obiadem u pana ministra a kolacją u Ronachera uchwalono obostrzyć jeszcze bardziej egzamina wstępne do gimnazyów, aby usunąć przepięni-

szkół średnich i ułatwić kierownictwo zakładów. Jeszcze parę takich konferencji, a ukaże się rozporządzenie ministerjalne, nakazujące żądać przy egzaminie wstępnym do gimnazyów znajomości języka greckiego i łacińskiego, analityki, trygonometrii sferycznej, historii cywilizacji i filologii porównawczej. Eo ipso zamienia się szkoły ludowe na gimnazy, a gimnazy na uniwersytety. Wtedy galicya będzie krajem najbardziej oświeconym na świecie, a p. ministrowi Bilandtowi i inspektorom postawią w każdej wsi marmurowe pomniki. Wtedy ustanie »destruktywna« robota tych wszystkich, króży powiadają, że dziś pracuje się nad podniesieniem oświaty jedynie... między obiadem u p. ministra a kolacją u Ronachera.

FORTEPIANY I PIANINA

od 280 złr. do 600 złr.

z najlepszych fabryk, wiedeńskie, berlińskie, drezdeńskie etc., sławne HARMONIA amerykańskie Esteya.

Ponieważ znaczną część mego rabatu odstępuję moim odbiorcom a nadto sam płacę cło i transport kolejowy do każdej stacji, zatem każdy instrument jest o 40-80 złr. tańszy u mnie niż wszędzie.

Instrumenta z mego składn zabezpieczam własnym wynalazkiem przeciw molom i robactwu, co dla każdego nabywcy stanowi wielką na później oszczędność.

Wypożyczenie od 1 zł. do 8 zł. miesięcznie. Żelazne kasy ogniotrwałe niżej cennika fabrycznego.

SKRZYPCE zwykłe i koncertowe. CYTRY, ARISTONY i t. p.

STARE FORTEPIANY kupuję lub przyjmuję do zamiany.

Wyjątki z listów:

Do Pana A. Sidorowicza w Kołom i.

Fortepian Pański świetny, istotnie nie można wymagać piękniejszego tonu. Dziękuję i t.

Maur. Bałman, Czerniowce ul. Pańska.

Z fortepianu jestem bardzo kontent i rzeczywiście o 100 zł tańszy niż w Krakowie.

Wł. Duchński, Kraków ul. Grodzka 24.

Fortepian pański to istne cacko.

Pikor c. k. radca Lwów, Ossolińskich.

Pański harmonium wszystkich zachwyca.

Ks. Porębski, w Sassowie.

Skrzypki wysmienite.

M. Zah adnik, Złoczów.

Wielka ilość podobnych listów (które mogą okazać) są świadectwem jakości i taniości moich instrumentów.

A. Sidorowicz w Kołomyi.

Szczepy owocowe

trzyletnie: jabłka, gruszki śliwki, czerechy (kleparowskie) 10.000 sztuk, w najsłabszych i do klimatu tutejszego zastosowanych odmianach, oferuję za szt. po 50 ct.

Ludwik Stefański

ogrodnik miejski w Kołomyi

ze swej własnej wzorowej szkółki drzewek.

Za nadzwyczaj piękne okazy drzewek owocowych, niemniej za piękne i szlachetne owoce otrzymał oferujący na różnych wystawach 8. medali zasług; na powszechnej wystawie we Wiedniu i we Lwowie 2 dyplomy honorowe, zaś na ostatniej wystawie lwowskiej za piękne okazy owoców i drzewek owocowych otrzymał oferujący cenny podarunek.

Zakład ogrodniczy poleca również wszelką nasioną w najlepszej jakości po cenach stałych i umiarkowanych.

Poleca się
HANDEL PAPIERU
i przyborów szkolnych
oraz ajencya gazet
M. S. Weinsteina
w Kołomyi obok kościoła.

LINIMENT. CAPSICI COMP.
z apteki Richtera w Pradze.



Przy zakupie tego uznanego znakomitego nacierania, usmierającego bole, które w każdej aptece jest na składzie, trzeba zawsze uważać na markę: „Kotwica“

ZAKŁAD
fotograficzno-artystyczny

WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa

sporządza fotografie najnowszej konstrukcji pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i chromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

Pokój do śniadań
JANA FRITZA

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delikatosów; oryginalne wina węgierskie, austriackie, francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka.

HANDEL PAPIERU
Józefa Accorda

poleca

ramy do obrazów.

STOLARSKA
fabryka parowa
Antoniego Kosińskiego

W DEBESŁAWCACH poczta MATYJOWCE

poleca się do wykonywania wszelkich robót tak budowlanych jako i meblowych. Dostarcza urządzenia kompletne kolejowe, biurowe, szkolne i kościelne.



GLÓS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.



Redakcja i administracja znajduje się w rynku w domu p. Bajdaffa.

renumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct., miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Głoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewiczza w Kołomyi. Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

27. C. Peregryna wyz.	1. P. Filipa i Jak.
28. P. Witalisa męcz.	2. W. Zygmunta król.
29. S. Piotra męcz.	3. S. Znaleź. św. .†
30. N. Katarzyny s.	

Samorząd miejski.

(Ciąg dalszy.)

Ale za cenę tego wysługiwania się c. k. starostwu, wysługiwania, które jak powiedzieliśmy zajmuje gminie 1/10 czasu w roku robi z niej coś w rodzaju pacholka — wolno jej się rządzić, naturalnie w pewnych granicach, na straży których stoją obowiązujące ustawy państwowe, a po za niemi ck. starostwo, Wydział powiatowy i Wydział krajowy.

Ci wskazują temu noworodkowi, jaką jest gmina galicyjska, jak stawia się pierwsze kroki uczą ją bezustannie, że to wolno, a tego nie wolno, że to wypada, a to nie wypada, każą jej przy postawieniu każdego kroku zastanowić się najpierw nad tem, czy krok ten podoba się c. k. Staroście, Marszałkowi powiatowemu i Marszałkowi krajowemu. A jeśli coś mogło się niepodobać jednemu z tych opiekunów czy kuratorów, trzeba tego zaniechać, choćby to było dla interesów gminy najkorzystniejszem — chociażby tego wymagała konsekwencya postępowania i żelazna loika.

Mimo to, że gmina jest traktowaną jako małe dziecko, jednak wymaga się od niej na każdym kroku umiejętności dyplomacji — to w wyższym stopniu. Wymaga się tej umiejętności, fałszywej niestety, umiejętności liczenia się z danymi prądami tak politycznymi

jak i religijnymi i społecznymi, liczenia się z każdorazową konstelacją czy konfiguracją powyższych stosunków.

W tym kierunku wymaga się jak największej samodzielności, intuicji i sprytu a to pod tym zarzutem, że się niedorosło jeszcze do samorządu.

Inicyatywy w żadnej sprawie, mającej coś wspólnego z polityką albo z kwestyami społecznymi, gmina w swoje ręce wziąć nie może, choćby chciała, bo musi się najpierw oglądnąć na to, czy to przypadkowo nie będzie nie po myśli ck. Starosty lub panów Marszałków. W ten sposób najlepsze chęci gminy zostają tylko chęciami, a jeśli dzięki energii reprezentacji jej urzą światło dzienne, to okrojowane do tego stopnia, że właściwy zamiar przepada.

W tym kierunku ma gmina ręce zupełnie skrupowane, jak to widzieliśmy nawet na uchwale Rady m. Lwowa, którą ck. Namieśtnictwo zasystowało, bo zdaniem jego, przekraczała ona kompetencję gminy.

Wybory! Tu najjaskrawiej występuje, nie nieudolność gminy, ale jej zawistość „w poruczonym zakresie działania“. Gmina przygotowuje wybory i ponosi ich koszta, ale własnego zdania i kandydata wbrew woli decydujących czynników mieć nie może. Musi być zadowolona, że pozwolono jej brać udział w całej akcji wyborczej i agitować za jednostką, czasami nie koniecznie jej miłą, ale to jest cichy „poruczony“ zakres dzia-

łania. Popatrzmy dalej, a poruszać muszę sprawy każdego obywatela z bliska dotyczące.

Jeśli kto, to gmina winna mieć w swoich rękach wszystkie sprawy przemysłowe. Winne one należeć do własnego zakresu działania gminy. Gmina powinna przyjmować do wiadomości wszelkie opowiedzi przemysłowe, udzielać kart przemysłowych i koncessyi na pewne przedsiębiorstwa prowadzić ewidencję wszystkich przemysłowców, kupców i rękodzielników, dozorować ich, tak, by w każdej chwili, mogła na nich wyrzucić odpowiedni nacisk i spowodować to, czego dobro publiczne wymaga.

Wszystko to jest w rękach ck. Starostwa a gmina ma ten zaszczyt, że tylko opiniuje podania petentów, co nie wyklucza tego, że c. k. Starostwo może postąpić wedle swego sposobu widzenia i nadać koncesyę tam, gdzie ona jest zbędną, bo odpowiednia gałąź przemysłu jest przepelnioną, lub jej nie nadać, choć gmina jest za pomnożeniem przedsiębiorstw tego rodzaju. Gminie przysługuje przeciw temu orzeczeniu rekurs, no, ale czynniki decydujące muszą salwować powagę Starostwa. Ale to nie przeszkadza nieświadomym podnieść zarzutu:

— Chleb zły i za drogi! Dorożki niżej krytyki! i t. p. Co gmina robi? za co płacimy dodatki do podatków? Gmina nieudolna! i tp. Restauracyi za dużo! Kawiarń za dużo i to, co jest — to same nory!

Zapóźno.

Rzecz polecona do druku na konkursie „Głosu Pokuckiego“.

(Dokończenie.)

Przypatrzyć się jej raz jeszcze, bo wkrótce będzie trupem. W świetle ogniska rozplątał moje własne wnętrza i ujrzałem tam wszystko, czem obięte były myśli moje, wola moja, dusza cała. A więc rozszalałe namiętności, pragnące tylko jej pięknego ciała na moją niepodzielną własność, ogarnęły umysły i trawiły inne uczucia, inne pożądanja. Wszystkie władze ducha leżały martwe, żądza posiadania kobiety wybranej, objęcia jej niepodzielnie; nic nadto widzieć nie mogłem, prócz tego, że zaspokoiwszy zmysły, ołtarz postawiony temu bóstwu, kopnął bym własną nogą; lecz tamte władze nie powstałyby już do życia, bo były przeżarte i jak przez przetak przesiewały się przez nie sofizmaty. Zmartwiałem z ohydą; mój towarzysz nie chcąc jednak, abym tylko w połowie używał tej rozkoszy prawdy, rzekł mi słodziutko, ku twarzy mi się pochylając. »Popatrz teraz, czy ona lepsza od ciebie. I jak przyrodnik rozplątujący żabę, każe badać wewnętrzne jej życie, krążenie krwi,

ruch nerwów, tak przed oczami memi, stanęło jej całe wnętrze, z wszystkimi chceniami, pożądaniami i całą budową wewnętrzną. I zadrzałem, ujrawszy to bóstwo moje bez osłonek moralnych i fizycznych; tam było jeszcze mniej jak w mojem wnętrzu. Serce biło do kotła z kaszą dukatów i krwią tem pragnieniem przepojoną, zasilając inne władze duchowe, a więc miłość własna stroiła to ciało w układne uśmiechy, sztuczne uczucia, w nieszczerze współczucia, fałszywy wlos i piękną cerę, rozkoszne spojrzenia, wcięty stan, wypukły gors, powiewny chód. Było trochę rozigranych umysłów, ale nie ku mnie, i nie ku temu, któremu piekielnie zazdrościłem, ten stał bezdusznym, szczerząc zęby do tego ciała gibkiej gasienicy, a na żołądku, wisiał mu kociołek z dukatami, ona w lisich susach otwierając i kurcząc nerwowo dłonie podchodziła do tego kociołka, w oczy patrząc memu rywalowi błagalnie, on pał oczy jej urodą i liczył w głowie rozmaite konjunktury, potem, choć z żalem, odwrócił się i odszedł, a ona w brzydkich drgawkach, wypieszczona ciało o ziemię rzuciła, drąc zębami swe piękne ręce. Mój towarzysz z lubością poił się wyrazem mojej twarzy i rzekł tonem starszego i doświadczonego przyjaciela: »Wy tylko takim stawiacie ołtarze, bo tylko

takie na tej ziemi mogą być czczone. Patrz dalej, czy w innej sferze życia ziemskiego, obaczysz coś lepszego, coś odmiennego.« Ujrzałem rzeczy sprośne. Łotrów w sędziowskich szatach sądzących niewinnych zbrodniarzy, opiekujących się bezbronnymi, prawodawców, wprowadzających w czyn bezprawia, więzienie, zapchane ofiarami idei wzniosłych, kajdany, ściskające ręce, rwące się do pracy uczciwej. Tego wszystkiego było tak wiele, po prostu tylko bezprawie górowało tak niepodzielnie i wszechwładnie, że na litość nawet już miejsca nie było — tylko w duszy zrobiło się pytanie: »Skąd ten rozdzwitek pomiędzy rzeczywistością a pojęciami, które człowiek gdzieś tam w wnętrzu swoim kryje. Skąd się biorą te pojęcia, jeżeli życie od stworzenia świata innych przykładów nie daje, prócz tych, na które patrzy w widziadle ogniska«. W lot pochwycił mój towarzysz pytanie to i pospieszył z uśmiechem odpowiedzią. »Ziemia ta miała być naszą, jużśmy ją podbili i opanowali i dobrze było. Ludzie zgodzili się z prawem jakie myśmy ziemi dali, wszystko szło jak najlepiej, była jednolitość czynów i myśli, pojęcia inne powoli zamierały, gdy zechciało się Bogu ulitować nad tem głupiem ludzkim plemieniem i zesłał syna człowieka. (Tu się skreślił, a wszystkie kości w nim

Czy zarzuty te winne być adresowane do gminy, czy gdzie indziej — czytelnicy osądzą.

Rada miejska.

W ostatnim tygodniu odbyła Rada miejska aż dwa posiedzenia, bo 20. kwietnia i 25. kwietnia. Porządek dzienny obejmował:

1) sprawę budowy koszar dla 2. batalionów obrony krajowej,

2) sprawę zawarcia umowy z właścicielami gruntów, położonych przy kolejowej drodze dojazdowej względem budowy chodnika,

3) sprawę obsadzenia posad nauczycielskich szkołach ludowych,

4) sprawę obsadzenia posad urzędniczych przy kasie miejskiej,

5) sprawę gwarancji gminy za pożyczkę o chotniczej straży ogniowej w kwocie 400 zł.

6) oddanie opinii w sprawach przemysłowych. Na 1 posiedzeniu obecnych 27 a na drugim 26 radnych, ponadto w sali spory, rzadko widziany, zastęp publiczności.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, przyjęto do wiadomości sprawozdanie Burmistrza z zabiegów Magistratu o utworzenie biskupstwa rzym. kat. w Kołomyi. Sfery kompetentne a nawet Jego Eksc. p. Namiestnik oświadczyły mu, że sprawa ta jest rzeczą bardzo dalekiej na razie przyszłości i nie rokuje dla Kołomyi żadnych nadziei, przyjęto dalej do wiadomości, że Magistrat postanowił cenę, za dzierżawę praw propinacyjnych podwyższyć o 20.000 zł. rocznie i że profesor techniki lwowskiej Richter podjął się superrewizji planów kanalizacji miasta i regulacji potoków za znacznie niższą cenę, bo za 250 zł.

Po żądaniach stawianych przez radnego p. Piskozuba, by Magistrat zapobiegł temu, żeby manewrujące wojska nie wyrządzały szkód po polach i Dr. Kulczyckiego by z władzami wojskowymi odnowić kontrakt o plac musztry i podwyższyć czynsz, dalej p. H. Zaremby, by odkupić na tencel grunt od pp. Zerygiewiczów, na które dał Burmistrz wyczerpujące odpowiedzi przystąpiono do porządku dziennego, a to do sprawy budowy koszar I. kategorii dla 2 batalionów obrony krajowej.

Wniosek Magistratu, by Rada uchwaliła: I. że chce budować koszary te we własnym zarządzie, II. że na ten cel zamierza zaciągnąć pożyczkę w kwocie 177.000 zł. w 21 latach po 6%¹⁰ % spła-

calnej i kosztorys na 273.000 zł. obliczony przyjmuje, III. że w razie zatwierdzenia tej uchwały przez Wydział krajowy przyjmuje ofertę Salamona Saltera, który podejmuje się budowę tę przeprowadzić na własną rękę, i wystarać się o pożyczkę potrzebną, IV. że poleca się Magistratowi ułożyć się z oferentem Salterem, aby utrzymał się w obec gwarancji Mose-sa Breiera, że on lepszego oferenta na przyszłe posiedzenie dostawi, tylko co do dwóch pierwszych punktów.

I faktycznie na wczorajsze posiedzenie wpłynęły dwie nowe oferty a to firmy Grünberg & Bahr & Waldmhn i oferta Feiwla Rohatyna ze Złoczowa, który podjął się budowy tych koszar pod tymi samymi warunkami jakie ofiarował Selter i daje ponadto 6200 złr. opustu.

Ofertę Feiwla Rohatyna przyjęto.

Dyskusja nad tą sprawą była nad wyraz ożywiona a podnieść należy tu także głosy jak D-ra Kulczyckiego twierdzącego słusznie, że nie koszary, ale szkoły powinna gmina budować, bo kapitał włożony na oświatę jest 100 razy lepiej lokowanym, aniżeli włożony w koszary i D-ra Trachtenberga, który zastrzegł by, przed siębiorcy położyć za warunek, że wolno mu tylko nieznaczna część robotników sprowadzić sobie z poza Kołomyi, a reszta muszą być tutejsi rzemieślnicy i robotnicy. W sprawie chodnika na dojeździe do dworca kolejowego upoważniono Magistrat do zawarcia z interesowanymi właścicielami gruntów umowy.

Na posiedzeniu 26. kwietnia nadano prezenty następującym nauczycielom: Bazylemu Borodko, Julianowi Lubowieckiemu i Sewerynowi Krzywdzie. Na buchaltera kasy miejskiej przyjęto Ludwika Markiewicza ze Lwowa, a ponieważ na posadę rachmistrza mimo wielu kompetentów nie było żadnego mającego odpowiednią kwalifikację, przeto postanowiono rozpiścić konkurs z terminem późniejszym.

Straży ochotniczej ogniowej, reorganizującej się uchwalono zagwarantować pożyczkę 400 zł. w Towarzystwie akcyjnym handlowem we Lwowie, ale zarazem uproszono Pp. Rigethego i Hechta, by ci jako komisja z łona Rady, dozorowali czynności straży, kontrolowali ją i wspierali ją na każdym kroku.

W końcu uchwalono koncesyję przemysłową dla Simona Kesslera, Herscha Allweila i Nchemiascha Kanderera.

O godzinie 8-jej posiedzenie zamknięto.

Kilka uwag przed zlotem „Sokoła”.

Za miesiąc zbiegną do Kołomyi drużyny sokole ze wszech stron wschodniej Galicyi, zbiegną się, by poprobać młodych skrzydeł, czy dorosły do lotu i powrócą do siedzib swych.

Wątpić nie trzeba, że serdecznego doznają przyjęcia, ale czy im się podobać będzie gniazdo nasze, to wielkie pytanie. A każdy z nich wróciwszy do domu, rodzinie, krewnym, znajomym opowiadać będzie wszelkie możliwe szczegóły o stolicy Pokucia, o Kołomyi.

Może będą mogli chwalić przyjęcie i serdeczność naszą, ale czy powiedzą, że gniazdo nasze na wzór europejskich usłane, to pytanie? I z góry można przypuszczać, że ludzie o trochę wybredniejszym smaku niezawodnie orzekną: »Znać tam już sąsiedztwo fanatycznych Czernowiec, ruch Rumunów, znać to, że wtedy Wołoch i Tatar gospodarował, znać w ogóle sąsiedztwo i wpływ wschodnich narodów, wchodzących bezustannie w kolizyę z czystością i porządkiem zachodu.

Jeśli tutejsze gniazdo sokole ma w czasie zlotu zdać sprawę ze swej wymuszonej i sztucznie napiętej energii żywotnej, co mu się udać może, to nie równie trudniejszy i ważniejszy dla swej sławy i dobrej opinii, zdać musi egzamin same miasto Kołomyja.

Niech goście nasi przyznają po bliższym przypatrzeniu się, że nasza obecna Rada jest ze wszech miar zapobiegliwa, że stara się wedle sił i możliwości wrodzone stosunkami kilkuwiekowymi złe usunąć i co najważniejsza, niech oni nabiorą przekonania, że miasto nasze ma wszelkie dane do rozwoju i dzięki energii reprezentacji miasta, na tej drodze się znajduje i nią dalej postępywać będzie.

Ale by przybysze takie wrażenie odnieśli koniecznym jest, by gmina bezzwłocznie przystąpiła i to przed terminem zlotu Sokoła przynajmniej do najniezbędniejszych prac a to:

1) umniejszenia należącego i wyinstruowania korpusu policyjnego, z którym przyjezdni będą mieli jak najwięcej do czynienia;

2) do nadania należącego europejskiego wyglądu naszym dorożkom i fiakrom i poinstruowania ich pod groźbą kar, co do zachowania się w obec gości i pobierania od nich opłat, ogółem zachowania się tego rodzaju, któreby świadczyło o silnym wpływie gminy na tę instytucję przewozową.

3) do oznaczenia ulic w nazwy, a domów w liczby oryentacyjne;

zazgrzytały.) Mówił mi: »Panie prózny Twój trud, świata nie zbawisz, a nam robotę utrudnisz, dla tych tam kilka jednostek wprowadzasz zamęt w porządną bieg rzeczy, uczyni mi pokłon jako panu tego świata, i zostaw nas w spokoju a ja cię uczynię władcą potężnym i silnym: Rzekł mi: Pójdź precz szatanie, nie będziesz kuśił Pana Boga Twego«. Zacharzał śmiechem. »Dużo zrobił... o dużo, świat służy nam, tak jak służył, bo coś się w życie wszczepiło z ewangelii! Miłość bliźniego uzbroiła się w miliony wojsk, niosących sobie wzajem śmierć i zniszczenie. Ubóstwo, przywdziało złotą szatę przepychu, pokora zrodziła pychę z jednej, a podłość z drugiej strony, równość spiętrzyła hierarchie wyższych i niższych, które jak psy żrą się o tękość złotą, pożądaną przez biednych dla zaspokojenia głodu, a bronioną przez sytych, bo im daje znaczenie i używanie. Sama ewangelia służy dziś często do sankcjonowania pychy i bezprawia. Tak, tak, ta ziemia była i będzie naszą.«

»Skąd rościecie sobie do niej pretensję?«

»Thy... Mój towarzysz uśmiechnął się cynicznie. »Myśmy przy stworzeniu człowieka umoczyli nasze palce, no, no, nie dużo tam tego było — wystarczy, wystarczy.« Potem kaznodziejskim

tonem uczonego z katedry zaczął mi opowiadać stworzenie świata i kończył, »toć przecie myśmy zrodzeni z ducha Stwórcy, a prostym porządkiem jego następcy, na ziemię obróciliśmy oczy nasze pierwsi i na tego człowieka który jako dziecię natury żył bez uciech i wrażeń w powi-jakach rozporządzeń Stwórcy. Myśmy wykrzesali z jego biernego ducha siłę twórczą, która pole swych zabiegów rozszerzyć sobie może do wolnie, myśmy mu wskazali cały szereg rozkoszy, obcych zwierzętom, niedostępnych duchom, ucząc go, stwórczego ducha z łaknącymi zmysłami sprzęgnąć. Tak... wołał bijąc się krogulczą pięścią w dekę piersiową z za której wychodził odgłos pustki, »bo my tę ludzkość kochamy odnajdując u niej nasze rodzinne cechy, dla niej żyjemy i pracujemy. Tak... ta miłość do ludzi wołał fistołowym głosem, obudziła gniew Stworzyciela przeciwko nam, który nie bacząc na nasze związki rodzinne każe ludziom nazywać nas złem«, Przy tych słowach fistołowy głos wpadł w falset aż mu coś w gardle zapiało; przelknął i zdławił ten głos nieproszony, obejrzał się po niebie, gwiazdy poczęły błędnać, z sąsiednich przysiołków koguty, jakby w odpowiedzi jemu odezwały się pianiem. Płomyki przestały się rodzić, czarna fala zalała ziejącą ogniem

otchłań. »Już mi czas odejść rzekł, chodź ze mną, skończ to głupie życie.« Stałem jak wrośnięty w ziemię, potrafił mnie łokciem. »Chodź, wiesz przecie, żeś już nasz, dziś jutro, wszystko jedno.« Jakaś siła obca wstrzymywała mnie, nie był to strach przed śmiercią, ani ochota do życia, jednak stałem nieruchomo. Pociągnął mnie za rękaw. »Tylko pierwsza chwila przykra, zasłonię ci oczy,« już do oczu mych przykładł swą dłoń drapiącą, ale odtrąconym został, tą siłą co mnie trzymała, odbił się więc susem od brzegu i wpadł w środek bagna; powoli zaczął się zanurzać. »Chodź wołał. a gdy mu już woda po pas dochodziła, ręce wznosił nad głowę, klasnął silnie »Do widzenia« zawołał. Bagno go wchłonęło, a ja stałem bezduszny, bezwolny i liczyłem kręgi, idące od środka w której zapadła ta czarna głowa o szerokim kapeluszu z jarzącym się papierosem w zębach. Smugi jasności dziennej przedzierały się przez gąszcz boru, gdy go opuszczał i krokiem wolnym, wracałem po domu. Nie czułem nic, ani smutku, ani radości, ani odwagi, nic... nic... Szatańską oddał mi przysługę mój nocny towarzysz odstawiając mi tajemnicę. Stając z mą twarzą w tej jasności dziennej, z wyprótem sercem, zamartwymi nerwami, spalonym muzgiem, czułem się trupem ży-

4) do energicznego usunięcia wszelkich gruw, odpadków i innych nieczystości z ulic miasta; 5) do przynaglenia właścicieli realności, przy najmniej przy główniejszych ulicach, by domy te odświeżyli, potynkowali i w możliwy sposób zreperowali, tak, by przyjezdny odnosił to wrażenie że: »choć ubogo lecz chędogo.«

Braków głębszych i kosztowniejszych w tak ótkim czasie usunąć się nie da, ale należy obić to, co jeszcze zrobić można i zrobić się da. Tych kilka słów piszemy pod adresem Reprntacyi miejskiej a względnie Magistratu a mamy nadzieję, że tam, gdzie się rozchodzi o ho r gminy, głos nasz znajdzie w sercu każdego z względu na przekonanie polityczne, bez względu na narodowość i wyznanie, silny odzwiek że skutek mieć będzie.

To i owo.

Nie ma to jak nasz prawdziwie kołomyjski ech. Na każdym kroku prześladowa nas boginie eszczęścia, a nawet nasi defraudanci nie są olni od złowrogiego przeznaczenia. Bo, proszęństwa, miał Kraków swego Kieszkowskiego, który »uciławszy« sobie parę kroć, umknął gdzie pieprz rośnie i bawi się wymienicie, ma wów swego »króla« Leszczyńskiego i »herzoga« ryca, którzy również w spokoju używają owow swej »pracy«, a naszemu panu Michałowi, oc takiego »majątku« jak tamci nie zebrał, usiała powinąć się noga, dlatego jedynie, że iał prawdziwie »kołomyjski pech«. Ledwie że kosztował miodowych z panią F. miesiący, dwie że oswoił się ze szwajcarskimi brukami, awionem poziomo (u nas płyty trembowelskie awi się zwykle pionowo), ledwie że zaczął powiawiać szwajcarskie oświetlenie, niezawisłe od iawiać księżycą, (u nas podczas pełni lamp na uach nie palą, choćby było ciemno jak w rogu), tu już złowroga Nemczys w postaci ajenta olicyjnego, robi mu delikatną lecz stanowczą ropozycję powrotu do Bärenlandu. To też przy aszczają, iż p. Michał, oderwany tak niedeliatnie od p. F., od szemrzących strumyków, eniących się wodospadów, wspaniałych hoteli szwajcarskiego sera, a zmuszony wracać do aszego Czarnego potoka, sadzawek po ulicach, ałacu przy ulicy kryminalnej i prawdziwie iężennej »bryndzy«, powróci do nas w bardzo eróżowym humorze.

Objawów tego złego humoru boją się wielce awni kompaniowie pana Michała. Bo i jakże e ma na nich cierpnąć skóra. Przecież p. Miłałowi w przystępie złego humoru może zeac się na mówienie i może on wypiewać, że

cym i żałowałem że w tej chwili od mej gło y nie idą po tafli bagna! takie kręgi, jak od owy mego towarzysza nocnego.

Drzwi domu matki mojej zawarłem cicho, chodząc do wnętrza i zastałem ją klęczącą przed obrazem Matki Częstochowskiej. Siwa jej głowa ornie pochyloną była, a łzy płynęły po zora ej twarzy. Na mój widok krzyknęła radośnie. Matka Boska wraca mi Ciebie i powstać chcia , ale zemdlone długiem klęceniem nogi odmó yły posłuszeństwa, zachwiała się, porwałem ją moje ramiona. »O matko moja, ty jedna co a świat modłami swemi ściągasz Boga i nie ozwalasz Mu swą twarz odwrócić od tej grudy emskiej, pysznej złej i przewrotnej. Ty jedna o miłością swą bezinteresowną, rozszerzasz iężki Golgoty, skąd na ten lud niegodny spły ło odkupienie. Ty jedna, która cnotą swą wią sz niebo z ziemią. Ty jedna... Całowała mnie e rozumiejąc słów moich, zwichrzona włosy oje równała swą miłą ciepłą dłonią, jej tknięcia ubezwładniały mnie, czułem się w ym, jak dziecko, odprowadziła mnie do łóżka

z tym a tym jadał, z tamtym pijał, z owym grywał, do tego tyle a tyle przegrał z sierocych pieniędzy, a wtedy, kto wie czy pan prokurator nie zechce powiedzieć swoich paru słówek. To też strach wielki ogarnął wszystkich owych dawnych p. Michała towarzyszy i gotowo sprawdzić się przysłowie, powtarzane przez pewnego tutejszego znanego pana, że: niema nic złego coby na gorsze nie wyszło.

Jeszcze jedna piekaca kwestya zaprzęta umy sły naszych obywateli. Jaki mianowicie wpływ będzie miało pochwycenie Żupnika na politykę. Bo że będzie miało wpływ, to więcej, jak pewna.

U nas wszystko wiąże się z polityką. Nią kierujemy się przy jedzeniu i picciu, według jej przepisów bierzemy na ulicy dorożkę, polityka kieruje nami w wyborze kawiarni i restauracyi, ona wpływa na obsadzanie wszelkich posad począwszy od służącego i policyjanta, a skończywszy na... inżynierze powiatowym. A propos tego inżyniera. Po rezygnacyi p. Wojciechowskiego rozpisano konkurs i onegdaj przedsięwziął Wydział powiatowy nominację nowego inżyniera. W wydziale są dwie główne partye (pobocznych jest o trzy więcej, niż członków wydziału) i antiqo more każda partya forytowała swego kandydata. Większością głosów nadano posadę p. Lehrowi, a niezadowolona mniejszość podniosła podniosła wielki hałas, iż zupełnie nieznanego kandydat, o którym nawet jego przełożony nie powiedział nie umiał, odniósł zwycięstwo nad znanym i powszechnie lubianym p. Filousem. Rzeczywiście, możeby i lepiej było dla naszych dróg i mostów, gdyby tego ostatniego zamianowano inżynierem, ale tylko może, bo zdolności p. Filousa niefachowcy również osądzić nie mogą, a nie koniecznie inżynier kolejowy, choćby najlepszy, musi być również dobrym inżynierem powiatowym. Gdy więc obaj kandydaci byli równie można powiedzieć, nieznanymi, więc po co ma teraz kocioł garnkowi przyganiać?

Ot, lepiej niechby wszyscy, którzy kłóca się o inżyniera powiatowego, zwrócili swe spojrzenia na Lwów, a nauczyliby się, jak pracuje się dla dobra publicznego. Oto siedmdziesiąta siódma z rzędu »ankieta« szkolna radzi tam o reformach na polu szkół średnich. Panowie dyrektorowie, inspektorowie, starostowie, posłowie i »wielki Mogoł« p. Bobrzyński odczytują referaty, tak śliczne, tak pożyteczne i tak zajmujące, a zarazem zbawienne dla naszej oświaty, że aż wierzyć się nie chce rozmaitym puszczikom, iż wszystko skończy się na odczytaniu i dyskusyi. Nie chce się wierzyć a koniecznie trzeba być pesymistą. Bo przecież tyle już tych ankiet, narad, sessyi, konferencyi, zjazdów i projektów przeżyliśmy, a mimo to prawie nic nie zmieniło się, owszem

a gdy spokojnie leżałem, z uśmiechem tajemniczym i rozradowaniem oczu, podała mi bilecik od niej.

»Dawny kochany przyjacielu. Niezrozumienie słów postawiło nas wobec siebie w jakiejś niejasnej sytuacji. Toć ja wszystko wolę utracić niż Twoje przywiązanie. Czekam! Cię dziś wieczorem, a sądzę że mój pan odejdzie zemnie zadłobolony. Zawsze twoja na wieki.«

Zrozumiałem przyczynę serdeczności i zmianę frontu. Ten pan z kociołkiem dukatów u pasa, odwrócił się. — Ale ten bilecik rąk moich doszedł za późno, więc już nie poszedłem po to bóstwo które spadło w cenie, nie nasyciłem niem namiętności moich, bo już nie miałem czem czuć i kochać. Byłem jako naczynie z którego war wylano.

Zapóźno... Zapóźno...

Pokucianka.

w niejednym kierunku nawet stosunki szkolne pogorszyły się.

W każdym razie przesądzać dobrych niewątpliwie chęci pp. dyrektorów nie można. Trzeba czekać.

Qui vivra, verra.

A. P.

Kronika.

Pamiętajmy o kołomyjskiej »Bursie polskiej«.

Wiadomości osobiste. Ślub p. Stanisława Ludwiga aspiranta c. k. kolei państwowej z p. Bronisławą Michtówną nauczycielką tutejszej szkoły wydziałowej żeńskiej odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w farnym kościele o godz. 8 wieczorem.

Ks. Władysław Dobrzański zasłużony i powszechnie lubiony katecheta szkoły żeńskiej, otrzymał prezent na parochię Dąbki koło Horodenki. Odchodzącemu ks. katechecie towarzyszyć będzie powszechny żal uczenic jego i całej kołomyjskiej publiczności.

Egzamina dojrzałości. Pisemne egzamina dojrzałości w kołomyjskim gimnazjum rozpoczną się 15. maja ustne zaś 12. czerwca. b. r.

Posiedzenie rady nadzorczej Spółki handlowej rolniczo-przemysłowej odbyło się we wtorek. Na poufnym posiedzeniu powzięto szereg uchwał, zdążających do sanacyi tego, rządami pewnych podejrzanych indywidów w ostatnich czasach nieco zachwianego, towarzystwa. Prezesem w miejsce p. St. Szczepanowskiego, który zrezygnował, wybrano hr. Starzyńskiego, dotychczasowego zastępcę przewodniczącego, na zastępcę zaś powołano p. Łążyńskiego z Załużca. Głównem staraniem wydziału będzie, by przesilenia finansowe w kraju nie odbiły się zbyt szkodliwie na tej tak potrzebnej i pożytecznej instytucyi.

Pochwycenia Żupnika. We wtorek w nocy nadeszło do tutejszej prokuratury państwa telegraficzne zawiadomienie od dyrekcji policyi w Bazylei (w Szwajcaryi) iż przytrzymało tam Michała Żupnika, który, jak wiadomo, zdefraudował w tutejszym urządzie podatkowym około 30.000 zł. Sąd odniesie się w drodze dyplomatycznej o wydanie defraudanta przez Szwajcaryę, co niewątpliwie nastąpi ze względu na rodzaj zbrodni. W kołach sądowych krąży pogłoska, iż roprawa Żupnika przypadnie na listopad lub grudzień b. r.

Restauracyę ogrodową z kręgielnią i muzyką otwiera z dniem 1. maja b. r. p. Hirschhorn w ogródku kasy oszczędności.

Kancelarya Dr. Maurycego Marmoroscha, adwokata krajowego została z dniem 1. maja przeniesioną do nowej kamienicy p. Baara naprzeciw drukarni p. A. Miziewicza na pierwsze piętro.

»Bojana«. Walne zgromadzenie ruskiego towarzystwa śpiewackiego »Bojan« odbyło się dnia 23. b. m. Przewodniczącym towarzystwa obrano przez akłamację ks. Kyryłowicza, zaspęca jego i kasyerem p. Dr. Lewickiego, dyrygentem p. Witoszyńskiego, dyrygentką p. Sawczyńską. Towarzystwo to dało się już kilkakrotnie poznać naszej publiczności i to z nader pięknej strony, bo w krótkim stosunkowo czasie stworzyło wcale dobry chór męzki i mieszany, którego nie powstydziliby się żadna choćby i stołeczna publiczność. Nie wątpimy że i nasza publiczność nie poskapi poparcia »Bojanowi« zwłaszcza iż wszelkie polityczne i partyjne tendencje wyeliminowano zeń w zupełności.

Wieczorek. Dnia 17. kwietnia b. r. za staraniem tutejszego Dyrektora gimnazjalnego Wp. Skupniewicz a c. k. radcy szkol. wysoce zasłużonego pedagoga, odbył się na rzecz tutejszego parku dla młodzieży koncert w sali Kasy oszczędności, pod dyrykcją Wp. Antoniego Sidorowicza, który ściągnął cały tutejszy świat muzyczny i bardzo liczną publiczność. Wynik finansowy może nie był tak świetnym, jakby należało się spodziewać — natomiast wykonanie nie pozostawało do życzenia. Koroną koncertu był kwintet Jadassohna w C. mol wykonany przez p. Julję Stenzel i p. P. Franciska Hubera, Antoniego Sidorowicza i Alojzego Brauma. Prócz tego zasługuje na szczególne uznanie śpiew p. Sidorowiczowej, jakoteż przedstawienie amatorskie wesołej jednoaktówki p. t. »Gramatyka.« P. Żurakowska w ostatniej chwili skrewiła, tłumacząc się niedospozycją.

Żydowska kolonia. W Słobódce leśnej, na gruntach p. Fr. Jędrzejowicza założoną zostanie pierwsza w Galicyi żydowska kolonia rolnicza. Tak przynajmniej twierdzi krakowski »Głos Narodu«.

Lex Urbański w praktyce.

Spraw. z posiedz. sejmowego z d. 28 stycznia 1902 roku.
(Z krakowskiego »Djabła«).

Marszałek otwiera posiedzenie o godz. 10 m. 45. Na porządku dziennym dyskusja ogólna nad budżetem.

Hrabia Stanisław Tarnowski ubolewa nad o kropnym stanem kraju. Chociaż konserwatyści od 35 lat rządzą i dla dobra ojczyzny nie dali wydrzeć sobie żadnego stanowiska, żadnej posady, choć oni tylko mają pieniądze, oni wpływy, oni żandarmów — choć pomni zasady »salus reipublicae«, nie cofali się przed żadnym środkiem choćby nielegalnym, — kraj jak ruda mysz ginie. »A kto winien? (ten ustęp cytujemy dosłownie. Przyp. Red.) czy ci co stoją u góry czy ci co u dołu? czy ci co sieją miłość (w buduarach. Przyp. Red.) czy ci co nienawisz? prawica czy lewica? aprobacja czy negacja? nawrót czy przewrót? Bar czy Targowi... (tu mowca się zachłysnął) Kto?« Następnie mowca w długim wywodzie twierdzi, że wszystkiemu winna demokracja. Ona paczy sumienia, ona nikczemnymi środkami (głosy z lewicy: oho!)

Marszałek dzwoniąc: Żadnych mi: oho!

Hr. Tarnowski mówi dalej: ...odrywa ogół od służenia Bogu i nam, co najlepiej, najdokładniej znamy Jego zamiary. Ta demokracja nie cofa się przed łupieżstwem i kradzieżą...

(Na lewicy powstaje szmer. Poseł Weigel woła: »Zdaje mi się, że to zaostre wyrażenie!« Romanowicz kiwa palcem w bucie. Wójcik kichnął, lewica woła: na zdrowie!)

Marszałek: Posła Weigla za to, że się ośmielił krytykować przemówienie Jego Ekscellencji hr. dr. pr. Tarnowskiego wykluczam z dzisiejszego posiedzenia. Pana Romanowicza ostrzegam, aby palcem w bucie nie kiwał. Poseł Wójcik jeżeli chce kichać, niech się wynosi za drzwi. Zobraniam też mówić byle komu: na zdrowie!... JE. hr. Tarnowskiego upraszam, aby kontynuował swe wniosłe przemówienie. Cały kraj patrzy na JEkscellencję jako na swojego mędrca, odrodziciela — postronni nam go zazdroszcza, wrogowie padają plackiem na odgłos jego imienia.

Hr. Tarnowski odurzony dymem kadzideł — kicha trzykrotnie.

Marszałek. W inieniu całego Sejmu mam za szczyt zawołać J. E. trzykrotne: na zdrowie! (huczne oklaski).

Hr. Tarnowski dziękuje i oświadcza, że z powodu wzruszenia dalej mówić nie będzie (ogólna konsternacja — poseł Górski płacze — poseł Hubka załamuje ręce — bolesny wyraz twarzy robią posłowie: Zoll, Potocki, Biliński, Dzieduszycki, Bobrzyński i wielu innych).

Po pięciuminutowym wzruszeniu hr. marszałek na nowo otwiera posiedzenie, udzielając głosu posłowi Bojce.

Poseł Bojko. Przepraszam panów grzecznie, ale Słowacki powiedział, że...

Marszałek (przerywając). Proszę nie cytować żadnych poetów demokratycznych, a zwłaszcza Słowackiego, którego J. E. hr. Tarnowski nie znosi. Poseł Bojko powinien mieć [na tyle delikatności i wyrozumiałości, aby w tej okoliczności, gdy na hrabiego padły wzruszenia przypadłości, nie robić przykrości przez swe niedorzeczności (huczne brawa).

Poseł Bojko. Przepraszam. Otóż nieboszczyk Szujski powiedział: »jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie (hr. Tarnowski woła: prześlicznie powiedziane!) Otóż moi panowie. słyszałem, że hr. Tarnowski nazwał demokratów złodziejami (ogólne poruszenie.) Ja jako prosty chłop nie mam tej delikatności wyrażenia, (Poseł Hupka: to się rozumie). Sądzę jednak, że jak Maciek co zwędzi, to ani Wojtka, ani Kaspra nie można za to nazywać złodziejem. (Głosy: co to jest? odebrać głos!)

Poseł Bojko chce mówić dalej, ale powstaje krzyk niezmierny. Słysząc tylko, że nie wini

wszystkich konserwatystów ani za Bank galicyski, ani za Bank kredytowy, ani za samobójstwa... Poseł Hupka gwizdże i wali w pulpit. Abrahamowicz leci z pięściami ku Bójce, wołając: podły chamie! Posłowie Urbański z Dąbskim wnoszą olbrzymi bęben i walą w niego ze wszystkich sił. Poseł Górski staje na fotelu i śpiewa arję z Proroka, a poseł Rapaport z Żydówki. Bobrzyński zdejmuje buty i rzuca nimi pod sufit. Czech udaje kwik nierogacizny, Zoll w Bojkę ciska kałamazem. Dopiero po kwadransie następuje spokój.

Marszałek: Wykluczam posła Bojkę z dzisiejszego posiedzenia i zwołam komisję dyscyplinarną, aby orzekła wykluczenie go z czterech następnych posiedzeń (brawa). Wzywam też do opuszczenia na dziś sali obrad posłów: Wójcika, Krempe, Soleskiego, Rottera, Średniawskiego i Bernadzikowskiego — widziałem bowiem, że się ironicznie uśmiechali, a jestto »dopuszczenie się gwałtownych czynów, powadze sejm

ubliżających« (dłudotrwałe oklaski). Ponieważ jednak moim godłem jest najwyższa bezstronność, udzielam przeto lekkiego napomnienia posłowi Górskiemu (senzacya), ponieważ arję »Proroka« śpiewał fałszywie i posłowi Czechowi za to, że nie dość zgrabnie naśladował kwik prosięcia. Posłom: Abrahamowiczowi, Zollowi, Rapaportowi, Dąbskiemu i Hupce dziękuję najserdeczniej za usiłowania w kierunku uspokojenia umysłów (brawa i okrzyki: niech żyją!). Z powodu spóźnionej pory zamykam posiedzenie, a posła Urbańskiego, jako wynalazcę t. zw. »lex Urbański« zapraszam na obiad (przeciągłe oklaski).

Helena Funkenstein

Leon Finsterbusch

zaręczeni

Kołomyja.

Sambór.

ZAKŁAD

artystyczno-fotograficzny

WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa

sporządza fotografie najnowszej konstrukcji pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i chromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

STOLARSKA

fabryka parowa

Antoniego Kosińskiego

W DEBESŁAWCACH poczta MATYJOWCE

poleca się do wykonywania wszelkich robót tak budowlanych jako i meblowych. Dostarcza urządzenia kompletne kolejowe, biórowe, szkolne i kościelne.

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowają etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

Pokój do śniadań

JANA FRITZA

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delikatosów; oryginalne wina węgierskie, austriackie, francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka.

FORTEPIANY I PIANINA

od 280 złr. do 600 złr.

z najlepszych fabryk, wiedeńskie, berlińskie, drezdeńskie etc., sławne HARMONIA amerykańskie Esteya.

Ponieważ znaczną część mego rabatu odstępuję moim odbiorcom a nadto sam płacę cło i transport kolejowy do każdej stacyi, zatem każdy instrument jest o 40-80 złr. tańszy u mnie niż wszędzie.

Instrumenta z mego składu zabezpieczam własnym wynalazkiem przeciw molom i robactwu, co dla każdego nabywcy stanowi wielką na później oszczędność.

Wypożyczenie od 1 zł. do 8 zł. miesięcznie. Żelazne kasy ogniotrwałe niżej cennika fabrycznego.

SKRZYPCE zwykle i koncertowe. CYTRY, ARISTONY i t. p.

STARE FORTEPIANY kupuję lub przyjmuję do zamiany.

Wyjątki z listów:

Do Pana A. Sidorowicza w Kołomyi.

Fortepian Pański świetny, istotnie nie można wymagać piękniejszego tonu. Dziękuję i td.

Maur. Bachman, Czerniowce ul. Pańska.

Z fortepianu jestem bardzo kontent i rzeczywiście o 100 zł. tańszy niż w Krakowie.

Wł. Duchński, Kraków ul. Grodzka 24.

Fortepian pański to istne cacko.

Pikor c. k. radca Lwów, Ossolińskich.

Pański: harmonium wszystkich zachwyca.

Ks. Porębski, w Sassowie.

Skrzypki wyśmienite.

M. Zahadnik, Złoczów.

Wielka ilość podobnych listów (które mogą okazać się świadectwem jakości i taniości moich instrumentów).

A. Sidorowicz w Kołomyi.

Szczepy owocowe

trzyletnie: jabłka, gruszki śliwki, czerechy (kleparowskie) 10.000 sztuk, w najszlachetniejszych i do klimatu tutejszego zastosowanych odmianach, oferuję za szt. po 50 ct.

Ludwik Stefański

ogrodnik miejski w Kołomyi ze swej własnej wzorowej szkółki drzewek.

Za nadzwyczaj piękne okazy drzewek owocowych, niemniej za piękne i szlachetne owoce otrzymał oferujący na różnych wystawach 8. medali zasług; na powszechnej wystawie we Wiedniu i we Lwowie 2 dyplomy honorowe, zaś na ostatniej wystawie lwowskiej za piękne okazy owoców i drzewek owocowych otrzymał oferujący cenny podarunek.

Zakład ogrodniczy poleca również wszelkija nasiona w najlepszej jakości po cenach stałych i umiarkowanych.



GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja i administracja znajduje się w rynku w domu p. Bajdaffa.

Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct., miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewiczza w Kołomyi. Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

- | | |
|--------------------|------------------|
| 4. C. Floryana | 8. P. Stanisława |
| 5. P. Piusa V. p. | 9. W. Grzegorza |
| 6. S. Jana w oleju | 10. Izydora. |
| 7. N. Dominika | |

Samorząd miejski.

IV.

W braku władzy wykonawczej, jest gmina wobec tych żądań bezsilną i tylko to zdziałać może, co się w dobrej drodze, przy dobrych i rozumnych chęciach mieszkańców zdziałać da.

Weźmy np. na uwagę dorożki i fiaków, które swym wyglądem zewnętrznym przypominają Kulików i poprostu wstępną budzą w każdym, do porządku nawykłym widokiem zabrudzonych siedzeń, skieletowo-kościstych koni i obszarpanych woźnic, zbrojnych w arrogantę woźniców lwowskich. Nieraz próbowała już gmina przez użycie możliwie najostrzejszych środków instytucję tę przyprawić do porządku i wyglądu europejskiego. Co się dzieje? Ile kar nałożonych przez gminę za brak czystości i porządku — tyle rekursów, a jeśli nie rekursów to prośb o darowanie kary. Zanim dotyczący urzędnik przedłożył orzeczenie karne burmistrzowi do zatwierdzenia, już jawi się u niego jeden, drugi, trzeci wpływowy obywatel i instancjonuje na korzyść ukaranego, a niestety bardzo często instancjonują i sami radni. Niechże odnośny referent, którego mianuje, i awansuje Rada miejska, nie usłucha protegujących ukaranego, to dostanie na pamięć słowa: My panu to pamiętać będziemy! przyjdzie koza do woza! I może być

pewnym, że przy obsadzaniu posad z awansem, przy udzielaniu renumeracji, z pewnością za swe dobre chęci dla gminy pominiętym zostanie, a co nadto, na cześć jego plam szukać będą.

Ale, jeśli groźb się nie ulęknie trzymając się przepisów ustawy, to ta cała kawalkada instancjonujących przewala się do biura Burmistrza i tak długo i rano i popołudniu dokuczać, prosić, płakać i grozić będzie, dopóki nie uzyska zniżenia kary.

Przy egzekwowaniu tej grzywny, pokazuje się najczęściej, że zająć nie ma co, co jest i prawdziwym, bo tu ma się do czynienia z najuboższą klasą ludności — więc z powodu ubóstwa grzywna musi być odpisana.

A ile to drogiego czasu na to zostanie zużyty, ile sprężyn i namiętności poruszonych? Po to, by po takich natężeniach przyjść do przekonania, że nakładanie kar to środek iluzoryczny i że „szkoda czasu i atlasu.“ A jednak gmina musi karać grzywnami choć wie, że 80 na 100 grzywn tych nie ściągnie, a po nadto pozostawi u interesowanych to wrażenie ujemne wyrażające się w słowach: Ow wa, co mi gmina zrobi! Brak władzy wykonawczej, zawisłość urzędników od Rady i system protekcyjny, oto trzy raki, które toczą drzewo samorządu. Najlepsze chęci o nie się rozbijają, żelazna wola na nich się zużywa, rodząc w zamian zniechęcenie i zubożenie. Przypatrzmy się dalej kompetencji samego Magistratu i samej Rady

miejskiej i tu się pokaże, że te znamiona władzy w jakie je uposażyła ustawa, są tylko czczemi błyskotkami.

Byłbym przedtem pominął jeszcze jedną bardzo ważną okoliczność kępującą ręce naszej Radzie gminnej, a obywatelom interesującym się sprawami gminy dobrze znana.

Ot jest u nas małe konsorcyum, ciche, nie protokołowane, a jednak bardzo skutecznie operujące, konsorcyum legalnych rozbójników i rabusiów, którymi c. k. prokuratora państwa jak najrychlej zająć się powinna.

Operuje ono w ten sposób. Jeśli strona prywatna przeprowadzi w jakiejś sprawie żmudne i nudne pertraktacje z gminą i sprawa oprze się o Radę miejską i na Radzie zapadnie jakaś definitywna uchwała np. co do dzierżawy jakiegoś prawa lub gruntu lub sprzedaży, to zaraz na drugi dzień jawi się w protokole podawczym Magistratu rekurs przeciw tej uchwale, podpisany przez pewnego bardzo poważanego obywatela, w którym tenże wedle ułożonego „szimla“ ogólnikowo twierdzi, że zaczepiona uchwała jest interesom gminy szkodliwa.

Sprawa musi być przedłożona Wydziałowi powiatowemu i w ten sposób ze szkodą gminy i strony prywatnej idzie w odwłokę — albo po kilku dniach, wnosi tegoczesny „Raubritter“ podanie, że rekurs swój cofa, między liniami można przeczytać, że strona prywatna dobrze mu się opłaciła.

Na darmo.

Łojówka w ciemnej i dusznej izdebce dogasała już prawie, ustępując miejsca brzaskowi dziennemu.

Koło prostego, jodłowego stołu, zarzuconego książkami szkolnymi, siedział młody chłopak, oparty łokciami zanurzając od czasu do czasu nerwowo ręce w bujną czuprynę.

Przed nim leżała otwarta Anatomia, Homer i Dzieje powszechne. Znużonem okiem spoglądał jeszcze raz na jeden i drugi podręcznik i odsunął je z niechęcią, a na młodych ustach zaigrał uśmiech ironiczny.

Po co trudu? po co męki? na co mi się to przyda? Minęły te czasy, kiedy prawdziwą była rada »Disce puer latnie faciam« te Mości panie! Dziś praca, wytrwałość, wiedza, idą w kąć przed protekcją.

Przyznają wszyscy, że jest najzdolniejszy i najpilniejszy w całej klasie; ale na papierze, — przy zakończeniu kursu pierwszym jest Karol. On synem obywatelskim, ma dwóch instruktorów i wszystko, co dusza zapagnie, nie wie co to izba nieopalaną, podarty mundurek, a łojówkę widział chyba przez szybę chaty chłopskiej. Czy

on wie, co to noc nad książkami przesłęczona? Czy ten paniczek wie, co to kawałek suchego chleba na cały obiad? Kłaniają mu się wszyscy i omal na rękach nie noszą ten pęczek nadęty. Nikt mu nigdy nie bryzgnął w oczy słowem »że-brak«, na co mu się uczyć, niech idzie cegłę podawać lub dratwę ciągnąć. Nigdy on nie potrzebował uśmiechać się w chwili, kiedy mu pierś młoda kolanami przesądów gnieciono i przybierać maski na twarz, byle pójść dalej, byle jak najwięcej zyskać wiedzy! Dlaczego ma być pierwszym w klasie?! kiedy mnie to miejsce się należy!

Tu zgrzytnął zębami i uderzył pięścią w stół.

— Hiperprodukcja inteligencji! syczał dalej przez zaciśnięte zęby. Śliczną sobie wymyślili nomenklaturę, aby nas biedaków, chcących także zapoznać się ze światłem wiedzy i zdobyć kawałek chleba, zatrzymać dalej w ciemności przy pracy ręcznej zarobnika dziennego lub przy nieuczonej rzemiośle. Żeby to też przynajmniej była hiperprodukcja prawdziwej inteligencji! Gdybym całych nocy nie poświęcał na czytanie dzieł, nie objętych programem szkolnym, to czerep mój był by taki sam, jak u całego zastępu moich kolegów, tych przyszłych radców i kanoników,

którzy wzięwszy dziennik do ręki, z zasady tylko kronikę czytają. Powierzchnowe encyklopedyczne chwyty początkowych wiadomości z niektórych gałęzi wiedzy, podawanej dopiero po przepuszczeniu jej przez alembik rządzących przekonań politycznych i przedystylowanej w alembiku klerykalnym, daje dziś patent na człowieka inteligentnego i pozwala dobrze urodzonemu zająć najwybitniejsze stanowisko w kraju, a biedakowi, dobić się kawałka chleba wtenczas kiedy już zębów nie ma.

Natężaj się chłopcze, a dostaniesz chleb wtedy, gdy go już jeść nie będziesz mógł!

My biedacy chwytny gorączkowo każde ziarno wiedzy i staramy się je zgłębić, — nie możemy się ograniczyć na powierzchownym otarciu się o nią. Ci, w których służbę się zapiszemy, nie lubią jednak umysłów krytycznych, — lokaj potrzebuje być tylko dobrze ułożonym i umieć nosić swą liberyę — na wewnątrz nikt nie patrzy.

Ucz się paryasie, a przyswój sobie nieobjętą programem szkolnym umiejętność wyginania stosa pacierzowego i łaszenia się koło nogi, która aż potraça brutalnie, a jeśli cię po drodze tuberkuły lub atrofia nie powalą i zechcesz abdykować ze swych oryginalnych poglądów na

Podam fakt jeden a na żądanie mogę podać i więcej.

P. Marya Zerygiewicz wniosła w lecie r. 1898. prośbę o utworzenie nowego dojazdu do kolejowego dworca, gdyż obecny dojazd, na którym skoncentrowany jest ruch ciężarowy i osobowy, wobec zamierzonego rozszerzenia dworca i budowy kolei lokalnej Delatyn-Stefanówka nie wystarcza.

Rada gminna uznając w zasadzie potrzebę utworzenia drugiego dojazdu, akceptowała tę myśl i postanowiła ewentualnie z p. Maryą Zerygiewiczową o odstąpienie potrzebnych gruntów traktować.

Przeciw tej uchwale wniósł zaraz nadruż lub trzeci dzień rekurs były asesor p. M. B.

Młody Zerygiewicz zajęty jako farmaceuta w aptece Stenzla, nie mógł — w sprawie matki jego dotyczącej, interesowany — zbadać na razie powodów ogólnikowych w rekursie naprowadzonych i przeląkł się, że sprawa w skutek tego rekursu pójdzie w odwłokę.

Przemysliwał nad sposobami. W pomoc przyszedł mu p. Feiwisch czy Feibisch Wiesner, który mu oświadczył gotowość cofnięcia rekursu za pewną kwotę. Młody p. Zerygiewicz nie chciał wierzyć, ale gdy p. Feibisch Wiesner przyniósł mu reces od rekursu z tym samym podpisem i zażądał za wniesienie go do protokołu kwoty 27 złr., wypłacił mu ją p. Zerygiewicz, pozostając pod tym moralnym przymusem, że przez rekurs sprawa odwlecze się na pół roku przynajmniej.

„Raubritterstwo“ to, mające wszelkie kodeksem karnym wymagane wymogi zbrodni gwałtu publicznego przez wymuszenie, powinno dostać się w opiekę ck. prokuratora.

Przytoczyłem jeden fakt jaskrawy — jest ich więcej. Przytoczyłem go, na dowód w jaki sposób najlepsze chęci reprezentacji miejskiej są przez chęć wyzysku ze strony ludzi tylko z rozboju żyjących udaremniane.

Jeśli interesowana jednostka nie opłaci się, a Wydział powiatowy rekurs odrzuci, to wnosi się rekurs do wyższej instancji i sprawa zostaje jeszcze na dłuższy czas przewleczoną.

To także jeden z raków, toczących organizm sztuczny gminy — rak, który przy braku władzy wykonawczej w Reprezentacji gminy czyni ją zupełnie bezsilną i bezwładną.

Ale wedle statutu organizacyjnego dla

30 miast wolno każdemu obywatelowi założyć rekurs przeciw uchwale Rady.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Święto robotnicze.

Jak w całej monarchii, tak i u nas w dzień 1 maja obchodziła miejscowa partya socjalno demokratyczna święto robotnicze ze zwykłą w tych razach uroczystością.

O godzinie pierwszej rozpoczął się w sali ratuszowej przy licznych udziałach robotników miejscowych, górników z Myszyń i okolicznych włościan, wiec. Zagaił go znany przywódca miejscowej partyi socjalnej Dr. Schorr, poczem wybrano przewodniczącym włościanina Ławruka i tałesznika Kestena. Z licznych szeregu mowców wymieniamy Ostera, który w swym przemówieniu namiętnem podniósł z dumą, że dzisiaj idea socjalistyczna poszła w głąb i »w górę« tak że »nawet« żandarmi i policyanci są socjalistami, lecz boją się otwarcie przyznać do tego. Po nim mówił Dr. Schorr — wyjątkowo po polsku. W mowie swej usprawiedliwił się Dr. Schorr, dla czego zwykle mówi po niemiecku. Nie czyni tego dla jakichś aspiracji germanizatorskich, ale pokutuje za grzechy, popełnione przez naszych patentowanych Polaków, którzy przez dziesiątki lat nie zrobili, by żydów nauczyć krajowego języka, tak, że jeżeli chce być zrozumianym przez te ciemne masy, musi nie dla przyjemności, lecz z konieczności mówić po niemiecku. — Następnie zwraca się do reportera Gazety kołomyjskiej i wzywa go by bezwzględnie opuścił salę, »która — powtarzamy słowa mowcy — przeznaczoną jest na zebranie dla ludzi z czcią osobistą, a nie dla politycznych denuncyantów i gazeciarskich opryszków«. Dla wyjaśnienia dodaje mowca, że pan ów w organie, w którym pracuje, pomieścił sprawozdanie z przebiegu ostatniego zgromadzenia ludowego »pełne kłamstw i ohydnych fałszów, że w demokratycznym swym organie żalił się na brak żandarmów, policji i komisarzy w mundurach. Sprawozdanie jego nadawało się raczej do »Moskowskija wiadomości«, a nie do dziennika, wychodzącego w konstytucyjnym państwie i zważącego się demokratycznym.

Po tym wstępie, który w całym zgromadzeniu ogromnie wywołał zadowolenie, omówił Dr. Schorr cel i znaczenie uroczystości 1-go maja. Końcowy ustęp jego przemówienia zasługuje na szczególną uwagę, już dla tego samego, żeśmy

nie przyzwyczajeni z ust socjalisty usłyszeć słowa na które się każdy Polak pisze. Omawia bawianowicie międzynarodowe stanowisko partyi socjalno demokratycznej podniósł mowca z wyjątkiem, że socjaliści są partya na wskroś naiwną, która pewne zasadnicze ideały i cele wspólne z innymi narodami i wskazał na licznym obchody Mickiewiczowskie, urządzone przez partye socjalistyczną polską. Kiedy w Warszawie »ugodowcy« składali hołd carowi, jedyna partya socjalistyczna w publicznym manifestacie zapobiegła testowała przeciw tej zdradzie, popełnionej przed naradzie, a w tym samym czasie gdy socjaliści pod zaborem rosyjskim wieńce przeznaczone na pomnik naszego wieszacza przemycali przez austriacką granicę do Krakowa, by je uratować z rąk carskich siepaczy — ci którzy dla siebie polskość wzięli w dzierzawę i monopol — ponieśli schlachta wespół z gadzinową prasą w Górczyca liczy cieszyła się i radowała uchylała czoła i sała głębia kolano przed carem, a szkoda, że nie przewodził pomocnikiem — godnego jego poprzednika — Murawiewa-wieszatela.

Ostatnim mowcą był syn c. k. notaryusza z Zabłotowie p. Lud. Schapira, który zdaje się to raz odbył pierwszy swój debiut, ale jest to wyjątkowo charakterystycznym, jak dalekie kręgi zatacza już socjalizm u nas w kraju.

Mimo niepogody, kilkaset robotników podążyło po zgromadzeniu do Werbiaża, gdzie przy muzyce i szklance piwa, bawiono się do 9-tej wieczór.

Aczkolwiek tłum około dwu tysięczny brał udział zarówno w zgromadzeniu jakoteż w zabawie ludowej, nigdzie spokoju nie zakłóconie i nigdzie nie przekroczone granic tego, co jest dozwolone. Przyznać trzeba, że jest dyscyplina w tych szeregach, która innym partynom może posłużyć za wzór. Tylko na żandarmów dały się słyszeć żale, ponieważ bez najmniejszej przykazy i prawa konfiskowali czerwone wstążeczki. Naszem zdaniem tego rodzaju postępowanie tylko jątrzy umysły i jest najlepszą robotą agitacyjną dla socjalnych demokratów.

To i owo.

Każdy lojalny i zdrowo myślący, słowem porządny obywatel, musi przyznać, że jedynym skutecznym czynnikiem cywilizacyjnym jest wojsko. Państwo, które chce świecić przykładem i prym wodzić na polu cywilizacyjnym, musi posiadać jak najwięcej armat i bagnetów, a

świat, to znajdują się i dla ciebie okruchy ze stołu pańskiego.

Hiperprodukcya inteligencji! — zaśmiały się nerwowo — i to u nas w Galicji! Mówił bosy, że ma za dużo butów!

Przypomniały mu się buty, oglądał je i mundur swój, by skonstatować, że dużo one pozostawiają do życzenia, roześmiał się ironicznie do nich, szepcząc sam do siebie:

— Cierpliwości! — kiedyś będzie miał pan radca całe buty na reumatycznych nogach i cały mundur na zgarbionym grzbiecie!

— Ty znowu dziecko ślęczysz aż do ran! a — daj już temu pokój — odezwał się głos z drugiego łóżka. Na co ci tyle się uczyć, wystarczy, żebyś przeszedł z klasy do klasy i maturę zdał.

— Może ojciec ma słuszość, pomyślał sobie syn — wszyscy inni tak robia. Nie rozbierając się nawet, rzucił się na łóżko, by się trochę przespać.

Nadmiar i męczenia umysłowego nie pozwalał mu usnąć, leżał tylko z zamkniętymi oczyma.

Ojciec tymczasem zebrał się, przygotował swe kosze z jabłkami, ciastkami i kolorowymi cukierkami, był bowiem straganiarzem i z niedzignego tego zarobku utrzymywał siebie i syna, marząc o tej rozkosznej chwili, kiedy syn zda ma-

turę pójdzie na uniwersytet i sam się utrzymać będzie, da poznać swoje zdolności i kiedyś może nawet radcą zostanie. Oj żeby p. Bóg dał mu doczekać tego czasu. Położył parę miedzianików na stoliku na śniadanie dla swego jedynaka i odchodząc, schylił się całując swego syna w czoło.

Ten otworzył oczy, a widząc koło łóżka kosze ojca, skrzywił twarz niezadowolaniem.

— Rzuć Ojciec raz już to straganiarstwo — ja na lekcjach zarobię na nasze utrzymanie i ty będziesz miał być spokojny a mnie przestaną nazywać »żebrakiem« i odwracać się odemnie.

— Cicho dziecko — cicho! jeszcze trochę cierpliwości, szeptał stary tłumiąc łzy, to przejdzie, byleś już miał maturę; potem zarabiaj już sam na siebie!

— Nie chcę matury i nie chcę widzieć ojca mego pod murem przy straganie! Dziś jeszcze obejmę lekcye, które mi dawno proponowano i zrobię temu »zebractwu« koniec!

Stary pokiwał głową, chwycił za kosze i wyszedł zasmucony, wiedział bowiem, że syn uparty i na swoim postawi, a wiedział, że ten syn sił nie ma i że wysiłkami woli pracuje. Co robić, byle tylko matura! On po niej złoży na chwilę swoje stare kości na odpoczynek, bo

syn sam się utrzymywać będzie i jemu pomoże.

Blady, zmęczony, rozgorączkowany powłókł się Karol do gimnazjum, wszedł do klasy ostatni, w chwili, gdy już kończono modlitwę przed nauką.

Nie uszło to oka nauczyciela historii, człowieka zgryzliwego, który Karola nie lubiał za to, że tenże nie zadowolniał się podręcznikiem szkolnym i jego wykładami, ale zawsze przeczytał jeszcze jakieś inne dzieło, traktujące o odnośnym przedmiocie, nie lubiał go, bo widział, że Karol jeśli nie dorównywa mu, to przewyższa go wiedzą.

— Nie mogłeś już zaczekać pod drzwiami aż do ukończenia modlitwy. Nawet modlitwy już uszanować nie potrafisz. Tak to zwykle jest, jeśli niepowołani dorwają się do źródła wiedzy.

Karol stał skonsternowany na środku klasy, a profesor, odwróciwszy się ku oknu, zakończył swą przemowę słowy: — Stanowczo hiperprodukcya inteligencji!

Nagle odwrócił się i zawołał:

— No mój panie uczony, określ mi pan działalność Husa! Ten heretyk pewnie musiał być, dla pana interesującą osobą.

Karol bez wahania zaczął kreślić geografję Husa, ale gdy przyszło do oceny jego działal-

teć skażde miasto, chcące wypolerować się z azjatycko-wia barbarzyńskiej dzikości, musi postarać się o jak-parnajwiększy garnizon. Z tego punktu widzenia z wychodząc i dbając zawsze o reputację lojalnych nai porządnych obywateli, staraliśmy się od całe-le-go szeregu lat o powiększenie naszego garni-liczonu i każdy najmniejszy »Wink« wojskowości z wypelnialiśmy z podziwienia godną gotowością. szawPobudowaliśmy koszary dla kawalerji, potem partrozszerzyliśmy je, pobudowaliśmy koszary dla zapobrony krajowej, magazyny augmentacyjne i jej prochownię, nie licząc już rozmaitych odnajmo-walish wanych ubikacyi i różnych poprawek i melio-nej racji. Gorliwość nasza zyskała nagrodę, bo w ez a ubiegłym roku zwiększono nasz garnizon o 2 tow bataliony piechoty i 20 żołnierzy magazynowych. sieł Skutki nie dały na się czekać. Z zadowole-poniem skonstatować już teraz możemy, że korzy-ści, które osiągnęliśmy z powiększenia garnizonu, a i są poprostu »olbrzymie«. Najpierw konsumpcya przedwódki podniosła się przynajmniej o 20.000 kie-ta - listów rocznie. Powstało co najmniej ze 30 no-wych szynków i kilka nocnych kawiarni. Czyż to nie poważna zdobycz? Następnie obywatelki się kołomyjskie mogą teraz z największą łatwością st t wystarać się o mamki, co było przed powiększe-niem garnizonu połączone z wielkimi trudnościami. Potem nie potrzebujemy już teraz kupować poda budzików, ich miejsce zastępuje gorliwie i bez-prz interesownie wojsko, budząc śpiących obywateli g-te w zimie o 6 w lecie o 5 godzinie rano. Dalej trotoary nasze i parki zaroiły się mnóstwem bra mundurów zielonych, czerwonych, niebieskich, za popielatych i innych, co przynia się niepośled- conio do wyrobienia zmysłu artystycznego wśród jes mieszkańców naszego grodu i do urozmaicenia lin monotonnych widoków. I umarli nasi skorzystali noże również z dobrodziejstwa garnizonu, albowiem dały od czasu pobudowania nowych koszar obrony rzy-krajowej, uprzyjemnia im od rana do nocy har-monijne przygrywanie trąbek i bębnow nudny tył-pobyt w grobach. Wreszcie frekwencya płci ita-pięknej po ulicach naszego miasta po godzinie jedenastej w nocy wzrosła od czasu powiększe-nia garnizonu o tysiąc procent, co stanowi niez-bity dowód wpływu wojska na emancypacyę kobiet.

ności nazwał go ofiarą fanatyzmu klerykalnego i męczennikiem idei, postacią bohaterską w dzie-jach narodu czeskiego i całej ludzkości.
— Dziś świat, kończył on, poznał się na war-tości tego człowieka i słusznie czci go i poważa jako pioniera postępu!
— Ha! ha! ha! któryż to osioł, krzyknął nau-czyciel, w ten sposób ocenił działalność tego łotra, kt'ry słusznie na stosie spalonym został?
— Niesłusznie, replikował Karol, a ten który go tak ocenił, jak ja, szczerą prawdę powiedział.
— Naprawdę? — Hus był jest i będzie łotrem!
— A nieukiem ten, który go tak sądzi war-knął zaciętrzewiony Karol.
Stało się.
— Smarkaczu marsz mi z klasy. Ja cię nau-czę! Zaczekaj, błaznie!
Błady, z zaciśniętymi ustami wybiegł Karol do domu, by już więcej do murów szkolnych nie wrócić.
Na mocy uchwały grona nauczycielskiego został za naruszenie rażące dyscypliny szkolnej i szerzenie zgubnego wpływu między kolegami wykluczony ze wszystkich gimnazyów. Wiado-mość tę przynieśli koledzy ojcu siedzącemu nad łóżkiem bredzącego w gorączce Karola.
On jej już nie słyszał i nie pojął.
Z pomiędzy słów tłoczących mu się bezładnia z ust powtarzały się bezustannie.
— Na darmo!... hiperprodukcya inteligencyi.
Za lichą trumną postępował stary ojciec tylko, bo kolegom zabroniono brać udziału. Z zaciśnię-tych ust wymykały mu się słowa: Na darmo! Na darmo.

Bewo.

Następnie dowiedzieli się wiedeńscy i wogóle pozakrajowi przemysłowcy o istnieniu Kołomyi, przyczyniła się zaś do tego wojskowość tutejsza, pokrywająca wszystkie swe potrzeby poza granicami naszego kraju.

Kupcy nasi i przemysłowcy poczęli od tego czasu doskonalić się coraz więcej w swych za-wodach w nadziei, że i im kiedyś jakąś dostawę wojskowość powierzy (np. dostawę gwoździ do butów). Pomieszkania podskoczyły o 50%, a to znowu wyszło na korzyść właścicielom domów i powiększyło podatek czynszowy.

Wobec tych olbrzymich korzyści, któreśmy powyżej wyliczyli, (dla braku miejsca wielu in-nych korzyści nie mogliśmy wymienić), jakże chwalebna jest uchwała rady miejskiej, zarzą-dzająca wybudowanie jeszcze jednej kaźni, a co za tem idzie, powodująca dalsze powiększenie garnizonu i dalszy wzrost cywilizacyi.

Wobec tych korzyści, jakże nierozumną i wprost brakiem obywatelskiej gorliwości o dobro mia-sta, grzeszącą jest uwaga pewnego radnego, by zamiast wyrzucać pieniądze na pałace dla woj-ska, pobudować parę szkół.

Wygląda to tak, jak-gdyby radny ów robił zarzut naszej reprezentacyi, że za mało dba o wychowanie młodzieży.

Tak nie jest. U nas wychowuje się młodzież prawdziwie po spartańsku. Przyzwyczajają się ją od maleńkości nie tylko do znoszenia niewygód, do głodu i pragnienia, co zwykle połączone jest ze stosunkami rodzinnymi lecz także do znosze-nia niedostatku powietrza, przez umieszczanie po kilkadziesiąt dzieci w szczupłej izbie szkolnej.

Zwraca się dalej uwagę na hartowanie ner-wów, a w tym celu panienki ze szkoły na Sko-wrońszczyźnie utrzymuje się w ciągłej obawie, że się im dach nad głową zawali, co przyczynia się znakomicie do zniszczenia w zarodku tego chorobliwego prerażania się byle czem, które w ostatnich czasach grasuje wśród naszych kobiet.

U nas robi się więc dla szkoły i dla młodzie-ży co tylko można, a że przy tem nie zaniedbuje się i obrońców ojczyzny, to chwała i zasługa naszego społeczeństwa.

Powtarzamy więc, że przewrotowa, czerwono-radykalna i prawdziwie, można powiedzieć so-cyalizmem trająca mowa p. Dr. K. na posie-dzeniu rady miejskiej nie miała najmniejszej racji. U nas wszystko dobrze się dzieje, a takie pseudo-wolnomyślne wybryki przyprawić mogą nasze miasto jedynie o utratę jego dobrej opinii, a lojalno-spokojno-konserwatywno wojskową re-prezentacyę, Kołomyi mogą pozbawić zasłużonej dobrej sławy i spokojnego snu.

A. P.

Kronika.

Awans majowy w kołomyjskim garnizonie. W 24 p. p. major Alfons Ruttner mianowany pod-pułkownikiem. W 36. p. obr. krajow. podpułk. Schwarz mianowany pułkownikiem, kap. Mayer majorem, podporucznicy Antoni Żerebny i Ro-man Lisowski porucznikami. W 1. p. ulan. obr. kraj. rotmistrz II. kl. Steiner Stöger rotm. I. kl., podporucznicy Stojowski i Dworzak porucznika-mi. W żandarmerji nadp. Foreitnik rotmistrzem.

Odznaczenia. Kap. 95. p. p. Petelenz otrzymał wojskowy krzyż zasługi, lekarz pułkowy Dr. Martyuowicz złoty krzyż zasługi.

Ze sfer kolejowych. Adjunkt tutejszego urzędu stacyjnego Michał Jurkiewicz został naczelnik-em stacyi w Chodorowie.

Rocznica konstytucyi 3 maja. Staraniem tow. Czytelnicy Kraszewskiego urządzonem zostało we środe nabożeństwo solenne na pamiątkę konsty-tucyi trzeciego maja. Na nabożeństwo to zaprosił Wydział plakatami wszystkich prawych sy-nów ojczyzny i zdawało się, iż każdy, w kim tylko polskie serce bije, pospieszy do kościoła, by w ten sposób złożyć hołd twórcom tego, naj-jaśniejszego może w dziejach naszych fakta. Na-żał jednak nie stało się tak. W kościele bowiem prócz Sokołów, młodzieży i wielu pań, nie było

prawie nikogo. Czyżby Ojczyzna miała w Koło-myi tylko nie — prawych synów?...

Żalony koniec pięknej zabawy. Roznamiętnieni przemówieniami na wiecu, postanowili niektórzy z towarzyszy gwoli uświetnienia swego obcho-du, unaocznic możnym świata tego swą potęgę. Więc gdy ciemności upowiły ziemię, podeszło kilku waleczniejszych pod okna jednego z tutej-szych fabrykantów taśesów i z okrzykiem »hań-ba« — wybiło mu wszystkie okna. Następnie nasi reformatorzy wyrwali swój gniew i zemstę na drugim taśesniku, potem na trzecim i czwar-tym. Zadowoleni z łatwego zwycięstwa nad wy-zyskiwaczami, rozeszli się spokojnie do domów i poszli spać. I byłoby wszystko skończyło się dobrze gdyby — nie żandarmerya i policya.

Na gwałt podniesiony przez taśesników, roz-poczęto poszukiwania za sprawcami owego szy-bobicia i po dwóch dniach odkryto wszystkich »walecznych« i w kajdankach poprowadzono do aresztu. Współczujący »towarzyszami« odprowa-dzali hurmą do tego nieprzyjemnego miejsca swych męczenników, ptórzy przez kilka tygod-ni będą chłodzić się tam po majowych zapałach.

Zmarli: W Zahajpolu zmarł 30. kwietnia Fran-ciszek z Kochankowa Rawicz Jasiński, właściciel dóbr ziemskich w 84. roku życia. Zmarły nale-żał do najwybitniejszych postaci wśród obywa-telstwa pokuckiego. Od początku ery konstytu-cyjnej brał żywy udział w życiu publicznem i zyskał sobie niezwyklej mir u wszystkich mie-szkańców naszego powiatu. Przez 25 lat był marszałkiem powiatu kołomyjskiego, przez dłu-gie również lata był posłem do Sejmu z ziemi kołomyjskiej, jakoteż delegatem do Rady nad-zorczej Towarzystwa asekuracyjnego krakow-skiego. Prócz tego dzierzył wiele innych urzę-dów obywatelskich a sprawował je ku ogólne-mu wszystkim zadowoleniu. W ostatnich latach usunął się z powodu nadwątzonego zdrowia z życia publicznego.

Pogrzeb jego odbył się 2 bm. w Zahajpolu i ściągął tłumy obywatelstwa z najdalszych o-kolic i ludu wiejskiego, którego zmarły był gorliwym opiekunem. W pogrzebie wzięła udział również deputacya miasta Kołomyi, złożona z burmistrza p. Witosławskiego oraz radnych pp. Sysaka, Zaremby, Marmoroscha i Haczewskiego, (zmarły był honorowym obywatelem naszego miasta). Imieniem deputacyi przemówił p. Dr. Haczewski, imieniem zaś powiatu i obywatelstwa marszałek śniaryński p. Moysa, oddając hołd zmarłemu jako obywatelowi i dzielnemu synowi Ojczyzny.

W Kołomyi zmarł 1. bm. Władysław Fran-ciszek Kaczanowski, towarzysz sztuki drukarskiej.

Losowanie obrazów. Na onegdajszem posie-dzeniu lwowskiego towarzystwa sztuk pięknych wylosowano między innymi trzy obrazy byłego nauczyciela tutejszego gimnazjum p. Bratkow-skiego, mianowicie dwa krajobrazy i obrazek zatytułowany: »Z ulicy Supińskiego.« Świad-czy to o wybitnym malarskim talencie p. pro-fesora to też żałować należy, iż Kołomyja utra-ciła tak wybitną artystyczną siłę, p. Bratkow-ski bowiem został przeniesiony do Tarnopola.

Psotnicy. W ostatnich czasach była Kołomyja widownią rozmaitych psich figlów, płaatanych przez niewyśledzone dotychczas inwidua. Psot-nicy nie darowali nawet kolei lokalnej, albo-wiem przez kilka dni z rzędu wbijali w prze-działy między szynami gwoździe i to dość du-że na przestrzeni między Wincentówką a głów-nem dworcem. Należałoby, aby policya i nad-zór kolejowy wyśledziły sprawców i położyły tamę tej zabawie, albowiem gdy im wszystko uchodzić będzie bezkarnie, gotowiśmy kiedyś dożyć katastrofy na kolei lokalnej.

Zgubiono. W sali gimnastycznej »Sokoła« lub w okolicy gmachu »Sokoła« zgubiono w ubiegły poniedziałek złoty zegarek z łańcuszkiem. Rze-telnego znalazcę uprasza się o zwrot zguby, którą należy zdeponować (ewentualnie za sto-sownem wynagrodzeniem) w lokalu naszej Re-dakcyi, lub na inspekcji policyi.

Dla palących. Główną rzeczą przy paleniu pa-pierosów jest dobra bibułka, bo gdy ona tłu-ścieje, czernieje i przy paleniu skwierczy, wte-dy tytoń, choćby najlepszy, nie smakuje. To też fabrykanci tutek cygaretowych przez długi czas mozolili się nad wynalezieniem sposobu fabrykacyi dobrych tutek i dotychczas jednemu S. W. Niemojowskiemu ze Lwowa, udało się stworzyć bibułki i tutki, zadowolniające choćby najwybredniejszych palaczy. Toteż wyroby je-go można jaknajgo ręciej polecić wszystkim pa-lącym, zwłaszcza że przy fabrykacyi używa on wyłącznie papieru z fabryki kraj. w Sassowie.

L. 3757/99.

Ogłoszenie licytacji!

Celem wydzierżawienia przysługującego gminie miasta Kołomyi:

- prawa propinacyi wódczanej wraz z prawem poboru dodatku komunalnego od napojów wyskokowych na cały obręb miasta Kołomyi i lutrownię miejską,
- prawa propinacyi piwnej wraz z komunalnym dodatkiem od piwa, na cały obręb miasta Kołomyi, i lodownię miejską na trzy, ewentualnie na lat sześć tj.

na czas od 1. stycznia 1900. do końca grudnia 1902. a względnie do końca grudnia 1905.

rozpisuje się niniejszem

PUBLICZNA LICYTACJĘ

na dzień 30. maja 1899.

która odbędzie się w biurze prezydyalnem Magistratu od godz. 10. rano do 12. w południe.

Jako cenę wywoławczą ustanawia się czynsz roczny ryczałtowy za wszystkie przedmioty pod a) i b) wyrażone w kwocie 113.800 zlr. wal. austr.

Licytować można albo obydwie te przedmioty razem, lub też każdy z tych dwu przedmiotów osobno, a w pierwszym wypadku nie wymaga się szczegółowego wymienienia czynszu, za każdy z tych przedmiotów ofiarowanego.

Licytować można ustnie lub też za pomocą ofert pisemnych, w każdym jednak razie winien licytować chęć mający złożyć jako wadium 10% ceny wywoławczej w gotówce lub papierach wartościowych, lub też w książeczkach Kasy oszczędności, i takowe albo do oferty dołączyć, lub też złożyć do rąk Komisji licytacyjnej.

Oferty pisemne należy wnieść do 11. godziny przedpołudniem w dniu licytacyjnym do rąk Komisji licytacyjnej, a publiczne otwarcie tychże nasąpi zaraz po zamknięciu licytacji ustnej.

Zatwierdzenie wyniku tej licytacji zawisło od uchwały Rady miejskiej pod każdym względem.

Warunki licytacyjne przejrzane być mogą w tutejszym Magistracie w godzinach urzędowych.

Magistrat miasta.

W Kołomyi dnia 26. kwietnia 1899.

Burmistrz:

Witosławski.

Szczepy owocowe

trzyletnie: jabłka, gruszki śliwki, czerechy (kleparowskie) 10.000 sztuk, w najszlachetniejszych i do klimatu tutejszego zastosowanych odmianach, oferuję za szt. po 50 ct.

Ludwik Stefański

ogrodnik miejski w Kołomyi

ze swej własnej wzorowej szkółki drzewek.

Za nadzwyczaj piękne okazy drzewek owocowych, niemniej za piękne i szlachetne owoce otrzymał oferujący na różnych wystawach 8. medali zasług; na powszechnej wystawie we Wiedniu i we Lwowie 2 dyplomy honorowe, zaś na ostatniej wystawie lwowskiej za piękne okazy owoców i drzewek owocowych otrzymał oferujący cenny podarunek.

Zakład ogrodniczy poleca również wszelkia nasiona w najlepszej jakości po cenach stałych i umiarkowanych.

HANDEL PAPIERU

Józefa Accorda

poleca ramy do obrazów.

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowają etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

STOLARSKA

fabryka parowa

Antoniego Kosińskiego

W DEBESŁAWCACH poczta MATYJOWCE

poleca się do wykonywania wszelkich robót tak budowlanych jako i meblowych. Dostarcza urządzenia kompletne kolejowe, biurowe, szkolne i kościelne.

ZAKŁAD

artystyczno-fotograficzny

WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa

sporządza fotografie najnowszej konstrukcyi pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 zlr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i chromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.



Redakcja i administracja znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej.
Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct., miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi.
Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

- | | |
|-----------------------|------------------------|
| 11. C. Wnieb. Pańskie | 15. P. Zofii i 3 córek |
| 12. P. Pankracego | 16. W. Jana Nepom. |
| 13. S. Serwacego | 17. S. Paschalisa w. |
| 14. N. 6 po Wiel. | |

Samorząd miejski.

V.

System ten kultywowany przez pewien zastęp tutejszych obywateli, system zaczeptania uchwał Rady i Magistratu ze względów czysto prywatnej natury, robi działalność tych dwóch władz wprost iluzoryczną.

Poruszyć muszę znowu i wytknąć ten brak władzy wykonawczej u gminy, który jaskrawo i rażąco odbija się na każdym kroku a specjalnie tam, gdzie strona ma być pociągnięta do odpowiedzialności lub wyjaśnień.

Czy to we własnym, czy też w poruczonym zakresie działania daje ktoś z urzędników stronie wezwanie, by się jawiła w danem biórze.

Wezwanie takie robi swoje wrażenie, bo już przed oznaczonym terminem jawi się ktoś z wezwaniem i stara się zbadać, o co się rozchodzi, jaka jest sprawa. Zwykle kuzyn jakiś lub znajomy albo znajoma wezwane czy wezwanej, która boi się sama jawić i wysłała kogoś celem zbadania sytuacji. Jeśli się pokaże, że rozchodzi się o korzyść wezwanej strony, to i strona sama w mig się jawi, ale gdy się rozchodzi o przekroczenie jakiegoś, to biedny urzędnik długo będzie darmo wyczekiwał na zewzwaną partycję, aż się zdecyduje posłać jej drugie wezwanie.

I będzie czekał znowu darmo, bo strona się nie jawi a wzywać pod grzywną lub grozą dostawienia, gmina niema prawa. Pozostaje mu jedyny sposób: odnieść się do c. k. starostwa z tą sprawą, przedłożyć dowody doręczenia i prosić o ingerencję.

Ale nim sprawa cała przebiegnie tę drogę, minie z pół roku, w obec czego o energicznej działalności ani mowy być nie może a gmina w obec stron wygląda wprost śmiesznie, tak, że dotyczący urzędnik nie chcąc narazić gminy na śmieszność, a załatwić sprawę ze stroną, musi wprost używać półśrodków i podstępów, nie licującego z powagą stanu urzędniczego, byle interesowanego zwabić do swego bióra. Ale i to nic nie stanowi, bo gdy tenże z pytań pozna, o co sprawa się rozchodzi, to pod pretekstem, że zaraz świadków na dowód swoich twierdzeń przyprowadzi, wychodzi z bióra i przepada raz na zawsze.

Spełnianie czynności urzędniczych w takich stosunkach jest wprost niemożliwe i faktycznie cięższem ono jest niż przy władzach rządowych.

Jeżeli więc gmina nie robi często tego, co powinna, jeśli daje powód do żalów i uskarżań, nie należy jej tak à tout prix potępiać. W dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto, gmina nie wypełnia swego obowiązku dla tego jedynie, że nie może, że ma ręce związane, że nie jest władzą, lecz cieniem władzy.

Należy więc jak najusilniej i wszelkimi drogami starać się, by gmina uzyskała egzekutywę, by mogła nie tylko wydawać zarządzenia, ale by również miała siłę do ich przeprowadzenia. Należy dalej starać się, by gmina nie pełniła obowiązków dawnego „Landsdragona“ przy c. k. Starostwie, który to obowiązek zabiera trzy czwarte sił urzędniczych i czas, którego by mogła na własne sprawy użyć. Należy starać się o rozszerzenie zakresu działania i decyzji gminy w sprawach wewnętrznych, słowem, należy starać się o przyznanie gminom samorządu, którego dotychczas nie mają.

Wtedy, gdy postulatom tym stanie się zadość, dopiero będzie można sądzić działalność gminy. Wtedy, gdy gmina będzie miała siłę, będzie można żądać od niej niejednej reformy. Wtedy będzie można, w razie gdyby gmina swych obowiązków nie wypełniała, pociągnąć ją do odpowiedzialności przed forum obywateli.

Dopóki zaś życzenia są tylko życzeniami, dopóki trwa dzisiejszy system, zanadto wiele od gminy wymagać nie można. Jest źle, b'o musi być źle. Kto inny temu winien, kogo więc innego należy pociągnąć do odpowiedzialności i na kogo innego narzekać.

A przede wszystkim, bez ustanku, wszelkimi drogami i wspólnymi siłami żądać reformy.

Przygoda pewnego krytyka teatralnego.

W rubryce teatralnej pewnego pisma okazała się krótka krytyka, która kończyła się temi słowami: ».... W ogólności przedstawienie wypadło wcale dobrze. Panna Amanda A. grała ze zrozumieniem rzeczy i z szykiem, pani Berta B. z gracyą i wdziękiem, a obie artystki doznały od publiczności kilkakrotnego wyróżnienia. Weteranka sztuki, pani Ida I. przewyższyła sama siebie; była matką teatralną bez zarzutu. Pan Kasper K. był zręcznym i przyjemnym jak zwykle i znowu przekonał nas dowodnie, iż scena nasza beżeń obyćby się nie mogła. Reżyserya spoczywała w wytrawnych rękach p. Wiktora W. Miejsca były prawie wszystkie zajęte.«

Sąd ten nie był zbyt głęboki, jak o tem sam krytyk był bardzo dobrze przekonany; lecz nie dotykał nikogo, a wszystkich chwalił, a piszącemu sprawiało to zadowolenie. Ku największemu swemu jednak zdziwieniu otrzymał następnego dnia listy tej treści:

»Kochany przyjacielu! Jakim cudem to się stało, że znalazłeś w mojej roli tylko »zrozumienie

rzeczy i szyk«, podczas gdy u starej Berty B. zauważyłeś »gracyę i wdzięk«.... Com Ci zrobiła?... Nieprzyjaciółkę ma chwalić a mnie tak w proch ścierać!.... Płakałam dziś przez pół dnia. — O, jakież u Ciebie kamienne serce! A jeszcze do tego powiadasz, potworze: »obie artystki doznały od publiczności kilkakrotnego wyróżnienia.«

Obie!... Obie!!!.. Czyż nie zarumieniłeś się gdy to pisałeś? Czyż nie wiesz, że publiczność tylko mnie wywołuje, a ja z litości ciągnę tę starą B. ze sobą?... Niech i ta matrona ukłoni się kiedy publiczności, choć i bez tego ma już grzbiet całkiem wykrzywiony. Przyjacielu! Gdy nie chcesz mię na śmierć obrazić i do żywego rozgniewać, to mię już nigdy razem z tą starą Xantypą nie wymienisz. Proszę Cię bardzo o to, drogi mistrzu twoja mała

Amanda A.«

»Wielce szanowny Panie! Nie często pisuję do krytyków teatralnych, ale pańska dzisiejsza elokubracja wtlacza mi formalnie pióro do ręki. Pan twierdzisz, że ta geś Amanda A. posiada »zrozumienie rzeczy i szyk«, a ja nieszczęsna tylko »gracyę i wdzięk« Czy chciałeś Pan przezto powiedzieć, że brakuje mi szyku, albo zrozumienia rzeczy, czyli że jestem poprostu

głu...? No, ja nie jestem z rozumiałą wcale, to jednak przyznać sobie muszę, że tyle »zrozumienia i szyku« ile posiada panna A. w niedzielę jedynie, mam codziennie. A jeszcze śmiesz Pan twierdzić, że »obie artystki były wyróżnione!« Czyż nie wiesz że to mnie, rozumiesz, mnie jedynie publiczność wywołuje, a ta »panna Amanda« czepia się mnie jedynie kurczowo, tak, że ją muszę ze sobą ciągnąć.

Szanowny Panie! Na przyszłość żądam sądu sprawiedliwego i obiektywnego i myślę, że nie żądam zawiele.

Do żywego oburzona, mimo to jednak życzliwa. — Berta B.«

»Panie! Urażona chwytam za pióro, by memu biednemu sercu ulżyć. O jak gorzko płakałam, czytając Twoją krytykę. Twoją!!! Za tyloletnie przywiązanie, za tyle względów, jakimi Cię zawsze darzyłam, otrzymałam nagrodę: »weteranka sztuki«, »matka teatralna«!!!. Mój Panie! Choć serce rwie mi się, choć wzdrygam się i walczę ze sobą, muszę odpowiedzieć. Tak! Muszę! Między nami odtąd nie ma nic wspólnego! Nie chcę Pana znać więcej, bo mógłbyś, licząc na ma anielską dobroć i pobłażliwość, zaproponować kiedy, żeby Twą przyjaciółkę, »weterankę sztuki«, oddano do domu inwalidów. Zrywając zaś

To i owo.

Pewnego razu rzekł Świetny Magistrat do obywateli kołomyjskich: »Cni panowie! Nudzi się nam na partykularzu, urządzmy tedy sobie towarzyską zabawę w dziada i obraz. Wy będziecie dziadami, a ja obrazem. Będziecie do mnie przemawiali w rozmaitych kwestyach, będziecie żądali kanalizacji, oświetlenia, policji, trotoarów i wielu, wielu innych rzeczy, ja zaś nie będę się do was odzywał wcale. Komu pierwszemu zabawa znudzi się, ten przegra. Przemówię ja, i zrobię to, czego żądacie i wtedy ja przegram, zaprzestaniecie wy mówić, przegracie wy. Na kosztą zabawy będziecie składali mi ofiary w formie dodatków do podatków i dodatków do dodatków, moi funkcjonariusze przyjmą je i obdarzą was za to mianem lojalnych«. Rzekł pan i stało się wedle słów jego. Zabawa przyjęła się u nas nader szybko i kwitnie od lat wielu w całej pełni. Rezultatem jej dotychczasowym jest, że Magistrat prawie już wygrał, obywatele zostali kompletnymi »dziadami«, a Kołomyja prawdziwie i pod każdym względem »dziadowskiem« miastem.

Ta »dziadowskość« naszego grodu byłaby jeszcze ostatecznie możliwą do zniesienia, gdyby z nią nie łączyły się jeszcze inne felery. Dziad biedny wzbudza litość, niechlujny, obrzydzenie jedynie. A właśnie nasza Kołomyja jest takim niechlujnym dziadem. Stosunki sanitarne są u nas w takim stanie, że samo przedstawienie ich w całej okazałości, mogłoby przyczynić się do wybuchu cholery azjatyckiej. Poprzestaniemy tedy na szkicach. Ulice więc grodu naszego pełne błota, leżącego i gnijącego od wieków, a w najlepszym razie kurzu, nie mniej szkodliwego. Po rowach spotykamy co krok okazy Fauny galicyjskiej nb. w stanie rozkładu. W śródmieściu, szczególnie około synagogi, przed każdym domem ściek bez odpływów, na każdym rogu śmietnik. Podwórza kamienic w rynku nigdy prawie nie dezynfekcyonowane. Mieszkania, szczególnie ubogiej ludności, wprost zabójcze. Rodzina cała, złożona nieraz z kilkunastu osób, mieści się, je i śpi w jednej izdebce, nierzadko z całą czeredą zwierząt domowych. Sklepiki żydowskie w nielepszym stanie. U drzwi wór z mąką, dalej kołyska z dzieckiem, potem beczka z naftą, łóżko, faska z powidłami, koza na sznurku, kilka pak zapalków i rozczynione ciasto. Oto w przybliżeniu wygląd naszego przeciętnego handlu »towarów miszanych i grajzlerej«.

Rzeczywistość przedstawić się nie da, trzeba zająć samemu, aby mieć pojęcie o tem prawdziwym piekle, które nazywa się sklepem lub mieszkaniem. Cóż na to policya? Policya przeważnie nie robi nic, a gdy się jej czasem zbierze na lustracyę, wtedy sypią się skargi i donosy a następnie kary jak z rogu obfitości, Magistrat ma o kilkaset ekshibitów więcej, pisarze mają co pisać i finita la comedia. Na interpelacyę odpowiada się w ten sposób: »Tożto biedaczysko, jakże można być tak nieludzkim i ścigać te kilka złotych grzywny z tego, który nie ma co do ust włożyć«. Gdybyżto tylko ci przestępowali przepisy sanitarne, którzy nie mają co do ust włożyć, kiedyż bo i nasi »mamoniarze« mają niejedną nieodpokutowaną grzeszek na sumieniu. A zresztą lepiej być nielitościwym, a nawet okrutnym dla kilkunastu lub kilkadziesiąt, niż przez łagodność nie na miejscu narażać całe generacyę na utratę zdrowia, a nawet i życia. A do tego przyjsć musi gdy policji sanitarnej nie będzie lepiej i skuteczniej wykonywało się. Bacność więc, ojcowie Kołomyi.

Ażeby jednak w tym względzie zwierchność coś zrobić mogła, trzeba, by i obywatele poznali już raz swe obowiązki, a co więcej, aby je też i wykonywali. Przecież to nie tak wielka rzecz utrzymać ład we własnym mieszkaniu i na własnym podwórzu. Przecież to nie tak wielki trud ani wydatek postarać się o umieszczenie i polanie ulicy przed domem w lecie, a o usunięcie śniegu w zimie, jakoteż polać karbolem podwórza kamienic i wychodki. Wszystko to da się tak łatwo skutecznie i tyle korzyści zdrowiu obywateli przynieść, że dziwić się należy, dlaczego wszyscy tak gwałtownie ociągają się od tego. Trudno znowuż wymagać, ażeby każdą drobnostkę ktoś za nas robił, a jeśli się we wszystkim na tego kogoś spuszcza wydajemy sobie świadectwo kolosalnej niedbałości.

A wydajemy je sobie niestety coraz częściej. Nawet nazwiskiem naszym, po ojcach odziedziczonym, pozwalamy poniewierać. W dawnych czasach za rządów pp. Precliczków i Kreuzhimeldonnerwetterów, którzy to panowie absolutnie z polskiem i y pogodzić się nie mogli, przerobiono barbarzyńską nazwę naszego miasta na milej brzmiące Kolomea. Panowie cywilizatorzy już dawno w grobach spoczywają, nasi urzędnicy doskonale wymawiają wszystkie litery alfabetu, a przewzisko jak było, tak jest. Więc imponuje ono dotychczas na dworcu, na rozkładach jazdy, na stemplach pocztowych, na pieczętkach urzędu podatkowego i td. Co więcej, my sami nawet pisząc po niemiecku, przeżywa-

my naszą pocziwą Kołomyję, wstrętnem Kolomea. Inne miasta jak np. Żywiec wyzbyły się już tych pamiątek aus der guten alten Zeit i wyprosiły sobie stanowczo dalszego samowolnego zmieniania nazw, u nas na »takie drobnostki« nie zważa się.

A to chyba zaszczytu nam nie przynosi.

A. P.

Emigracya chłopska.

Posel dr. Henryk Wielowiejski ogłasza w »Gazecie Narodowej« następujący artykuł, poświęcony sprawie emigracji, zasługujący bardzo na zwrócenia nań uwagi, jako na głos który oby chociaż tym razem nie pozostał głosem wołającego na puszczy. Posel Wielowiejski pisze co następuje:

I. Wśród klęsk i katastrof, które nas w ostatnich czasach nawiedziły, przybywa nowa — nie nowa, ale recydywa starej, która już tylekrotnie kraj nasz szarpała: emigracja!

Ileż to smutku i szkody, ile straty realnej materialnej dla wszystkich warstw dla naszego kraju przyniosła ta choroba!

Tysiące rozdartych rodzin, zmarnowanych egzystencyj tego biednego ludu polskiego, tak dzielnego, gdy z głodu pójdzie na daleką wędrówkę za chlebem, miliony zmarnowanego mienia, za bezcen sprzedanych gruntów i ruchomości, wydrwionej gotówki przez handlarzy ludźmi — oto jej skutki.

A społeczeństwo patrzy na ten widok, rząd państwowy i krajowy, prasa, instytucje finansowe, reprezentacje gminne, powiatowe, krajowe, państwowe — wszyscy wielcy ludzie galicyjscy... wszyscy to widzą... i... potokiem słów (w najlepszym razie) pięknej mówki, rezolucyjką lub tylko dziennikarskim artykułikiem pocieszają się w swem współczuciu i trosce...

A może gorzej jeszcze. Zamiast, żeby wobec takiego nieszczęścia, podmywającego podstawę kraju, bo lud wiejski — cała inteligencja wzięła się za i rzuciła się między ciemnych z wołaniem o upamiętanie lub o ujęcie, emigracyi w jakąś orgnizacyę — to część inteligencji (pocóż palcem wskazywać?) jeździ po kraju, zwołuje wiece, na których wobec małoletnich zohydza wszystkich, co nie przysięgają na radykalizm, uderzając przedewszystkiem w tych, którzy z czystego obywatelskiego obowiązku wezmą się czasem do czynu, do wykonania jakiejś organizacyjnej myśli.

z Tobą myślę, że nad nieprzyjaciółką, słąbą kobieta, pastwić się nie będziesz. (Ach ja nieszczęśliwa!)

niepocieszona Ida I.

P. S. Czy nie przyszedłbyś Pan dziś do mnie na kolacyę?

»Serwus Stary! Dzięki za słów twardych wiankę, ale przywykłem już do tego, że mnie zawsze z okrucieństwem obrabiasz. Po co byłbyś zresztą mym przyjacielem?! Więc tylko zgrabnym i przyjemnym byłem wczoraj? Zgrabnym i przyjemnym może być lokaj, kelner, ale nie artysta. Albo co to znaczy że: »trudno bezemnie by się obyć.« Chciałeś przez to pewnie powiedzieć, że mógłbym już pójść sobie do kata. Mój drogi! To boli, rozumiesz, boli bardzo! Chciałem tę Twoją krytykę przyjąć, jak zwykle, bez odpowiedzi, lecz żona moja dostała spazmów czytając ją, a synek mój dotychczas jeszcze z żalości płacze.

Piszę więc do Ciebie, piszę — wierz mi, że to nie komedia, — krwią swą ze serca utoczona. Piszę i myślę że będziesz odtąd przyjacielem, który ma żonę i dzieci, łagodniej sądził.

Szczerze oddany, prawdziwy przyjaciel
Kasper K.

»Mój panie! Ośmielasz się twierdzić w swym obskurnym referacie, że »reżyserya spoczywa« w moich rękach. Jest to ciężka dla mnie obraza, bo reżyserya w mych rękach nie spoczywa, nie śpi, lecz żyje, rozumiesz pan, żyje!! Ironii zawartej w słowie »wytrawny« mógłbyś Pan również gdzieindziej użyć. To też w tych warunkach o przyjaźni między nami nawet mowy być nie może. Braterskie »ty« oddaję Panu niemiejszem napowrót, dziesięć zł., które u Pana wczoraj pożyczyłem, oddam dopiero później. O, gdybym był wiedział jaką niewdzięcznością nagrodzisz Pan mą wierną przyjaźń, byłbym nigdy nie uczynił Go swym wierzycielem.

Wiktor W.

»Szanowny Panie! Prześladasz Pan od jakiegoś czasu nasz teatr ciągłemi, wcale nie umotywowanemi napaściami, my zaś znosiliśmy je jak aniołowie, choć cierpieliśmy jak męczennicy. Ostatnia jednak krytyka Pańska przerwała tamę naszej cierpliwości. Miał pan czelność napisać: Prawie wszystkie miejsca były zajęte. Jak gdyby to było tak wielkiem dziwem i jakdyby nasz teatr świecił zawsze pustkami. Taka uwaga jest nawet u Pana czemś niestychanem i święci nawet musieliby tu wybuchnąć gniewem. Dono-

simy tedy Panu, że odbieramy Mu wszystkie karty wolnego wstępu i pozostajemy

z głębokim szacunkiem

Dyrekcya teatru.

»Kochany Panie! Z przykrością zmuszony jestem oznajmić Panu, że odbieram Mu referat teatralny. Jesteś Pan za miękki, za względny i za łagodny. Ostatnia krytyka aż rozplywała się w pochwałach. Głupiotkiej Amandzie A. przypisujesz Pan »rozumienie rzeczy i szyk«, starej Bercie B. nawet gracyę i wdzięk, nieznośna Ida I. wydaje się Panu wyborną matką teatralną, grubego Kaspra K. nazywasz »zręcznym i przyjemnym« i t. d. Czytelnicy nasi oburzeni są tą cukrowaną wodą, którą ich Pan poileś. Dobry Panie! Tak nie idzie! Nie może Pan mego pisma dłużej kompromitować, proszę więc uważać się dymysonowanym.

Z szacunkiem

N. N. redaktor.



Zastanówmy się po krótko: co zrobiono dla emigracji w naszym kraju?...

Gdy w roku 1891 srożyła się we wschodnich partiach emigracja do Rosji, wydał ówczesny miśnik hr. K. Badeni okólnik, w którym ajdował się ustęp, skierowany przeciw tej atacji, rozwijanej wtenczas głównie przez kler ski.

Podpisany ogłosił na to artykuł w Gazecie narodowej, w którym, podnosząc po raz pierwszy w kraju realną wartość wędrowek zarobkowych za morze — radził równocześnie, z organizacją opieki nad temi wędrowkami rozwinięciem w kraju działalności kolonizacyjnej za pośrednictwem parcelacji.

Jeżeli o tem wspominam, to chyba głównie dla tej przyjemności, aby wspomnieć o odprawy, jaką mi dał »Kurier Lwowski« piórem dra ranki, znanego »przyjaciela« ludu ruskiego, bo tem fakt uzasadniający słuszność mojej powyższej uwagi o zohydzeniu. Ale też cała akcja owej epoki skończyła się rezolucją wiecu katolickiego, powziętą w duchu moich propozycji sformułowaną w projekcie zawiązania towarzystwa opieki nad emigracją.

Przyszedł epizod z r. 1895. Dziesięć tysięcy ludzi wyszło do Brazylii. Jak i po czemu sprzedawali bogaci chłopci ziemię i dobytek, jakimi wędrowali tłumami i jak im poseł Lewakowski wyrabiał paszporty, gdy im kiedy starosta jaki nie miał sumienia ułatwiać podróży — pamiętają wszyscy, którzy widzieli te gromady, krążące nieraz przed gmachem sejmowym i namiestnictwem.

Ale czego nie wszyscy może pamiętają, to faktu, iż z inicjatywy podpisanego, oraz ks. Pawła Sapiehy, a z współudziałem Czytelni katolickiej, Towarzystwa handlowo-geograficznego, p. Edw. Jędrzejowicza, prof. Pilata i hr. Franciszka Potulickiego, powstał wtedy pod przewodnictwem tego ostatniego »Komitet opieki nad emigracją pod wezwaniem św. Rafała« na wzór zagranicznej katolickiej organizacji i że ten komitet przez rok cały udzielał przestrog, rozdziałał drukowane rady i wskazówki, posyłał delegatów z transportami kolejowymi, a nawet morskimi, bronił przed wyzyskiem w podróży i dążył otwarcie do tego, aby cały ruch emigracyjny uchwycić w ręce i w ten sposób łagodzić, ratować, o ile możliwości go powstrzymują.

Działalność komitetu tego ustała w grudniu 1896 r. na telegraficzne moje doniesienie z Wiednia, iż rząd upatruje w skutecznej opiece nad emigracją jej podsycanie i zachęcanie.

Bo że była skuteczną ta opieka, dowody na to czytamy czarno na białym w sprawozdaniu delegatów, wysłanych przez wydział krajowy do Brazylii (dr. Siemiradzki i ksiądz ruski Wolański), którzy stwierdzili, iż z całej masy z górą 10.000 ludzi, którzy wywędrowali z kraju, ci tylko (w liczbie około 1500) otrzymali znośne warunki bytu i obiecywane im grunty, którzy pod opieką komitetu i współdziałających z nim OO. Salezjanów, ks. Traińskiego i Dudy, dostali się do stanu Parana.

Ale jak życzliwego traktowania i pomocy doznawali bezinteresowni członkowie komitetu św. Rafała ze strony patentowanych przyjaciół ludu, wystarczy zacytować mały epizodzik. Kiedy b. konsul Scherzer w łamach »Neue Ereie Presse« zarzucił temu komitetowi nie więcej, tylko handel ludźmi, wówczas zapytał w dotyczącej dyskusji Koła polskiego (5 czy 8 grudnia 1895) poseł Lewakowski, czyli to prawda, co pisze »Hałyczanin«, iż komitet św. Rafała »sprzedaje« wolne! karty okrętowe do Brazylii. Na kategoryczną odpowiedź Wielowieyskiego, iż towarzystwo św. Rafała na całym świecie jest instytucją humanitarną, która pobiera co najwyżej 50 ct., rocznej wkładki od swych członków, nazajutrz zarówno w »Kurjerze lwowskim«, jakoteż we wszystkich liberalnych pismach wiedeńskich była notatka, iż »na zapytanie p. L,

stwierdził p. W., iż rzeczywiście towarzystwo św. Rafała sprzedaje wolne karty okrętowe do Brazylii«.

Następnie zaszła ta drobna różnica, iż gdy na natychmiastowe wezwanie posła W. wszystkie żydowskie organa natychmiast na tem samym miejscu umieściły sprostowanie — organ lwowski dopiero na ponowne wezwanie zamieścił coś po tygodniu to sprostowanie najdrobniejszym drukiem, jakim rozporządza.

Lecz nie rekryminujmy! Prócz drobnej działalności komitetu, przy absolutnym braku środków (hr. Potulicki może powiedzieć, ile kosztuje humanitarna praca) nie zdziałał nikt niczego dla biednego galicyjskiego parjasa.

Bo czyż nie miano poważnej akcji zasługuje uchwalenie w Radzie państwa dwóch paragrafów do ustawy karnej, w których ścigane jest nawiananie do emigracji unter Vorspiegelung falscher Thatsachen? Jakkolwiek złe sumienie pewnych agitatorów ruskich nasuwało ich organom jeremiady, iż teraz pod pretekstem agitacji emigracyjnej i ich własna polityczna robota może być ścigana — to doświadczenie okazało, iż ani jeden raz chyba nie przyszło w ciągu lat czterech do zastosowania tych paragrafów, pomimo iż emigracja ustawicznie, jeśli nie gorątkowo to chronicznie grasuje po kraju i wypycha kieszenie handlarzy niewolników. (C.d.n.)

Kronika.

Ze sfer kolejowych. Adjunkt urzędu stacyjnego w Hatnie Edmund Lityński przeniesiony został w tym samym charakterze do Kołomyi.

Pismenne egzamina dojrzałości w tutejszym gimnazjum rozpoczęły się w poniedziałek i potrwają do soboty. Życzymy p. abiturjentom jak najlepszych rezultatów.

Dr. Gabryel Sysak zaniemógł ciężko. Choroba dotychczas niezdecydowana, zachodzą obawy tyfusu plamistego.

Potwierdzenie wyroku. Wyrokiem tutejszego sądu obwodowego z dnia 7 lutego 1899 r. został 36-letni Jan Terlecki z Borszczowa skazany za zamordowanie swej siostrzenicy Heleny na karę śmierci przez powieszenie. Na rekurs obrońcy Terleckiego rozpatrywał dnia 8 b. m. Najwyższy trybunał tę sprawę i wyrok tutejszego sądu potwierdził.

Godziny urzędowe w urzędach podatkowych. Rozporządzeniem ministra skarbu unormowano godziny urzędowe w urzędach podatkowych w ten sposób, że w dni zwykle trwać będzie praca w tych urzędach od godz. 8. rano do 12. w południe i od 2. do 6. popołudniu, w święta zaś od 8. rano do 12. w południe. Kasy będą zamknięte o 5. pop. w święta zaś o pół do 12. w południe. Niedziele i święto Bożego Narodzenia wszystkie (główne) urzędy podatkowe mają być zamknięte. Gdyby jednak na ten dzień przypadł 1. 2. lub 16. miesiąca mają natenczas kasy wypłacać płace, pensje i żołdy.

Walne zgromadzenie ochotniczej straży ogniowej odbędzie się w niedzielę dnia 14. maja 1899 o godzinie 12. w południe w sali posiedzeń rady miejskiej z następującym programem: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia, 2. Sprawa gwarancji gminy za pożyczkę 400 zł., 3. Sprawa lokalu, 4. Wnioski i interpeleceje.

Jutro we czwartek urządzi koło Pań towarz. Wincentego a Paulo pierwszą w tym roku zabawę ogrodową w parku miejskim. Nie wątpimy, że publiczność nasza weźmie gremialny udział w tej zabawie, zwłaszcza, że przygrywać będzie muzyka 95. pp. a czysty dochód przeznaczony jest dla ubogich wstydzających się żebrać.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Bursy polskiej odbędzie się w niedzielę 14. maja w sali kasyna Resursy o godz. 5 popołudniu a w razie braku kompletu drugie o godz. 6. bez względu na ilość członków. Przedmiotem obrady będzie zaciągnięcie pożyczki hipotecznej na budowę domu Bursy.

Samobójstwo. W piątek popołudniu zastrzelił się w swoim pomieszkaniu podporucznik 95. pp. Claus. Przyczyna samobójstwa niewiadoma, przypuszczają jedynie, że mogła ma być zawiedziona miłość. Informacje »Słowa Polskiego« jakoby zmarły padł w pojedynku są w całej osnowie błędne.

Zmarł dnia 8. tm. profesor matematyki w tut. c. k. gimnazjum Józef Czabański. Przez krótki czas pobytu w Kołomyi zjednał on sobie niekłamane sympaty wśród młodzieży jako światły pedagog i szczerzy przyjaciel swoich uczniów. Nieskazitelnym zaś charakter i zalety towarzyskie zyskały mu gorących zwolenników i przyjaciół wśród kolegów i szerszej publiczności. To też przedwczesnemu zgonowi jego towarzyszy powszechny żal.

Koncert. Młody skrzypek Weintraub, uczeń profesora Wolfstala, koncertował u nas we wtorek z wielkim powodzeniem. Śmiały, pewny ton, czystość biegników i akordów, lekka ręka i technika wysoce wyrobiona, rokują mu przyszłość niepospolitą. Towarzyszył koncertantowi jeden z najwybitniejszych tutejszych artystów-amatorów p. Sidorowicz. Gra jego znana zaszczytnie w naszym mieście nie potrzebuje pochwał. Całość koncertu była nader efektowna, toteż szkoda, że tak mato osób przysłuchiwało się tej prawdziwie dobrej muzyce. Mamy nadzieję, że drugi koncert zapowiedziany na niedzielę, ściągnie więcej osób do sali kasy oszczędności.

Rzeźmieszki. Zuchwałość tutejszych łobuzów doszła do kulminacyjnego punktu. Nie dość im było przemieniania szyldów i wyrwania furtek z zawiasów, więc nie darowali i kaplicy przy ul. Franciszka Józefa, którą wczorajszej nocy okradli i zdemolowali. Możeby też już raz nasza policja uwolniła miasto od tej prawdziwej plagi.

Zmiana lokalu. Znana cukiernia p. Righettego przeniesioną została do kamienicy obok Torhowski. Nowy lokal jest wcale wygodny i po europejsku urządzone, a przytem chłodny, toteż będzie w lecie punktem zbornym całej kołomyjskiej inteligencji.

Cyrk Reicha produkuje się przy ulicy Szewczeni na placu p. Kleskiego. Cyrk nie należy wprawdzie do pierwszorzędnych, ale produkcyje dobrze tresowanych koni i niezłych gimnastyków warte są widzenia.

Pomyłka. W ostatnim numerze »Głosu« w notatce o awansie, wymieniliśmy p. podp. Schwarca jako awansowanego, zamiast komendanta 36 pp. obr. kr. p. Alojzego Grossa.

Z obozu syonistów. Od czasu założenia znanego banku kolonialnego rozpoczął się wśród tutejszych syonistów jakiś ferment. Pewna część członków partii zwraca się ostro przeciw p. Dr. Rosenhekowi dotychczasowemu kierownikowi syonistycznej akcji w naszym mieście i naczelnikowi filii banku kolonialnego. Zarzuty, podnoszone przeciw Dr. R. są nader poważne, mówią mianowicie o nadużyciu władzy i zaufania, o zbyt częstej zaległości ku niezbyt pewnym i uczciwym indywiduom i o wielu innych rzeczach. Sprawa ta ma się oprzec o centralny zarząd partii syonistycznej, o rezultacie nie omieszkamy zawiadomić.

Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Zbieranie składek na cel Fundacyi oświaty ludowej im. Tadeusza Kościuszki zostało już ukończonem. Z upoważnienia przeto komitetu, upraszam uprzejmie P. t. wszystkich, którzyby posiadali puszkę składową, o rychłe nadesłanie tychże do Prezydium c. k. Magistratu. — We Lwowie 2. maja 1899. Małachowski, prezydent miasta.

Rozkład jazdy

c. k. kolei państwowej.

Pociągi odchodzą do Lwowa:

Pospieszny	9.36 rano
Osobowy	11.57 "
Osobowy	4.05 popołudniu
Błyskawiczny	8.28 wieczorem
Osobowy	11.57 w nocy

Pociągi odchodzą do Czerniowiec:

Osobowy	5.01 rano
Błyskawiczny	6.13 "
Osobowy	7.27 rano
Osobowy	4.14 popołudniu
Pospieszny	6.46 popołudniu

Czas kolejowy, różni się o 42 minut od miastowego.

Szczepy owocowe

trzyletnie: jabłka, gruszki śliwki, czerechy (kleparowskie) 10.000 sztuk, w najszlachetniejszych i do klimatu tutejszego zastosowanych odmianach, oferuję za szt. po 50 ct.

Ludwik Stefański

ogrodnik miejski w Kołomyi

ze swej własnej wzorowej szkółki drzewek.

Za nadzwyczaj piękne okazy drzewek owocowych, niemniej za piękne i szlachetne owoce otrzymał oferując na różnych wystawach 8. medali zasług; na powszechnej wystawie we Wiedniu i we Lwowie 2 dyplomy honorowe, zaś na ostatniej wystawie lwowskiej za piękne okazy owoców i drzewek owocowych otrzymał oferujący cenny podarunek.

Zakład ogrodniczy poleca również wszelkia nasiona w najlepszej jakości po cenach stałych i umiarkowanych.

HANDEL PAPIERU

Józefa Accorda

poleca ramy do obrazów.

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowują etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

STOLARSKA

fabryka parowa

Antoniego Kosińskiego

W DEBESŁAWCACH poczta MATYJOWCE

poleca się do wykonywania wszelkich robót tak budowlanych jako i meblowych. Dostarcza urządzenia kompletne kolejowe, biurowe, szkolne i kościelne.

ZAKŁAD

artystyczno-fotograficzny

WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa

sporządza fotografie najnowszej konstrukcji pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i ohromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

L. 3757/99.

Ogłoszenie licytacji!

Celem wydzierżawienia przysługującego gminie miasta Kołomyi:

- prawa propinacji wódczanej wraz z prawem poboru dodatku komunalnego od napojów wysokowych na cały obręb miasta Kołomyi i lutrownię miejską,
- prawa propinacji piwnej wraz z komunalnym dodatkiem od piwa, na cały obręb miasta Kołomyi, i lodownię miejską na trzy, ewentualnie na lat sześć tj.

na czas od 1. stycznia 1900. do końca grudnia 1902. a względnie do końca grudnia 1905.

rozpisuje się niniejszem

PUBLICZNĄ LICYTACJĘ

na dzień 30. maja 1899.

która odbędzie się w biurze prezydyalnym Magistratu od godz. 10. rano do 12. w południe.

Jako cenę wywoławczą ustanawia się czynsz roczny ryczałtowy za wszystkie przedmioty pod a) i b) wyrażone w kwocie 113.800 złr. wal. austr.

Licytować można albo obydwie te przedmioty razem, lub też każdy z tych dwu przedmiotów osobno, a w pierwszym wypadku nie wymaga się szczegółowego wymienienia czynszu, za każdy z tych przedmiotów ofiarowanego.

Licytować można ustnie lub też za pomocą ofert pisemnych, w każdym jednak razie winien licytować chęć mający złożyć jako wadium 10% ceny wywoławczej w gotówce lub papierach wartościowych, lub też w książeczkach Kasy oszczędności, i takowe albo do oferty dołączyć, lub też złożyć do rąk Komisji licytacyjnej.

Oferty pisemne należy wnieść do 11. godziny przedpołudniem w dniu licytacyjnym do rąk Komisji licytacyjnej, a publiczne otwarcie tychże nasąpi zaraz po zamknięciu licytacji ustnej.

Zatwierdzenie wyniku tej licytacji zawisło od uchwały Rady miejskiej pod każdym względem.

Warunki licytacyjne przejrzane być mogą w tutejszym Magistracie w godzinach urzędowych.

Magistrat miasta.

W Kołomyi dnia 26. kwietnia 1899.

Burmistrz:

Witosławski.



GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartek

Redakcja i administracja znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej.
 Numerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct.,
 miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct.,
 miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Reklamy przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewiczza w Kołomyi.
 Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

18. C. Feliksa spow.	22. Poniedz. Zielon. Sw.
19. P. Piotra	23. W. Dezyderyusza
20. S. Bernarda	24. Joanny
21. Zielone Sw.	

Czołem!

Trzy dni dzieli nas zaledwie od chwili, gdy miasto nasze ustroi się w świąteczne szaty, by przyjąć rzadkich, a sercu naszemu drogich gości. Skrzydlata drużyna sokoła z całego okręgu zleci do naszego miasta, by siły swe okazać i nabrać sił, by w imię swego ducha wzmódtz i wzniecić zapał w sercach.

Poraz pierwszy zobaczymy druhów hen, od źródeł rodzimego Prutu, od wartkiej Wisły, od wysokich gór i od dniestrowskich jarów, z żyznego Podola i z zielonej Bukowiny. Powitamy ich, jak będziemy mogli najwspanialej i jak będziemy umieli najserdeczniej. Powitamy ich, by okazać, że z nimi razem czujemy, że idea sokoła wzmogła się i ogarnęła szerokie warstwy naszego Pokucka, że dążenia sokole rozumiemy i że je możemy doczuć a uznać potrafimy. Powitamy ich, jakbyśmy witali króla potężnego lub sławę bohatera, zwycięzcę.

Czyż rzeczywiście zasługują na to? — Zobaczymy. —

Było to po strasznym roku sześćdziesiątym w dziejach naszego kraju. Polska zerwała się ponownie do życia, wstrząsania kajdanów, w których ją trzymała żelazna ręka moskiewskiego samodzierzcy. Zerwała się i poznała niestety, że rozpaczliwa odwaga nie przemoże siły, że garść

bohaterów nie pokona legionów służalców, że zapał nie ustoi się przed armatnim ogniem. I popłynęły strugi krwi. Świat zdziwił się i przeraził okrucieństwem, dokonywanym przez wrogów. Wyrosły setki mogił, a śniegowe pustynie Sybiru zaroily się od wygnańców. Polska utraciła swą młodź, swą obronę i chlubę. Po wszystkich dzielnicach odzywał się bez ustanku jeden wielki jęk boleści i rozpacz. Społeczeństwo zdawało się powtarzać za Dantem: „Lasciate ogni speranza“.

Galicja nasza walczyła i cierpiała razem z resztą Polski. Więc też i u nas odezwała się po walce owa zgubna nuta rozpacz. Powtarzaliśmy: Sił nam brak i jedności, przemocy tedy nie pokonamy. Stawialiśmy sobie pytanie: „Co dalej?“

Trzeba było ratować społeczeństwo. Trzeba było wyrobić siłę i stworzyć jedność, pokonać zwątpienie i wzbudzić wiarę, — słowem, trzeba było podjąć drugą wojnę, niemniej uciążliwą, trudną i gwałtowną, jak owa, niedawno przeżyta. A przedewszystkiem należało wystawić wojsko, któreby skutecznie ową bezkrwawą walkę mogło poprowadzić. I powstał „Sokół“ lwowski. Zadanie miał jasno określone swą dewizą: „W zdrowym ciele, zdrowy duch.“ W myśl tej dewizy rozpoczął swą pracę około odrodzenia społeczeństwa. Z początku spotkał się z obojętnością ogółu, ba, nawet z lekkimi drwinami ze strony pewnych osobistości. Mrówcza skrętność potrafiła jednak wkrótce prze-

łamać pierwsze lody. Idea sokoła zataczała coraz szersze kręgi, liczba druhów z każdym dniem wzrastała, tworzyły się coraz to nowe gniazda na prowincyi. W towarzystwach sokolich poczęły łączyć się wszystkie warstwy społeczne: w szeregu stanął bogacz obok ubożego, urzędnik obok wyrobnika, szlachcic obok mieszczanina. Wszystkich poczęł ożywiać magiczny prąd patriotyczno-obywatelskiego zapału, który wpływał na wzmocnienie siły i wytwarzał poczucie pewności siebie. Firmament narodowy, dotychczas czarnymi chmurami zasłonięty, poczęł zaróżawiać się i zapowiedź jutrzejnki poczęła się urzeczywistniać.

Wreszcie po dwudziestu pięciu latach żmudnej owej wojny ze społeczeństwem, odniósł „Sokół“ walne zwycięstwo i uświetnił je złotem podczas wystawy krajowej w r. 1894. Wtedy pokazało się dowodnie, że kłamstwem były gawronie krakania rozmaitych „przyjaciół“ naszych, jakobyśmy już bez ratunku zginęli, jakoby nasze społeczeństwo skarłowaciało i stało się niezdolnym do żadnej organicznej pracy. Gdy przy dźwiękach muzyki okazały się oczom widzów tysiące naszej skrzydlatej braci, kroczących spokojnym i pewnym krokiem, z głową dumnie w poczuciu siły podniesioną, wtedy największy sceptyk, największy niedowiarek, w sercu którego dla ojczyzny miejsca nie było, u którego już wszelkie nadzieje pogasły, musiał w duchu powiedzieć:

Ze wspomnień.

Motto: »Mutter! Mutter lass mich gehen«

Goethe, Alpenjäger.

Młody był. Nie smukły i rosły. Nie miał ni pleców Atlasa ani Herkulesa budowy. W dusznych izbach szkolnych rozwinął mu się um, ale nie muskuły. Karłowaciał.

Ale koledzy wszyscy kochali tę bladą, znękaną twarz, co dla każdego ciche, ciepłe, słowo miała i każdemu w sposób możliwy dążyła z pomocą. Zwano go dla jego małego wzrostu »Pipin«. Ale za tego pipina cała klasa maturzystów dałaby sobie oczy wydrzeć.

Lekeyami licho płatnymi utrzymywał i siebie i matkę wdowę. Wreszcie zdał maturę. Losy poniosły mię w inną stronę i straciłem go z oczu.

Ale Stach nasz pozostał pipinem tylko na ciele. Znałem matkę jego i ta wylewała przedemną swoje żale, znam więc historję całą.

— Mamol! mamol! zapiszę się do Sokola — Niech i ja mam prawo nosić czerwoną koszulkę i czapkę z piórem sokolem!

— Czego ci się zachciewa, dziecko drogie! Siedź w domu i uprzyjemnij swą rozmową

matce ostatnie chwile. Kto wie, jak długo pociągnę i kiedy na mnie koniec przyjdzie...

Nie myśl o tem mamol! ależ ja już młodzieńcem, mnie w świat pobujać trochę z sokołami w przestworza!

— Dziecko, po cóż ci tego, ty możesz tam stracić i zdrowie i życie!

— Mateczko, tego nie będzie. Rozum i serce mam rozwinięte, ale me ciało słabe, a ja chciałbym być jednym z bohaterów, co idą w bój za prawdę i sprawiedliwość, co sieroctwa i niewinności bronią. Mamol! ja idę do Sokola!

— Idź już chłopcze! ale byś mi na stare lata zgryzot i zmartwień nie przysporzył.

Nasz Stach był najpilniejszym członkiem a ideę sokoła pojmywał wyśmienicie jak to pokazał.

Rozeszliśmy po maturze. Ja poszedłem na medycynę on studyował prawo.

* * *

Kilka lat później zobaczyłem go w czasie wakacji. Chłopak rozrósł, zmężniał — nie ten sam. Ale zobaczyłem mego Stacha w smutnym położeniu.

Wybuchł niespodziewany pożar. Płomienie objęły całe domostwo i mieszkańcy nie mogli się już ze środka wydobyć. Całe miasto wylęgło

na miejsce pożaru w roli obojętnych widzów. Przybył i Stach. Nie poznałem go. Zajmował się wszystkim i akcją ratunkową i dostawą wody, — wszystkim.

W tem z pierwszego piętra przez okno, językami ognia już objęte, wyleciał głos;

— Ratunku. — Dzieci moje! — Srraż ogniowa nie potrafiła się zdobyć na żaden stanowczy krok. Nikt nie starał się dostać na pierwsze piętro, bo groziło to śmiercią, gdyż klatka schodowa była ogniem objęta.

— Ratujcie! ratujcie! krzyczą na około.

Za chwilę patrzę jak jakiś mężczyzna znosi płonącymi schodami dwoje dzieci na dół, opalony i czarny cały.

Poskoczył raz, drugi.

— Warjat! mruknęli niektórzy. Przepadnie! Nie przepadł! Zniósł jeszcze matkę ale też zaraz padł bezprzytomny.

Tłum dawał oznaki zadowolenia i krzyczał! Brawo! tęgi chłopak!

Podbiegłem ku niemu i obróciłem tę karłowatą postać przyłgniętą twarzą dla usmierzania bolu do ziemi do światła i poznałem Stacha, — naszego pipina. Jako lekarz, zarządziłem pierwsze środki opatrunku i kazałem odnieść do domu. Opalony, czerniały pokaleczony z twarzą

„Precz ze zwątpieniem! Dopóki oni żyją, ojczyzna zginąć nie może“. A że takich nawróconych Szawłów była liczba olbrzymia, więc też i olbrzymią jest załuga Sokolstwa.

I dziwna jest rzeczą, że dopóki entuzjastycznie się ideą sokolą, dopóty na każdym polu organicznej pracy robiliśmy olbrzymie postępy. Największy rozkwit sokolstwa łączy się z największym rozkwitem naszych sił ekonomicznych w Galicyi. Od chwili zaś, gdy zaczęliśmy bawić się w pozytywistów, gdy w powodzi „realnych“ interesów poczęliśmy nie znachodzić czasu dla „Sokoła“, gdy idea sokola poczęła wydawać się nam „mrzonką“, odtąd rozpoczyna się szereg rozmaitych klęsk, którego wstrząsającym finałem były nieszczęścia przy końcu roku ubiegłego i z początkiem bieżącego. I znowu poczyna ogarniać nas, jak przed trzydziestu sześciu laty zwątpienie i rozpacz i znowu powtarzamy jak wtedy: „Brak nam sił! brak nam ludzi, upadniemy“. Znowu stawiamy sobie pytanie: „Co dalej?..“

Więc też powtórnie przyszedł czas powołania do walki naszych skrzydlatych obrońców, przyszedł czas powtórnego z ich pomocą odrodzenia się i ponownego zadania kłamu rozmaitym krakanom o naszym zepsuciu i zniedołężeniu. I jeśli chcemy i tą razą odnieść zwycięstwo, jeśli chcemy dowieść, że mimo mordów i Sybiru, żyjemy i żyć będziemy, że mimo defraudacyi i runów jesteśmy i będziemy zdrowym społeczeństwem, musimy łączyć się i teżyć, musimy zawsze i wszędzie udowadniać naszą solidarność i przejęcie się ideałami sokolstwa.

Gdy tedy naszemu miastu przypadł w udziale zaszczyt przyjmowania w swych murach tak ważnych a drogich gości, żadne przyjęcie, choćby królewskie, nie będzie nadto wspianiem. Niechaj wiedzą wszyscy, że i u nas na kresach poczucie polskości nie zamarło i że umiemy uczcić tych, którzy w nas to poczucie wzbudzają. Niechaj poznają nasi goście, że razem z nimi czujemy i myślimy, niech przekonają się, że i nas nie brak tych, którzy rozumieją i wierzą w hasło: „Niechaj żywi nie tracą nadziei!“

Sp. Dr. Gabryel Sysak.

Było to w piątek o godzinie 11. w nocy.

Przy ulicy Jagiellońskiej około poczty zgromadziły się tłumy publiczności z wzrokiem utkwionym w okna pierwszego piętra w kamienicy Dra Sysaka. Okna były otwarte i oświetlone,

do uszu słuchaczy dolatywał gwar głosów, jęki i płacze. Wreszcie wyszedł fizyk Dr. Rosner i przyniósł czekającym łobową wieść, że Dr. Sysak skończył. Z kilkudziesięciu piersi wydobył się jęk, bólu i współczucia, kilkadziesiąt ust powtórzyło słowa: »Szkoła człowieka«.

I rzeczywiście szkoda go. Wśród rzeszy naszych zjadaczy chleba zbyt wyróżniał się on, zanadto był wybitną postacią na arenie naszego publicznego życia, aby śmierć jego nie miała wzbudzić głośniego i ogólnego żalu. W dzisiejszych czasach zepsucia i tolerancyi dla własnego sumienia zanadto był charakter jego wybitnym i wyróżniającym się od innych, by nie zyskać uznania za życia, a co za tem idzie, powszechnego żalu po śmierci.

Wśród nas przebywał nie długi. W r. 1885. przeniósł się do Kołomyi z Kalwaryi Zabrzezdowskiej. W ciągu kilku lat okazał, że pracować umiał i chciał, trud swój niósł w ofierze zawsze tam, gdzie sądził, że korzyść społeczeństwu przynieść może. Pracował jako lekarz, obywatel i człowiek.

Lekarzem był niezrównanym. Z gruntowną wiedzą fachową łączył niezwykłą troskliwość o swych pacjentów i nadzwyczajną sumiennosc w traktowaniu choroby, a swem stanowczem i pełnem pewnością siebie występowaniem, wpał wiarę u swych pacjentów i tym sposobem skutecznie przyczyniał się do szczęśliwego przebiegu choroby. Sumiennosc swą posuwał do ostatnich granic; znamy fakt, iż wśród zawięśniętych o godzinie drugiej w nocy pospieszył do chorej, którą dopiero przed dwoma godzinami był odwiedził jedynie po to, by przypomnieć jej, że ma rano zażyć lekarstwo. Dla biednych był prawdziwym dobroczyńcą. Bez porady lekarskiej nie odszedł od niego żaden z chorych, choćby najbiedniejszy, choćby go wśród nocy zbudził.

Jako obywatel, pozostawił ślady owej działalności na każdym bez wyjątku polu publicznego życia. W radzie miejskiej i powiatowej, we wszystkich polskich towarzystwach pracował, jak umiał, a że umiał i chciał pracować, o tem wszyscy wiemy. Stworzył czytelnię im. Kraszewskiego i towarzystwo szkoły ludowej, skutecznie pracował w ukochanym swym »Sokole«, w Bursie polskiej, w Gwieździe i Towarzystwie muzycznym, słowem — wszędzie, gdzie sądził że jego praca korzyść przyniesie. Był prezesem kilku, a członkiem wydziału wszystkich towarzystw polskich w Kołomyi. Był, jak to pięknie powiedział mecenas Haczewski w swej mowie pogrzebowej, naszą mrówką, ojcem i bratem.

A, jako człowiek? Był ideałem prawości. Charakter jego wystalony w ciężkiej szkole życia był niezłomnym i o bezwarunkowej uczciwości. Prawdę miłował nadewszystko i każdemu ją bez

ogródki w oczy wypowiadał. W kónszachty sumieniem nie wchodził nigdy i wogóle powołał tak, że cień nawet, już nie mówimy dejrzenia, ale domysłu nigdy nań nie padł.

To też nieodżałowaną jest stratą jego. Co miasto nasze bez względu na przekonania polityczne lub wyznania, umiało zmarłego ocenić i hołd oddać jego cichej a niezamordowanej pracy. Na pogrzeb wyruszył każdy mieszkaniec Kołomyi nie z obowiązku, lecz oprany własnego ducha potrzebą, aby garść ziemi rzucić na grob tego, który tę ziemię tak serdecznie ukochał.

Niechże mu ona jaknajlżejszą będzie.

* * *
Śp. Gabryel Sysak urodził się w Oświęcimiu w r. 1854. W młodym wieku straciwszy ojca ukończył o własnych siłach gimnazjum w Jacku w Krakowie z znakomitym postępem, potem zapisał się w r. 1875. na wydział filozoficzny na Wszechnicy Jagiellońskiej, a w rok następnym przeszedł na medycynę. W lutym 1880. otrzymał dyplom doktora wszech nauk lekarskich, odbył kilkumiesięczną praktykę w klinice wiedeńskiej i osiadł w Kalwaryi Zabrzezdowskiej jako prymaryusz szpitala OO. Bonifratrów. W r. 1885. przybył do Kołomyi. Śp. Gabryel pozostawia wdowę po sobie, p. Zofię Buszyńskich.

Kronika.

Obywatele! Podczas Zielonych Świąt w dniach 21 22 b. m. odbędzie się w Kołomyi Okręgowy Zlot Sokoli wedle programu ogłoszonego afisza mi. Na Zlot ten przyjedzie przeszło 200 sokołów ze Stanisławowa, z Czeniowic, z Doliny, ze Śniatyna i innych miast do okręgu Stanisławowskiego należących. Podpisany wydział Sokola kowarskiego zajmie się rozkwaterowaniem gości do Was zaś obywatele miasta Kołomyi, zwracając się z uprzejmą prośbą, byście przez godne i poważne i spokojne zachowanie się tak podczas pochodu uroczystego jak i w czasie innych uroczystości zlotowych uczcili to święto Sokole. Prośbę naszą zanosimy tem silniej, że wymaga tego od nas wszystkich honor naszego miasta.

Znaną nam jest życzliwość Wasza dla celów Sokolstwa, to też niepłonną będzie nadzieja nasza, że święto nasze będzie i Waszem, że na domach Waszych zawisną flagi narodowe, a cała Kołomyja weźmie udział w tem Świącie Sokolem. To się należy idei Sokolej, której rzecznikami my jesteśmy.

Kołomyja 16. maja 1899.

Za Wydział polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“

A. Klimaszewski,
sekretarz.

Dr. St. Haczewski,
prezes.

już opuchniętą leżał Stach przedemną, a matka rzewne łzy ronila w rozpacz.

Wiedziałem, że umrzeć musi, lecz dziwiłem się zkad w tym człowieku wzięło się tyle piekielnej, można było powiedzieć, siły woli, by przejść przez taki ogień z ciężarem i trojga ludziom życie uratować.

To ten Sokół temu winien biadała matka, bo gdyby nie Sokół, to on by czegoś podobnego nie robił. Stachu mój drogi! Stachu. Na to ciebie wychowałam, byś tak zginął.

W pokoju, w sieni przed oknami stały tłumy ludzi, lecz Stach ich nie widział, bo był już w gorączce i bredził.

— Mamo! Mamo! widzisz naszego Sokola jak buja pod niebem i moja dusza tak samo polec.

Chciałem pokazać, że Sokół... w ogniu śpiewałem sobie naszą piosenkę, to mnie utrzymało Mamo, ja źle nie zrobił, prawda, byłem Sokolem prawdziwym... boli mię... nie, nie boli, bo Sokola boleć nie może przecie. Skończę, a do grobu zaspiewajcie mi »Hej bracia« będzie mi lżej... Mamo, ubrać mię w mundur sokoli a na

trumnę — bo skończę dziś — dacie ukochaną czapczkę z sokolem piórem. Byłbym chciał zrobić jeszcze na to, byście mi i szablę pokładli — zawczasie. Chyba pióro i kałamarz, bom służył idei i słowem i czynem.

Mamo! niech mię tylko Sokoly niosą.

Był to ostatni przeblýsk myśli — gorączka postąpiła a wieczorem był już trup.

Stało się wedle jego życzenia ponieśli go sokoli — a ja cynik i wróg Sokola, stałem się od tego czasu jego najgorliwszym członkiem.

Wacław.

Sokół.

Jestem królem na błękiecie,
Tutaj wolne pędzę życie
W słońcu kąpię skrzydła swoje;
Bujam śmiało ponad skały,
Mnie nie trudzą burze, znoje;
Jam bez trwogi, jam wytrwały.

Kiedy w chmurach błýsk zapłonie
Gdy grom wstrząsa nieba tonie,

Skały zrywa, dęby wali,
Wtenczas sobie wśród zniszczenia
Bujam śmiało w wichru fali:
Bom sokolem! Nie znam drzenia. —

Niech drzą kruki i gawrony,
Niech drzy cały zatrwózony
Ród skrzydlaty! Dla mnie burze,
Walki, dla mnie są żywiołem
Miejsce moje jest tam, w górze! —
Sowy, wrony, kruki, dołem! —

Ostre, twarde moje szpony,
Wzrok mój nigdy nie strudzony,
Z dała ujrzę wrogów sidła
Okiem wzgardy złość ich zmierzę,
Zjęzę szpony, złożę skrzydła:
Jak grom w wrogów mych uderzę!

Za mną młode sokoleta!
Niech drzy zbirów czertę przeklęta!
Dalej! wlećmy śmiało w chmury!...
Ryczy burza, my bez trwogi
Jako piorun padniem z góry
I rozniesiem w szponach wrogi!...

Mianowanie. Expedjentem pocztowym na Ba-nsbergu został mianowany p. Jan Schweitzer.
Notaryuszem w Kołomyi w miejsce śp. Tytu-Przesmyckiego zamianowano p. Nartowskiego dotychczasowego notaryusza w Skolem.

Konkurs rozpisano na posadę lekarza okręgo-ego z siedzibą w Rożnowie w powiecie Sni-ńskim.

Rozpisanie wyboru. Wybór członka Wydziału owiatowego w Kołomyi z kurii miejskiej roz-pisano na 15 czerwca b. r.

Pożar w kościele. We wtorek wszczął się w kościele OO. Jezuitów pożar. Od płonącej świecy a ołtarzu zajęły się obrusy, a nawet sam ołtarz legł uszkodzeniu. Dzięki temu, że ogień wczas postrzeżono i ugaszono, szkoda okazała się nieznaczna.

Pogrzeb ś. p. Dr. Sysaka. W niedzielę przed godziną trzecią popołudniu zaległy ulicę Jagie-łówską, Franciszka Józefa i Kraszewskiego nie-liczne tłumy publiczności, zebrane, by oddać ostatni hołd śp. Dr. Sysakowi. Z uderzeniem godziny trzeciej przyjechali księża oraz przema-zerował Sokół ze sztandarem. Po pobłogosła-wieniu zwłok w domu, ruszył orszak pogrzebowy drogą ku cmentarzowi. Na czele postępował Sokół, następnie za trumną prócz rodziny, kro-nifrzyli członkowie wszystkich kołomyjskich towa-rzystw in gremio, lekarze cywilni i wojskowi, przedstawiciele rady powiatowej, rada miejska i tysiące osób ze wszystkich warstw społecznych naszego miasta. Karawan był umajony wieńca-mi od rodziny, wszystkie zaś towarzystwa ofia-rowały ogromny wspólny wieniec od poszcze-ólnych towarzystw. O rozmiarach pochodu można nabrać wyobrażenia jeśli się zważy, że początek jego był już koło kościoła, gdy koniec znajdował się dopiero koło cukierni Stenzla. Kondunkt prowadził ks. kanonik Pawłowski.

Wreszcie znalazł się żałobny orszak na cmen-tarzu. W chwili, gdy grudki ziemi zaczęły spa-ść na trumnę, spuszczaną do grobu, rozległy się jęki i szlochania, pociekły łzy po marsowych kowarzach «Sokołów». Przemówił p. Dr. Piaskie-iewicz. W krótkiej ale szczerzej i serdecznej mo-wie pożegnał kolegę od grona lekarzy kołomyj-kich, oddając hołd wiedzy i pilności zmarłego. Następnie zabrał głos w imieniu towarzystw olskich p. mecenas Haczewski i słowa pełne-ny poetyckiego polotu i serdecznego żalu, po-żegnał zmarłego od tych wszystkich towarzystw których on był duszą i najgorliwszym członkiem.

II. Zlot Sokoli okręgu stanisławowskiego od-będzie się w Kołomyi w dniach 21. i 22. maja b. r. z następującym programem: W sobotę 20. maja popołudniu przyjazd uczestników Zlotu i rozkwatowanie; o godzinie 8 ej wieczorem na czysty wieczór w sali kołomyjskiej Kasy oszczędności wstęp: krzesła I-rzędne 1 zł. II-rzęd- 60 ct., parter 30 ct., parter dla studentów 10 ct., galerie 20 ct.

W niedzielę dnia 21. maja o godzinie 6. rano próba ćwiczeń na boisku (wstęp tylko dla cwi-żących), o godzinie 5. popołudniu publiczne ćwiczenia na boisku przy ulicy Czarneckiego bok ujeżdżalni wojskowej a) ćwiczenia wspólne aska; b) budowanie wspólne piramid; c) cwi-żenia na przyrządach ze zmianą; d) zawody; e) ćwiczenia maczugami. Ceny wstępu: Łoża 1 zł, miejsce numerowane na trybunie 1 zł, miejsce stojące 30 ct., miejsce stojące dla mło-dzieży szkolnej i rzemieślniczej 20 ct. O godzi- 8 1/2 wieczorem Raut w sali «Sokoła». Wstęp dla jednej osoby 80 ct., bilet rodzinny 2 zł.

W poniedziałek dnia 22. maja o godzinie 7. Zbiór gniazdami na końcu ulicy Kraszewskiego Stawcach, o godzinie 8. rano pochód uroczy-ty ulicami Kraszewskiego, Kościuszki do ryn-ku; hołd pamięci Kościuszki przed tablicą u-nieszczoną na ratuszu; dalszy pochód ulicami: Jagiełłońska, Franciszka Józefa i Czarneckiego na boisko zlotowe, o godzinie 9 1/2 rano msza polowa na boisku, o godzinie 10 ej rano prze-nówienia na boisku: a) przedstawiciela gniazda niejscowego; b) burmistrza miasta; c) delegata okręgu; d) delegata związku; e) defilada i po-wrót do gmachu Sokoła. Wstęp na boisko bez-płatny za biletami, które wydawane będą w cu-kierni Wgo Righetego i przy wejściu na boisko. O godzinie 4-ej popołudniu Festyn w parku miejskim za wstępem 20 ct. dla starszych; 10 ct. dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej. Biletów wcześniej nabyć można w cukierni Wgo Righetego i w handlu papieru Wgo Accorda.

Szczegóły wieczoru uroczystego, rautu i fe-tynu podadzą programy.

Testament śp. Dr. Sysaka. Onegdaj otworzono urzędownie rozporządzenie ostatniej woli śp. Dr. Sysaka, spisane zaraz z początku choroby nie-boszczyka. Główną spadkobierczynią całego ru-chomego i nieruchomego majątku jest wdowa, p. Zofia z Buszyńskich Sysakowa. Po jej śmiec-aci cały majątek przechodzi na dwóch braci i siostrę zmarłego do równego podziału. Prócz tego otrzymały tutejsze towarzystwa: Sokół, Szkoły ludowej, Czytelnia Kraszewskiego i Bur-sa polska legaty po 100 zł.

Komitet fundacyi szkolnej imieniu św. p. Dra Gabryela Sysaka uprasza wszystkich, którym do-bro oświaty na sercu leży, ażeby swe datki, któ-remi fundusz ten zasilić zamierzają, wprost na ręce Weilmożnej Pani Stefanii Jasińskiej w Ko-łomyi, ulica Jagiełłońska, agencja krak. towa-rzystwa ubezpiecz. od ognia nadsyłać raczyli.

Lista łaskawych ofiarodawców zostanie ogło-szoną później.

Kościół w Ciężkowicach zbudowany w roku 1337 za panowania Kazimierza Wielkiego, a słyn-ny, jak wiadomo, cudownym obrazem Jezusa Chrystusa, chyli się ku upadkowi i rozsypuje się po 562-letnim istnieniu w gruzy.

Pomimo znacznych ofiar poniesionych z praw-dziwym uszczerbkiem szczupłego mienia, nie zdoła-ła gmina ciężkowiecka zbożnego dzieła odnowy do-prowadzić do skutku bez udziału ofiarności publicznej.

Utworzył się tedy pod przewodnictwem pro-boszcza ks. Jacka Michalika komitet, który pro-si choćby o najdrobniejsze na ten cel składki. Nadsyłać je należy pod adresem «Komitetu mieszczańskiego budowy kościoła» w Cięż-kowicach

Bilety powrotne. C. k. Dyrekcyja kolei w Sta-nisławowie zawiadomiła pismem z dnia 8. b. m. kołomyjski Oddział czarnohorskiego Towarzy-stwa Tatrzańskiego że c. k. Ministerstwo kolei ze-zwoliło rozporządzeniem z dnia 17. marca b. r. celem ożywienia ruchu turystycznego do wscho-dnich Beskidów na wydawanie biletów powrot-nych II. i III. klasy z 3 dniową ważnością, po-cenach o 50% niższych w czasie od 15. maja do 30. września 1899. ze stacyi Lwów, Stryj, Czerniowce, Kołomyja, Stanisławów, Tarnopol i Potutory a to w każdą sobotę i w przeddzień każdego dnia świątecznego.

Bilety te będzie się wydawać w powyższym czasie w dniach świąt uroczystych tak rzymsko kat. jako też i gr. kat. obrz.

Na wydanie w mowie będących biletów na innych aniżeli powyżej wymienionych dniach może wyjątkowo zezwolić c. k. Dyrekcyja kolei państwowej przy wycieczkach towarzyskich, je-żeli ilość uczestników wycieczki wyniesie co najmniej 20 osób.

To znaczne niżenie jazdy z Kołomyi jest dla nas tem korzystniejsze, że pociąg wycieczkowy nr. 318. odchodzący stąd o godz. 4. i min. 14. po południu ma bezpośrednie połączenie z po-ciągiem, odchodzącym ze Stanisławowa do Wo-rochty.

Emigracya chłopska.

(Ciąg dalszy.)

Więc cóż robić?
 Z pewnością to chyba stwierdzić można, że jeśli tak jak dotąd będziemy działać, to nie tak-kich jeszcze doczekamy się wypadków zwłaszcza, gdy rozpoczęty już w Rosji, a rządowi tamtej-szemu słusznie pożądanym ruch emigracyjny i ko-lonizacja wzdłuż kolei syberyjskiej — zacznie i u nas znajdować zwolenników.

Dotąd rozprawialiśmy tylko. Wartoby zebrać stopy mów i mówek, rozpraw i broszur, w któ-rych rozplądaliśmy się nad dolą emigracji. Był by to cały zbiór najkompletniejszych programów ekonomicznych, społecznych i narodowych. Im ogólniej kto je ujął, im artystyczniej przedsta-wione — tem więcej oklaskiwane.

Oczywiście, że nie możemy zwalczać takiej recepty, jak żądanie oszczędności budżetowych i względności władz podatkowych, potrzeby rozwoju przemysłu i protekcji rolnictwa, a prze-dewszystkiem może oświaty i jeszcze oświaty. Ale też to recepta ogólna, która tak samo przy-dałaby się i np. dla Francji, gdzie ludność nie

emigruje wcale. Tu trzeba zdecydować się raz na użycie środków praktycznych i najbliższych które skutecznie mogłyby przeciwdziałać tak chorobliwemu wysprzedawaniu się włościan za-możniejszych we wschodnich powiatach, jakoteż zorganizować ochronę dzielnego do pracy, a bez-rolnego proletariatu zachodnich powiatów w zarobkowych jego wędrówkach, jakoteż ułatwie-nie mu osiedlenia i nabycia ziemi we własnym kraju.

Niech mi wolno będzie o tych środkach po-krótko wspomnieć, choć są nie nowe.

Znany wniosek pod firmą Piniński-Rutow-ski-Wielowieyski wniesiony w Radzie państwa jeszcze w r. 1895, lecz nie uchwalony dotąd dla znanych skrupułów liberalnych prawników — domagał się rozszerzenia przepisów przeciw lichwie, na wzór kodeksu niemieckiego, także na wypadki oczywistego wyzysku przy zakupnie gruntów od mających zamiar emigrowania. Gdy-by wniosek ów stał się był ustawą, byłby z pewnością zupełnie skutecznym środkiem do wstrzymania gorączkowych emigracji. Uznano to i w sejmowej dyskusji i na prowincyi, gdzie, jak słyszałem, zwykli w tym wypadku nabywcy, samym faktem postawienia owego wniosku moc-no wówczas powstrzymani zostali w swych lu-kratywnych transakcjach. Czy i kiedy co z tego będzie, trudno dziś osądzić: starałoby się nale-żało, żeby się przeciw legisyłatywa w Austrii zdobyła raz na krok stanowczy.

Również organizacją opieki nad t. zw. sezo-nowym wychodźstwem, które zmierza za zarob-kiem już do zachodnich prowincyi monarchii, już do krajów ościenych, lub też do Stanów Zjednoczonych warto raz na seryo się zająć. Jak z jednej strony tylokrotnie stawiane żądanie wydania odpowiedniej ustawy, regulującej sto-sunki prawne, jakoteż nadzór państwowy nad biurami pośrednictwa, pracy i agencjami emi-gracyjnemi, coraz natarczywiej domaga się ur-zeczywistnienia, przyczem także stworzenie ja-kiejs instytucyi państwowej na wzór tych za-granicznych wydaje się koniecznym, tak znów z drugiej strony potrzeba współdziałania samego społeczeństwa w akcji opieki i organizacji ru-chu emigracyjnego i zarobkowego jest coraz pilniejsza.

Opieka nad pracą rąk ludzkich w kraju, któ-ry wcale nie grzeszy obfitością bogactw natu-ralnych, jest ratowaniem najważniejszej jego produkcji, marnowanej dziś bezmyślnie i niesu-miennie a mającej wszelkie prawo wymagać, aby o ile nie zostanie racjonalnie zajęta w sa-mym kraju, eksportowana była za granicę, w ten jednak sposób, aby w zamian za jej wywóz, kraj i społeczeństwo otrzymało nieuszczerplony ekwiwalent jej wartości.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozkład jazdy

c. k. kolei państwowej.

Pociągi odchodzą do Lwowa:

Pospieszny	9.36 rano
Osobowy	11.57 „
Osobowy	4.05 popołudniu
Błyskawiczny	8.28 wieczorem
Osobowy	11.57 w nocy

Pociągi odchodzą do Czerniowiec:

Osobowy	5.01 rano
Błyskawiczny	6.13 „
Osobowy	7.27 rano
Osobowy	4.14 popołudniu
Pospieszny	6.46 popołudniu
Czas kolejowy, różni się o 42 minut od miastowego.	

Szczepy owocowe

trzyletnie: jabłka, gruszki śliwki, czerechy (kleparowskie) 10.000 sztuk, w najszlachetniejszych i do klimatu tutejszego zastosowanych odmianach, oferuję za szt. po 50 ct.

Ludwik Stefański

ogrodnik miejski w Kołomyi
ze swej własnej wzorowej szkółki drzewek.

Za nadzwyczaj piękne okazy drzewek owocowych, niemniej za piękne i szlachetne owoce otrzymał oferujący na różnych wystawach 8. medali zasług; na powszechnej wystawie we Wiedniu i we Lwowie 2 dyplomy honorowe, zaś na ostatniej wystawie lwowskiej za piękne okazy owoców i drzewek owocowych otrzymał oferujący cenny podarunek.

Zakład ogrodniczy poleca również wszelkia nasiona w najlepszej jakości po cenach stałych i umiarkowanych.

HANDEL PAPIERU

Józefa Accorda

poleca ramy do obrazów.

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowają etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

STOLARSKA

fabryka parowa

Antoniego Kosińskiego

W DEBESŁAWCACH poczta MATYJOWCE

poleca się do wykonywania wszelkich robót tak budowlanych jako i meblowych. Dostarcza urządzenia kompletne kolejowe, biórowe, szkolne i kościelne.

ZAKŁAD

artystyczno-fotograficzny

WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa

sporządza fotografie najnowszej konstrukcji pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i ohromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

L. 3757/99.

Ogłoszenie licytacji!

Celem wydzierżawienia przysługującego gminie miasta Kołomyi:

- prawa propinacji wódczanej wraz z prawem poboru dodatku komunalnego od napojów wysokowych na cały obręb miasta Kołomyi i lutrownię miejską,
- prawa propinacji piwnej wraz z komunalnym dodatkiem od piwa, na cały obręb miasta Kołomyi, i lodownię miejską na trzy, ewentualnie na lat sześć tj.

na czas od 1. stycznia 1900. do końca grudnia 1902. a względnie do końca grudnia 1905.

rozpisuje się niniejszem

PUBLICZNA LICYTACJĘ

na dzień 30. maja 1899.

która odbędzie się w biurze prezydyalnym Magistratu od godz. 10. rano do 12. w południe.

Jako cenę wywoławczą ustanawia się czynsz roczny ryczałtowy za wszystkie przedmioty pod a) i b) wyrażone w kwocie 113.800 złr. wal. austr.

Licytować można albo obydwa te przedmioty razem, lub też każdy z tych dwu przedmiotów osobno, a w pierwszym wypadku nie wymaga się szczegółowego wymienienia czynszu, za każdy z tych przedmiotów ofiarowanego.

Licytować można ustnie lub też za pomocą ofert pisemnych, w każdym jednak razie winien licytować chęć mający złożyć jako wadium 10% ceny wywoławczej w gotówce lub papierach wartościowych, lub też w książeczkach Kasy oszczędności, i takowe albo do oferty dołączyć, lub też złożyć do rąk Komisji licytacyjnej.

Oferty pisemne należy wnieść do 11. godziny przedpołudniem w dniu licytacyjnym do rąk Komisji licytacyjnej, a publiczne otwarcie tychże nastąpi zaraz po zamknięciu licytacji ustnej.

Zatwierdzenie wyniku tej licytacji zawisło od uchwały Rady miejskiej pod każdym względem.

Warunki licytacyjne przejrane być mogą w tutejszym Magistracie w godzinach urzędowych.

Magistrat miasta.

W Kołomyi dnia 26. kwietnia 1899.

Burmistrz:

Witosławski.

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja i administracja znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej.
 Numerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct.,
 miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct.,
 miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Łoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi.
 Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

25 C. Urbana nap.	29 P. Maksyma wyz.
26 P. Filipa Nereusza	30 W. Feliksa papierza
27 S. Jana papieża	31 Ś. Petroneli panny
28 N. Św. Trójcy	

Urzednicy miejscy.

Jeśli Austryę można nazwać konglomeratem sztucznym narodowości o sprzecznych dążeniach i dążeniach, ale związanych ze sobą interesem wspólnej obrony — to tak samo można falangę urzędników autonomicznych nazwać konglomeratem ludzi o sprzecznych dążeniach i dążeniach, ale związanych ze sobą walką o byt, o kawałek codziennego chleba. Najrozmaitszy stopień wykształcenia, narodowości, religia i aspiracje, ale te wszystkie różnice toną w jednym dążeniu „Chleba nam dajcie! Pozwólcie nam żyć! My potrafimy pracować i chcemy, ale mamy i żony i dzieci!”

Od urzędnika autonomicznego żąda się tego samego, co od rządowego, ale jak szalna różnica jest w pozycji społecznej.

Urządnik rządowy ma wszystko za sobą, autonomiczny nie ma nic, a ponadto walzyć musi z setkami uprzedzeń.

Rząd wzywając kraj do współdziałania w kierunku administracyjnym i uposażając kraj tym kierunkiem w pewne przywileje, w tak zwany „samorząd“, popełnił błąd, jeśli tego nie wola nazwać nie zechcemy i zwałił na kraj cały ciężar codziennego życia i normowania stosunków, dając mu za to tylko świecidełka, gruszki na wierzbie a nie dając urzędnikom chleba i zabezpieczenia na wy-

padek starości i nieudolności do pracy, nie dając zabezpieczenia dla wdów i sierót.

To co zdziałano w tym kierunku, pozostanie na zawsze metternichowską błyskotką i zabawką z nadzieją lepszej przyszłości, by się sprawdziło przysłowie, że „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“!

Kraj płaci podatki pod kilkunastu tytułami, zamiast jednego ogólnego, nie dziw więc, że gminy ubogie, tak jak w ogóle Galicya, nie są w stanie wynagradzać należycie pracy swych urzędników i tylko okruchy im dają — nie dziw więc, że nie ma w personalu urzędniczym doborowego materiału, bo rozumny człowiek dziś pozytywistą i nie chce za lichą płacę tyrać swych sił dla cudzego dobra — nie dziw, bo rozumny człowiek wie, jak upośledzonym stanowisko urzędnika autonomicznego i jak ciężkiem wobec poprzednich praktyk. A jednak od tego urzędnika lichy płatny żąda się tego samego, co od urzędnika rządowego a nawet i więcej. Personal urzędniczy rządowy rozdzielony na wiele gałęzi, gdzie się jednostronnie musi być wykształconym.

Urządnik autonomiczny musi znać wszelkie gałęzie gospodarki i administracji i wszystkie ustawy t. zw. „egzotyczne“ o których nasi mecenasi ledwie wiedzą, że takowe istnieją — a z natury rzeczy znać musi ogólne ustawy obowiązujące, bo mu statut jego ciągle o nich wspomina.

Musi faktycznie więcej umieć — choć nie-

raz i chłopskim rozumem musi sobie dawać radę — niżli wyelegantowany w złote guziki i sznury urzędnik rządowy. A jednak jak szalona między nimi różnica!...

Przypatrzmy się jej bliżej. Urzędnik rządowy ma za sobą już od pierwszej chwili całą powagę władzy, posłuch u stron i egzekutywę dla swych rozporządzeń. Może być czasami tylko wymuskany manekinem, który drogą najrozmaitszych protekcji pozdawał, a właściwie wyzbrał egzamina, może mieć czerep próżny i sam pod względem moralnym nie wiele być wartym, ale z chwilą gdy objął biuro w budynku jednej z władz i wdział mundur na siebie, staje się i mądrym i poważanym i groźnym i posłuch mającym.

Inna rzecz z urzędnikiem autonomicznym. Ten ma przeciw sobie wszystko, a więc niedowierzanie i podejrzliwość u stron co do jego umu, uczciwości i sprawiedliwości i nieposłuszeństwo na każdym kroku, bo mu brak bączka na czapce i egzekutywy. Partye nie patrzą na treść, lecz na formę. Dlatego też bez szemrania każdy zapłaci nałożoną nań przez Starostwo grzywnę 10 złr. a przeciw nałożonej nań przez Magistrat grzywnie 50 ct. z zasady rekurrować będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na zlocie.

(Opowiadanie pana Michała.)

Złot sokoli w N., zapowiadał się nader świetnie. Już na parę tygodni przed tem świętem sokolem można było czytać w gazetach, że tytułu druhow zapowiada swe przybycie, że ćwiczenia będą wspaniałe, przyjęcie królewskie, etc. Ale zaś byłem, co sobie muszę, przyznać gorliwym zwolennikiem tego patriotycznego sportu żadnego dotychczas zlotu nie opuściłem, więc postanowiłem nieodwołalnie i tą razą wziąć w nim udział. A że przytem chciałem choć na parę dni wyrwać się z pod małżeńskiego rygołu mojej połowicy i przypomnieć sobie wraz z obrymi druhami z N., kawalerskie złote czasy, więc przedstawivszy mojej magnifice, że moja obecność w N., jest już na trzy dni przed zlotem niezbędnie potrzebna, prosiłem o urlop. Moja pani (osoba zresztą bardzo poczciwa, a żona najlepsza, tylko cokolwiek za energiczna) rościła z początku bardzo poważne miny i ani rusz pozwolenstwa udzielić nie chciała, wreszcie jednak udało mi się ją jakoś ubłagać. Zapowiedziała mi tylko, że sama również zamierza wzięcie zlotu zjawić się w N., i prosiła mnie, bym

wynajął mieszkanie w porządnym jakimś hotelu i tylko w parterze, bo »ona do schodów nie przyzwyczajona«.

Po zwykłych w takich razach upomnieniach, abym się szanował, po nocach nie łąził, w karty nie grał, a osobiście »strzegł się przed temi istotami, co to Pana Boga w sercu nie mają i sztucznymi wdziękami porządnym małżonków do grzechu przywodzą«, po kilkakrotnem ucałowaniu rączek i buzi mojej władczyni, po niezliczonych zapewnieniach, że jej rady i napomnienia żywo zachowam w pamięci, udało mi się wreszcie wybrnąć z tej Charybdy domowej, wsiąść do fiakra i podążyć na dworzec.

Po kilku godzinach jazdy, przybyłem do N. O pomieszkaniu dla siebie starać się nie potrzebowałem. Raz na zawsze miałem od mego kochanego L., zaproszenie, bym korzystał ile razy w N. będę, z jego kawalerskiego siedliska, więc też przybywszy do N., udałem się prosto na tę kwaterę. Kolega L., który wyjątkowo był w domu, przyjął mnie z otwartymi ramionami, obsypał komplementami za wcześniejsze przybycie i zaraportowawszy, że przyjechali już niektórzy nasi kompanionowie ze szkolnych czasów, zaprosił na kawalerski podwieczorek.

Nie potrzebuję opowiadać że »kawalerski

podwieczorek«, przeciagnął się aż do czasu, kiedy porządni małżonkowie pijają ranną kawę w rodzinnem kole, nie potrzebują dodawać, że przez następne dwa dni rozmaite śniadanka i kolacyjki następowały po sobie z przerażającą szybkością. Dość, że przyszedł dzień trzeci mego w N. pobytu a pierwszy zlotu. Zapowiedzianym był uroczysty wieczór inauguracyjny. Po przebraniu się po sokolemu, poszliśmy w swoim kółku inaugurować po swojemu i nie mniej uroczyste tę inaugurację i w oczekiwaniu wieczoru, rozpamiętywaliśmy dawne szkolne czasy przy szklance piwa. Bo też znaleźliśmy się przy kupie jak rzadko kiedy i posypały się serdeczne rozmowy o bezpowrotnie minionych chwilach młodych uniesień i szlachetnych zapałów i o mniej szlachetnych studenckich figlach i zabawach. Właśnie kolega J., rozpoczął znane nam wszystkim, a jednak mile słuchane reminiscencje z podróży do Czerniowiec podczas naszej matury pisemnej, gdy służący druha L., u którego mieszkaliśmy, wszedł i podał telegram do mnie nadeszły.

Rozerwałem pieczęć i przeczytałem:

— Przyjeżdżam o 7. Oczekuj na dworcu i zamów pomieszkanie — Kunegunda. —

Wiadomość nie była dla mnie zbyt przyjemna,

Złot sokoli.

W ubiegłą sobotę panowała po ulicach naszego miasta gorączkowa czynność. Czyszczono ulice, domy stroiły się w chorągwie, wbijano maszty do dekoracji. Co chwila przelatywał na kole któryś z Sokolów, roznosząc rozkazy, zwołując druhow. Niestrudzony prezes Haczewski był wszędzie, w Sokole, na boisku, w mieście. Kołomyja sposobila się do przywitania drogich gości. Wreszcie około godziny 2. z południa przejechały przez miasto forpoczty armii sokolej: druhowie Wallek i Ziółkowski ze Lwowa na tandemie w otoczeniu naszych kolarzy i druhow ze Stanisławowa. O godzinie 5. przybyło gros ze Stanisławowa i Czerniowiec. Dworzec był ślicznie przystrojony staraniem druhow-kolejarzy w festony z zieleni i chorągiewki o barwach narodowych. Zajechał pociąg, rozległo się z setek ust sokole »Czołem!« Witano się serdecznie, poznawano, przypominano. Nastrój panował podniosły i serdeczny. Przybyłych druhow odprowadzono na kwatery do szkoły żeńskiej i pożegnano na krótko: do wieczora.

Wieczorem, w sali kasy oszczędności, oświetlonej rzęsiście nowem światłem i wspaniale przybranej, zebrał się druhowie kołomyjscy i przyjezdni, oraz nader liczna publiczność. Na estradę wystąpił wiceprezes Dr. Stauber i w wzniosłej przepięknej mowie powitał uczestników drugiego zlotu. Mowę tę umieścimy w przyszłym numerze. Nastąpiły produkcje muzykalno-wokalne. Wszystko wypadło znakomicie i druhowie rozeszli się podniesieni na duchu na kwatery, by nabrać sił do jutrzejszych zapasów.

Nastała niedziela. Rannymi pociągami przyjechała reszta uczestników, tak, że o godzinie 6. zebrało się na boisku na próbę około 240 druhow. Kołomyja i Czerniowce dostawiły po 45, Stanisławów 53, Dolina 20, Czortków, Buczacz i Horodenka po 14, Kopyczyńce 11, Sniatyn 10, Zaleszczyki 6, Borszczów 5. Komendę objął dzielny naczelnik okręgowy Świątkiewicz, któremu gorliwie dopomagali naczelnicy »kochany Kazio« Haczewski, Sadowski i Mianowski. Wśród strasznej spiekoty ćwiczano przez siedm godzin. Karność objawiła się w całej pełni. Druhowie na każde skinienie komendantów byli posłuszni. Podczas krótkich pauz posilano się wyborami przekąskami u Misteckiego. Wreszcie o godzinie 1/2 1. popołudniu naczelnik Świątkiewicz dał urlop drużynie do godziny 5. do głównego popisu.

Pogoda dotychczas dopisywała świetnie. O go-

dzinie jednak trzeciej zachmurzył się horyzont i spadł ulewny deszcz. Myśleliśmy, że już wreszcie nadzieje udania się popisu pójdą na marne. Tymczasem chwilowo pogoda zmieniła się, nadzieje odżyły. O godz. 5. przy tłumnym nagromadzeniu na trybunach widzów, rozpoczęło ćwiczenia wolnelaskami w takt muzyki tutejszej. Ćwiczenia wypadły z precyzją i dobrem wyszkoleniem, słowem wspaniale. W prawdziwy i słuszny zachwyt wprawiło publiczność budowanie piramid, jakoteż ćwiczenia na przyrządach, w których celowali szczególnie kołomyjscy i stanisławowscy druhowie. Ćwiczenia te odbywano wśród deszczu, który przerażał szczególnie płec piękna. Nastąpiły igrzyska. Zwycięstwo w skoku w dal (5'6 m.) przyznano d. Spilarzowi ze Stanisławowa, Prawdziwym atletą okazał się d. Ziemiak również ze Stanisławowa, który podniósł 47-kilogramowe ciężki 26 razy w górę, a oprócz tego zwyciężył w zapasach na dwójkę. Wogóle podnieść należy, że Stanisławów celował na każdym kroku. O zmroku zakończyły się popisy ćwiczeniami maczugami. Druhowie pociągnęli do sali Sokoła na raut, na którym ochoczo do 4. z rana zabawiano się.

Jeśli pierwszy dzień zlotu zachęcał do wyrobienia sił fizycznych i okazywał, czego za pomocą ćwiczenia dopiąć można, to drugi zgotował obfity pokarm dla ducha pokrzepił umysł, napełnił serca otuchą i nadzieją ożywił. Rano odbyto musztrę na Skowrońszczyźnie i o godz. 9-ej wyruszył pochód gniazdami z rozwiniętymi sztandarami ulicami Kraszewskiego i Jagiellońską do rynku. Tu oddał hołd pamięci Kościuszki przed tablicą, wmurowaną w ratuszu i wyruszył dalej ulicami Jagiellońską, Franciszka-Józefa, Czarnieckiego napowrót na boisko. Nastąpiła chwila z całego obchodu najwniośniejsza: msza polowa, odprawiona przez ks. kan. Sienkiewicza. Do mszy służyło dwóch Sokolów a czworobok dzielnych postaci kornie zasyłał modły do Najwyższego o lepszą przyszłość dla narodu. Przy podniesieniu ręce starych wiarusów mimowoli szukały szabli, by dawnym zwyczajem stwierdzić gotowość do walki i śmierci za wiarę i ojczyznę.

Po mszy nastąpiły przemówienia. Witał burmistrz Witosławski braci sokolów od miasta, druh sekretarz Klimaszewski od Sokoła kołomyjskiego, delegat zaś związku naczelnik złoczowski Krobicki wyraził w krótkich słowach swe zadowolenie: »Okręg stanisławowski zasłużył sobie na zupełne uznanie. Raport mój do związku będzie następujący: Okręg VII. spełnił godnie swoje zadanie.

Po przemówieniach udali się prezesi, naczelnicy, plutonowi i przyboczni na pogadankę i przekąskę do »Sokoła«, później zaś złączyli się z resztą druhow na wspólnym obiedzie. Wśród 200. osób z górą zapanowało ożywienie i serdeczność niezwykła. Posypały się mowy i toasty, pito zdrowia związku, okręgu, gniazd, poszczególnych prezesów i naczelników. Toast druha Wagnera z Załucza zaimprovizowany na cześć naszego prezesa Dr. Haczewskiego podajemy dla oryginalności:

Proszę znowu podnieść szklanice dokoła,
Bo chcę wypić zdrowie prezesa Sokoła.
W nim rękojmię widzę gniazda powodzenia,
O czem wątpliwości nie mam ani cienia.
Rzecz to bowiem dawno i powszechnie znana,
Że się wnet rozgmatwa sprawa zagmatwana,
Że się butla spłaszcy najbardziej pękata,
Gdy dobrego tylko znajdziem adwokata.
Z adwokatem, i ogniem nigdy się nie igra,
Dajcie takich więcej, — Polska proces wygra!
Oby to się stało w jak najkrótszym czasie.
Niech żyje druh prezes! Czołem mecenasi!

Wreszcie poczęli niektórzy gotować się do odjazdu — inni zaś na festyn do parku. Pożegnania tkliwe i serdeczne, zapewnienia łączności, przyjaźni, braterstwa, zakończyły uroczystość sokoła, wspaniałą i imponującą, budzącą ducha, krzepiącą wiarę i nadzieję, uroczystą, która na długo w naszej pamięci się utrzyma.

Ogólne wrażenie ze zlotu wynieśli uczestnicy bardzo dobre, jeśli gdzie niegdzie trafił się jaki dyssonans w ogólnej harmonii, winny temu miejscowe stosunki.

To i owo.

Jest to niezbitym pewnikiem, że gdzie nie pomoże pokorna prośba, tam wiele zdziała bezstanina. Są ludzie, którzy łagodnością powodować się nie dadzą, których pokora wprowadza w dumę i upór, gdy zaś do nich wziąć się ostro, wszystko można z nimi zrobić.

Ot naprzykład kołotaliśmy już od szeregu lat o jakie takie uporządkowanie miasta, policyi i fiakrów. Prosililiśmy pokornie i — prośby nasze pozostały bez skutku. Powiedziano: Kołomyja zawsze zostanie Kołomyja, u nas nic zrobić nie można. Tymczasem przekonaliśmy się, że i u nas wiele zrobić już dawno było można, ale nie chciało się. A przekonaliśmy się o tem podczas zlotu. Z obawy, by miasto nasze nie przedstawiło się gościom w swej zwykłej postaci, podnieśliśmy ogólny, ostry i energiczny odzew do władz

bo umowiliśmy się byli, iść po wieczorku na damską kapelę, ale cóż; trzeba było uleść konieczności, i wyjść po żonę na dworzec. Tego zdania byli też prawie wszyscy koledzy, a choć któryś z nich odezwał się: — Puść babę w trąbę i zostań z nami, — zignorowałem go, pożegnałem się i poszedłem na dworzec.

Rzeczywiście żona przyjechała i zaraz na wstępie zauważyła że »czegoś bardzo źle wyglądam«. Powiedziałem, że to od gimnastyki.

— Jedziemy więc do hotelu, — rzekła Kundzia.

— Dla oszczędności mieszkam u kolegi — odpowiedziałem, — pomieszkam dla Ciebie zamówiłem i możemy, jeśli chcesz, zaraz się tam udać. A czybyś dziś nie poszła do teatru na wieczór?

— Wyśmienicie, zmęczona nie jestem, tylko czy to wypada w podróźnej toalecie? —

— Naturalnie, jako obca nie potrzebujesz się krępować, zresztą wiem, że jesteś zawsze porządnie ubrana. —

— Idźmyż więc piechotą, bo chciałabym przyrzec się cokolwiek wystawom sklepowym. —

Poszliśmy tedy do miasta. Po drodze opisywałem mej żonie przyjemności, których jutro użyje, zauważyłem jednak, że słucha z roztargnieniem, przypatrując się sklepom z damską kon-

fekcją, jako też toaletom przechodzących pań.

Nagle zatrzymała się przed jasno oświetlonym magazynem strojów.

— Popatrz mężu, co za śliczne zarzutki. U każdej z pań widziałam taką. W tym niemodnym płaszczu nie mogę dziś pokazać się na ulicy, a tem mniej w teatrze. Każdy widzi, że jestem z prowincyi, a nie chcę zrobić Ci wstydu.

— Chodźmy więc zaraz do sklepu, wybierzesz sobie coś stosownego i kupimy.

— Ależ mężu, tak prędko to nie idzie, trzeba przecież spróbować.

— Będzie na to pewnie osobny pokoiik przy handlu.

— Ach, nie, to mię żenuje. Ale zrobimy tak. Wybiorę parę zarzutek i odniesie je nam subjekt do hotelu. Tam przymierzę i kupię, która będzie mi się najlepiej podobała.

— Jak myślisz, duszko.

Wstąpiliśmy do sklepu i po kwadransie przewracania w całym sklepie, który to kwadrans wiekiem mi się wydawał, wybrała Kundzia tuzin zarzutek i wraz z chłopcem sklepowym podążyliśmy do hotelu.

Z pomieszkania była żona dość zadowolona i wyprosiwszy mię do przedpokoju zaczęła przymierzać przyniesione stroje.

Z rezygnacją spoglądałem z okna przedpokoju na żydowski śmietnik, gdzie dwie baby zawzięcie się klóciły. Wreszcie gdy zegarek wskazywał już 3/4 na ósmą otworzyła żona pokój.

— Jak podoba ci się ta zarzutka? — zawołała, okazując mi swą postać otuloną w jasnoniebieską zarzutkę, w której jej rzeczywiście było do twarzy.

— Prześlicznie leży i cudownie w niej wyglądasz. Ale teraz chodź jaknajprędzej, bo spóźnimy się.

— Tak prędko nie idzie mój drogi. Kołnierza trzeba jeszcze koniecznie poprawić, jest o pół centymetra za szeroki, rozumiesz mężusiu, o pół centymetra. To trzeba zaraz poprawić. Tak wyjść nie mogę.

— Ale Kundusiu, kołnierz leży wyśmienicie. Zresztą jak go teraz poprawić?

— Nie rozumiesz tego. To można w pięć minut załatwić. Chłopak weźmie z powrotem zarzutkę do sklepu, ty pójdziesz z nim, powiesz, jak mają zrobić, zapłacisz i przyniesiesz na powrót. Najdalej w kwadrans będzie wszystko gotowe.

— No, z pół godziny z pewnością Zresztą mógłby sam chłopak powiedzieć, co się ma zmienić.

— Gdzież nań można spuścić się. Nawet takiej drobnostki nie chcesz dla mnie zrobić!

czelniejszych, by postarały się o uporządkowanie miasta. Odzew, że był energiczny i ogólny, nie pozostał bez skutku. Jakby na czarodziejskie słowo, znikło z ulic odwieczne błoto, gdzieś się wemigrowały rozmaite zwierzęta, pełniące po tych dniach na najpryncypalniejszych ulicach powołania policji sanitarnej, niemożliwe dryndy, ziemieniły się w wcałe, możliwe drożki, znalazło się cudem kilkudziesięciu i to energicznych i kłopotliwych, tak, że goście nasi mówili: — Bóg się Boga, czegoż wy chcecie od tej Kołomyi, przecie to wcałe przyzwoite miasto. — Zeczywiście miasto nasze wyglądało podczas zlotu wcałe przyzwoicie, a mamy nadzieję, że i nadal ten przyzwoity wygląd zatrzyma.

Tak tedy widzimy, że besztanina pomaga niejednokrotnie. Ale szkodzi ona zawsze i oburza, gdyż jest niesprawiedliwa. Jakiś groźny pan Aga, jednak nie turecki, tylko nasz swojski) piszący korespondencyje do Słowa polskiego, nablagował o kopę nowinek, o jakiejś niby rywalizacji między tutejszemi towarzystwami i o niesnakach tutejszej »Pracy kobiet«. Że agowie tureccy wrogami wszelkiego postępu, a szczególnie bywatełskiej pracy kobiet, o tem wiemy, dziwnie nas jednak mocno dłaczego nim jest nasz ołomyjski Aga. A jest nim dlatego, że do dzienników posyła takie bezpodstawne plotki, które mogą rzeczywiście doprowadzić do zniechęcenia, porów i rozterek wśród naszych towarzystw. Nie przypuszczamy, by o to chodziło panu Adze, myślimy więc, że nadal w swych korespondencyjach będzie podawał mniej »druzgoczące«, a więcej prawdziwe wiadomości. Będzie wtedy z większym pożytkiem dla ogółu pracował.

Cóż kiedy u nas są co do tej pracy dla ogółu bardzo rozmaite pojęcia. U nas nawet taki małomiasteczkowy bankowiec głosi całemu światu, że pracuje około polepszenia ekonomicznego bytu kraju. A właściwie? Jeśli kiedy czyelniku spotkał się z lichwiarzem, ale to z lichwiarzem bez litości, ze znajomością prawa i wszystkich kruczków kodeksowych to zważywszy, że w takim banku jest takich lichwiarzy, a synedron, będziesz miał pojęcie o doniołości szkód, jakie te instytucje społeczeństwu przynoszą. Zaledwie do jakiej miejscowości ściągnie paru handlarzy, zaraz znajdzie się macher który założy Verein. A ponieważ kruk krukowi oka nie wykole, więc na łup idzie nasz już i tak wyniszczony chłop. Pobiera się z reguły 20—30, nieraz 40, jak to w Gwoźdzu się dzieje, ośm dziesiąt procent. A ile tam fałszywych podpisów, ile pokradzionych weksli, o tem chyba Pan Bóg i »urzędnicy« wiedzą. A wszystko jak mówi, robi się z taką znajomością prawa, że prokuratoryja nic zrobić nie może. Jedyna na to rada, by wydano jak to jest w Rosyi i Rumunii specjalne prawo o lichwie, nie wedle

jakiegoś tam kodeksu, ale wedle krzywdy ludzkiej, by dalej wykonywawcy tego prawa postępowali z całą surowością i to nie tylko, jeśli lichwiarza ktoś zaskarzy, ale z własnej inicjatywy. Bo jeśli przez kilka lat potrwa tak jak do teraz, to cała nasza ludność wieśniacza jeśli nie wyemigruje do Ameryki, to z głodu wyginie, albo... powtórzą się tamtegoroczne dni z Frysztaku i Nowego Targu tylko w nowym poprawnym i uzupełnionym wydaniu. A. P.

Kronika.

J. E. P. Prezydent sądu apelacyjnego lwowskiego Tchórznicki bawi w naszym mieście na wizytacji tutejszych sądów.

Komendat 95 pp., pułk. Petz von Hohenrode bawił w naszym mieście na inspekcji tutejszego batalionu.

Nasi goście. Podczas zlotu bawili w naszym mieście między innymi: Naczelnik związkowy dr. Durski, członkowie grona związkowego dd. Hamburger, Wallek i Ziolkowski, delegat związku Dr. Krobicki, prezes sokoła zloczowskiego, redaktor i prezes bukowiński d. Kołakowski, redaktor Przeglądu gimnastycznego d. Rowiński z Krakowa, naczelnik stanisławowski Świątkiewicz i czerniowiecki Sadowski, prezes śniatyński d. Berka, naczelnik okręgowy przemyski d. Raynoch, redaktor Rewakowicz. i t. d.

Z Rady miejskiej. Dnia 23. tm. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej. Członkom zakomunikowano reskrypt Wydziału krajowego, niezatwierdzający uchwały Rady miejskiej względem zaciągnięcia pożyczki na budowę koszar. Magistrat wystąpił z wnioskiem na sprzedaż gruntów, zakupionych pod koszarę, jakoteż oznajmił wezwanie Wydziału krajowego do wystania kandydata na kurs naukowy dla wykształcenia nadzorców środków żywności. Podnieść należy, że coraz częściej zaczynają panować radni opuszczać posiedzenia i trzeba mobilizować całą służbę miejską i wysyłać ją za nimi, by uzyskać potrzebny komplet. W obecnym kryzysie, jaki nasze miasto przechodzi, takie opuszczanie posiedzeń nie przynosi wcałe zaszczytu panom radnym. Czyżby i u nas zachodziła potrzeba plakatami obwieszczać nazwiska radnych, opuszczających posiedzenia? Myślimy, że bez tego na przyszłość obejdzie się.

Gaz. Magistrat wydał odezwę do mieszkańców miasta Kołomyi, którzy życzą sobie korzystać ze światła gazowego, by zgłosili się wcześniej z odpowiednimi zamawianiami. Po założeniu rur gazowych i zaprowadzeniu światła na ulicach, koszta oświetlenia gazem wzmożą się, toteż sądzimy, że interesenci pośpieszą jaknajliczniej z zamówieniami.

Nowe światło. Wynalezione w Kołomyi nowe zastosowanie benzyny do oświetlania wypróbowano i zaprowadzono przed zlotem w gmachu Sokoła. Lamy z nowym światłem, o palnikach auerowskich przedstawiają się nader efektownie, a samo światło, będące nadzwyczaj taniem a przytem bezpiecznym, rokuje wielkie powodzenie.

Pożar. Podczas burzy w niedzielę popołudniu uderzył piorun w cerkiew w Utoropach koło Kosowa. Ogień ztąd powstały, zniszczył cerkiew doszczętnie, uratowano jedynie skarbonkę. Cerkiew była asekurowana w »Dniestrze«.

Defraudanta Żupnika przywieziono we środę z Genewy do Kołomyi i umieszczono w aresztach tutejszych.

Z Gwoźdza. Wśród kół tutejszej inteligencji panuje wielkie wzburzenie na bank spółki propinacyjnej, prowadzącej bez wszelkiej kontroli swą złą działalność wśród okolicznej ludności. Stowarzyszenie to pobiera 20, 30 i 40%, które opłacają najbiedniejsi członkowie, bogatszym pożyczają nawet na 9%. Dyrekcyja pożera rocznie przeszło 5.200 zł., administracyja kosztuje około 10.000 zł. Nie dziw tedy, że lud jest w nędzy i ucieka za ocean, bo podobnie jak u nas dzieje się i gdzieindziej tylko ze zmianą osób. Mamy wprawdzie ustawę o lichwie, ale ta nie obowiązuje uprzywilejowanych, czyli w sądzie zarejestrowanych lichwiarzy.

Środek na zbiegowisko. Onegdaj byliśmy świadkami następującego zajścia: Po rynku jeździła katarynka organowa i jak zwykle, ścigała tłumy pauprów za sobą. Naraz z innej ulicy wyjechał drugi taki instrument i zaczął się oryginalny w swoim rodzaju monstre-koncert. Koło sklepu p. Goertza obie katarynki zjechały się i narobiły takiego piekelnego hałasu, że nasi milusińscy, mający uszy przywykłe do różnych dynonansów, wytrzymać nie, mogli i rozlecieli się na wsze strony. Środką tego radzimy używać szczególnie w sobotę, kiedy to nie można formalnie precyzyjnie się przez tłumy »spacerujących«. Skutek będzie niezawodny.

Straż ochotnicza ogniowa. W niedzielę dnia 28. maja 1899. odbędzie się ponowne walne zgromadzenie ochotniczej straży ogniowej o godz. pół do 12 ej w południe w gmachu ratuszowy. Porządek dzienny ten sam. — Lubin Biskupski zastępca prezesa.

Gimnazjum ruskie w Kołomyi zostanie z początkiem przyszłego roku otwarte jako samosobny zakład. Na dyrektora dyrygowano, jak donosi »Ruslan«, dotychczasowego kierownika p. Niedzielskiego.

Kopalni węgla w Myszyńcu i Dzurowie, niegdyś własność Gal. Gwarectwa krajowego, zsekwestrowano przez gal. kasę oszczędności, zostały za 50.000 złr., sprzedane p. Leopoldowi Lityńskiemu i spółce. Umontowanie kopalni kosztowało p. S. Szczepanowskiego przeszło milion złr.

Staraniem Stowarz »Pracy kobiet« w Kołomyi odbędzie się w sobotę dnia 27. maja b. r. w sali »Sokoła« uroczysty wieczór ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej. Program nader urozmaicony. Czysty dochód przeznaczony na fundacyę imienia Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

Uroczyste Nabożeństwo ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej odbędzie się w sobotę 27 maja o godzinie 8-jej rano w kościele parafialnym rz. kat.

— Zrobię chętnie co zechcesz, tylko że się na wieczór spóźnimy.

— Bez zarzutki nie pójdę.

Nie widząc innego wyjścia, zrezygnowany poszedłem do sklepu. Po godzinie wróciłem i chwila Bogu, wszystko leżało teraz już dobrze. Ale była już dziewiąta godzina.

Żona ubrała zarzutkę i gdy jeszcze kończyła ubieranie kapelusza, ja przypomniałem sobie, że w tym samym hotelu mieszka mój przyjaciel N. Wybiegłem więc na pierwsze piętro, by popatrzeć, czy już poszedł na wieczór.

Nie zastawszy go, wracam na dół i zastaję młodą żonę w rozpacz, że zamknęła pokój, klucz jej wypadł i wpadł do otworu od piwnicy w sieniach.

Byłem bez czapki i rękawiczek. Począłem wołać służby i po kilkunastu minutach zjawił się wreszcie numerowy a usłyszawszy, o co nam idzie, poszedł po drugi klucz do gospodarza.

Poszedł i przepadł. Ja nie wiedziałem, co zrobić ze sobą, dziewiąta już dawno minęła, wieczorek od godziny rozpoczął się.

Zdejmuje ze ściany latarkę i przyswiesciwszy

do zamku, zaczynam szczyrykiem około niego manipulować. Pracuję w pocie czoia i już, już drzwi miały się otworzyć, gdy nagle zabrzmiało mi nad uchem:

— Tą razą, mój łaskawco, nic z pańskiej roboty. Musisz być jeszcze nowicuszem, szczyrykiem drzwi się nie wyłamie.

— Co to pana obchodzi, — odrzekłem ostro.

— No przyjacielu, tylko bez gniewu. Tak się ze mną nie mówi. Czy znasz to? — przytem pokazał mi znaną markę policyantów.

Potaknałem.

— Więc chodźmy spokojnie do policji, tam się bliżej poznamy.

— Ależ panie jestem sokołem z Z., widzi pan że jestem w mundurze. Tu jest me mieszkanie, zapomniałem czapki, żona zgubiła klucz i zresztą posłałem już kelnera po drugi. — Policyjant na chwilę zamyślił się.

— Mundur nic nie stanowi. Sokoli drzwi nie wyłamują. Zresztą niech się pan wylegitymuje.

Szukam po kieszeniach. Nie, wszystkie papiry zostawiłem w mieszkaniu.

— Tak, byłem tego pewny. Sprytny ptaszku, który się po sokolemu przebierasz, pójdź ze mną!

Nie wiedziałem, jak sobie poradzić. Wreszcie nadszedł służący, którego po klucz posłałem i przystępując rzekł:

— Jest klucz proszę wielmożnego pana, musiałem długo szukać, bo się gdzieś zarzucił.

— Czyż pan teraz przekonany, — spytałem ajenta.

— Zupełnie. Przyzna Pan jednak, że sytuacyja była cokolwiek podejrzana.

— Przyznaję. — Musiałem śmiać się teraz z mego nieszczęścia.

Wreszcie odnalazłem swą czapkę i podażyłem do żony, która czekając na mnie u portyera, znużyła się była śmiertelnie.

O dziesiątej przyszedliśmy do teatru. Od tego czasu, gdy wyjeżdżam gdzie z żoną, zawsze najpierw proszę ją, by w domu toaletę dokładnie oglądnęła, aby potem znowu kupowanie zarzutki nie przyprowadziło mnie o styczeń z policyją.

Szczepy owocowe

trzyletnie: jabłka, gruszki śliwki, czerechy (kleparowskie) 10.000 sztuk, w najszlachetniejszych i do klimatu tutejszego zastosowanych odmianach, oferuję za szt. po 50 ct.

Ludwik Stefański

ogrodnik miejski w Kołomyi
ze swej własnej wzorowej szkółki drzewek.

Za nadzwyczaj piękne okazy drzewek owocowych, niemniej za piękne i szlachetne owoce otrzymał oferujący na różnych wystawach 8. medali zasług; na powszechnej wystawie we Wiedniu i we Lwowie 2 dyplomy honorowe, zaś na ostatniej wystawie lwowskiej za piękne okazy owoców i drzewek owocowych otrzymał oferujący cenny podarunek.

Zakład ogrodniczy poleca również wszelkia nasiona w najlepszej jakości po cenach stałych i umiarkowanych.

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowają etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

ZAKŁAD

artystyczno-fotograficzny

WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa

sporządza fotografie najnowszej konstrukcji pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 zlr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i chromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

HANDEL PAPIERU

Józefa Accorda

poleca ramy do obrazów.



STOLARSKA

fabryka parowa

Antoniego Kosińskiego

W DEBESŁAWCACH poczta MATYJOWCE

poleca się do wykonywania wszelkich robót tak budowlanych jako i meblowych. Dostarcza urządzenia kompletne kolejowe, biórowe, szkolne i kościelne.

Rozkład jazdy

c. k. kolei państwowej.

Pociągi odchodzą do Lwowa:

Pospieszny	9.36	rano
Osobowy	11.57	"
Osobowy	4.05	popołudniu
Błyskawiczny	8.28	wieczorem
Osobowy	11.57	w nocy

Pociągi odchodzą do Czerniowiec:

Osobowy	5.01	rano
Błyskawiczny	6.13	"
Osobowy	7.27	rano
Osobowy	4.14	popołudniu
Pospieszny	6.46	popołudniu
Czas kolejowy, różni się o 42 minut od miastowego.		

Ogłoszenie licytacji!

Oddział zastawniczy Kasy Oszczędności miasta Kołomyi podaje do publicznej wiadomości, że przedmioty dane w zastaw a mianowicie: przedmioty złote i srebrne, drogie kamienie, jakoteż przedmioty z innych metaliów po koniec października 1899. tudzież towary łokciowe, suknie, bielizna, materye jedwabne, lniane i bawełniane i inne przedmioty wartościowe po koniec października 1899. niewykupione, zostaną sprzedane za gotówkę przez publiczną licytację najwięcej dającemu

na dniu 6. czerwca 1899.

w godzinach urzędowych od 9-tej godziny rano do 3-iej godziny popołudniu w lokalnościach oddziału zastawniczego w myśl §. 17. włącznie do 22. regulaminu.

Jeżeli ze sprzedaży zastawionych przedmiotów na licytacji pozostanie nadwyżka natenczas obowiązany jest właściciel karty zastawniczej zgłosić się po odbiór tejże w kasie Oddziału zastawniczego, gdzie mu takowa wypłaconą będzie.

Nadwyżki licytacyjne niepodjęte do trzech lat od dnia sprzedaży zastawu, przepadają na rzecz funduszu rezerwowego Oddziału zastawniczego (§§. 23. i 24. regulaminu.)

W Kołomyi dnia 20. maja 1899.

Dyrekcya Kasy Oszczędności miasta Kołomyi.

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja i administracja znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej.
 renumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct.,
 miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct.,
 miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Głoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi.
 Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

- | | |
|----------------------|-----------------------|
| 1. C. Boże Ciało. | 5. P. Bonifacego |
| 2. P. Erazma bisk. | 6. W. Norberta bisk. |
| 3. S. Klotyldy król. | 7. S. Roberta biskupa |
| 4. N. Kwiryna m. | 8. Medarda biskupa |

Rozruchy w Żabiu.

(Telegramy Głosu Pokuckiego).

Żabie 29. maja. Przyjechała komisya są-
 owa z Kosowa, celem wywłaszczenia na rzecz
 fundacyi Skarbkowskiej gruntów, przez włościan
 i niepamiętnych czasów posiadanych. Włościan
 nie stawili opór i znieważyli komisję.

Żabie 29. maja. Wśród mieszkańców panu-
 e wielkie wzburzenie. Zarekwirowano żandar-
 meryę z okolicznych posterunków i wojsko z
 Kołomyi.

Żabie 31. maja. Nadeszło wojsko
 przedsięwzięło bardzo liczne aresztowania. Zre-
 ztą spokój zupełny.

Tyle telegraficznych wiadomości. W liście
 który dziś otrzymaliśmy, opisuje korespondent
 nasz przyczyny i przebieg rozruchów w nastę-
 pujący sposób:

Dutczak i tow., gospodarze gruntowi i właścici-
 ele połonin w Żabiu, mieli oddawna spór z
 fundacją hr. Skarbka, która jest właścicielką
 Żabiego, o granice i o połoniny. Podczas nowe-
 go pomiaru przed kilkoma laty spór zaostriżył
 się i wybuchł proces, który, gospodarze we
 wszystkich instancjach przegrali, choć używali
 spornych gruntów od niepamiętnych czasów.

W ubiegłą sobotę przybyła do Żabiego ko-
 misya sądowa celem wywłaszczenia spornych
 gruntów na rzecz fundacyi.

Włościanie, rozdrażnieni przegraną i ostrem
 zachowaniem się komisji, stawili opór, wreszcie
 gdy przybrali groźną postawę, komisya, w
 obawie czynnej zniewagi odstąpiła na razie, we-
 zwawszy telegraficznie do Żabiego wszystkie
 okoliczne posterunki żandarmeryi. W niedzielę
 przy asyście około 20. żandarmów próbowano
 znowu dokonać czynności urzędowej na spornem
 miejscu, włościanie jednak zgromadzeni licznie,
 protestowali i to tak energicznie, że siły żan-
 darmów okazały się słabymi i zarekwirowano
 telegraficznie wojsko z Kołomyi. W poniedziałek
 przybyło rzeczywiście 60 ludzi z 8. kompanii
 24. pp. pod wodzą 3 oficerów i dopiero za po-
 mocą bagnatów udało się przywrócić spokój.
 Aresztowano około 50 ludzi których zdaje się
 wojsko ze sobą przyprowadzi do Kołomyi. We
 środę spokój już zupełny, mimo to wojsko je-
 szcze nie odeszło. —

Tyle nasz korespondent. Dodamy, że gdy do-
 szła do Kołomyi wiadomość o rozruchach i gdy
 wojsko zarekwirowano, rozpoczęły krążyć po
 mieście najpotworniejsze pogłoski. Mówiono o
 zburzeniu sądu, o rzezi żydów, a nasi kołomyj-
 scy żydkowie już pocierpali o swoją skórę. Po-
 kazuje się, że wszystkiego tego nie było, że
 przyczyna i przebieg rozruchów były całkiem
 innego rodzaju. Oczekując bliższych szczegółów,
 nie podajemy żadnych uwag o całej sprawie.
 Odrożymy je do następnego numeru, a w razie
 potrzeby i gdyby coś nowego stało się, wyda-
 my pojutrze nadzwyczajny dodatek do naszego
 pisma.

Urzednicy miejscy.

(Ciąg dalszy.)

Urzednik rządowy może strony i wykrzy-
 czeć, złażać nawet a nawet i za drzwi wy-
 rzucić a w razie, gdyby się strona uniosła
 i za nietakt nietaktem zapłaciła, zasądzi ją
 sam w drodze administracyjnej aż do 10 zł.
 grzywny lub 48. godzin aresztu, choćby sam
 stronę sprowokował.

Urzednik autonomiczny natomiast, nie dość
 że musi swym taktem, wyrozumiałością,
 bystrością najpierw przełamać uprzedzenia,
 jakie ma strona do niego i dać jej dowód,
 że ma do czynienia z człowiekiem uczciwym
 i rozumnym, ale ponadto nie wolno mu mi-
 mo najnietaktowniejszego zachowania się
 strony, takowej pociągnąć do odpowiedzial-
 ności i obłożyć karą lub chociażby tylko
 pokazać jej drzwi. Z zimną krwią musi on
 wysłuchać wszystkich jej nieuzasadnionych
 zarzutów a nawet i obelg tak na Magistrat
 jak i na siebie samego, bo gdyby chciał
 zanie winnego pociągnąć do odpowiedzial-
 ności, to musi skarżyć do sądu karnego i
 świadkami, których braknie, udowodniać, że
 strona dopuściła się przekroczenia przeciw
 bezpieczeństwu czci, kodeksem karnym prze-
 widzianemu. Uczynić to może jednak tylko
 za zezwoleniem przełożonej władzy, której
 zadaniem znowu nie jątrzyć, ale łagodzić.
 Bez wszelkiego poparcia, dobrą wolą mus,

Kiedy się zaczyna nowe stulecie?

Dnia 1 stycznia historia zapisze na swych
 kartach rok tysiąc dziewięćsetny.

Zwykłe kojarzenie pojęć rodzi niemal u każ-
 dego natychmiast myśl, że rozpocznie się nowe
 stulecie ery chrześcijańskiej.

Przepraszamy: jestto właśnie zagadnienie spor-
 ne, czy wiek następny rozpocznie się w 1900 ym,
 czy też w 1901-ym roku.

Już samo oznaczanie stuleci daje ludziom, zwła-
 szcza ludziom mniej inteligentnym, powód do
 nieporozumień. Ileż to razy napotykamy pytanie,
 wyrażone ustnie lub pisemnie, dlaczego rok
 1756 należy do ośmnastego stulecia, a rok
 1856 do dziewiętnastego stulecia. I dopiero
 trzeba pytającym przypominać, że wiekiem
 pierwszym ery chrześcijańskiej były lata od
 1—100, a natomiast lata od 101 do 200 tworzą
 już stulecie drugie.

Ale powróćmy do poprzednio postawionego
 pytania: kiedy się zaczyna nowe stulecie, czy
 w roku setnym, czy w setnym pierwszym; czy
 w dwóchsetnym, czy w dwóchsetnym pierwszym
 i tam dalej?

Na to różnie się się zapatrują. Między innymi tak
 oświecona i głośna z rozumu kobieta, jak księż-
 na Elżbieta Karolina d'Orleans, córka kurfirsza
 Palatynatu, Karola Ludwika XIV, pisała w jed-
 nym ze swych listów do Zofii kurfirsztowej Hano-
 werskiej, słowa następujące:

„Dnia 4 stycznia 1699 roku. Powstała u nas
 na całym dworze dysputa, począwszy od króla,
 a skończywszy na lokajach. Wszyscy rozpra-
 wiają, czy wiek nowy rozpocznie się, gdy kalen-
 darz będzie pisał rok 1700-y, czy też dopiero
 z rokiem 1701-ym, jak utrzymuje monsieur
 Fagon i jego zwolennicy. Zaczyna się z rokiem
 1700-ym, gdyż wówczas spełniło się lat sto:
 inni natomiast utrzymują, że sto lat dopiero
 wtedy kończy się całkowicie, kiedy nadejdzie
 rok tysiąc siedemsetny i pierwszy. Chciałabym
 bardzo zasięgnąć pod tym względem zdania
 pana Leibniza, bo u nas, gdzie się tylko ru-
 szysz, wszyscy nad tem rozprawiają nawet zwy-
 czajni porteurs de chaises. Co do mnie, jestem
 zdania pana Fagon; król natomiast, delfin, księżę
 Conti, mój pan małżonek i cały dwór oświad-
 czają się za 1 ym stycznia 1700 roku.“

Leibnitz, zapytany w tej mierze przez kurfir-
 szową, oświadczył się za 1-ym stycznia 1700 r.,
 bliżej atoli swego zdania nie umotywował.

Tymczasem sławny Leibnitz popełnił grubo
 błąd, a księżna Orleańska miała najzupełniejszą
 słusność, dowodząc, iż wiek ośmnasty zacznie
 się dopiero 1 stycznia 1701 roku.

Przekona nas o tem najzwyczajniejszy rachunek.
 Zbawiciel urodził się 24 grudnia, początek
 atoli pierwszego roku ery chrześcijańskiej
 naznaczono o siedm dni później, bo 1 stycznia.
 Te więc siedm dni w rachubę nie wchodzi. Pier-
 wszy rok trwał znowu od 1 stycznia do 31 grud-
 nia. Takich zaś lat lat musiała się zebrać pełna
 setka, by powstało całe stulecie. A więc pierw-
 sze stulecie skończyło się 31 grudnia 100-ego
 roku, drugie zaś się zaczęło 1-go stycznia 101-go
 roku. W przeciwnym bowiem wypadku pierw-
 sze stulecie miałoby tylko 99 lat, co przecież
 sprzeciwiałoby się zasadniczemu pojęciu, tkwią-
 cemu w wyrazie »stulecie.«

Ponieważ wiek I-ry ery chrześcijańskiej skoń-
 czył się 31 grudnia 100-go roku, przeto wiek
 II-gi znalazł swój kres 31-go grudnia 200-go
 roku, i tak dalej, i tak dalej, aż po wieki wie-
 ków dopóki ludzie będą rachowali według na-
 szej ery.

Wiek dziewiętnasty dlatego zowie się dzie-
 więtnastym, ponieważ kończy się z ostatnim
 dniem 1900-go roku.

fungować ta cała, przez Starostwa nad miarę obciążona maszyna administracyjna.

A jednak mimo braku tych danych, jakie mają urzędnicy rządowi, wymaga się od urzędnika autonomicznego tego samego a nawet i więcej.

Zniosłoby się i to, gdyby płace i emerytura były odpowiedniami i wprost proporcjonalnymi do stawianych wymagań — są one niestety odwrotnie proporcjonalne.

Posady autonomiczne po największej części prowizoryczne, są z drugiej strony stałe, bo kto został kancelistą, ten już niczem innym nie będzie, oficjal będzie do końca życia oficjałem a sekretarz sekretarzem i płaca będzie u niego ta sama jak z początku — co najwyżej może dostać dwa kwinkwena od 50—100 złr. — no, i na tem koniec. Trafi się czasem dodatek osobisty, ale, by go uzyskać to trzeba albo nad siły pracować, albo umieć buffonować i ciągłym krzykiem o swej, mozolnej pracy zamydląć ludziom oczy.

Wynagrodzenie urzędników autonomicznych sięga od 300 (!) złr., do najwyżej i to już w majątnych miastach 2000 złr.

O zabezpieczeniu na starość na wypadek choroby lub nieudolności do pracy, o emeryturze dla wdów i sierot — nawet pisać nie będę, bo one w każdym mieście inne, a zresztą w obec rażących braków w nich nie potrafiłbym może wydać sądu obiektywnego.

Zawisłość na każdym kroku od grona 36 radnych i przymus moralny w wypowiedaniu swego zdania, by się któremu z nich nie narazić — jest także jednym z głównych powodów, odstraszać ludzi od wstępywania w szranki urzędu autonomicznego.

Jest wielu ludzi zdolnych i chętnych do pracy, którzyby woleli pracować w autonomii niż przy rządzie, lecz wstrzymują się, bo rząd mu daje prawie wszystko, a samorząd prawie nic.

Różnorodnym też jest materiał z jakiego się składają zastępy urzędników autonomicznych.

Podzieliłoby się z małymi wyjątkami dał na dwie kategorie. Pierwsza to ludzie, którym w braku odpowiedniego zajęcia, nic innego nie pozostało jak ofiarować swe usługi gminie i przy niej pozostać już do końca życia, chwalać Pana Boga, że się ma kawałek chleba, choć suchy, ale zawsze kawałek

chleba. Jest to materiał, który łącząc wrodzoną intuicyę z rutyną w tej małej maszynie administracyjnej bardzo dobrze funkcjonuje i zadawała się, bo zadowolę się mnsi, nawet bardzo lichą płacą, a nawet nie ma śmiałości podwyższenia tejże żądać, zadowolony, jeśli od czasu do czasu spotka się z jakąś renumeracją za pracę po za godzinami lub z dodatkiem drożyźnianym. A materiał to przytem bardzo podatny, bo z obawy o chleb robi to wszystko, co mu rozkażą i zniesie spokojnie i cierpkie słowa, którychby człowiek, mający studia akademickie znieść nie potrafił choćby mu to groziło utratą miejsca. A jeśli niektóre gminy darzą ich za ich pracę śmieszem wprost co do wysokości swej wynagrodzeniem, a na ich nieśmiałe prośby o podwyższenie płacy odpowiadają obietkami lepszej przyszłości i niczem więcej, to w takim razie wyzyskują ich pracę i nie powinno się nawet dziwić, jeśli taki biały murzyn z czasem utraciwszy nadzieję polepszenia swego bytu w drodze legalnej, bierze to, co kto daje i tym sposobem nadweręza powagę stanu urzędniczego. Zastrzegam się, jakoby twierdził, że tak faktycznie jest, ale zwrócić chcę uwagę naszych zarządów gminnych, że dotując lichy urzędnika same stawiają go w tej sytuacji, iż nadaje się do operacji tego rodzaju i że jeśli tak jest, to Zarządy gminne same sobie muszą przypisać winę, bo zamiast zaoszczędzać na wszystkim innym oszczędzają na płacach personalu administracyjnego, by mózdz potem prywatnym stronom spłacić wygórowane należytości lub za półdarmo wypuszczać dzierżawy.

Zresztą do tematu tego t. j. do płac, ich wysokości i stosowności powrócę.

Drugi kontyngent urzędników, to ludzie starsi, byli urzędnicy państwowi cywilni lub wojskowi, którzy tak już w ciągu długoletniej praktyki nawykli do biurka i urzędowania, a raczej „zur Amtirung“ — bo jeszcze z tych błogich czasów często pochodzą — że przyjmują i starają się o posady przy gminie „con amore“, ile że bez biura i pióra już żyć nie potrafią.

Rzecz całkiem naturalna, że taki emeryt, pobierający już jako emeryt jedną pensję, nie stawia wygórowanych żądań za swą pracę i zadowala się także minimalnem wynagrodzeniem, które w połączeniu z pensją emerytalną zaspokaja mu jego potrzeby. Dlatego emeryci są bardzo chętnie przez

Zarządy gminne widziani, bo się na nich zaoszczędza.

Jest i trzeci kontyngent urzędników, fachowo wykształconych, mających odpowiednie studia, lecz rodzaj ten jest w zarządach 30. miast zbyt słabo reprezentowany i tylko o tyle, ile tego wymaga konieczna potrzeba. Ludzie ci mianowicie każą sobie trochę lepiej za pracę swą płacić, a tego nasze miasta niezbyt nawidzą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Propinacja w Kołomyi.

Dnia 30. maja br. odbyła się w Magistracie licytacja za pomocą ofert na dzierżawę przysługujących gminie praw propinacyjnych za napoje wysokowe i piwo.

Dotychczasowi dzierżawcy płacili za dzierżawę tych obu praw łączną kwotę 93.800 złr. Stanowiła ona jeden z największych dochodów gminy.

Ze zmianą stosunków i powiększeniem się ludności miasta, a głównie wskutek pomnożenia garnizonu, pomnożyło się i zapotrzebowanie tych napoi, co dawało propinatorowi większe zyski i zatem całkiem słusznie podwyższył magistrat czynsz dzierżawny o kwotę 20.000 złr. rocznie.

Cena wywoławcza przy wczorajszej licytacji była 113.800 złr. w. a. Długo wahali się nasi propinatorzy, jakiej się chwycić taktyki, by nie dopuścić do podwyższenia tenuty dzierżawnej. Ale ponieważ zaczęły krążyć wieści, które nawet w dziennikach swój odgłos znalazły, że konkurują o propinację rozmaite osoby i spółki nawet zamiejscowe, więc powstał ztąd popłoch, który wyszedł kasie gminnej na pożytek. Do wczorajszej licytacji stawiło się około 40 osób, a wniesiono 5 ofert.

Ale jak zwykle, tak i teraz, ci rozmaici początkowi oferenci porozumieili się ze sobą w ostatniej chwili i wyłoniły się tylko dwie główne współzawodniczące partie, a to Brettlerzy i dotychczasowi dzierżawcy, aczkolwiek wniesiono ofert 5. Walkę przy licytowaniu można było porównać do assaut szermierzy, którzy godząc na siebie, równocześnie i cięcia zadają i chcą również przewidzieć możliwe cięcia ze strony przeciwnika, więc odpowiednią w tej samej chwili przybierają pozycję, by się przed niem uchronić. Pokazało się tedy, że jedna z party wniosła dwie oferty pod różnemi nazwiskami z rozmaita ceną, wyższą i niższą i stosownymi warunkami dodatkowymi, które nominalną oferowaną cenę obniżają.

Najwyższą ofertę podali Brettlerzy, bo oferowali 117.700 złr., ale zażądali równocześnie, by wolno im było od hektolitra piwa brać opłatę nie jak dotychczas 8 złr. ale 12 złr., dalej by usunięto sześć zarezerwowanych przez gminę miejsc dla szynkarzy i restauratorów, którzyby mieli prawo sprowadzać z dowolnych miejsc napoje propinacyjne i piwo a nie byli zmuszeni brać je z propinacji, Ceny oferowane innymi oferentami wahały się pomiędzy 110.000 a 117.700 złr.

Na razie trudno powiedzieć która oferta będzie dla gminy najkorzystniejsza, bo kwota nominalna wobec dodanych lub eliminowanych warunków, staje się bardzo względną.

Ale bądź co bądź, jakąkolwiek ofertę Magistrat i Rada miejska zatwierdzą, to dochód gminy zwiększy się w każdym razie rocznie w granicach od 17—23 tysięcy. Może wówczas przyjdzie na stół i sprawa polepszenia płac urzędnikom. Ale kiedy sprawa ta będzie definitywnie załatwiona, nikt wiedzieć nie może.

P. Feiwisch Wiesner był także w czasie licytacji. On nie spi, z pewnością wniesie rekurs.

W.

Wiek dwudziesty bierze swoją nazwę od tego, że kończy się dniem 31 grudnia 2000-go roku, i dopiero z tym dniem wstąpi ludzkość w trzeci tysiączek swoich dziejów ery chrześcijańskiej.

Czy i wówczas ludzie będą żywili ten sam przesąd, co i w roku 1000-ym, nie wiadomo. W roku 1000-ym ludzkość była przekonana, że w tym roku nastąpi koniec świata. Owo przekonanie wkorzeniło się tak głęboko w umysły wszystkich, iż na gwałt robiono pokutę i czyniono zapisy na rzecz kościoła; najbardziej ztwardziali grzesznicy żalowali za winy popełnione i oddawali się życiu pustelniczemu; całe chrześcijaństwo czekało na ową chwilę straszną, kiedy świat miał zapaść się w nicość.

Goethe, Schiller, Bonaparte, wówczas generał-tryumfator, wszyscy bez wyjątku oświadczyli się zatem, iż wiek dziewiętnasty rozpocznie się dopiero 1 stycznia 1801 roku.

W korespondencji, zamienianej między Goethem i Schillerem widnieje ustęp, w którym zapowiedziano uroczysty obchód ku czci zmiany stulecia dnia 1 stycznia 1801 roku. Schiller napisał swój poemat »Der Austritt des neuen Jahrhunderts« (nadejście nowego stulecia) w początkach 1801 roku.

Najlepszy też przykład pod tym względem daje Francja. Urządza ona w 1900 roku wystawę wszechświatową w Paryżu, nie celem oświetlenia stulecia nadchodzącego, lecz przeciwnie celem upromienienia blaskiem chwały kończącego się w 1900-ym roku stulecia dziewiętnastego.

I dlatego też ma owa wystawa być wystawą retroperspektywiczna, gdyż powinna dać pełny obraz całej cywilizacyjnej działalności wieku dziewiętnastego we wszystkich gałęziach pracy ludzkiej. Ostatni rok wieku ma nad Sekwaną dać milionom widzów plastyczną, doskonałą tegoż wieku historią, do 1801 roku począwszy.

Zdaje mi się, że dopiero wtenczas przekonamy się, jaka napozór chaotyczna, a przecież w gruncie rzeczy logiczna przewinęła się w stuleciu bieżącym mieszanina faktów, systemów, mód, prądów, ludzi, wypadków, wynalazków, przyrządów, głupstw i mądrości, głupstewek i rzeczy praktycznych, a pożytecznych.

Będzie to zamknięcie rachunków od dnia 1 stycznia 1901 roku zaczniemy na nowo nowy rachunek.

To i owo.

niech
y, fa-
wied-
adach
tylko
trze-
roche
nasze
i.)
racie
rzy-
a na-
erza-
Sta-
dów
lud-
enia
ych
ski
rat
nie.
cyi
asi
ne
ej.
et
u-
et
y
o-
a
o-
o-
y
y
a

Maj, miesiąc róż, słowików, jasnych dzionków ciepłych nocy jakoś nie tego spisuje się. Deszcz, przemian z deszczykiem, mgła, z ołowianami murami, parne, ulewą brzemienne powietrze przemian z październikowemi chłodami, — oto maj. Róże zamierzają dopiero w przyszłości zakwitnąć się, słowiki pochowały się w najskrytsze zakątki zarośli, jasne dzionki do mytów narzą, a w majowe noce wdziejaj bratku futro, o inaczej skostniejesz od wiatru i zimna. Wiosennie natura dostraja się do naszej społecznej politycznej aury. Nie chce słońce oświecać efraudacyi i malwersacyi, nie chce piękna noc dwudzić samobójców od strzelania się, topienia, łatania bruchów, wieszania i t.d. Nie chcą słowiki wtórować rozpaczliwym podrygom całego ekonomicznego bytu naszego kraju, słowem — kandydanci w naturze, bo i w życiu skandale.

A że ich jest mnóstwo, o tem chyba pisać nie trzeba. Dzienniki zaprowadziły stałe rubryki efraudacyi i tem podobnych »pikantnych« rzezy i jeśli dziwi co, to chyba to, że w którymś numerze rubryka ta nie jest przepełniona. — Wśród przyzwyczajai się już do tego. — U nas, w naszym zaścianku, to »życie« społeczne nie bije jeszcze tak przyspieszonym tętem, jak gdzieindziej. Prócz Żupnika który teraz woja »europejskość« w pałacu p. Ramlera potuluje, nie mógł nasz kronikarz nikogo dotychczas zanotować w »zajmującej« rubryce.

Ale bylibyśmy kompletnymi azyatami, gdybyśmy tak całkiem bez skandalików obyć się mogli. Tak źle nie jest. »Wir sind auch in Arkadien geboren« więc i u nas trafiają się rozmaite zajmujące historyjki.

Słyszeliśmy naprzykład o wojnie wydziału powiatowego z D-rem Morawskim z Gwoźdzca. Sprawa to głośna, a jak każda głośna sprawa — niejasna. »Gazeta kołomyjska« podała w dwóch ostatnich numerach wprost sensacyjne wiadomości. Gwoździecki mianowicie korespondent tego pisma powiada, że wydział powiatowy tutejszy zawiązał się na gwoździeckiego lekarza burmistrza Dr. Morawskiego i chce go parorce wykurzyć stamtąd. Powodu rzekomo nie ma żadnego; Dr. Morawski cieszy się niezwykłą sympatją wśród ogółu mieszkańców powiatu gwoździeckiego, rozwija gorliwą działalność obywatelską we wszystkich kierunkach — słowem, jest obywatelem jak się patrzy — tylko niestety nie ma sympatyi u p. Marszałka. Więc p. Marszałek chciał go z początku w krótkiej drodze złożyć z urzędów, potem wytoczył mu śledztwo dyscyplinarne, które do żadnych rezultatów nie doprowadziło, wreszcie szuka na nim mankamentów, jako na lekarzu okręgowym, szuka zaś tak starannie, że żąda nawet świadectwa registratury karnej, że stara się nawet zasięgnąć wiadomości o Dr. M. w policyi rosyjskiej.

Tak powiada »Gazeta Kołomyjska«. My musimy temu wierzyć, a to dlatego, że nikt temu kompetentnej strony nie neguje. P. Marszałek zastania się tem, że podczas śledztwa dyscyplinarnego, nie umie nic podawać do powszechnej wiadomości. To chyba nie jest żadną wymówką. Ani p. Marszałek nie jest żadnym Kreishauptmanem, ani p. Morawski jego podwładnym urzędnikiem. Obaj są urzędnikami z wyboru, urzędnikami autonomicznymi, którzy wyszli z woli ogółu i ogółowi winni są zdać sprawę ze wszelkich swych czynności. Powaga urzędowa, czy też tajemnica urzędowa, nie ma tu najmniejszego znaczenia, chyba doprowadzić może do tego, że wyrastają, jak grzyby po deszczu, pogłoski, jedna potworniejsza od drugiej, a ogół wierzy im, bo nie ma przyczyny im nie wierzyć! A więc p. Marszałku: audiatur et altera pars.

Nasze władze i reprezentacje autonomiczne

podlegają wogóle, a kołomyjska rada powiatowa w szczególności, dwom wielkim chorobom: biurokracyzmowi i partyjności.

Biurokracyzm, zapożyczony w rozmaitych Michłów z epoki Melechicha wydaje bardzo nieszlachetne owoce, w rodzaju wyżej opowiedzianego »kawału« z Dr. Morawskim. Partyjność, ta wydaje jeszcze mniej szlachetne owoce. W naszej powiatowej reprezentacji są dwie partye, coś niby Montecchi i Capuletti, niby Biali i Czerwoni. Walka prowadzi się na śmierć i życie, a najgorzej na tem wychodzi ten, kto najmniej winien — powiat.

Trzeba było obsadzić posadę inżyniera, więc dalejże każda ze stron walczących pcha swego. Zwyciężyła partya silniejsza i przeprowadziła wybór swego człowieka. Cóż, kiedy »swoją« partyjną przestraszony tym rozwojem walki partyjnej nie chce przyjąć posady, bo boi się, że gdy np. za rok partya przeciwna wzmoże się, dostanie szcztuka w nos z poleceniem, by poszedł sobie gdzie piepsz rośnie. A odpalony kandydat strony przeciwnej zaklina się na wszystko w świecie, że przedź włosy mu na mierniku wyrosną, nim się on drugi raz o posadę poda.

Sens moralny: Ślusarz zawinił, (a może i nie zawinił), a kowala powieszono. Panowie Rada kłócą się a inżyniera jak niema tak niema, wskutek tego drogi... lepiej o tem nie mówić.

Gdy tak dalej pójdzie, gotowimy dożyć chwili, że w zaciekłości partyjnej radni powiatowi przygryzają najpierw wszystkich urzędników, potem zaczną gryść jedni drugich, wreszcie będzie tak, jak w bajce Münchhausena, gdzie to jeden wilk zjadł drugiego i nic nie zostało; tj. nie będzie ni urzędników, ni rady.

Są wprawdzie sceptycy którzy powiadają, że to byłoby błogosławieństwem dla naszego kraju, że jedną z największych chorób, na którą kraj nasz cierpi jest właśnie ta powiatowa autonomia. Są radykali, którzy powiadają, że autonomia ta wyrodziła się w autokrację i że trzeba ją jak najprędzej znieść. Naszem zdaniem, tak źle nie jest. Gdyby cokolwiek więcej było poczucia obowiązków obywatelskich, więcej rzetelnej pracy, a mniej źle pojętego biurokracyzmu i mniej swarów, wtedy z pewnością instytucje te niemałą przynosiłyby korzyść.

Lubimy naśladować Europę. Więc teraz, gdy w Hadze konferencya pokojowa radzi, urządzmy i u nas jaką małą konferencyjkę, by się raz przecie porozumieć i nie prowadzić tej do niczego innego chyba, do rozkładu społeczeństwa prowadzącej walki.

Więc panowie: Złóćcie broń. A. P.

Kronika.

Wiadomości osobiste. Jenerał-major Rehberger, komendant brygady obrony krajowej, bawił w naszym mieście do wczoraj na inspekcji.

Jubileusz Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Staraniem ruchliwych i patriotycznych pań z »Pracy kobiet« urządzono u nas w ubiegłą sobotę uroczysty obchód setnej rocznicy urodzin jednej z najzasłużeńszych polek, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Obchód rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w kościele farnym, które celebrował ks. Majewski. Na nabożeństwie zebrała się cała ludność kołomyjska, śpiewał zaś chór miejscowy. Wieczorem odbył się w sali Kasy oszczędności wieczorek. Popoczęło go przemówienie prezesowej »Pracy Kobieta« p. Miżewiczowej. Mowczyni przedstawiła zebranym znaczenie Hoffmanowej jako obywatelki i autorki, jakoteż jej zasługi dla społeczeństwa, a szczególnie dla kobiet. Wyborną mowę tę nagrodzono rześnymi oklaskami. Podobał się również nadzwyczaj śpiew p. S. a i chór pod batutą p. inspektora Urbańskiego spisał się niezwykle. Inne punkta programu wypadły także zadawalniająco.

Ze sfer ruskich. Filia towarzystwa »Proświta« w Kołomyi odbyła w pierwszej połowie b. m.

walne zgromadzenie. Prezesem filii wybrano profesora gimn. p. Kornela Polańskiego.

Połączone ruskie towarzystwa urządzają 6. czerwca wielki koncert ku czci T. Szewczenki.

Straż ochotnicza ogniowa odbyła 28 maja ponowne walne zgromadzenie, na którym mianowała p. Kallaya członkiem honorowym a zarazem delegatem z grona członków honorowych do Rady nadzorczej.

Rada nadzorcza zaś na posiedzeniu w dniu 30 maja obrała go jednogłośnie swym prezesem. Można mieć nadzieję, że pod jego ręką sprawa reorganizacji straży posunie się żywo naprzód.

Aroganeya czy... nietrzeźwość. Onegdaj o godz. 1. popoł. byliśmy świadkami następującej sceny: Rynkiem przechodził nauczyciel żydowskiej religii w tutejszych szkołach p. Malachiasz Zaunkönig i ni z tego ni z owego stracił kapelusznemu młodemu swemu współwyznawcy. Napadnięty w ten sposób przez uczonego męża czekał, rychło li p. profesor zdobędzie się na nieuwinnienie się lub wytłumaczenie swej awagancyi. Niedoczekał się atoli, bo uczonego mąż gardzący widocznie wszelkimi konwenansami, poszedł dalej bez słowa przeproszenia. Świadców tego wypadku długo zastanawiali się nad tem, czy pobudką do tego czynu szanownego krzewiciela zasad etycznych u młodzieży była aroganeya, czy anormalny stan umysłu, czyli też może... nietrzeźwość.

Odezwa do cyklistów. Grono cyklistów z dawnego klubu cyklistów zaprasza wszystkich, którzy sport kołowy uprawiają, na niedzielę o godzinie 4. na tor kolarski koło budek kąpielowych, celem porozumienia się co do założenia nowego klubu.

Wydział polskiego Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Kołomyi, składa niniejszem uprzejmie podziękowanie wszystkim P. T. Paniom i Panom — którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do urządzenia Złotu Sokolego w Kołomyi i publiczności kołomyjskiej za udział w uroczystościach Złotowych.

Porządki na poczcie. Tutejszy kupiec p. A. zamówił z Bawaryi paczkę towarów, które mu fabrykant wysłał, awizując go równocześnie o tem listownie. Gdy po 10 dniach p. A. paczki nie otrzymał, udał się na pocztę by dowiedzieć się, co się z posyłką stało. Przekonał się tam, że paczka przyszła tu z Bawaryi w dwa dni po jej wysłaniu, ztąd dopiero wysłano ją do Lwowa, celem oclenia i tam w urzędzie cłowym tkwi dotychczas. Czy nie możnaby oclenia załatwić po drodze? Paczka z Bawaryi musi przecież przez Lwów przechodzić, nim dostanie się do Kołomyi. Czy nie możnaby również skrócić czasu potrzebnego do rewizyi w urzędzie cłowym?

Śnieg upadł w poniedziałek w okolicy Worochooty. Wycieczkowcy, letnicy, restauratorzy, hotelarze i c. k. kolej państwa w rozpacz.

Oprawca tutejszy dostarcza nam wciąż materiału do notatek. Onegdaj na rynku wyrwał synowi tutejszego restauratora p. M. pieska pokojowego z rąk. Przywołany stojkowie oglądawszy psa na wszystkie strony wydał iście salomonowski wyrok — oddając psa o p r a w c y. Czy też niema żadnego środka pedagogicznego, zapomocą którego możnaby wyuczyć p. oprawcę, jak ma swoje agendy skutecznie?

Echa pierwszego maja. Wczoraj odbyła się rozprawa sądowa przed trybunałem przeciw niejakiemu J. Thurmanowi, obwinionemu o przekroczenie z §. 283 u. k. Został on mianowicie aresztowany podczas zbiegowiska, gdy skutki socjalistów prowadzono do sądu. Trybunał któremu przewodniczył p. Radca Dworu Kunzek wysłuchawszy wybornej, z werwą i z prawniczym zacięciem wypowiedzianej obrony p. Dra Marmoroscha, skazał oskarżonego tylko na 7. dni aresztu.

Z kasy chorych. Onegdaj odbyły się wybory nowego wydziału kasy chorych. Ponieważ p. Dr. Kraśnicki, który przez sześć lat instytucji przewodził, niechciał przyjąć ponownego wyboru, przeto zgromadzeni w gorących słowach podziękowawszy mu za tyloletnią dodatnią działalność, wybrali prezesem p. Dr. Allerhanda. Nowy prezes, którego gorliwość w spełnianiu obowiązków obywatelskich znamy oddawna, przyczyni się niewątpliwie do rozwoju tej tak ważnej instytucji. Wiceprezesem został p. D. Schorr.

ZAKŁAD
artystyczno-fotograficzny
WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa
sporządza fotografie najnowszej konstrukcji
pod gwarancją podobieństwa trwałości i
artystycznego wykonania po możliwie naj-
niższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości
z każdej nawet starej fotografii po cenie
10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ! **NOWOŚĆ!**

Fotografie na porcelanie
i ohromo-fotografie kolorowane
(na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika
na prowincję.

Pokój do śniadań

Jana Fritza

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delika-
tesów; oryginalne wina węgierskie, austriackie,
francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery
z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagra-
nicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka. (6—10)

HANDEL PAPIERU

Józefa Accorda

poleca ramy do obrazów.

CUKIERNIA

Emila Stenzla

(PRZEDTEM B. SKRZYŃSKIEGO)

poleca ciasta i wszelkie wyroby w zakres
cukiernictwa wchodzące w najlepszej jakości
i po cenach umiarkowanych. Nalewki roz-
maitego gatunku z najpierwszych firm.

(1—5.)

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci na-
śladują etykietę sławnych tutek Niemojo-
wskiego. Należy strzedz się przed lichem
naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest
nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

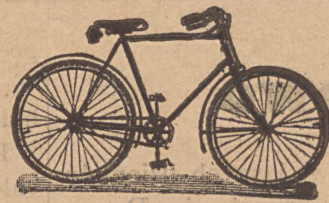
STOLARSKA

fabryka parowa

Antoniego Kosińskiego

W DEBESŁAWCACH poczta MATYJOWCE

poleca się do wykonywania wszelkich robót
tak budowlanych jako i meblowych. Dostarcza
urządzenia kompletne kolejowe, biórowe, szkol-
ne i kościelne.



Dürkopp-Diana.

Uwiadamy na-
szych odbiorców, kup-
cówi odsprzedających,
że generalnym na-
szym zastępcą dla Galicyi jest

BAHR & WALDMANN

w Kołomyi

skład maszyn i przyborów sportowych.

Z uszanowaniem

Dürkopp, fabryka rowerów.



RURY

cementowe

z najlepszego

CEMENTU

średnicy

15, 20, 25, 30, 40, 50,
i tp. cm.

Musze cementowe

pod rynwy

Płyty chodnikowe

rowkowane,

SCHODY BETONOWE szare

SHODY MOZAIKOWO-TERRAZOWE

wzorzyste,

Posadzki mozaikowo-terrazowe

wzorzyste,

Posadzki mozaikowo-betonowe

i t. p. roboty betonowe poleca po cenach umiarkowanych

E. KLARMANN

warsztat wyrobów betonowych i mozaikowo-terrazowych
w Kołomyi (Ramlerówka).

Cenniki wysyłam chętnie na żądanie.

Ogłoszenie licytacji!

Oddział zastawniczy Kasy Oszczędności miasta Kołomyi podaje do publicznej wiadomości, że przedmioty dane w zastaw a mianowicie: przedmioty złote i srebrne, drogie kamienie, jakoteż przedmioty z innych metalów po koniec października 1898. tudzież towary łokciowe, suknie, bielizna, materye jedwabne, lniane i bawełniane i inne przedmioty wartościowe po koniec października 1898. niewykupione, zostaną sprzedane za gotówkę przez publiczną licytację najwięcej dającemu

na dniu 6. czerwca 1899.

w godzinach urzędowych od 9-tej godziny rano do 3-iej godziny popołudniu w lokalnościach oddziału zastawniczego w myśl § 17. włącznie do 22. regulaminu.

Jeżeli ze sprzedaży zastawionych przedmiotów na licytacji pozostanie nadwyżka natenczas obowiązany jest właściciel karty zastawniczej zgłosić się po odbiór tejże w kasie Oddziału zastawniczego, gdzie mu takowa wypłaconą będzie.

Nadwyżki licytacyjne niepodjęte do trzech lat od dnia sprzedaży zastawu, przepadają na rzecz funduszu rezerwowego Oddziału zastawniczego (§§. 23. i 24. regulaminu)

W Kołomyi dnia 20. maja 1899.

Dyrekcya Kasy Oszczędności miasta Kołomyi.



GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja i administracja znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej.
 renumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct.,
 miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct.,
 miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewiczza w Kołomyi.
 Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

9. P. Serce Jezusa	13. W. Bazylego
10. S. Małgorzaty	14. S. Wita i Modesta
11. N. Barn.	15. C. Franciszka
12. P. Antoniego	

Urzednicy miejscy.

(Ciąg dalszy.)

Jak poprzednio wspominaliśmy, jest ta rzeczka kategoria urzędników, a to urzędników, mających studia akademickie dotychczas w samorządzie bardzo słabo reprezentowaną, bo też i odnośny statut dla 30 miast bardzo rzadko ich wymaga. Jeśli się pozostawi na uboczu lekarzy miejskich i weterynarza, to po za nimi mieć je musi tylko sekretarz i inżynier drogowy.

Ten mały zastęp, względnie brak fachowo wykształconych ludzi, jest może jednym z głównych powodów, dla czego społeczeństwo nie chce darzyć urzędników miejskich taką samą powagą, jaką darzy urzędników rządowych.

Nie też dziwnego że człowiek fachowo wykształcony szuka sobie wszędzie indziej kawałka chleba, ale nie przy samorządzie, który nie jest w stanie uwzględnić i nie chce należycie wynagradzać jego pracy i nie da mu nigdy tego, co mu daje zawsze rząd, bo nie jest w stanie.

Nie wynagrodzi pracy jego należycie, nie da mu należytego zabezpieczenia na starość i na wypadek choroby lub nieudolności do pracy, nie da odpowiedniej pensji wdowie i sierotom — nie da mu odpowiedniego pola nawet do wyzyskania nabytej wiedzy

i do odznaczenia się swymi zdolnościami i da mu wszystko inne, bo 36 przełożonych a uprzedzenia po stronie publiczności a lekceważenia po stronie partyi.

Cóż więc ciągnąć może jednostkę o akademickich studiach, przed którą świat we wszystkich kierunkach otwarty, do poświęcenia się służbie autonomicznej?

Powie niejeden: — a! chęć niezawisłości w sprawach politycznych i możność wypowiedzenia bez ogródek swych przekonań wszelkiego rodzaju bez utraty kawałka chleba lub sykatury ze strony przełożonych władz.

Farsa, odpowiem mu na to. Urzędnik miejski zawisły w zupełności od Magistratu i Rady miejskiej, a w skład tego ciała rządzącego wchodzi i Polacy i Rusini i Żydzi i Niemcy o najrozmaitszych przekonaniach politycznych, społecznych i religijnych, tak że urzędnik miejski wypowiadający głośno swe zdanie i nie liczący się z tem, czy ono się komu podoba lub nie, czy dotknie czyjegoś sposobu myślenia, lub stanie z niem w rażącej sprzeczności, narazić się w każdym razie musi pewnej ilości Rady i Magistratu i zrobić pewną ilość wrogów. Ci nie dadzą mu tego wprost poznać, ale pośrednio. Ot n. p. każdego urzędnika przyjmuje Rada miejska na razie prowizorycznie na pewien czas z prawem do stabilizacji. Po upływie tego czasu niechże dotyczący w czasie swej prowizorycznej służby nie odegra roli po-

kornego cielęcia, lub da poznać swój nadto samodzielny umysł, swoje odmienne od większości p. Radnych przekonania, to gdy po upływie oznaczonego czasu zażąda stabilizacji, to najpierw będzie długo na to czekał, by ta dostała się na porządek dzienny, a wreszcie gdy przyjdzie już na stół, dowie się nagle ku swemu wielkiemu zdziwieniu o strasznej porażce moralnej, jeśli naturalnie obowiązki spełniał należycie, że za stabilizacją jego oświadczyła się tylko mniejszość, że więc stabilizowanym nie będzie. Rozgoryczony, wściekły, pyta: „coż mi więc zarzucono przy obradach?“

Nikt nawet nie zabierał głosu, tylko sprawa przyszła bez dyskusji pod głosowanie, a na wniosek Magistratu na stabilizację, podniosło się tylko kilka rąk.

Zniechęcony w najwyższym stopniu porzuca służbę autonomiczną, przeklina chwilę, kiedy się jej poświęcił i idzie dalej, przestrzegając każdego przed poświęceniem się jej.

Ale choćby był już i stałym urzędnikiem, to i wtedy jest sposób, by go złamać.

Praca autonomiczna nie da się ująć w pewne ścisłe godziny urzędowe, tak jak praca przy każdym innym gospodarstwie i wymaga nieraz i wczesnego wstania i siedzenia do późnej nocy. Za te nadobowiązkowe godziny wydziela się urzędnikom zwykle osobne renumeracje. Jest więc sposób. Niemalą jednostkę pomija się przy udzielaniu takiej renumeracji albo wydzieli się jej coś

Obleżenie i kapitulacja Soisson,

dnia 3. marca 1814.

(wyjątek z odczytu J. Brandesa.)

W ostatnich dniach listopada z r. bawił we Lwowie Jerzy Brandes, słynny krytyk duński, autor dzieła p. t. »Polska«, w którym wyraża się z ogromną sympatią o Polakach i sprawie polskiej. Wygłosił on odczyt »O czytaniu«, wyjątek z odczytu tego, bardzo ciekawy i interesujący, szczególnie dla nas Polaków, przytaczamy na tem miejscu:

Po bitwie pod Lipskiem położenie Napoleona było takie: Miał on pod bronią 60—70000 ludzi, wojsko rozbite i zmęczone, przeważnie dzieciaki; przeciwko sobie 300.000 żołnierzy zahartowanych i zwyciężkich. Jego generałowie cofają się w nieporządku z powrotem do Francji. On sam spieszy wszędzie, szczególnie tam, gdzie niebezpieczeństwo jest największe, uspokaja wojsko, rzuca się na spotkanie nieprzyjacielskiego najazdu, bije wroga pod Brienne, pod la Rothiere, jeden przeciw 4-em, niekiedy jeden przeciwko 5-ciu. Ale ponieważ tych przeważających pod względem liczby mas nie byłby w stanie atakować bezpośrednio, oczekuje, jak zwierza-

piezny, przyczajony do skoku, jakieś szansy, jakiegoś błędu, który nieprzyjaciel, według jego przekonania, popełnić musi.

Błąd został popełniony. Blücher i Schwarzenberg maszerują z oddziałami. Rzuca się na Blüchera, bije go przez 4 dni dzień po dniu, spada następnie na Schwarzenberga, który się musi cofać i znowu pospiesza za Blücherem, a żeby go całkowicie zetrzeć i znowu dźwignąć swoją własną potęgę. Wtem wszystko się nagle zmienia, gdy mała forteca Soisson, która przeskadzała Blücherowi i Schwarzenbergowi w połączeniu ich wojsk, właśnie w rozstrzygającej chwili poddaje się nieprzyjacielowi.

Porażka dla Blüchera, powiada Thiers, była tak pewna, jak tylko na wojnie cokolwiek pewnym być może. Po raz pierwszy w tej kompanii nietylko strategiczna, ale i liczbowa przewaga była po stronie Napoleona. Blücher był zmuszony do przyjęcia walki, mając za sobą rzekę Aisnese.

Co tedy mogło tak zmienić stosunek i los walki? — pyta Thiers. »Człowiek słaby, który nie był ani zdrajcą, ani tchórzem, nie był nawet złym oficerem, dał się tylko przerazić pogrózka nieprzyjaciela. W ten sposób spełnił się ten fakt najniezwyklejszy w dziejach Francji, jeśli nie

liczyć innego wypadku, zdarzonego w roku następnym na polach pomiędzy Vavre i Waterloo.«

Odczytajcie tę opowieść w najdoskonalszym jej przedstawieniu, jakie znajdziemy w dziele Henryka Houssaye'a: »1814«.

Fortecę Soissons uważano zawsze za punkt strategiczny poważnej doniosłości. Ale w r. 1814 nikt nie pomyślał, a żeby postawić ją na stopie wojennej. Któżby oczekiwał najazdu na Francję? Szańce były w ruinach, zaczęto je naprawiać. Mianowano dowódcą generała Moreau — nie krewnego znakomitego Moreau. — Garnizon stanowiła garść ludz: 700 Polaków, męźnych, wypróbowanych żołnierzy, rozpaczonych, bo uważali swą ojczyznę za straconą, ale Napoleonowi oddanych niezachwianie, dalej 140 artylerzystów ze starej gwaroyi i 80 kawalerzystów, flankierów gwardyjskich. Forteca była uzbrojona w 30 lekkich dział.

Było ich razem 900—1000 ludzi. Na zewnątrz znajdowało się 50.000 Rosyan pod Wernigerodem i Prusaków pod Bülowem, nadto artylerya, złożona z 40 ciężkich armat. Ostrzeliwanie zaczęło się o godz. 9-ej rano. O 12-ej wiele armat było już zdemontowanych, wiele artylerzystów odniosło rany. O 3-ej kolumna rosyjska ude-

na śmiech. Poda się o zaliczkę, o urlop lub zapomogę, to przy tej sposobności odmawia mu się tego wprost albo przeciąga sprawę albo redukuje ją ad minimum. Są to małe i bolesne nadzwyczaj „vota nieufności“, których następstwem jest zniechęcenie i oglądanie się za innym stanowiskiem. Ustępujący, ustępuje naturalnie z żalem i z gorczą w sercu, którą się przy każdej sposobności dzieli z ogółem, usposabiając go również pesymistycznie dla autonomii.

Takimi półśrodkami zniechęca się ten neliczny zastęp ludzi o studiach akademickich, którzy nie zważając na przestrogi zaciągają się pod sztandar autonomiczny właśnie w tym celu, by złamać panujące ogólne uprzedzenia.

Trzeba więc mieć już wrodzony lub wykształcony zmysł uczniów szkoły orientalnej, zmysł w wysokim stopniu dyplomatyczny, by móc w tym labiryncie najróżnorodniejszych przekonań lawirować kruchą łódką człowieka, dobijając się o kawałek chleba, by nie dać tematu do powtórzenia przysłowia:

„Incidit in Scyllam“ qui vult vitare Charybdim. Ależ znowu jednostka taka posunąć się potrafi w innych warunkach daleko wyżej, a w służbie tego rodzaju marnuje się. Piękną jest praca dla państwa, piękniejszą dla kraju, względnie narodu ale najpiękniejszą dla swego otoczenia, dla najbliższych znajomych, gdzie się wzrosło dla ludzi, z którymi się zrosło, a jednak co dnia w życiu powszednim usłyszeć można tę gadkę: Niedaj Boże służyć u swoich. Temu wszyscyśmy winni a jednak smutne to, choć prawdziwe często.

Nie zawsze.

Zostają jeszcze jednostki, bez szerszych poglądów na świat, którym brak samodzielności i indywidualizmu silniej rozwiniętego, a te w odpowiednich warunkach asymilują się bardzo dobrze — ale dopiero po dłuższym przeciągu czasu praca ich, zrosła ze „szimlami“ wydaje owoce.

Ale pominąłbym jeszcze jeden, choć najmniej liczny oddział ludzi, także o studiach akademickich a to pensjonowanych lub usuniętych urzędników politycznych i sędziowskich. Popiewa u tych zachodzi ta alternatywa, że albo wydali już cały zapas swych wiadomości, albo mają ich za wiele i dlatego bardzo rzadko udaje im się przy konkursach wcisnąć na posadę, do której wymagają studiów akademickich.

O tem, jakie sanacje byłyby potrzebne w całej hierarchii urzędników miejskich, pomówię w następnym numerze. (C. d. n.)

Z gwoździeckich misteryów.

Omawiając w poprzednim numerze sprawę Dr. Morawskiego z Wydziałem powiatowym, domagaliśmy się, aby sprawę tę wyświetlono, a w ten sposób by zapobieżono plotkom i potwornym wersjom, krążącym po szpaltach pism i wśród publiczności. Artykuł nasz w tej sprawie spowodował p. Marszałka do tego, iż pozwolił nam wglądać w akta i protokoły dochodzenia dyscyplinarnego, zarządzanego ze strony Wydziału powiatowego przeciw p. Dr. Morawskiemu, jako burmistrzowi Gwoźdźca. Korzystając z pozwolenia wyjmujemy kilka faktów i dzielimy się nimi z publicznością.

Akty dochodzenia dyscyplinarnego, zeznania świadków i podanie większości rady gminnej gwoździeckiej w sierpniu z. r. przekonują, że Dr. Morawski działał często wbrew uchwale i życzeniom Rady gminnej. I tak wyarendował dochody z targowicy i kopytkowego samodzielnie i wbrew uchwałom Rady, która chciała pobierać je we własnym zarządzie, nie zarządziwszy licytacji i nie przedłożywszy nawet dokonanego aktu do zatwierdzenia Wydziałowi powiatowemu. Dalej wbrew woli Rady i wbrew przepisom, mianował nieumiejącego czytać ani pisać swego attachè Hilicha Rosenkranza oglądaczem bydła. Zmniejszał kilkakrotnie samowolnie gazywny, nałożone na rzeźników i tp. przez Radę gminną. Mimo odnośnych uchwał Rady, pozostawił fundusze gminne pod wyłącznym zarządem jednego tylko kasyera, niejakiego Salomona Grünberga, skutek zaś był taki, że stan kasy w gotówce z kwotą z obliczenia wynikła, nigdy się nie zgadzała. Pozwolił również samowolnie Hilichowi Rosenkranzowi zabrać i zbudować kawał placu gminnego.

Nieudolna gospodarka funduszami miejskimi widoczna jest na każdym kroku. W manipulacji kasowej nie wszystkie wpływy zaciągają się do dzienników, a we wielu razach okazuje się nawet niewytłumaczone znikanie poszczególnych kwot, dopiski w dziennikach, niedobory, późniejsze pokrycia i tp. Protokół dochodzenia dyscyplinarnego, wymienia na trzech stronicach poszczególne kwestyonowane pozycje, których z braku miejsca przytaczać tu w całości nie będziemy.

Przełożony gwoździeckiej gminy wykonuje

prócz tego praktykę lekarską, sprawuje obowiązki lekarza okręgowego i sądowego, jedyne w tym powiecie sądowym, a nadto z urzędu winien spełniać funkcje oglądacza zmarłych, bydła i mięsa w Gwoźdźcu. Dochodzenia wykryły w każdym kierunku tych poszczególnych funkcji, tyle usterek i rozmyślnego nadużycia władzy, że Wydział powiatowy zażądał złożenia p. Dr. Morawskiego z zajmowanej przezeń posady lekarza okręgowego. Według zeznań świadków Szmila Grünberga, Szaje Goldfelda i Leisora Brettlera pobierał Dr. Morawski za każdy certyfikat na wywóz mięsa po 1 złr. prócz przepisanej należytości i w ten sposób już przeszło 500 złr. dla siebie nieprawnie pobrał.

Zeznania te uważać musimy za prawdziwe, bo już w r. 1892. Starostwo, a w latach 1896, 7 i 8. żandarmerya, zawiadamiła Wydział powiatowy o tego rodzaju nadużyciach. Również wedle zeznań świadków pobierał przełożony gminy po 7 złr. 50 ct. co dwa miesiące za to, by dzierzawców akcyzy nie sekował, lecz szedł z nimi ręką w rękę. Zeznania świadków stwierdzają dalej, że p. Dr. Morawski wziął po zaciętych targu od niejakiego Chaima Bergmanna 10 złr. za to, iż pozwolił mu nagromadzić nad rzeką Czerniawą siano dla wojskowości. Od Leisora Brettlera wymusił 30 złr. za wydanie kartki pośmiertnej na pochowanie zmarłego na szkarlatynę dziecka.

Tenże sam przełożony gminy, mając sobie powierzony nadzór i zarząd kasy pożyczkowej gminnej nie stosował się do statutów, lecz przez ujemną gospodarkę naraziwszy fundusze kasy na stratę, zdał nadzór zastępcy i sam począł wnosić zażalenia na zły stan kasy.

Tak przedstawia się wynik dochodzeń dyscyplinarnych według urzędowego protokołu. Podajemy go w dosłownych wyjątkach, bez żadnych uwag ani dodatków ze swej strony. Zauważymy, że Wydział powiatowy, przeprowadziwszy dochodzenia, uczynił wniosek na złożenie Dr. Morawskiego ze wszystkich przezeń zajmowanych urzędów. Wydział krajowy wysłał do Gwoźdźca na śledztwo swego delegata p. Kwiatkowskiego, który jednak przeprowadził dochodzenia w ten sposób, iż zmusił nasz Wydział do wniesienia rekursu.

Powtarzamy, że p. Marszałek, chcąc publiczność poinformować o całej sprawie jaknajlepiej, pozwolił nam korzystać z aktów urzędowych. W następnych numerach podamy rezultaty śledztwa p. Kwiatkowskiego, chcąc jednak zo-

rzyła do szturm. Ale 300 Polaków zmusiło ją do odwrotu. Tego dnia szczupły garnizon miał 23 zabitych i 120 rannych.

Tymczasem dwaj generałowie wojsk sprzymierzonych słyszeli ciągle kanonadę w kierunku Ourcy, co ich niepokoiło. Po 12-godzinnem bombardowaniu, nie zrobili nawet wyłomu w szanach. Wymagało to jeszcze 12-tu godzin, może 36-ciu, a oni nie mieli ich do stracenia. Wyprzedzali tylko o jeden dzień marszu Napoleona, który następował na pięty, « Co było robić? »

Bülow posłał parlamentarza, kapitana Mertensa. Gdy Moreau usłyszał, że idzie o podanie fortecy, odpowiedział odmownie, ale zamiast to uczynić wprost, bez dalszych uwag, rzekł, iż nie może wdawać się w pertraktacje z oficerem, który nie posiada piśmiennego pełnomocnictwa.

W godzinę później Mertens powrócił z listem. Energiczny oficer nieprzyjałby parlamentarza po raz drugi. Stan fortyfikacji nie był rozpaczliwy. Mógł skorzystać z nocy i naprawić uszkodzenia.

Ale Mertens był zręcznym dyplomata. Zaczął rozplwąć się w pochwałach dla dla męstwa załogi i komendanta, przypominał generałowi Moreau szczupłą liczbę jego wojska, jego niedostateczność, ażeby obronić taką pozycję, wreszcie siłę sprzymierzonych, 50. przeciw 1.

Byłoby to wielką odpowiedzialnością, mówił, dla niepotrzebnego oporu narażać miasto na rabunek i spalenie. Moreau odpowiedział frazesem, że da się pogrzebać pod ruinami miasta. Lecz Mertens nie pozwolił sobie tem zaimponować, dojrzał w głębi jego duszy wahanie się i zauważył, że załozde byłoby dozwolonem po szczytnej kapitulacji. przyłączyć się do wojsk Napoleona.

W ten sposób przemówił do poczucia obowiązku słabego człowieka. Było jasnym, że Soissons w ciągu 2-ch do 3-ch dni musi pomimo wszystko poddać się, wtedy zaś garnizon zostałby w pień wycięty, a miasto byłoby wystawione na okropności grabieży; tymczasem teraz żołnierze mogli wyjść wolni, z bronią.

A jednak Moreau powinien był słuchać tylko naczelných rozkazów. Regulamin przepisywał: «Należy wyczerpać wszystkie środki w celu obrony, głuchym być nad wszelkie wieści i podszepki, pochodzące od nieprzyjaciela.» A dalej: «Pamiętać, iż poddać punkt oparcia naszych wojsk o jeden jedyny dzień za wcześniej, może mieć najdonioślejsze następstwa dla obrony państwa.»

Moreau nieraz dowiódł swej odwagi. Bez męstwa nie zostałby ani generałem pod Napo-

leonem, ani dowódcą fortecy. Ale nie był on dzielny po bohatersku. I zapewne uważał po cichu, jak większa część generałów, sprawę cesarza za straconą. Nie chciał bez pożytku oddawać się na ofiarę.

Zwołał radę wojenną. Pokazało się, że amunicyj było jeszcze 3000. naboju armatnich i 200.000 kartaczowych. Głosy się rozdzieliły. Szef Batalionu A. Hiliers był za tem, że należy wytrwać. Pułkownik polski Kosiński popierał go energicznie. «Ja odpowiadam za moich żołnierzy, ręczę, że będą walczyli 1 przeciwko 4-em.» Zamiar prowadzenia dalej obrony przeważał.

Lecz zaledwo rada się rozeszła, przybył nowy parlamentarz, a w piśmie które przyniósł, wyraził «szturm,» «rzeź,» «oddanie na łup» niepokoiły i przerażały. Zeszła się nowa rada wojenna. I tym razem tylko Polak Kosiński jedyny przemawiał za dalszym oporem, ale jako cudzoziemiec, nie miał głosu rozstrzygającego-

(Dokończenie nastąpi).



stać wiernymi zasadzie »*andiatur et altera pars.*« otwieramy z miłą chęcią łamy naszego pisma p. Dr. Morawskiemu i dajemy mu sposobność do obrony, zwłaszcza, że o jego skądinąd dodatniej działalności, wiele słyszeliśmy.

Emigracja na Pokuciu.

(Esceha). Gorączka emigracyjna, która przed kilku laty ogarnęła cały prawie kraj, pojawiła się tego roku ponownie w zatrważającym stopniu. Codziennie czytać można w dziennikach, ile rodzin z każdego powiatu galicyjskiego porzuciło rodzinną ziemię, aby w Kanadzie i Brazylii szukać znośniejszego bytu lub za granicą państwa na chleb zarobić. Nasze Pokucie nie jest również wolnem od tej strasznej klęski. I z naszego miodem i mlekiem (niegdyś) płynącego zakątka zaczynają uciekać chłopcy, a jeśli wychodźstwo nie pojawia się u nas w takim stopniu, jak w innych okolicach kraju, zawdzięczać możemy to jedynie nieco lepszym warunkom ekonomicznym i odmiennemu charakterowi mieszkańców tej ziemi. Odpowiednio do tych czynników ukształtowanie się emigracji.

Okolice górskie, zaludnione przez Huculów tj. okolice od granicy siedmiogrodzkiej i węgierskiej po Kosów, Kosmacz i Mikulińce, wolne są dotychczas od wszelkiej emigracji, czy to bezpowrotnej, czy to czasowej. Hucul nie potrafi się rozłączyć ze swemi górami nawet na kilka miesięcy. Choć zboża mu ziemia nie urodzi, choć nawet kartofle chybają, Hucul gór nie opuści i przymierając głodem, czeka on lepszych czasów i żyje jak może.

Podgórze tj. okolice, poczynając od wyżej wymienionych miejscowości, aż po Prut, dostarczają rokrocznie największej w naszej okolicy liczby czasowych emigrantów. Ziemia jest tu równie prawie nieurodzajna, jak w górach, lud jednak nie ma tak namiętnego przywiązania do swej ziemi jak Huculi. Toteż co roku w jesieni i w lecie wyludniają się wszystkie wsie. W jesieni ciągną całe gromady robotników koleją a nawet i piechotą do Rumunii na robotę w lasach, w lecie znów do Rosyi, Rumunii i Węgier »na żniwa«. Wśród dziewiczych lasów, w śniegu i na mrozie pracują ci prawdziwi niewolnicy ciężko, aby zarobić i posłać rodzinie od 20—50 zł. za całą zimę tj. za cztery miesiące. Przy tem bojar, u którego robią ma nad nimi nieograniczoną władzę, popartą rumuńskimi żandarmami, tak, że robotnik, który się najał, zwykle kontraktowo, bezwarunkowo, choćby go jak krzywdzono, umowy zerwać nie może.

Kontrakty zaś zawierają robotnicy, albo sami na miejscu, albo przez specjalnych agentów których jest kilku w Kołomyi. W ogólności przy złem wynagrodzeniu i okrutnem traktowaniu naszych ludzi, robota lasowa w Rumunii nie jest dla nich korzystną, zmusza zaś do niej nędza, jakoteż brak pracy w kraju.

W lecie około 15. czerwca zaczynają się wyprawy po zboże do Rosyi, Rumunii i Węgier. Zwykle przyjeżdża faktor właściciela do wsi, zabiera pewną ilość robotników i wiezie ich swoim kosztem na miejsce przyznaczenia. Robota odbywa się przeważnie na snopy, najczęściej za 8-y lub 10-y snop. Przy tych warunkach robotnik jest mniej zależny, a przy średniej pilności może zarobić przez żniwa 6—8 korcy zboża. Utrzymanie przez czas roboty daje pracodawca. Praca ta jest i zdrowszą i wydatniejszą, jak roboty w lasach.

Tyle o emigracji czasowej z tych okolic Pokucia.

Emigracja bezpowrotna pojawia się tu rzadko. Przed dwoma laty listy znanego Dra Oleśkowa zwabiły do Kanady kilkanaście rodzin z Berzowa, Jabłonowa, Myszyńska i innych miejscowości. Wychodzili szególniej i prawie wyłącznie

bogatsi włościanie, nierzadko z parotysięcznym kapitałem, przeważnie tacy, którzy jako bogatsi, nie brali udziału w wyżej wspomnianych robotach lasowych i rolnych. Gdyby nie to, że grunta wychodźców kupowali przeważnie spekulanci za bezcen, nie przyniosłaby emigracja tych kilkunastu rodzin wielkiej szkody.

W Kanadzie pracują nasi emigranci na koloniach jako farmerzy lub robotnicy, lub też jako zarobnicy po miastach, szczególnie w Winnipeg. Ci ostatni zarabiają przeciętnie po dolarowi dziennie, żony ich nierzadko nawet więcej, z powodu braku tamże kobiecych sił roboczych. W listach pisanych do rodziny, opisują kanadyjczycy byt swój jako znośny, w każdym razie lepszy jak w kraju. Naturalnie mowa tu jedynie o tych, którzy wyemigrowali z kapitałem i albo nabyli fermę na własność, albo mieli o czem czekać na stosowną robotę po miastach.

Trzecia część Pokucia, równiny, tj. powiaty horodeński i śniatyński, okazuje przy zupełnym braku emigracji czasowej, corocznie i coraz gwałtowniej rozwijającą się gorączką bezpowrotnego wychodźstwa.

Krytycznemi pod tym względem były lata 1894 i 1895, najkrytyczniejszym dotychczas jest rok obecny. — Szczegóły w następnym numerze.

C. d. n.

To i owo.

Jak ongi nieboszczyk Marek po piekle, tak teraz tłucze się sprawa galicyjskiej kasy oszczędności po łamach naszych czasopism. Najpierw pisało o malwersacyach, potem o defraudacjach, następnie o runie i jego skutkach, o zarządzeniu złemu, o nowej Radzie nadzorczej i Dyrekcyi. Zdawało się, że będzie na tem koniec, że nowi gospodarze będą lepsi od dawnych. Tymczasem stało się inaczej. Ledwie nowi kierownicy objęli ster rządów, a już zmanifestowali swoje »zachowawcze« przekonania tem, że darowali jakiemuś p. Lityńskiemu kopalnię węgla w Myszyńcu i Dżurowie, na których kasa miała swoje wierzytelności u różnych panów poszukiwać. Darować swoją własność wolno każdemu, obdarzyć kogoś tem, czem rozporządzać samowolnie nie wolno, nie uchodzi. A że panowie dyrektorowie tę cudzą własność darowali, niema najmniejszych wątpliwości. Te bowiem 50.000, za które kopalnie rzekomo sprzedano, nie mogą wejść wobec wartości tychże w rachubę. Naturalnie, że niezależna prasa podniosła po tej klasycznej transakcyi krzyk pod niebiosa. W odpowiedzi na to wyczytaliśmy »komunikat« kasy, głoszący wszem wobec i każdemu z osobna, iż kopalnie nie są warte ani grosza, i że p. Lityński zrobił kasie przysługę i niejako poświęcił się dla dobra instytucyi, uwalniając ją od tego przedsięwzięcia.

Czy rzeczywiście tak jest, o tem my w Kołomyi możemy najlepiej wiedzieć. Ów Myszyń, który według »komunikatu« już nawet węgla wcale nie posiada, produkuje i wywozi jeszcze teraz, przy niedbałej eksploatacyi około 80.000 kg. węgla dziennie. Można widzieć codziennie w porze popołudniowej po ciągi ciężarowe kolei lokalnej, przewożące 6—8 wozów myszyńskiego węgla ze Sopotowa. Licząc wóz o 20 tonnach tylko po 50 zł., otrzymamy dochód z dziennej eksploatacyi w kwocie 300 do 400 zł.

Ten więc Myszyń, o którym kasa powiada, że nic nie wart, produkuje tyle węgla. Pytanie, ile produkuje Dżurów, który nawet według sławnego »komunikatu« jest »jeszcze coś wart«. Fachowcami nie jesteśmy, oceniać więc Dżurowa nie będziemy. Przytoczymy jednak zdanie fachowego inżyniera z kopalni śląskich, który oglądniejszy Dżurów ocenił go, przy miernej eksploatacyi na 200.000 zł. A gdyby

nawet, co nie jest prawdą, w Myszyńcu wcale węgla nie było to maszyny, które przecie zdemontowane nie są, kolej wąskotorowa, łącząca Myszyń ze Sopotowem, inwentarz itp., wszystko to warte jest conajmniej 50.000 zł. Obie więc kopalnie, lekko licząc, wartują ćwierć miliona. Wobec tego każdy musi przyznać, że jeżeli kopalnie te »sprzedano« za pięćdziesiąt tysięcy, to sprzedaż jest tylko fikcyjną, rzeczywistością zaś darowizną. Cui bono? — Przyszłość okaże, jeśli »bezczelny« Kuryer i »warchoła« Monitor sprawy nie zaśpią i jak dotąd, głośno, a nieustannie będą domagali się wyświetlenia całej sprawy. Tylko nasuwa się obawa, by Świetna Dyrekcyja kasy nie zechciała i innych zasekwestrowanych nieruchomości i zakładów przemysłowych w podobny sposób »sprzedawać«. Wtedy wszystkie długi będzie chyba kraj musiał zapłacić. Najgorzej na tem wyjdą ci, którzy najmniej są winni. Nastąpi krótka sprawa: tyle a tyle dodatków do podatków i miliony pokryte.

Ale baczność, cni panowie! Struna naprężona już teraz do niemożliwych granic. Małe szarpnięcia — a pięknie i kto wie, czy swoich stroiciele boleśnie w nos nie zrani. Lud nasz bardzo cierpliwy i długo znosić umie, ale gdy mu kto dopiecze do żywego, zmienia się w dzikiego zwierza i potrafi rozszarpać tych, co go męczyli. W historii mieliśmy wiele podobnych przykładów, więc: caveant consules!...

Od tych wstrętnych kasowo-kopalnianych szantaży, przejdźmy do spraw naszego miasteczka.

Co też mieszkańcy Kołomyi piją? Oczywiście, kto ma brzęczące argumenty w kieszeni, ten popija wino, piwo lub choćby wodę sodową. Ale czem chłodzą się ci, u których w kieszeni płótno? Odpowiedź: — wodą. — Przepraszamy, tak nie jest. Biedacy piją u nas płyn, nie posiadający dotychczas naukowej nazwy, a składający się obok małej ilości »prawdziwej« wody, z rozmaitych składników mineralnych, mniej lub więcej szkodliwych, z milionów wcale pokalnych żyłatek, wreszcie z przeróżnych zwierzęcych i roślinnych odpadków. Czerpią zaś ten nektar z miejsc, które wedle utartej nazwy, zwiąż się studniami, w rzeczywistości zaś są sadzawkami najpodlejszego gatunku.

Nie przesadzamy wcale. Z czystym sumieniem możemy powiedzieć, że w całym mieście niema ani jednej, według wymogów higieny zbudowanej studni, że w całym mieście łatwiej o każdy inny napój, aniżeli o zdrową i czystą wodę.

Buduje się dom, kopie się zwykle koło domu studnia. Zamiast jednak, żeby właściciel we własnym interesie postarał się, by studnię należycie pogłębić, by ją wymurować, ocebrować i pokryć, kontentuje się on lichą, a tanim kosztem zdobytą wodą, nie bacząc, skąd ona się bierze i jakie ma w sobie składniki, nie zważając na to, iż będzie z rodziną pił wodę często z kloaki napływająca, lub z niemniej apetytnego Czarnego potoku.

A sławny »klasztor« z którego Kołomyja tak jest dumna? Ręczymy, że woda tamtejsza pochodzi z potoku, a zanieczyszczone beczki i zabrukane konewki, zapomocą których nasi wodowiozy nam tej wody dostarczają, nie dodają jej smaku, ani nie przyczyniają się do tego, aby była zdrowszą.

Gdy się tedy zawczasu nie postaramy o zdrową wodę, gdy nie zabierzemy się do radykalnej reformy naszych studzien, może się w razie epidemii trafić, że jakaś »ostra« komisya sanitarna każe pozasypywać wszystkie studnie, a wtedy chyba będziemy sprowadzali wodę w beczkach ze Lwowa lub będziemy musieli wytwarzać ją chemicznym sposobem i płacić drożej, niż np. piwo.

A stanie się to niezawodnie, jeśli zawczasu nie pomyślimy o zarządzeniu złemu.

Kronika.

Wiadomości osobiste. W mieście naszym bawi p. Domagalski rewident, związku stowarzyszeń zarobkowych, który z ramienia związku przeprowadza szkolenia buchhalteryjne w Spółce handlowo-rolniczo-przemysłowej.

Pożegnanie. Grono urzędników pocztowych żegnało w ubiegłą niedzielę uroczystym bankietem ustępującego starszego zarządcę tut. urzędu pocztowego, radcę cesarskiego p. Schindlera

Szkółę dla przemysłu drzewnego wizytował tymi dniami inspektor Baier z Wiednia, jedyny fachowiec artystyczny w tym kierunku w Austrii. Wizytacja wypadła znakomicie, wczoraj zaś wyjechał p. Baier w dalszą podróż wizytacyjną do Czerniowca i Kimpolungu, z kądem na Wiedeń zdąża w tym samym celu do Czech.

Złot sokoli w Tarnopolu. W niedzielę, 5. czerwca odbył się zlot VI. okręgu sokolego, połączony ze zjazdem delegatów. Na posiedzeniu delegatów, w którym uczestniczył również wiceprezes tutejszego gniazda i delegat do związku p. Dr. Stauber wybrano prezesem związku p. Ksawerego Fiszerę. Do wydziału na 3. lata, Cenara, Durskiego, Dziędzielewicz, Krobickiego, Adamskiego i Alsa; na 2. lata Obmińskiego, na rok Legiężyński. Do komisji rewizyjnej powołano Hibla, Małaczynskiego Targońskiego. W ćwiczeniach złotych brało udział około 100 ćwiczących i 20 kolarzy. Ćwiczenia wypadły znakomicie. Pogoda dopisała, toteż widzów było tysiące i wynik kasowy wcale dobry. Podnieść należy iż miasto udekorowało się pięknie na przyjęcie Sokółów. (niestety, u nas pod tym względem było cokolwiek inaczej.

Hojny dar. Gmina miasta Kołomyi ofiarowała na pokrycie kosztów zlotu sokolego, który się odbył w zeszłym miesiącu kwotę 200. złr.,

Ze Słobody Rungurskiej donoszą nam: W piątek o godzinie 2 przed południem zajął się wskutek nieostrożności robotników zbiornik ropy na gruntach kameralnych w kopalni Tow. austro-belgijskiego. Po chwili poczęła płonąć obok znajdująca się wieża wiertnicza i łatwo mogłyby zapalić się gazy, wydobywające się z otworu. Niebezpieczeństwo było poważne, pożar bowiem mógł rozszerzyć się na całą kopalnię. Szczęściem zdołano ogień zlokalizować i ograniczyć go jedynie na zbiornik, który też wraz z ropą w nim znajdującą się spłonął doszczętnie. Pożar trwał do godz. 9. wieczór.

Sprostowanie p. Malachiasza Zaunköniga odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

Wieczór Szewczeni. Połączone rusko-narodowe towarzystwa urządziły we wtorek w sali Kasy oszczędności wielki wieczór na cześć narodowego poety T. Szewczeni. Wieczór powiódł się znakomicie. Szczególniej odznaczył się mieszany chór Bojana, który, jak to już kilkakrotnie podnosiliśmy nie powstydzili się i stołecznej estrady. Zasluga to kierownika i założyciela chóru ks. Kurpiaka. Podobała się również powszechnie gra na skrzypcach p. Grabskiego. Odczyt prof. Kołodnickiego i gra na fortepianie zyskały również poklask. Sala była pełna, widzieliśmy również dużo włościan z okolicy. Raziły jedynie zbyt gwałtowne i głośne wyrażenia zadowolenia i oklaski, co wcale nie harmonizowało z poważnym nastrojem uroczystego wieczorku.

Mnichówka dostaje wreszcie deptak długości 600 metrów. Budżet drogowy na rok 1899. nie pozwala na przeprowadzenie deptaku na dolnej przestrzeni.

Straż ochotniczą ogniową oglądaliśmy pierwszy raz po długim, bo blisko 2 lata trwającym uspianiu tejże, w dniu Bożego Ciała. Sprawa reorganizacji dzięki dobrej woli gminy i ludzi chętnych, w toku. Interwencji p. Burmistrza zawdzięczamy, że straż dostała bezpłatny lokal na strażnicę w gmachu ratuszowym, w którym dnia 6. maja odbyła po pierwszy raz Rada nadzorcza swe posiedzenie, dziewiąte z rzędu tego roku. Najdalej do końca miesiąca będziemy mogli oglądać 25. ćwiczących strażaków.

Skład Rady nadzorczej gwarantuje nam, że potrafi ona naszej straży podłożyć żywotne i trwałe fundamenty.

Budki kąpielowe miejskie zostaną już z dniem 8 czerwca 1899. oddane do użytku publiczności.

Wieża ratuszowa zarysowała się dość groźnie u samej podstawy. W miejscu, gdzie rękawicznik Perchał ma swój sklep powstały szczeliny po zbadaniu zaś ich wydał magistrat p. Perchał zlecenie by natychmiast lokal swój opuścić

pod groźbą bezwzględnego deložowania. Technicy chcą zapobiec możliwemu powiększeniu się rysów i szczelin przez silne zamurowanie drzwi wiodących do sklepu p. Perchały. Czy to tylko będzie skuteczne?

Nowa kolej lokalna. Na odbyłem w ubiegłym tygodniu posiedzeniu krajowej Rady kolejowej we Lwowie poczyniono wnioski na budowę wielu nowych kolei lokalnych w Galicyi. Między innymi uznano za nader pożyteczną dla kraju linię z Kołomyi do Kosowa. Rzeczywiście kolej ta byłaby bardzo korzystną dla Pokucia, albowiem przerzynałaby przestrzeń o wysoce rozwiniętym przemyśle domowym i drobnym fabrycznym, jakoteż połączyłaby Kołomyję z Bukowiną, po przedłużeniu linii do Wyżnicy. Gdy się zaś zważy, że na Bukowinie dążą obecnie do wybudowania linii kolejowej z Wyżnicy do Frassin koło Kimpolungu, można spodziewać się, iż cały ruch towarowy i osobowy z Rumunii i południowej Bukowiny skierowałby się przez Hatnę, Frassin, Wyżnicę, i Kosów na Kołomyję. Wobec tego więc, należy wszelkimi siłami dążyć do urzeczywistnienia planu i udowy tej linii i nie wątpimy, że nasza reprezentacja gorliwie tem zajmie się.

Numeracya domów. W swoim czasie podał był tutejszy korespondent »Słowa polskiego«, że magistrat zamierza zaprowadzić u nas numeracya orientacyjną w domach. Dotychczas ich nie widzimy, co każe nam mniemać, że u św. Magistratu droga między zamiarem i czynem jest nader długa, a komunikacya na niej bardzo uciążliwa. A przecie czas by już było zaprowadzić u nas tę wygodną dla publiczności nowość byśmy nie potrzebowali podawać fiakrowi adresów w rodzaju: »koło kuciej szkoły« albo »koło tej tam wielkiej bajury.«

Gaz. Jak wiadomo, ogłosił w zeszłym tygodniu Magistrat wezwanie do obywateli, aby chcący korzystać z przyszłego oświetlenia gazowego w domach i sklepach, zgłaszali się do Magistratu. Dotychczas zgłosiło się takich bardzo mało. Świadczy to o słabo rozwiniętym wśród mieszkańców Kołomyi poczucie własnego interesu, albowiem światło gazowe jest i silniejsze i bezpieczniejsze i ztosiunkowo tańsze jak każde inne. Naturalnie, że gdyby gaz miał produkować się jedynie dla oświetlenia miasta, gmina by straciła na tem, a kto wie, czy nawet nie byłaby zmuszoną dalej obchodzić się naftą. Gdyby się to stało, p. obywatele podnieśli by rozumie się, krzyk pod niebiosa, nic bacząc, że mitręga jedynie z ich zacofania pochodzi.

Ze sądu. Roki sądów przysięgłych rozpoczęły się w poniedziałek. — Leiba Ehrenbrota, are szowanego rzekomo za krzywoprzysięstwo, wypuszczono na wolność.

Szkontrum. Wskutek wiadomego reskryptu p. Namiestnika rozpoczął p. Radca Namiestnictwa Bańkowski wraz z rewidentem rachunkowym ck. Namiestnictwa p. Śliwińskim, skontrum tutejszej kasy oszczędności.

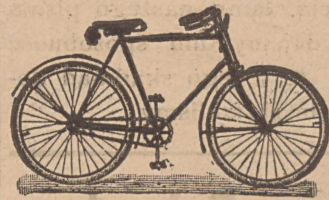
Od jednego z ojców otrzymujemy pismo następującej treści: Szanowna Redakcyo: Wyczytałem w Korespondencji z Kołomyi do »Słowa Polskiego« skargi drugiego nieznanego mi ojca na to, że dzieciom naszym każą już przed 7-mą rano być w szkole, by o 7-mej podążyć do kościoła na nabożeństwo. O, święte słowa prawdy on tam wypisał. Mieszkam, jako urzędnik w pobliżu dworca kolejowego a p. Bóg pobłogosławił mię pięciorgiem dzieci. Troje z nich wobec tego, że przed 7-mą muszą być w szkole czy pogoda, czy deszcz, musi żona już około 6-ej wyprawić z domu, ale żeby wyprawić je, to potrzebuje wstać dobrze przed 5-tą, przygotować śniadanie, pobudzić, oporządzić, nakarmić, nie obejdzie się przy tem bez śmiechu, płaczu, krzyku, i stuku, wskutek tego mi mój sen zwykle djabli biorą a nadto i młodsze dzieci budzą się i rozpoczynają o 4 godziny wcześniej swój koncert.

Rada szkolna raczy się zmiłować i nad matkami i nad ojcami, którym p. Bóg dał już uczniów szkół normalnych i nie zabierać im czasu do odpoczynku, który ludziom pracy tak jest potrzebnym.

Może Szanowna Redakcyo poruszy tę sprawę, bo niechtam kawalerzy i panny biegają sobie i wcześniej rano do kościoła, ale poco małe dzieci i rodziców męczyć? Z należnym Szanunkiem

W. K.

Pismo to podajemy bez komentarzy do wiadomości Rady szkolnej. Z naszej strony musi my żałować tym przyznać słuszność.



Dürkopp-Diana.

Uwielbiamy naszych odbiorców, kupców i sprzedających ze generalnym na-

szym zastępcą dla Galicyi jest

BAHR & WALDMANN

w Kołomyi

skład maszyn i przyborów sportowych.

Z uszanowaniem

Dürkopp, fabryka rowerów.

6-10.

ZAKŁAD
artystyczno-fotograficzny
WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa
sporządza fotografie najnowszej konstrukcyi pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i ohromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

Pokój do śniadań
Jana Fritza

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delikatessów; oryginalne wina węgierskie, austriackie, francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka. (7-10)

CUKIERNIA

Emila Stenzla

(PRZEDTEM B. SKRZYŃSKIEGO)

poleca ciasta i wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące w najlepszej jakości i po cenach umiarkowanych. Nalewki rozmaitego gatunku z najpierwszych firm.

(2-5.)

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowują etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

(2-7)

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja i administracja znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej.
Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct., miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi.
Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

16. P. Franciszka	20. W. Sylweryusza
17. S. Adolfa bisk.	21. S. Alojzego Gon.
18. N. M. i M.	22. C. Paulioa bisk
19. P. Gerwazego	

Z gwoździeckich misteryów.

Od p. marszałka powiatowego otrzymujemy następujące sprostowanie: Do Szanownej Redakcji Głosu Pokuckiego w Kołomyi. Odnośnie do zamieszczonego w gazecie »Głosu Pokuckiego« z dnia 8 czerwca br. Nr. 12 artykułu pod tytułem »Z gwoździeckich misteryów« proszę na podstawie §. 19 ust. pras. o zamieszczenie, że mylnym jest twierdzenie Redakcji »Głosu Pokuckiego«, jakoby komukolwiek pozwolił wglądać w akta urzędowe i protokoły dochodzeń dyscyplinarnych przeciwko p. Dr. Morawskiemu przeprowadzonych. Kołomyja 9 czerwca 1899. Prezez: Puzyna.

Sprostowania tego moglibyśmy wcale nie umieścić i nie narazilibyśmy się wskutek tego na żadne nieprzyjemności, albowiem ono zupełnie nie prostuje. Ze względu jednak, iż chcemy okazać się grzecznymi wobec szanownego p. Marszałka, umieszczamy to zabawne »sprostowanie«, pozostawiając z g r z e c z n o ś c i p. Marszałkowi ostatnie słowo.

Co do sprawy p. Dr. Morawskiego, notujemy, iż świetne Starostwo, zmuszone krzykami podniebia, które podnieśli gwoździeccy obywatele, uwolniło Dr. Morawskiego od zaszczytnej prezeń pełnionych obowiązków burmistrza miasta, dalej radzie poleciło udać się gdzie pieprz rośnie, a wielko-rządca w Gwoźdzczu ustanowiło p. Alfreda Stańkowskiego z Chwalibogi.

Nowy Gubernator będzie miał wiele pracy, nim dokona gruntowego »opierunku« stosunków tamtejszych.

Jeszcze jedna wiadomość z przesławnego Gwoźdca. Oto utrzymujemy od Dr. Morawskiego następujące pismo: Szanowna Redakcyo. W numerze 12. »Głosu Pokuckiego« z dnia 8. czerwca b. r. umieściła szan. Redakcyo artykuł »Z gwoździeckich misteryów«, w którym ogłosiła wynik dochodzeń przeprowadzonych przeciw mnie przez Wydział powiatowy kołomyjski, otwierając mi łamy swojego pisma do dania odpowiedzi, na podniesione przeciw mnie zarzuty.

Z tej uprzejmości szan. Redakcyi chętnie korzystać będę i wyraźnie zastrzegam dla siebie gościnność w szan. piśmie, na razie jednak nie mogę z takowej korzystać, albowiem z powodu w toku będącego śledztwa o oszczerstwo przeciw świadkom Leizorowi Brettlerowi, Szaje Goldfeldowi i Chaimowi Lije Bergmanowi wdrożonego, odniosłem się do adwokata z zapytaniem, czy wypada mi ogłaszać publicznie całą sprawę, a odpowiedzi na to zapytanie dotąd nieotrzymałem.

Proszę tedy uprzejmie o przyjęcie tego do swej wiadomości i zaznaczenie w szanow. piśmie, iż na artykuł »Z misteryów gwoździeckich« dam w najbliższym czasie wyczerpującą odpowiedź. Z poważaniem Dr. Morawski.

Odpowiedź tę umieszczamy tem chętniej, że zasadą naszą jest: »Audiatur et altera pars«.

Uzupełniająca szkoła przemysłowa w Kołomyi.

W niedzielę dnia 4. czerwca 1899. po nabożeństwie porannem w kościele i cerkwi odbyło się uroczyste zamknięcie roku szkolnego uzupeł-

niającej szkoły przemysłowej, mieszczącej się w realności Lachsa.

Połączono z tem wystawę wypracowań piśmiennych i rysunków uczni. W uroczystości wzięli udział W Pan Bronisław Witosławski burmistrz i długoletni przewodniczący Wydziału szkolnego, Dr. Trachtenberg, adwokat i poseł miasta do Rady państwa, a zarazem delegat z ramienia Wydziału krajowego do zarządu szkoły, dalej p. Korzeniewicz dyrektor szkolny i członek zarządu szkoły, po nadto niestrudzony p. dyrektor Kallay, całe grono nauczycielskie, p. Bartz Adolf, jako przewodniczący III. grupy przemysłowej, p. Sanojca za VII. grupę przemysłową, p. Lubin Biskupski i co podnieść się musi, całe grono nauczycielskie szkoły drzewnej.

Po krótkich przemowach kierownika szkoły p. Gustawa Fingera, burmistrza p. Witosławskiego, dalej p. Dr. Trachtenberga i ruskiej przemowie p. Korzeniewicza i p. Lubina Biskupskiego imieniem majstrów, nastąpiło rozdanie nagród w postaci przyrządów rysunkowych i książek, na który to cel ofiarowała gmina odpowiednią kwotę.

Następuje przyznanie nagród za najlepsze prace rysunkowe. Wydział krajowy przyznał na ten cel z nagrody, jedną w kwocie 10. drugą w kwocie 6. koron. Nagrody przyznano Romanowi Ciesielskiemu i Ad. Święcickiemu z zawodu murarskiego. Nadprogramowo udzielił nagrodę z własnej kieszeni Wp. Witosławski uczniowi Abrahamowi Hellerowi, malarzowi pokojowemu za udatnie wykonany barwny ornament renesansowy.

Oblężenie i kapitulacya Soisson,

dnia 3. marca 1814.

(wyjątek z odczytu J. Brandesa.)

(Dokończenie.)

Moreau wziął wtedy parlamentarza na bok i zawarował sobie ochronę dla miasta, oraz swobodne wycofanie się załogi z broni i bagażami. Nieprzyjaciel zgodził się na to i Moreau przedstawił radzie wojennej łagodne te warunki. Zresztą rada wojenna miała tylko głos doradczy. Regulamin powiadał: »Gdy rada wojenna wyraziła swe zdanie, postanawia komendant sam i na własną swą odpowiedzialność. Powinien jedna kowóz pójść za radą najdzielniejszą i najmężniejszą, jeśli tylko nie jest bezwzględnie niewykonalną«.

Tymczasem nastął dzień. Ciągłe kręcenie się parlamentarzy, zaprzestanie ognia, przerażające milczenie zaczęło niepokoić wojsko. Zbudziły się podejrzenia. Sarkanie ludności łączyło się z o burzeniem żołnierzy. Wyrazy, »tchórz«, »zdrada«, dały się słyszeć w szeregach.

Była godzina 9 rano. Odezwała się gwałtowna kanonada w kierunku Ourcy. Odgłos ten wstrząsnął wszystkimi. I oto nastąpiła jak gdyby eksplozja nadziei i gniewu. Wołano: »To armaty

cesarza! To cesarz idzie. C'est le canon de l'Empereur!« To okrzyk, który podczas wojny był zawsze hasłem, który budził na nowo mężstwo w sercach Francuzów, a wrogowi groził postrachem i porażką. Wobec generałów Napoleona wróg miał nadzieję zwycięstwa, ale drżał wobec niego samego.

Ze wszystkich stron wołano: »Podrzyjcie kapitulacyę! Cesarz idzie!«

Spierano się jeszcze o to, ile dział mają wziąć ze sobą Francuzi, dwa czy więcej. Spór był żywy. Wtedy rzekł generał rosyjski Woronow po rosyjsku do Löwensteina: »Niechajby sobie zabrali swoją artylerję i w dodatku jeszcze i moja, byleby tylko opróżnili fortecę i poszli precz«.

Podług postanowień kapitulacyi, Polacy mieli ewakuować bramy reimską i laońską. Ale ta garstka polska była tak rozwścieczona, że obawiano się starcia.

Polacy — mówi świadek naoczny — szaleli i gryźli ze złości swe karabiny.

W swojej niecierpliwości, generał rosyjski już chciał o godzinie 3-iej wkroczyć do miasta i zbliżył się w tym celu na czele dwóch batalionów. Ale Polacy — 600 ludzi z rannym Kosińskim na czele, odmówili mu wstępu.

»Znow pan tu jesteś?« zawołał Rosyanin do

pułkownika polskiego, który stał z ręką na temblaku. »Mam ztąd odejść dopiero o 4-iej i każę strzelać, jeśli nie odejdziecie w tej chwili.

Wernigerode spojrział na zegarek i rzekł do swego oficera: »Ma rację. W tył, moi panowie

Gdy już podpisano dokument kapitulacyjny w tej chwili zupełnie w pobliżu dała się słyszeć kanonada. Moreau zbladł, pochwycił Löwensteina za ramię i rzekł: Oszukałeś mnie pan. Ogień się zbliża. To Blücher ucieka. Cesarz wrzuciłby Blüchera do rzeki Aisne, gdybym się nie poddał. Powinien mnie kazać rozstrzelać. Jestem zgubiony«.

Napoleon utaskawił go, ale jest dowiedzionem, że gdyby kapitulacya nie nastąpiła, oblężenie zostałoby przerwane następnego dnia.

Jest francuskie przysłowie, że należy zawsze wystrzelić swój ostatni nabój, ponieważ może to być właśnie ten, który przeważy losy wojny. Moreau zlekceważył ten ostatni strzał. Gdyby nie popełnił tego zaniedbania, prawdopodobnie Europa naszych czasów wyglądałaby inaczej.

Moje panie i panowie! Czy jest opowieść bardziej pouczająca, mająca więcej znaczenia, więcej moralna, aniżeli ta, jeśli ją tylko właściwie czytamy?

Nie czyńcie mi zarzutu, że wysoce jest nie-

tylko brak naszych majstrów i przemysłowców, którzy nieobecnością swą zaznaczyli, że nie bardzo interesują się zaawansowaniem powierzonych im uczniów — co przecie jest rzeczą sumienia i w interesie podniesienia przemysłu.

Obecni przekonali się z prac uczniów, że ci czasu w szkole nie tracili, a rozszerzyli swój obszar wiedzy i pogłębili go znacznie tak, że przy dalszej skutecznej pracy w tym kierunku, możemy doczekać się takiego stanu rzemieślniczego, jakim się chlubią inne kraje.

To i owo.

Do szeregu chorób epidemicznych, które trapią ludzkość, przybyła jeszcze jedna straszna słabość: rozmiększenie sumienia. Choroba ta, dotychczas naukowej nazwy nie posiadająca, była w kraju naszym do niedawna mało znana, trafiała się sporadycznie, tu i ówdzie, słowem, wcale nie zasługiwała na miano epidemii. Dopiero w ubiegłym i bieżącym roku pojawiła się ona w tak zatrważającym stopniu, że ogarnęła jak najszerze warstwy społeczne, że trafia się równie często w lepiankach, jak i w pałacach, że występuje równie gwałtownie u »wielkich«, jak i u »maluczkich«. Choroba ta ma przebieg mniej więcej następujący: Człowiek nią dotknięty uczuwa na kilka dni, tygodni, a nawet lat przed katastrofą, niezadowolone z życia. Za mało mu jest tego, co ma, zazdrości bogatszym, pragnie urozmaicenia i polepszenia swego bytu à tout prix. Jeśli dajmy na to, człowiek ów jest kasyerem w banku, albo w jaki inny sposób pozostaje w styczności z cudzą własnością, to z chwilą, gdy objawiło się u niego owo uczucie niezadowolenia, zaczyna uczuwać nadzwyczaj gwałtowne swędzenie w palcach. Na pieniądze nie może patrzeć bez zamiaru przywłaszczenia ich sobie, ogarnia go jakiś niewytłumaczony popęd do używania. Tu jest kulminacyjny punkt choroby. Jeśli chory kryzys przebędzie, jeśli stłumi w sobie owo swędzenie w palcach i popęd do lepszego życia, wtedy jest nadzieja, że wyzdrowieje; jeśli zaś choroba zmoże konstytucję słabego, następuje początek końca. Lekarz w postaci np. jakiegoś rewidenta szkontrzysty,

pewnem, czy Napoleon, gdyby zwyciężył w r. 1814, nie zostałby mimo to później pobitym. Jest to przypuszczenie, możliwe, ale nie prawdopodobne. Był on wtedy innym, aniżeli poprzednio, gdy dawał się powodować jedynie swoim ambitnym fantazjom. Wielkość w jego charakterze była wtedy tak dojrzała, jak nigdy przedtem.

Pozwólcie mi przedstawić rzecz jeszcze wyraźniej i dobitniej. Postawmy tak kwestję:

Gdyby Soissons utrzymało się, Europie oszczędzonoby przed rokiem 1815 strasznej reakcji. Przyszłość Europy zawisła wtedy na tej nici; a nic tę przecięło nie tchórzostwo ani zdrada, ani nawet podła, prosta nikczemność, której wystrzegają się wszyscy lepsi ludzie, ale honorowa a lojalna słabizna. W tej opowieści tkwi psychologia honorowej słabizny wogóle.

Czuć katastrofę jak się zbliża krok za krokiem. Wymówek, aby nie uczynić tej jedynej rzeczy, którą spełnić należało, gromadzi się jak mrowia.

Jest ludzi 800 przeciw 50.000.

Jak gdyby to tłumaczyło sprawę!

Z ogromną tą przewagą walczone całą dobę.

Jak gdyby to mogło być powodem kapitulacji.

W każdym razie można było trzymać się jeszcze tylko przez czas krótki.

I cóż to miało do rzeczy!

Narażałoby się życie ludzi niewinnych, t. zn., że popełniwszy czyn lichy, można by przypuszczalnie uratować załogę.

przybywa, i może skonstatować jedynie niechybną śmierć, (w opinii publicznej).

Dziwnem jest przy tejże chorobie to, że szczęśliwy lub nieszczęśliwy jej przebieg zależy wielce od tego, jaka jest u osobnika nią dotkniętego ta część ciała, która w potocznym życiu zwie się »plecami«. Jeśli chory ma »plecy« tęgą, zdrowe i silne, może niejednokrotnie wyjść cało, choć na zawsze oszpecony. Jeśli zaś »plecy« u chorego są słabo zbudowane, wtedy niechybnie zaraz na drugi dzień po kryzys, musi powędrować do trupiarni.

Trafiają się również niejednokrotnie wypadki, że śmierć jest tylko pozorną, że chory zapada w krótszy lub dłuższy letarg. W takim razie przez jakiś czas nie pełni chory swych funkcji życiowych i zawodowych, znika na jakiś czas z widowni, aby po przebudzeniu wziąć się znów do pracy np. jako buchalter lub kasyer. Recydywa w takim wypadku nie jest wykluczona, owszem, przychodzi z nadzwyczajną łatwością. Przy takim zmartwychpowstawaniu, choremu zwykle polecają zmianę powietrza. Zauważyć należy, że na oszpecenie, które pozostawia za sobą choroba, są rozmaite kosmetyki, które ślad jego zacierają, możliwe to jednak jest tylko przy zmianie powietrza i przy nadzwyczaj zdrowych »plecach«.

Taki mniej więcej przebieg ma owa epidemia, grasująca teraz nagminnie. Termin naukowy niech wymyślą fachowcy.

W jak zaś zatrważających rozmiarach szerzy się ona, o tem wszyscy aż nadto dobrze wiemy. Człowiek zupełnie zdrowy, szanowany, »z kośćmi poczciwy«, za którego szyję można dać, grywający wista z panem starostą, taroka z panem marszałkiem, zapraszany na jour fix-y, lubiany powszechnie, słowem, na świeczniku, jak to u nas lubią mawiać, stojący, nagle zarażony bakcyłem unoszącym się w powietrzu, zapada na rozmiększenie sumienia i w kilka godzin po wykryciu choroby przez lekarzy, już jest albo w trupiarni, albo oszpecony na zawsze, albo w najlepszym razie, leczy się zmianą powietrza. Ile szkody ta choroba społeczeństwu przynosi, o tem chyba rozpisywać się nie potrzeba.

Naturalną jest rzeczą, że tej paskudnej słabości ludzie bardzo się boją i wstydzą. Jeśli tedy kto chce swego nieprzyjaciela, współzawodnika lub konkurenta zohydzić i moralnie zdruzgotać, trąbi wszem wobec i każdemu z osobna, że ten

Jak gdyby wzgląd taki mógł stanowić o tym wypadku.

Wreszcie ustępując tym razem ze stanowiska, można było przy innej okazji wykazać bohaterstwo swoje.

Jak gdyby tu o to chodziło!

Tu było zadanie, które należało spełnić. Tu był rozkaz naczelny, którego należało bezwarunkowo słuchać.

Tu była wola cesarza, tego, któremu wszyscy powinniśmy oddać to, co jest cesarskiego. Tu był punkt wszechświata rozstrzygający.

I nikt z nas nie może nigdy wiedzieć, czy punkt, na którym stoi, nie jest właśnie tym punktem zbieżnym, z kąd nieskończone rozchodzą się nici na wszystkie strony. Tego nikt nie wie. Co się jednak wie dokładnie, to to, że powinno się być człowiekiem a nie wyrzutkiem, kometantem a nie kapitulantem. Inaczej narażamy się na to, że gdy witani najgłębszym szacunkiem wroga, (niema nic mizerniejszego jak ten właśnie szacunek) rzuciwszy broń i w sposób najbardziej honorowy, przy dźwięku bębnow i muzyki podpiszemy kapitulację, usłyszymy nagle w pobliżu grzmot armat cesarza. Poznamy wtedy, żeśmy przypadli i zginęli i że się nam słusznie koniec nędzników należy.

jego wróg jest, był, lub wkrótce będzie zarażony tą nową »wielką chorobą«. Choć jak mówi przysłowie, »psie głosy nie idą w niebiosy«, jednak, jako że narodek nasz skory jest do kolportowania plotek, owe psie głosy, rozszerzane na wielką skalę, stają się głosem ludu i znajdują tę trudną zwykle dla siebie drogę do nieba, bo jak inne znów przysłowie powiada: vox populi, vox Dei. Nieraz tedy może trafić się, że człowiek najuczciwszy, który ma nieszczęście być solą w oku mniej uczciwego swego bliźniego, traci dobrą sławę traci honor, traci swą przyszłość całą.

Wobec więc tego gwałtownego grasowania choroby, którą opisaliśmy, jakoteż wobec tego wojowania armatami, nabijaniem błotem potwarzy, nadzwyczaj trudno wyznać się obecnie w ludziach. Trzeba długiego badania i śledzenia, długiego namysłu nim się o kimś wyda wyrok, bo nieraz wyroku tego gorzko przyjdzie się pożałować.

Walka na błotniste kule, którą wyżej opisaliśmy, prowadzi się obecnie w Kołomyi między przyszłymi propinatorami. Wytoczono z obu stron działa największego kalibru. Bój kipiący, obaj przeciwnicy są równie obmazani błotem, tak, że rozpoznać nie można, kto z nich tylko powalany, a kto od urodzenia murzynem. Będzie miała Rada miejska nielada kłopot z rozstrzygnięciem, lecz zdaje się, że mimo wszystko pozostawi dzierzawę w rękach, które ją dotychczas dzierżyły, przeciwna bowiem partya Bretlerów zbyt czarnymi zgłoskami zapisali się w historii naszego miasta podczas swoich poprzednich sześcioletnich rządów.

Korespondencye.

Obertyn, 13 czerwca 1899.

Ubiegłego czwartku zjechało do naszego, w żadne zresztą zajmujące zdarzenia wcale nie obfitującego miasteczka, ciekawe indywiduum. Był to niejaki pan Agenor de Wykpigrosz Knauer, rzekomo katolik, chcący jednakowoż przejść na wyznanie żydowskie. W tym celu był już poprzednio u niektórych rabinów, między innymi u rabina czortkowskiego, od których dostał listy polecające go ofiarnym żydom.

W pierwszym rzędzie udał się Agenor Knauer do miejscowego rabina, od którego nietylko takisam list dostał, ale także pomiędzy żydami uzbieraną jałmużnę na zbliżający się »szabas«. Ledwie jednak wypił »kidusz« i zjadł szabasowe ryby, udał się następnego zaraz dnia do tutejszego rz. kat. proboszcza, oświadczając, że jest żydem i zamierza wraz ze swoją, z nim tu przebywającą magnifiką, przyjąć św. chrzest, na razie jednak, nie mając się z czego przez kilka dni utrzymać, chce odśpiewać publicznie kilka kupletów i prosi o udzielenie mu w tym celu pozwolenia, a względnie wstawienia się za nim u naczelnika gminy. Otrzymał więc tym sposobem pan Agenor nietylko zezwolenie, ale nawet i miejsce tj. przedsiónek Urzędu gminnego, gdzie się ofiarna publiczność na zaproszenie jego o godzinie 9. wieczorem dość nielicznie zebrała. Niedługo czekano. O 1/4 10 wystąpił na podwyższenie wasz (jak się nazwał) artysta dramatyczny — szewc czy dyurnista z zawodu — i ku największemu rozczarowaniu zebranej gromadki inteligencji odśpiewał trzy razy piosnkę: »Die Banda, die Banda, die Banda spielt so git«. Oburzona w najwyższym stopniu publiczność opuściła natychmiast miejsca swoje i salę, w której sobie ten pan Wykpigrosz tak ładnie z niej zakpił, została jednak śmietanka z najwyższej galeryi, domagając się zwrotu pieniędzy; nie miał więc wasz artysta dramatyczny innej rady, jak tylko w jakiejkolwiek bądź norze przenocować i z brzaskiem dnia dać drapaką. Wprawdzie nikt mu nocnego spokoju nie zamącił, skoro jednak tylko dzień nastał, był

zaraż w opiece policyi, która go za granice mia-
mówi teczka w kierunku do Kołomyi wyszupasowała.

Żabie, 8. czerwca 1899.

Spieszę z obiecany opisem ostatnich wy-
znaj- padków w naszej górskiej wiosce.

Rozruchów u nas zgoła żadnych nie było i
niema. Wszędzie panuje spokój taki, że lepszego
tyczyć sobie nie można, niema też obawy, żeby
to rozruchów przyszło, gdyż nasz hucul jest
jak wiadomo chłopem bardzo potulnym. Cała
rzecz miała się następująco:

Dnia 27. maja wyjechała komisya sądowa do
przysiółka »Pod Krętą« w tym celu, żeby gra-
nice dóbr fundacyjnych hr. Skarbka oznaczyć
i wytyczyć, gdyż fundacya z powodu powsze-
chnie znanej złej gospodarki i jeszcze gorszego
nadzoru swoich dóbr, już teraz nie wie, gdzie
właściwie jej granice się zaczynają a gdzie
kończą. Nie dziwić się temu, gdy się zważy, że
dla strzeżenia granic i lasów fundacyjnych, ma-
jących w obszarze okrągło 27 000 morgów, jest
10 pobereźników (!!!) i jakiś leśniczy czy pisarz,
który nigdy do lasu nie zagląda, gdyż po pier-
wsze wycieczki do tych lasów z powodu braku
dróg i ścieżek są bardzo niewygodne, a po
wtóre rewirowy, czyli zarządca tych lasów
p. Wallisz, używa go do robót kancelaryjno-
manipulacyjnych, wskutek czego tenże zamiast
dozorować granic i lasu, w Żabiu siedzi. Być
też może, że hucul widząc taki nieład i brak
nadzoru, a będąc — jak nasz chłop w ogóle —
na kasek ziemi bardzo łakomy, gdyż ten jego
całą egzystencyę stanowi, co roku w grunt fun-
dacyjny pomału się wciskał i wrzynał i teraz
niejeden już może i kilkanaście sążni tego gruntu
posiada, lecz posiada go już kilkanaście, a na-
wet i kilkadziesiąt lat, powystawiano sobie na
nich chałupy, które już po 30 do 60 lat stoja,
grunt ten jest na huculów zaintabulowany i nie
można już nawet nigdzie tu takiego człowieka
znaleźć, któryby pamiętał, że ten lub ów grunt
był kiedyś przez fundacyę posiadany lub uży-
wany.

Wielu jest takich, którym kilkanaście sążni
tego gruntu, na którym prócz trawy, zgoła nic
innego uprawiać nie można, stanowi całą egzy-
stencyę.

Obecnie fundacya na podstawie starych map,
pamiętających Bóg wie jakie czasy i jakiejś
deklaracyi w r. 1868 w języku niemie-
ckim (!!!) uczynionej i przez huculów pod-
pisanej, (huculi wtedy musieli być niemcami),
twierdzi, że grunta te są jej własnością i dla
wyrównania swoich granic, wyrzuca chłopów
wraz z dziećmi i żonami z chałup, grunt odbiera,
rujnuje i po prostu żebrakami ich czyni. Ma się
rozumieć, że przy takich wyrzucaniach zdarzy
się czasem jakaś mała niewłaściwość, ot
tak jak rozbicie huculowi głowy,
w y b i c i e zębów itp. (Niedawno rewirowy
Wallisch miał tu taki proces w sędzie o roz-
bicie huculowi głowy.) Proces obfitują, a potem
bezwzględne i nielitościwe postępowanie sług i
oficyalistów fundacyjnych, którym się zapewne
uroić musiało, że są większymi panami, jak sam
fundator śp. hr. Skarbek, chłopów coraz wię-
cej oburzało i nienawiść się wzmagala i przy-
szło nareszcie do tego, że kiedy komisya 27.
maja zaczęła wytyczać na podstawie wyz-
pomnianych map granice w przysiółku »Pod Krętą«,
kilkunastu chłopów stawilo opór, który więcej
przeciwko fundacyi, a nie komisji sądowej był
skierowany i tym oporem udaremniło czynność
komisji sądowej, Walliszowi zaś, który tam był
obecny, powiedzieli: »ty złodiju, zajdeju, ty
z nas ostatniu szkiru chcesz zderty, my ne
damo sia zdyraty i tobi tak hołowu prowałymo,
jak ty odnomu prowaływ«. Na to cała komisya
musiała opuścić miejsce urzędowania. Jeden pi-
sarz sądowy dosiadłszy swego konia, zamiast
na drogę, miał, jak ludzie opowiadają, między
nich wjechać, przyczem na jedno dziecko naje-

chał, za co matka tego dziecka konia kijem
uderzyła, podobno i Walliszowego konia ktoś
tam poturbował. Chłopi następnie do żadnej
dalszej bójkii nie porywając się, pokrzyczeli je-
szcze trochę za tą komisją: złodiji, latuchy,
zajdeji i również porozchodzili się. Było tam
razem chłopów, kobiet i dzieci około 100 dusz.
Na ten rozruch się skończyły, lecz gdyby
komisya jednego tylko żandarma była ze sobą
wzięła, do niczego byłoby nie przyszło, gdyż
ludzie przed żandarem bezgranicznie mają
respekt.

Na drugi dzień narobiono gwałtu i krzyku,
całe państwo zalarmowano, że w Żabiu rewol-
ucya, rozbój, rżnięcie, przyszło ma się rozumieć
zaraz i wojsko i żandarmów kilka, wojsko tak
było potrzebne, jak dziura w moście, sam na-
czelnik sądowy powiada, że wojska nie żadał,
gdz ono jest zbędne, żadał tylko kilku żan-
darmów.

Obecnie komisye odbywają się z asystencyą
wojskową. Do tej komisji przyłącza się prawie
cała żyjąca tu i w okolicy intelligencya i tak
hurmem idą komisyonować. Komisya taka mog-
łaby prędzej być nazwaną wycieczką, połą-
czoną z birbantką: ot — eine kleine Ab-
wechslung. Ze strony chłopów mało kto
jawi się przy komisji, gdyż wszystko wybrało
się już z bydłem w połoniny, tak, że nawet
trudno dostać robotnika do ogrodu i człowiek
sam musi kopać i wszystko robić.

O te grunta toczą się także bardzo liczne
procesy, kilka z nich zastępuje adwokat z Ko-
łomyi p. Dudykiewicz i p. Dębicki, jeden z tych
mógłby Szanownej Redakcyi dać dokładniejsze
wyjaśnienia.

Z sali rozpraw sądowych.

Fałszywe bankructwo. Dawid Helwing, doro-
biwszy się jako subjekt paru tysięcy guldenów,
założył przed kilku laty sklep galanteryjny i
towarów modnych. Szło mu bardzo dobrze. Sklep
zamienił się w magazyn, największy w Kołomyi
i zdawało się, że przybył naszemu miastu soli-
darny kupiec. Publiczność ściagała tłumnie,
interesa szły świetnie aż naraz rozeszła się w
grudniu z. r. pogłaska, że p. Dawid ogłosił
niewypłacalność. Pogłoskom nie dawano z po-
czątku wiary, wreszcie gdy sklep zamknięto,
przekonano się z ogromnem zdziwieniem, że p.
Dawid zrobił rzeczywiście »plajtę«. Zdziwienie
udzieliło się również Św. Prokuratorowi, która
oskarzyła p. Dawida o fałszywe bankructwo.
W sobotę i w poniedziałek zdradzał Helwing
przed sędziami przysięgłych tajemnica swego
kupieckiego życia, z których dowiedzieliśmy się,
że szło mu z początku dobrze, potem sezon nie
dopisał i Helwing musiał ogłosić konkurs z
aktywami w kwocie 60.000 zł. a z pasywami
na 80.000 zł. Helwing, choć jak sam twierdził
jest »całkiem teraz żebrak«, odpowiadał z wolnej
stopy, po złożeniu kaucyi w kwocie 10.000 zł.
i choć starał się wszelkimi siłami udowodnić
»vis major«, która spowodowała katastrofę, sędzio-
wie przysięgli uznali go winnym, a trybunał
pod przewodnictwem radcy s. kr. Wileckiego
skazał go na dwa miesiące więzienia. Oska-
rzał zast. prok. Kozaczek, bronił poseł do Rady
państwa Dr. Maxymilian Trachtenberg.

Podpalenie. Michał Berezowski z Żabiego, o-
żenił się poraz drugi z młodą dziewczyną, która
absolutnie nie mogła nabrać doń sympatyi, tak,
że małżeństwo po kilku miesiącach rozeszło się.
Rodzeństwo żony odgrażało się Michałowi, iż
zniszczy go i do kryminału wsadzi, tak, że ten ze
strachu zaasekurował się nawet, co jest dotych-
czas, według zeznania agentów p i e r w s z y m
w y p a d k i e m w Ż a b i u.

Nieszczęście chciało, że w czas jakiś, zgorzała
rzeczywiście chata Berezowskiego, a ponieważ

on już od dłuższego czasu gromadził materiał
na nową chatę i przy pożarze starej, nie bardzo
starał się ratować swój zaasekurowany dobytek,
przeto prokuratora w osobie p. zast. prok.
Augermana oskarżyła go w poniedziałek o roz-
myślne podpalenie swej własnej zagrody. Swietna,
jak zwykle, obrona p. mecenasa Haczewskiego
przyczyniła się do tego, że sędziowie przysięgli
jednogłośnie oskarzonego uniewinnili, wskutek
tego zaś trybunał, złożony z radcy Wileckiego,
sekretarza Kriegseisena i przewodniczącego radcy
Sichowera, uwolnił Berezowskiego.

Cavalleria rusticana. Działo się we wsi Roso-
chaczu. Nykoła Sabadach ubiegał się od dłuższe-
go czasu o rękę Doci Kostacz. Nieszczęście
chciało że Don Żuan był nieco głupkowany i
sympatyj u swego ideału nie mógł zyskać. Rów-
nież i ojczym Doci, Nykoła Rutkowski, brat jego
Wojciech i brat Doci Iwan Kostacz byli związko-
wi przeciwni. Niechęć ta wzmożła się jeszcze
bardziej, gdy zjawił się do Doci nowy konkurent
w osobie Marcina Bachmatinka, Iwa Rosochac-
kiego, kuzyna wójta samego. Ażeby pozbyć się
niemiłego współzalcznika, postanowiła rodzina
Doci w porozumieniu z Bachmatinkiem obić po-
rządnie Sabadacha i tym sposobem pogładowym
oduczyć go zalotów. Aby swe zamiary przepro-
wadzić zwabili Butkowscy z Bachmatinkiem
Sabadacha do domu Butkowskich, a przywo-
ławszy sobie do pomocy całą złotą młodzież ro-
sochacką, jakoto Stefana Kobylańskiego, Iwana
Kostacza, Hrycia Słobodziana i Jurka Pawluka,
sprawili nieszczęśliwemu adonisowi lanie w trzech
aktach. Akt trzeci niestety zakończył się tra-
gicznie, bo Marcin Bachmatink i Stefan Koby-
lański w zapale walki, rozbili Sabadachowi gło-
wę tak, że ten na drugi dzień umarł. Piękna
Docia zachęcała słowami do walki, przy ostatnim
akcie jednak, który odegrano na polu, obecna
nie była.

Epilog całego zajścia rezegrał się we wtorek
przed sądem przysięgłych. Prokurator p. Ko-
walski oskarżał Michała Bachmatinka i Stefana
Kobylańskiego o ciężkie uszkodzenie ciała ze
śmiertelnym wynikiem, innych z :ś uczestników
walki wraz z piękną Docią o zaniechanie powstrzy-
mania spełnienia zbrodni. Mimo obrony pp.
Kraśnickiego, Schora i Fella, potwierdzili przy-
sięgli zadane im pytania co do wszystkich oska-
rzonych z wyjątkiem Doci, wskutek tego zaś
trybunał, złożony z radcy Bielewicza jako prze-
wodniczącego i z radcy Wolffa oraz sekretarza
Kriegseisena jako wotantów, skazał: Marcina
Bachmatinka na 10 miesięcy, Stefana Kobylań-
skiego na 6. Nykołę Rutkowskiego na 3. resztę
oskarzonych na miesiąc ciężkiego więzienia.
Piękną Docie uwolniono.

Kronika.

Wiadomości osobiste. Pan prezydent sądu obwo-
dowego, Radca Dworu Kunzek, udał się w to-
warzystwie Dyrektora kancelaryi sądowej Szcze-
ciakowskiego, na inspekcję sądów powiatowych.

Mianowania. Starszym zarządcą tutejszego u-
rzędu pocztowego zamianowany został p. Ta-
deusz Kamionobrodzki, dotychczasowy nadkon-
trolor przy Dyrekcyi Poczty i Telegrafów we
Lwowie.

Rada szkolna uchwalila zamianować: Leoka-
dyę Krzyczkowską naucz. młodszą w Jabłonowie,
Juliana Lubowieckiego naucz. starszym w Ko-
łomyi i Michała Korzeniewiczza naucz. młod. w
Kamionkach małych.

W niedzielę dnia 11. czerwca b. r. odbyły się
zareczyny panny Laury Scharf córki tutejszego
kupca Markusa Scharfa z panem Ignacym Rei-
chem, inżynierem budowy kolei.

Walne Zgromadzenie Koła kołomyjskiego Tow.
»Szkoły ludowej« odbędzie się w Kołomyi w
piątek t. j. dnia 16. czerwca b. r. o godzinie
pół do 6 popołudniu, a w braku kompletu, dru-
gie z tym samym porządkiem dziennym o godz.
pół do 7 popołudniu w lokalu Czytelni im.
Kraszewskiego (dom ś. p. Dra Sysaka).

Na czas zlotu Sokółów przybrały nasze fiakry o ile, o tyle, europejską formę. Dziś widzimy znowu malców w obdartych łachach jako woźniców, uprząż od tego czasu nie czyszczoną i woźniców nie znających dobrze ulic Kołomyi, a nawet głuchych.

Do reorganizującej się straży ochotniczej przystąpiło w przeciągu tygodnia 15 członków wspierających. Jak na tak krótki czas, to dość pożądana cyfra.

Krwawego zajęcia sceną był rynek dnia 12 bm. o pół do 6 wieczorem. Słynny ze swego temperamentu wojowniczego, a zwłaszcza w czasie wyborów, p. Minajluk stał się wraz z żoną swą jego ofiarą. Zięć jego Patkowski nie mogąc sobie jakoś z teściami poradzić użył, gdy mu już słów zabrakło — trochę więcej przekonywującego argumentu, a to sekatego kija i tak nim obrobił Minajluka i jego żonę, że ci stracili wszelką chęć oporu i głośno wzywali pomocy policji. Na tubalny ryk p. Minajluka jawiło się aż 3 i aresztowali winnego i ojca jego. Setki publiczności okalały długo ratusz chcąc się dowiedzieć o wyniku.

Wczoraj dnia 13. b. m. odbył się epilog tej sprawy w sądzie powiatowym, przyczem jeden z napastników (Patkowski ojciec) zasądzony został na 10 dni a miły zięć na dni 20 aresztu i zwrot kosztów.

Tym razem sprawdziło się na p. Minajluku przysłowie: »Nosił wilk ponieśli i wilka«!

Ogrodzenie żelazne otrzymają w tych dniach i dwa pozostałe miniaturowe skwery obok studni.

Roboty koło gazowni są w pełnym toku a jeśli co je przewleka, to ta okoliczność, że Prusacy tak zaspęniają gminę swymi ofertami, że trudno się opędzić. Budowę administracyjnych budynków zatwierdzono p. Ständigowi, dającemu największy opust od kosztorysu. Praktykowane to wszędzie, że oddaje się takie przedsiębiorstwa w drodze ofert dającemu największy % opustu. Ale czy to ogólnie przyjęta praktyka prowadzi do celu — to inna kwestya. Przedsiębiorca taki kieruje się przecie tylko względami na swą kieszeń, stara się wybudować jak najtaniej kosztem robotnika, materiału itd. a ztąd potem gminie kosztuje konserwacja takiego budynku nie 1/2% nie 1% ale nawet do 3%. Względny to więc zarobek.

Wyższy zakład naukowy żeński w Kołomyi. Wiadomo czytelnikom naszym, że tutejsza kasa oszczędności wraz z gminą chrześcijańską utworzyła celem uczczenia jubileuszu 50-letniego panowania Najjaśniejszego Pana fundację, której celem jest utrzymywanie ochronki dla dzieci i wyższego zakładu naukowego żeńskiego, i zakupiła na ten cel przy ul. Kraszewskiego grunt, na którym wybudowała znany już mieszkańcom naszego miasta piękny dwupiętrowy dom. Po dość długich pertraktacjach udało się Komitetowi, zajmującemu się wprowadzeniem w życie fundacji, pozyskać do prowadzenia zarządu fundacji i zakładu naukowego żeńskiego Siostry Urszulanki z Tarnowa, które w tem mieście od kilkunastu lat utrzymują znakomicie urządzone i jak najlepiej renomowany wyższy zakład naukowy żeński. Odnośny układ został już, jak się dowiadujemy, podpisany, a Siostry Urszulanki otworzą już w skutek tego z dniem 1. września br. w naszym mieście pierwszy kurs seminarium żeńskiego, a nadto jedną lub dwie klasy szkoły żeńskiej, która corocznie będzie się uzupełniać, tak, że utworzy z czasem zupełny naukowy zakład żeński, który dawać będzie uczniom całkowite ogólne wykształcenie a nadto przygotowywać je będzie do przyjęcia na kursa seminarium żeńskiego. Obok zwykłych przedmiotów udzielaną będzie także nauki muzyki, języka francuskiego, a z czasem także i języka angielskiego. W zakładzie Sióstr Urszulanek będzie mogła pewna liczba pańienek znaleźć także pomieszczenie i całkowite utrzymanie. Zgłoszenia odnośne przyjmuje po dzień 1. sierpnia przełożona Sióstr Urszulanek w Tarnowie, a po dniu 1. sierpnia przełożona Sióstr Urszulanek w Kołomyi.

Śpiew chórny w kościele farnym. Od dłuższego czasu dawała się odczuć u nas potrzeba dobrego chóru, któryby śpiewał podczas sumy w niedzielę. Potrzebie tej starają się zaradzić nauczyciel p. Lubowiecki i organista tutejszy p. Szarek. Pierwszy utworzył i wyćwiczył wiborny chór, złożony z dzieci szkolnych, który już od kilku miesięcy popisuje się wcale udanym śpiewem. Usiłowania p. Szarka skierowane są ku utworzeniu chóru mieszanego. Dotychczas udało mu się złożyć chór na dwa głosy, jest jednak nadzieja, iż wkrótce usłyszymy podczas

sumy zupełny chór czterogłosowy. Trzeba atoli by obywatele poparli usiłowania p. Szarka i tłumnym zapisywaniem się do chóru jakoteż pilnem uczęszczaniem na próby, przyczynili się oświetnienia nabożeństwa ku chwale bożej i ku swemu własnemu zadowoleniu.

Otrzymujemy następujące pismo: Świetna Redakcyo »Głosu Pokuckiego« w Kołomyi! Powołując się na paragraf 19. ust. prasowej, upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania doniesienia Pańskiej Gazety z dnia 1. czerwca 1899. ur. 11. pod napisem: Arogancya czy... nietrzeźwość.

Nieprawda jest, że onegdaj przechodząc o 1. godzinie po południu rynkiem, straciłem ni stąd ni z owąd jakimś młodszemu współwyznawcy kapelusza z głowy. Nieprawdą jest zatem że go z tego powodu nie przeprosiłem. Prawdą zaś jest, że ostatnimi dniami przed pojawieniem się doniesienia o tem podobno bardzo ważnem zdarzeniu o wspomnianym czasie nawet nie wracałem ze szkoły rynkiem. Prawdą nareszcie jest, co zresztą wszyscy mnie bliżej znający potwierdzą, że nie piję wcale żadnych napojów prócz wody źródlanej, w skutek czego nie znajduję się nigdy w stanie nietrzeźwym. W Kołomyi, dnia 4. czerwca 1899. Z poważaniem Malachiasz Zaunkönig, naucz. religii.

Powyższe sprostowanie umieszczamy, choć ono niczego nie prostuje. Bo że p. Zaunkönig wypadku sobie nie przypomina, nic to nie znaczy ze względu na to, iż go nam dwóch zupełnie wiarogodnych świadków stwierdziło. Że p. Zaunkönig był nietrzeźwy, tegośmy wcale nie twierdzili, był to tylko domysł i wcale nie potrzebował sprostowania. Zdarzenie było o tyle ważne, że trafiło się w biały dzień i że właśnie nauczyciel w tak nieładnym świetle okazał się.

Otrzymujemy następującą odezwę reorganizującej się straży ochotniczej wystosowaną do naszych obywateli, którą powtarzamy dosłownie:

»Ochotnicza Straż ogniowa w Kołomyi liczy na 37.000 mieszkańców a 3 1/2 tysiąca realności tylko 24 ludzi, którzy pomagają jej jako członkowie wspierający rocznymi datkami po 6 złr w. a. To wsparcie ze strony 24 ludzi i nieznaczna subwencya ze strony gminy oto cały jej majątek.

Zbytecznym byłoby pisać szeroko o potrzebie tej obywatelskiej i filantropijnej instytucji. W społeczeństwach stojących pod względem cywilizacji wyżej od nas uważa każdy rozumny obywatel, a zwłaszcza właściciel realności za swój obowiązek święty wspierać tę instytucję na każdym kroku radą i czynem, bo pojmując to dobrze, że ludzie ci za darmo strzegą jego zdrowia i zdrowia z narażeniem swego.

Będąc przekonani, że Wielmożny Pan tak samo na zadanie i potrzebę popierania naszej instytucji się zapatruje, mamy zaszczycić zaprosić Go do przystąpienia do tejże w charakterze członka wspierającego, co połączone jest z niezłączną roczną wkładką 6 złr.

W razie zaszczycenia nas swem przystąpieniem, raczy Wielmożny Pan deklaracyę swą nadać pod adresem sekretarza.

Ochotnicza Straż ogniowa.

Borzemski
sekretarz.

Kallay
prezes.

Zmarł w Rzeszowie Władysław Puchewicz, profesor gimnazjalny. Urodził się w r. 1899. w Królestwie Polskiem. Po ukończeniu studiów w uniwersytecie warszawskim poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Obowiązki nauczyciela spełniał kolejno w Warszawie, Częstochowie i Lublinie. Ponieważ nie potrafił zaprzeczyć swego polskiego pochodzenia, musiał znosić sekatury, a następnie otwarte prześladowania. Zrażony niemi zrezygnował mimo 17. letniej służby z zajmowanej posady i przeniósł się do Galicyi. Złożywszy poraż drugi egzamina, pełnił obowiązki zastępcy nauczyciela w Kołomyi, później zaś otrzymał posadę w Przemyślu. W zeszłym roku przeniósł się do Rzeszowa, gdzie go 1. b. m. zaskoczyła śmierć.

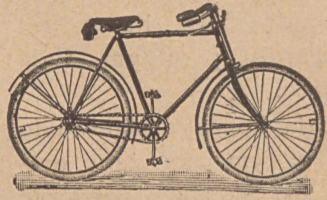
Śp. Puchewicz w czasie dwuletniego pobytu w Kołomyi okazał się takim prawdziwym przyjacielem młodzieży, iż zaskarbił sobie jej niepodzielną wdzięczność i przywiązanie. Wyjazdowi jego z naszego miasta towarzyszył powszechny żal, który również objawił się w wysokim stopniu na wiadomość o jego śmierci.

Zmarły był czynnym również na polu nauki, ogłosił bowiem kilka rozpraw z dziedziny wyższej matematyki.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej oddano prawo propinacji w dzierzawę p. Spindel i Ska.

Do sprzedania para huculów kasztanów, miary 13-1

Blizsza wiadomość u p. Władysława Przybyłowskiego w Krzyworównie pow. Jasieniów górny lub w Redakcyi.



Dürkopp-Diana.

Uwiedziamy naszych odbiorców, kupców i odsprzedających, że generalnym naszym zastępcą dla Galicyi jest

BAHR & WALDMANN

w Kołomyi

skład maszyn i przyborów sportowych.

Z uszanowaniem

Dürkopp, fabryka rowerów.

6-10.

ZAKŁAD artystyczno-fotograficzny WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa
sporządza fotografie najnowszej konstrukcyi pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie
i ohromo-fotografie kolorowane
(na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincyę.

Pokój do śniadań Jana Fritza

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delikatosew; oryginalne wina węgierskie, austriackie, francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka.

(7-10)

CUKIERNIA

Emila Stenzla

(PRZEDTEM B. SKRZYŃSKIEGO)

poleca ciasta i wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące w najlepszej jakości i po cenach umiarkowanych. Nalewki rozmaitego gatunku z najpierwszych firm.

(2-5.)

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowują etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja i administracja znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej. Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct., miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct., miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi. Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

13. C. Małgorzaty	17. P. Aleksego
14. P. Bonawentury	18. W. Szymona
15. S. Rozesłanie	19. S. Wincentego
16. N. P. M. Sz.	

Niestety....

Wczoraj rozpoczęły się w Kołomyi wybory do Rady miejskiej. Gdyby nie afisze, porozlepiane po rogach ulic, zapowiadające na 12. lipca wybory z III. kola, nie wiedzielibyśmy wcale, że wogóle w tym roku mamy zmienić połowę naszych ojców miasta. Dawniej bywało inaczej. Na całe tygodnie, ba, miesiące, przed dniem wyborów, panował w mieście gorączkowy ruch. Komitety rozmaitych stronnictw rozwijały gwałtowną agitację, osobistości mające chętkę zasiąść na radzieckim krześle, skaptowały stronników, naród gorączkowo politykował, zbierał się na wiece i zgromadzenia, słowem — widać było życie publiczne, kipiące w całej pełni, widać było wszędzie zainteresowanie się sprawami i przyszłymi losami miasta.

Teraz?

Teraz nic podobnego nie można było zobaczyć. Żadnej walki, żadnych narad, żadnych komitetów, Miasto w dniu wyborów ma zwykłą, codzienną postać, wyborcy spiesznie wchodzą i wychodzą z lokalu wyborczego, byle oddać kartkę i jak najprędzej zbyć się pańszczyzny. Apatya widoczna na każdym kroku.

A przecie tak chyba być nie powinno. Jeśli nam jest danem tylko raz na lat trzy zabierać głos gremialnie w sprawie zarządzania sprawami miejskimi, powinniśmy

skwapliwie z tej wolności skorzystać, aby dowieść, że rzeczywiście dobro miasta leży nam na sercu, że rzeczywiście do samorządu dorośliśmy. Jeśli tego nie czynimy, udowodnimy, że sprawy miasta nie zajmują nas wcale, że po prostu cała autonomia jest dla nas niepotrzebnym balastem.

A co najważniejsze w tej całej sprawie, że zamiast coraz bardziej cywilizować się, zamiast postępować naprzód, my cofamy się. Dawniej, gdyśmy nie mieli takiego politycznego doświadczenia, jakie dziś posiadamy, spełnialiśmy obowiązki obywatelskie gorliwiej i skuteczniej niż dziś. Fenomen ten musi każdego zastanowić i każdy mimowoli zapytuje o przyczynę tej fatalnej zmiany.

Kto bacznie śledził wypadki w mieście naszym w ubiegłych kilku miesiącach, ten przyczynę tę łatwo odgadnie.

Pewne osobistości z pośród inteligencji kołomyjskiej, niezadowolone z obecnego zarządu miasta, zaaranżowały w zimie wielką, — jak się chętnie wyrażali — akcję ra-tunkową. Zwoływano wiece i zebrania, wciągano w grę mieszczaństwo chrześcijańskie i żydowskie, piorunowano na radę i zapowiadano wielką walkę przeciw osobistościom, stojącym obecnie u steru miasta. Z czasem jakoś to wszystko ucichło. Przewodnicy, narobiwszy alarmu w gazetach i wrzasku po mieście, raptem jakby za dotknięciem czarodziejskiej pałeczki, ucichli. Ogół wyborców

i mieszczaństwa, który poszedł z początku na lep pięknych słówek i jeszcze piękniejszych obietnic pp. agitatorów, nie umiał sobie zdać sprawy z tego, czego odeń chciano i co ma dalej czynić, wybrał najgorsze ze wszystkich złego, popadł w apatyę.

I oto skutkiem tej „polityki“ panów ir-redentystów, mamy jedyne w rocznikach naszego autonomicznego życia wybory: bez naradzania się, bez stronnictw, bez walki. Gdyby ktoś obcy przypatrzył się tej całej, jedynej w swoim rodzaju procedurze, z pewnością nabrałby przekonania, że znajduje się nie w Austrii, ale gdzieś w kraju Hotentotów, gdzie biednym murzynom dano autonomię bez względu na to, że oni o niej pojęcia nie mają i z niej skorzystać nie umieją.

A oni panowie, którzy są moralnymi sprawcami tego hotentotyżmu, p-zyglądający się owocom swojej obywatelskiej „pracy“, chcą à tout prix ratować sytuację i zadokumentować swą żywotność. Rozpoczynają mianowicie litanie do komisarza rządowego, by zmiłował się i objął nasze miasto w swą c. k. opiekę. Tak nie czyni obywatel mający pretensję do inteligencji i aspiracje do zajmowania się polityką. Jeśli jest źle, jeśli zarząd miasta jest nieudolnym, obalić go. Wziąć się samym do steru miasta i w ten przynoszący miastu korzyść sposób, pokonać i zawstydzić przeciwników.

Fr. MAZURANIĆ.

Męki.

Poszedłem z przyjacielem na polowanie. Strzeliłem do gołębic. Padła! — Ale była tylko raniona, trzepotała się.

Mój Wilkodław uchwycił ją zębami niezbyt delikatnie. — Udusi biedaczkę — pomyślałem.

Nieszczęsna gołębic żyła jednak, gdy pies mi ją przyniósł. Aby skrócić męki, przełamałem jej szyjkę i wrzuciłem w torbę.

W godzinę później skręciliśmy do gospody na śniadanie.

Zaglądam do torby — i cóż widzę? — Gołębicę wciąż jeszcze żyje.

Przyjaciół — zawołany myśliwy — wyrwał jej pióro i przekłuł ją myśliwskim zwyczajem.

Biedna gołąbka musiała więc tym sposobem trzykrotnie śmierć ponosić!

Wróciwszy do domu, odesłałem upolowaną zwierzynę do kuchni.

Po chwili zjawia się kucharka: »Jedną gołębicę jeszcze żyje, co mam z nią zrobić?«

Była to ta sama nieszczęsna ptaszka, którą strzelano, katowano, a w końcu próbowano żywą z pierza obedrzeć!

Ulitowałem się i darowałem jej życie. Nie była ciężko raniona — miała tylko skrzydło zgruchotane — więc ozdrowiała.

Skacze sobie teraz po moim pokoju.

Nieboraczka! Strzelano do niej, przełamano jej kark, przebito ją, za życia oskubywano z pierza, a ona wciąż jeszcze żyje!

I bawi się z nią to samo psisko, które ją dusiło, które na skinienie swego pana gotowe dusić ją znowu..

Biedna — —!

Na odległość.

Czy zdarzyło się kiedy, czytelniku, przypatrywać tańcom, nie słysząc muzyki? Nyprzykład z położonego naprzeciw okna?

Jak niedorzecznymi wydają się nam wówczas tancerze i tancerze i tancerki, którzy się kręcą,

niby marjonetki! Śmiech nas porywa, gdy widzimy otwierające się i zamykające usta, a nie słyszymy głosu. A jak niemądra wydaje się twarz śmiejąca się z niewiadomym nam powodów.

Albo przypuśćmy, że siedzisz zamknięty w swoim pokoju.

Jakże dziwnie brzmi ci w uszach śmiech, dolatujący z ulicy!

Zbliżasz się do okna.

Spostrzegasz dwóch poważnych panów, rozmawiających na środku drogi i powaga ich pobudza cię do wesołości.

Jeden otwiera i zamyka usta, niby na komendę, wymachując przytem rękami. Drugi nadstawił lewe ucho i przysłuchuje się z widocznym nabożeństwem. Od czasu do czasu role rozmówców zmieniają się.

Nareszcie przychodzi chwila pożegnania. Podają sobie ręce, kłaniają się, układają twarz do uprzejmego uśmiechu, potem odwracają się do siebie plecami i każdy idzie w swoją stronę.

Najzabawniejszym jednak bywa wyraz, zjawiający się na twarzy wówczas, gdy ktoś usiłuje być poważnym: oczy spoglądają już chmurnie, a całe oblicze jeszcze jaśnieje. W takiej

Ale nie prowadzić wyborców na bezdroża, pleść im rozmaite androny, a potem pozostawić bez wszelkiej opieki, pozbawiwszy ich i tej reszty zmysłu orientacyjnego w sprawach publicznych, jaką posiadali.

To nie jest praca obywatelska; tumanieć potrafi każdy okpiświat, ryby łowić w mętnej wodzie każdy oszust.

Pięknymi słówkami nikt dotychczas nie działał, a do kija wzdychać, to ze wszystkich ludzi i zwierząt na całej kuli ziemskiej chyba tylko nasz „komitet ratunkowy“ potrafi.

Z Gwoździeckich misteryów.

(P. Dr. Morawski ma głos).

(Ciąg dalszy).

Nadmienić tu muszę, że w ciągu list 1896, 1897 i 1898 raz jeden za ledwie t. j. 9. marca 1898. przeprowadził p. lustrator szkontrum kasy gminnej pożyczkowej.

Przedstawiając w zarysie ogólny stan gospodarki gminnej przed objęciem urzędowania przeze mnie t. j. przed 23. października 1895; przechodzę obecnie do wyjaśnienia poszczególnych zarzutów przeciw mnie w Nrze 12. »Głosu pokuckiego« podniesionych.

Co do wyarendowania dochodów z targowicy i kopytkowego wbrew uchwale rady gminnej, która chciała takowe pobierać we własnym zarządzie, to rzecz się tak miała:

Kiedy dzierżawa tego prawa się ukończyła, a na nowy peryod dzierżawny, wskutek strejku dotychczasowych dzierżawców nie było przy licytacji odpowiedniego oferenta. zmuszoną była rada gminna powziąć uchwałę pobierania dochodów z targowicy i kopytkowego we własnym zarządzie. W tym celu z łona rady wybrano 4 delegatów, a Zwierzchność gminna poczyniła nawet w tym celu wydatki wynoszące około 16 złr. na potrzebne druki, odznaki etc., jednakże w wigilię pierwszego jarmarku przypadającego 28. stycznia zgłosili się dawniejsi dzierżawcy z zamiarem objęcia w dzierżawę tych dochodów.

Czas był krótki, aby zwołać posiedzenie rady gminnej, zaprosiłem więc w krótkiej drodze owych 4 delegatów wybranych z Rady gminnej, tudzież Zwierzchność gminną złożoną z 3 członków, i przedstawiając im sprawę — zapytałem o zdanie. Wówczas jeden z delegatów oświadczył mi, że on jako radny pod żadnym warunkiem nie chce być obecnym przy pobieraniu opłat na targowicy, a nawet dla spokoju gotów

na ten dzień z domu wyjechać — drugi zaś z delegatów był zastępca naczelnika gminy izraelita radził korzystać z oferty dzierżawców, u trzymując stanowczo, że gmina na pobieraniu tych dochodów we własnym zarządzie wyjdzie jak najgorzej, bo podobny wypadek zdarzył się właśnie za jego urzędowania i wówczas właśnie gmina poniosła stratę.

Wobec tego zarządziłem głosowanie, czy należy wypuścić w arendę dochody z targowicy i kopytkowego a na 7 głosujących (t. j. 4 delegatów i 3 członków Zwierzchności gminnej) 5 głosów oświadczyło się za przyjęciem oferty dawniejszych dzierżawców, przyczem ci zwrócili połowę poniesionych kosztów, dodając jeszcze około 20 złr. nadwyżki w porównaniu z rokiem poprzednim.

Następnie na najbliższym posiedzeniu rady gminnej przedstawiłem to moje zarządzenie a na 13 głosujących 10 głosami rada takowe zatwierdziła.

Co do oglądacza byłą, to na podstawie upoważnienia rady gminnej do przyjęcia takowego, mianowałem Hillela Rozenkrauza, który uzdolnienie swoje go tego urzędu wykazał przedemną świadectwem c. k. weterynarza powiatowego — zaś moim nibyto attachem jest on o tyle, ic jak to już wyżej nadmieniałem; tenże Hillel Rosenkrauz wynajmując na kancelaryę gminną w swym domu mieszkanie, ma zarazem obowiązkiem wykonywać wszelkie posługi i dozorowanie tego lokalu. Przyznam się, iż przy mianowaniu tego oglądacza — egzaminu pisemnego z nim nie przedsiębrałem, o ile zaś funkcje jego były dla gminy korzystne, to wyżej wykazałem cyfrowo, iż dochody w owym czasie wynosiły rocznie: 329 złr. 96 ct. i 350 złr. 05 ct. t. j. w jednym roku prawie tyle co dawniej za lat cztery — nie było zaś wypadku, aby wskutek jego nieudolności wynikła dla kogoś trzeciego jakakolwiek szkoda.

Wprawdzie potem oglądacz ten nie podobał się radzie gminnej i został przez nią usunięty, nie jestto ale dowodem, że ja go mianowałem wbrew woli rady — bo mając upoważnienie do przyjęcia oglądacza, nie mogłem o tem wiedzieć, co się stanie z wolą rady za półtora roku.

Nieprawda jest, abym kiedykolwiek samowolnie zmniejszał grzywny przez radę na rzeźników i t. p. nałożone. Takiego wypadku podczas mego urzędowania nie było.

Co do funduszów gminnych pod zarządem jednego tylko kasyera niejakiego Salo-

mona Grünberga; to tu o jakimś działaniu z mej strony wbrew uchwale rady gminnej mowy być nie może, albowiem ten niejaki Salomon Grünberg jest nietylko kasyerem kasy gminnej, ale zarazem członkiem Zwierzchności gminnej, to jest assesorem i jako taki prowadzi zarazem kasę gminną i za takową odpowiada. Że może wiadomości jego buchhalteryjne pozostawiają wiele do życzenia, to bardzo możliwe, gdyż i ja także jakkolwiek mam uniwersyteckie wykształcenie i patent na doktora medycyny, nie potrafiłbym z pewnością prowadzić ksiąg kasowych tak, jak zawodowy buchhalter. Nadmieniam, że z urzędowania i prowadzenia rachunków przez Salomona Grünberga nigdy nie okazały się w kasie jakiegokolwiek braki gotówki.

Wprawdzie lustrator powiatowy wykazał był raz brak 10 złr., ale brak ten powstał li tylko dlatego, że p. lustrator pomylił się w odejmowaniu co ja następnie wobec radnego p. Pulnarowicza i drugiej osoby (buchhaltera zawodowego Kr.) skonstatowałem, a co i dziś jeszcze w dotyczącej księdze kasowej gminnej przez każdego może być zauważonem.

Zresztą ów niejaki Salomon Grünberg został, obecnie przez Wydział powiatowy wzięty w skład Rady tymczasowej dodanej delegatowi rządowemu i jako zastępca delegata naznaczonym.

Obejmując urzędowanie w październiku 1895 podzieliłem czynności w ten sposób, iż sobie pozostawiłem ogólne kierownictwo; zastępcy Fedorowi Szparykowi, znającemu dokładnie stosunki członków gminy chrześcijańskiej powierzyłem nadzór nad kasą pożyczkową, zaś asesorowi Salomonowi Grünbergowi powierzyłem prowadzenie kasy gminnej i ogólny nadzór nad ksiązkami i aktami urzędowymi.

Z przyjętego na siebie zadania wywiązałem się o tyle, że dochody gminne podniosłem, jak to wyżej cyfrowo wykazałem i to nie kosztem dodasków do podatków, tylko należytem wyzyskaniem źródeł, które przedtem były wielce zaniedbane. Obecnie w kasie fundusów gminnych ani braków ani niedoborów żadnych nie ma, jeżeli zaś ksiązkowanie pozostawia co do życzenia, to za to odpowiedzialnym mógłby być li tylko Wydział powiatowy, który na ten ce utrzymuje specjalnego urzędnika, zwanego lustratorem gminnym — ja bowiem fachowym buchalterem nie jestem i ksiązkowania w gminie nie zaprowadzałem, ani też nie wprowadziłem, tylko zastałem je już wprowadzone

chwili człowiek zwykł się oglądać, czy ktoś nie obserwuje go z boku i czy nie widzi, że on się sam do siebie śmieje. Rozumie, jak niemałą ma wtedy minę.

— — — W ogóle biorąc, wszystko, czego przyczyn nie rozumiemy, wydaje się nam mniej lub więcej zabawnem.

Nawet płacz narodu śmiesznym się wydaje wielu ludziom, którzy patrzą nań z daleka. Widzą łzy, u nie rozumieją ich powodu.

Przystąpcie bliżej, panowie, a może wówczas odechce się wam śmiać!

Słowak.

Oto, co nasz generał, Niemiec, opowiedział nam przy stole:

»Stałem załogą w górnych Węgrzech. Przejeżdżając przez most, często bywałem świadkiem, jak pewien kulawy żyd, który pobierał mostowe, wykupywał za połowę ceny towar od włościan, idących na targ do miasta.

Ten i ów próbował opierać się i nie chciał sprzedawać, ale żyd nie ustępował, dopóki nie postawił na swoim.

Pewnego razu nadjechałem właśnie, gdy ów cherlak znęcał się nad olbrzymim chłopem i towar gwałtem mu wydzizrał.

Włóścianin wszelako nie chciał ustąpić, a wtedy żyd zaczął go bić.

— Bój się Boga, człowiecze! — zawołałem — i jakże możesz dać się tak katować, kiedyś mocniejszy od żyda?!

Słowak spojrział na mnie dziwnym wzrokiem, widocznie dotąd nie przychodziło mu nigdy na myśl, aby i on mógł kogoś uderzyć!

Nagle porwał żyda za kołnierz, cisnął nim o ziemię i zaczął go okładać. Byłby go zabił gdybym nie zawołał: »Dość!«

— Ci Słowianie są to dziwni, naprawdę, ludzie — kończył opowiadanie generał.

O tak, bardzo dziwni!...

Wróbel.

Na wiosnę 1875 r. huk wystrzałów armatnich wstrząsnął Pragą. Znak, że lód pękł na Węławie.

Woda przybiera, — ha, może jeszcze powódź zaleje miasto!

Olbrzymie bryły biją w mostowe słupy, aż most chwieje się i drga pod nogami.

Wokoło słupów potworzyły się naturalne »lodochrony« z kry, która skupiwszy się w tych punktach, zasłania most od ponownych uderzeń lodowych płyt.

Na moście tłoczą się ciekawi.

Wtem przebiega z ust do ust wołanie: »Koukej! koukej!« (Patrz! patrz!).

Tłum pomknął ku środkowi mostu.

Cóż się stało?

Oto na jednej z brył, które zatrzymały się u słupów, dojrzano wróbla.

Biedactwo, mokre i zmarznięte, podskakuje, chce wlecieć, lecz oie ma sił i po każdej próbie opada na tafłę lodową.

— »Chudaček!«

— »Armer Teuffel!« — słychać zgodne ubolewania w obu językach krajowych, co niezmiernie rzadko zdarza się w Czechach.

Nieszczęsny ptaszek pozyskał sobie wszystkie serca i wszyscy troszczą się jego losem.

a dalej prowadził takowe członek Zwierzchności gminnej przez Radę do tej czynności powołany.

Dr. M. Morawski.

(C. d. n.)

Zakład wychowawczy p. p. Urszulanek.

Od dłuższego czasu dawała się w Kołomyi odczuć potrzeba zakładu wychowawczego dla dziewcząt, oraz wyższej szkoły żeńskiej, w którejby młodzież płci żeńskiej po ukończeniu studiów w szkole wydziałowej, mogła dalej kształcić się. Brakowi temu zaradzi wkrótce zakład wychowawczy, utrzymywany przez Siostry Urszulanek, a mający wejść w życie z dniem 1. września 1899 r. Otrzymałszy w tych dniach szczegółowy program czynności przyszłego zakładu i podajemy go w wyjątkach.

Zakład będzie obejmował: a) Cztery klasy niższe, w których język francuski udziela się prywatnie bez osobnego wynagrodzenia; — b) Pięć klas wyższych z obowiązkowym językiem niemieckim i francuskim, a nadobowiązkowym angielskim i ruskim; — c) Prywatne seminarium nauczycielskie.

Prócz religii, języka polskiego, francuskiego, niemieckiego ruskiego i angielskiego, wykładane będą jeszcze: historia i literatura narodowa i powszechna, arytmetyka, geometria, geografia, kosmografia, historia naturalna, higiena, gospodarstwo, fizyka i chemia. Oprócz tego będą uczyły się panienki kaligrafii, rysunków, śpiewu, wszelkiego rodzaju robót ręcznych, białego szycia i krawiecczyzny, a na żądanie rodziców muzyki i gimnastyki.

Pensya za rok szkolny będzie wynosiła 500 zł. w. a. opłacać się będzie z góry w ratach półrocznych w miesiącu wrześniu i lutym. Pensyi się nie zwraca, chociażby uczenica dla choroby lub innego powodu dłuższy czas nie była w Zakładzie. Książek, zeszytów i innych przyborów szkolnych dostarcza Zakład. Jeśli uczenica lekkomyślnie książkę zniszczy, winna ją odkupić. Muzyka opłaca się osobno, po 1 zł. w. a. za pół godziny lekcyi. Wykładania pieniędzy na osobiste wydatki pańienek jako to: doktora, aptekę, sukienki, buciki, marki pocztowe, papier listowy, robótki klasowe, i t. p. klasztor się nie podejmuje. Kwartał naprzód winni rodziceawiadomić zakład, jeżeli chcą córkę odebrać.

Panienki stosownie do zwyczajów i ustaw zakonnych będą pod ścisłym i ciągłym dozorem

nauczycielek, które mają czuwać nad ich usposobieniem moralnem i ułożeniem zewnętrznym.

Prócz uczenic, przebywających stale w internacie, będą mogły korzystać z nauki w zakładzie także uczenice dochodzące. Do tych stosują się przepisy następujące:

1.) Egzamin wstępny rozstrzyga, do której klasy uczenica będzie przyjęta.

Taksa za egzamin wynosi 10 koron.

2) Opłata szkolna poczynawszy od I-ej klasy do IX-ej miesięcznie 10 K. — W seminarium 20 K. miesięcznie.

Płaci się z góry w pierwszych dniach miesiąca t. j. 1. 2. lub 3.

Opuszczenie szkoły cały miesiąc i dłużej nie uwalnia od opłaty.

Do każdej klasy przyjmuje się 2 uczenice bezpłatnie, jeżeli wykaza się wzorowem zachowaniem i celującym postępem w naukach. Pierwszeństwo będą miały te uczenice, które poleci Komitet fundacyjny.

Wpisowe 5 Koron.

3.) W razie gdyby rodzice w czasie roku szkolnego chcieli dziecko odebrać, winni miesiąc naprzód Zakładawiadomić.

4.) Uczenie winny uczęszczać regularnie do szkoły; w przeciwnym razie będą miały zniżony stopień w obyczajach i pilności, wyjąwszy gdyby powodem opuszczenia szkoły była słabość uczenicy lub niebezpieczna choroba rodziców.

5.) W niedzielę i święta winny uczenie być na Mszy św. w kaplicy klasztornej; w razie niemożności winny przynieść piśmienny usprawiedliwienie.

6.) Uczenie winno być wolno bywać na publicznych balach pod zagrożeniem wydalenia ze Zakładu.

Nowo pozostającemu zakładowi życzymy najlepszego powodzenia i mniemamy, że całe obywatelstwo nasze nie poskapi mu we własnym, dobrze zrozumianym interesie, jaknajwiększego poparcia.

To i owo.

Sezon ogórkowy rozpoczął się na dobre. Wprawdzie ogórków jeszcze niema, bo ciągłe deszcze przeszkodziły prawidłowemu rozwinięciu się wegetacyi, ale zato wybory bez wzdłędu na niepodogę nadeszły.

Może być, że z powodu ciągłego chmurzenia się nieba, zamgliło się naszym wyborcom do tyła w głowie, że zapomeli o swych prawach i obowiązkach i poszli do urny wcale nieprzygotowani.

Znawcy naszych stosunków miejskich twierdzą jednak stanowczo, że przyczyna tego »wsebery mene łyszy« jest widmo kija, pardon, komisarza rządowego, które odbiera naszym wyborcom ochotę do zajmowania się wyorami. Powiadają ci wtajemniczeni, że znane osoby z komitetu ratunkowego, potrafiły rozmaitemi magicznymi sztuczkami zapewnić naszych mieszczan, że niech wybory przeprowadzą byle jak, a potem oni użyją swych arcypotężnych wpływów i spowodują rozwiązanie rady i przystanie opiekuna z ramienia rządu. Ha — czołem przed potężnymi wpływami i przed rządowym opiekunem.

Tylko to dałoby się zauważyć przy tem, że jak doświadczenie uczy, wszyscy opiekunowie z urzędu, dość opieszale zajmują się swymi pupilami. Nie wiemy tedy na czem ugruntowana jest owa wiara w błogie skutki panowania komisarza rządowego. A może potężni panowie ratunkowcy potrafią swymi »wpływaniami« sprawić, że obywatelom daruje się dodatki do podatków, że rząd swym kosztem oporządzi miasto, jedynie dla tej przyjemności, iż jego wybraniec będzie rządził naszym grodem. W takim razie każdy z pewnością pisałby się na komisarza rządowego choćby na wieki wieków.

Ale gdy zwykle się dzieje, iż ciężary podczas

rządów komisarza są daleko większe, niż podczas rządów autonomicznych, więc nie mamy zbyt wielkiego nabożeństwa do tej opieki, choćby o jej zbawienności nie wiem kto i w jak pięknych słowach zapewniał.

Każda nieproszona opieka jest nieprzyjemną. Nasza gazetka jest w tem szczęśliwym położeniu, że opiekuje się nią wiele, wcale niepowołanych czynników. Nasi księża, na których kanikuła widocznie tak działa, że nie mogą znaleźć tematu do kazania, ćwiczą się w kościelnej wymowie w ten sposób, że miotają pioruny na Bogu ducha winne nasze czasopismo. Już raz na tem miejscu prosiliśmy ich o to, aby się nie kompromitowali swoimi anatemi. Zależy nam tem, ile że jako prawowierni katolicy, dbali jesteśmy wielce o dobrą sławę naszych ojców duchownych i wielce nam przykro, jeśli oni w ten sposób wobec swych owieczek na śmiech się wystawiają. Kto czytał naszą gazetę, ten wie, że nigdy i w niczem przeciw religii nie występowałismy, jeśli tedy ktoś przeciw nam krucyatę ogłasza, czyni tak, jakby z wiatrakami walczył. A przecie do takiej donkiszoteryi nie ambona miejscem. Nam to nie szkodzi wcale, ale duchowieństwo przedstawia się wskutek tego we wcale niejasnym świetle. *N. P.*

Kronika.

Mianowania. P. Zygmunt Sobolewski, inżynier adjunkt przy tut. ck. starostwie został zamianowany inżynierem w IX randze. Dr. Henryk Kunzek, sekundaryusz szpitala powszechnego we Lwowie, otrzymał posadę asystenta I. kl.

Wybory z III. koła. Przy wczorajszych wyborach na 554. głosujących, wybrano następujących radnych: Witosławskiego Kzimirza Bronisława 554 gł., Stanidczenkę Jana Marcina 553 gł., Dr. Zipsera Łazarza 548 gł., Dr. Kulczyckiego Aleksandra 548 gł., Zarembe Henryka 551 gł., Lewickiego Piotra 532 gł. Zastępcami wybrano: Baumunga Andreasa 492 gł., Dr. Hullea Jakóba 547 gł., Michajluka Mikołaja 484 gł.

Awans lipcowy na kolejach państwowych. Do klasy VIII. awansował p. Włodzimierz Kuśnierz w Kołomyi, do klasy IX. Dr. Edmund Schäffer w Kołomyi, do klasy X. Ostrowski Bronisław w Kołomyi i Emil Blumental w Boryniczach.

Ze sfer pocztowych. Ministerium handlu zamianowało asystentów pocztowych Mich. Makowieckiego i K. Kolinka ofycjalami pocztowymi zaś p. Salca asystentem w Kołomyi.

Egzamina. Władysław Sozański c. k. ofycjal i Wilhelm Wallin c. k. adjunkt przy dziale podatkowym c. k. Starostwa, złożyli egzamin z rachunkowości państwowej dnia 6 lipca a. r. przed Komisją egzaminacyjną w Namiestnictwie.

Sprawozdanie. Towarzystwo wzajemnej pomocy Urzędników prywatnych liczyło według przesłanego nam sprawozdania z dniem 30 czerwca b. r. 2271 członków rzeczywistych z 10785 udziałami, 13 uczestników z 57 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwy) 65.052 zł., członków wspierających 53 i honorowych 12.

Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30 czerwca b. r. w efektach 568680 zł., w dwóch realnościach wartości 59550 zł. i gotówką 19109 zł. 68. ct. razem 647.299 zł. 68. ct.

Przybyło w ciągu II. kwartału z powiatów i od członków wprost w Wydziale centralnym gotówką 16788 zł. 78 ct. z odsetek i zwrot za stemple do kwitów odsetkowych 10.225 zł. 97 ct. za wylosowanie i zrealizowane efekty 10.000 zł. wpłaty emerytów, wdów i sierot do funduszu rezerwowego, tudzież emerytów do funduszu pogrzebowego 472 zł. 59 ct. wpłaty emerytalne urzędników, zwroty zaliczek etc. 643 zł. 60 ct. zakupiono papierów wartościowych im. wart. 22000 zł.

Wyplacono w II. kwartale na zapomogi stałe nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe, ogółem 17087 zł. 67 ct. — Wydano (w celu zrealizowania) wylosowane efekty im. wart. 10000 zł. i gotówką na zakupno efektów 22261 zł.

W II kwartale przyznał Wydział centralny Twa. 7. członkom nieudolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 990 zł. 10 ct. 14

Zdołał niebożatko ująć śmierci, czy też wpadnie w wodę?... A może nowo nadpływająca fala uniesie go kędyś w dal? Może znajdzie się taki co go uratuje?..

Nagle dreszcz przebiegł zgromadzonych.

— »Pro pana Boha, koukej!«

— »Ist doch der Mensch Wahnsinnig?«

Jakoż rzeczywiście szalenięc jakiś wskoczył w czółno i odbił od brzegu — — — Hej, pierwsza kra zgniecie go, zmiażdży!...

Patrzącym oddech zaparło w piersiach — — — Ale śmiałek wciąż płynął, zręcznie omijając bryły lodowe, aż dosięgnął wróbla i szczęśliwie wrócił z nim na brzeg.

Zgromadzona publiczność powitała jego powrót okrzykami wesela.

— — — Jak dohre jednak serce mają ci ludzie — myślałem, patrząc na promieniejące radością twarze, w których zdawała się odzwierciedlać dusza. I jak pięknym, harmonijnym wydawał mi się świat!...

I mogłoby być inaczej? Byłem wówczas młody, bardzo młody!...

Jum. z chorwackiego

M. Wystouchowa.

wdowom, pensje wdowie w rocznej kwocie 1100 zł. 70 ct. i czasowe dla dzieci w rocznej kwocie 661 zł. 7 ct., tudzież jednej sierocie, której matka wyszła powtórnie za mąż, zapomogę czasową rocznie 41 zł. 40 ct.

Festyn. Idąc w ślady towarzystwa »Pracy kobiet« urządziło towarzystwo muzyczne w ubiegłą niedzielę festyn. Niestety pogoda nie zewszystem dopisała i przez całe popołudnie groźne chmury zasłaniały niebo, odstrasząc festynowiczów od pojawienia się w parku. Tylko mała stosunkowo ilość nieustraszonych z parasolami w ręku brała udział w zabawie i z pewnością nie żałowała tego. Jako nowość dotychczas w Kołomyi niewidziana urządzono wyrocznie delficką, a piękne cyganki, wróżące z ręki były w formalnym obłęzieniu. Dwie muzyki gorliwie przyczyniały się do uprzyjemnienia zabawy, a szczególnie względy zyskała muzyka uczniów szkół ludowych, która jak już kilkakrotnie zaznaczyliśmy w krótkim czasie pod kierunkiem p. dyr. Schnabla poczyniła znakomite postępy.

Bufoet znakomicie we własnym zarządzie prowadzony, ścigał tłumy łaknących i spragnionych. — Niestety około godziny 8 wieczorem deszcz coraz, gwałtowniejszy zagnął uczestników do przeniesienia zabawy na inny teren: do sali Sokoła. Tu bez obawy przemoknięcia rozpoczęto tany i mimo kanikuły letniej hulano do białego dnia.

Oryginalne. Lwowska dyrekcyja policyi zawiadomiła wydział Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy, że namiestnictwo odmówiło zezwolenia na zbieranie składek na rzecz rellegowanych studentów Polaków z uniwersytetu warszawskiego.

Ruch budowlany w Kołomyi. Prawdopodobnie z powodu przesilenia finansowego ruch budowlany w naszym mieście nie jest tak ożywiony jak co roku o tej porze. Z ważniejszych budowli zaczętych lub wykończonych obecnie godne wymienienia są następujące: Gmach Brnsy polskiej przy ulicy Mickiewicza, wyciągnięty do wysokości pierwszego piętra. Przy budowie pracuje 60 robotników i jest nadzieja, że do jesieni będzie mogła bursa sprowadzić się pod własny dach.

Budowa domu narodowego, którą z powodu braku pieniędzy przerwano w zeszłym roku, postępuje również naprzód i gdy niedawno uchwalono zaciągnąć pożyczkę na dokończenie gmachu, będzie prawdopodobnie również w tym roku ukończona i Kołomyja zyska okazały, prawdziwie europejski budynek. Przy końcu tego miesiąca przystępuje zarząd kolejowy do budowania upragnionego i długo oczekiwanego dworca. Robota potrwa do zimy przyszłego roku, ale też nie będziemy potrzebowali wstydić się przed obcymi rudery, którą teraz szumnie dworcem kolejowym nazywają.

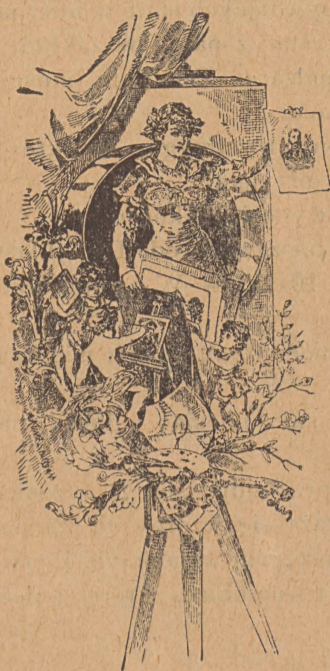
Popis w towarzystwie muzycznym. We wtorek odbył się doroczny popis uczniów szkoły muzycznej. Popis wypadł pod każdym względem znakomicie. Na pierwszy plan wybił się p. Perf. którego prawdziwie mistrzowska gra na skrzypcach zachwyciła słuchaczy. Aplan zyskała również gra na skrzypcach p. Huzara, popis na wiolonczeli młodzieńckiego Charzewskiego jakoteż gra na fortepianie p. Ramlerówny. Całość przekonana dowodnie, iż szkoła muzyczna pod umiejętnym kierownictwem p. Schnabla spełnia swe zadanie w zupełności.

Koncert. W piątek 14. b. m. urządzi p. Guszalewicz, solista teatru niemieckiego w Pradze oraz p. Guszalewiczowa artystka nadworna saska, koncert na dochód budowy Narodnego domu. Dobrej program i europejska sława koncertantów powinny spowodować naszą publiczność do porzucenia na ten raz tradycyjnego niemal u nas w ostatnich czasach zwyczaju nie chodzenia na koncerty.

16 pokoi elegancko urządzonych.

Skrzętna usługa. **Grand Hotel Bahr** Kołomyja, rynek dom pani Hornowej. Niskie ceny. Restauracya w miejscu.

TYLKO 6 złr!



Fotografie naturalnej wielkości wykonuje z każdej nadeślanej fotografii z gwarancyą najzupełniejszego podobieństwa **Pierwszy za kad powiększeń** dla Galicyi i Bukowiny

E. T. JURKIEWICZA

w Kołomyi

odznaczony na lwowskiej wystawie w roku 1894.

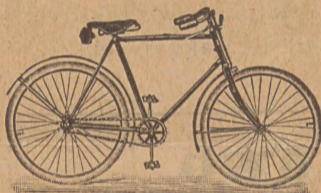
Prospekta gratis i franco. 2-2

Do sprzedania

para huculów kasztanów,

miary 13-1

Bliższa wiadomość u p. Władysława Przybyłowskiego w Krzywórninie pow. Jasieniów górny lub w Redakcyi.



Dürkopp-Diana.

Uwiadamiamy naszych odbiorców, kupców i odsprzedających, że generalnym na

szym zastępcą dla Galicyi jest

BAHR & WALDMANN

w Kołomyi

skład maszyn i przyborów sportowych.

Z uszanowaniem

Dürkopp, fabryka rowów.

7-10.

Pokój do śniadań
Jana Fritza

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delikatesów; oryginalne wina węgierskie, austriackie, francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka. (8-10)

Handel korzenny
i pokój do śniadań

Alberta Misteckiego

róg ulicy Kraszewskiego i Kościuszki

poleca zimne i gorące przekąski i wszelkie napoje najprzedniejszej jakości,

Handel korzenny zaopatrzony jaknajobiej w wszelkie artykuły spożywcze z najlepszych fabryk

Ceny niskie, usługa sybka i skrzętna.

(25, 2-5.)

ZAKŁAD
artystyczno-fotograficzny
WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa sporządza fotografie najnowszej konstrukcyi pod gwarancyą podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie i ohromo-fotografie kolorowane (na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincyę.

CUKIERNIA

Emila Stenzla

(PRZEDTEM B. SKRZYŃSKIEGO)

poleca ciasta i wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące w najlepszej jakości i po cenach umiarkowanych. Nalewki rozmaitego gatunku z najpierwszych firm.

(3-5.)

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowują etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

ŻART!



Jedyny, polskim humorem zaprawiony, bogato ilustrowany dwutygodnik satyryczno-polityczny wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca. Cena 90 ct. Zaś temu kto na przekazie naklei obok umieszczonego »pana« zniżamy na 96 ct. kwartalnie.

Pieniądze adresować należy do administracyi »Żartu«, Lwów, Ossolińskich. (22, 2-3.)

Bacność.

W pobliżu Gwoźdzca, przy szosie, 4km. od stacyi kolejowej, w kompleksie, gleba podolska, jest do rozparcelowania lub do kupienia w całości

300 morgów gruntu

po przystępnej cenie. — Zgłoszenia pod 27. Administracya Głosu pokuckiego.

(27, 2-3.)

Poszukuje się do nabycia majątku ziemskiego przedniej jakości w okolicy Sniatyna, Zabłotowa, Horodenki itp. położonego w bliskości kolei w wartości 100.000—160.000 złr.

Zgłoszenia pod »L. 160« do administracyi »Głosu Pokuckiego«.

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcja i administracja znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej.
Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct.,
miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct.,
miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje administracja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi.
Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadstane« 10 ct.

KALENDARZYK:

21. C. Mateusza ap.	25. P. Kleofasa m.
22. P. Maurycego m.	26. W. Cypryana
23. S. Tekli p. m.	27. S. Kosmy i Damiana
24. N. A. 18 po Św.	

Jeszcze na czasie.

Drugą połowę pracy wykonać musi więc dobra wola obywateli, jakkolwiek ona formę przybierze. W innych miastach nazwano uosobioną dążność tę, „Towarzystwem dla upiększenia miasta“. Wiele znalazło się ludzi, chcących pracować w tym kierunku a poczet ich składał się tak z właścicieli realności, jak i urzędników, a tych ostatnich była liczba większa, chociaż ci ostatni, przenoszeni z miejsca na miejsce, może mniej powinni się przywiązywać do danej miejscowości, niżli właściciele realności.

A jednak akcja w tym kierunku wydała tak piękne owoce, jak to każdy mieszkaniec Lwowa widzi, a którychby, spuszczać się tylko na przymusową akcję Magistratu nigdy nie zobaczył.

Zazieleniły się na ulicach Lwowa cudne skwery — poustawiano najrozmaitsze pomniki — nie zawsze kosztem „Towarzystwa dla upiększenia miasta“ ale zawsze za jego inicjatywą.

Grono tych ludzi dobrej woli wzięło

sobie za zadanie uważać na to i zrobić to, co dla upiększenia miasta koniecznym i potrzebnym jest i w tym kierunku na posiedzeniach swych, w życiu towarzyskim i w godzinach wolnych pracowało.

Ziarnko do ziarnka a będzie miarka. Przekonali się o tem bardzo dobrze inicjatorzy towarzystwa tego i jego członkowie, a najwালniejszą korzyść z myśli tej odnieśli w każdym razie sami właściciele realności, którzy przystąpili na członków, albowiem nie tylko nauczyli się sami dbać o czystość, porządek i estetyczne wyglądanie swych realności, ale zaczęli wpływać w tym kierunku dodatnio i na sąsiadów i pogłębiwszy swe poczucie obowiązków obywatelskich, oddziaływali w tym samym kierunku i na sąsiadów i na znajomych. Punkt honoru miasta a zarazem poczucie przynależności do niego szły z każdą chwilą do góry i wyrobiły się silnie. W obec tego nie trzeba było i nacisku ze strony Magistratu, praktykowanego nieraz po kozacku po innych mniejszych miastach i wszystko szło z małymi wyjątkami po dobrej woli. Chociaż nacisk nie raz jest koniecznym, bo ciemny

tłum zmusza do tego, by nacisku używać, — to jednak zyskiem jest to, że ludzie, co przedtem nosili miano obywateli, a nimi nie byli, stali się nimi i nauczyli się nie tylko gospodarować na własnym gruncie, ale i na wspólnym miejskim i dbać o jego dobry wygląd, czystość i porządek.

Swego czasu podniosło grono obywateli nas tę samą myśl założenia tego samego towarzystwa. Skończyło się na dobrych chęciach i chociaż nazwiska znamy, nie będziemy ich wymieniać, aż w swoim czasie.

Ale apelować musimy do tych ludzi dobrej woli, którym zależy na tem, by Kołomyja przybrała wygląd europejski — apelować w tym kierunku, by przystąpili w końcu do zrealizowania swej pięknej myśli. Na poparcie naszej publiczności w tym wypadku liczyć można bezwarunkowo i to na poparcie czynne, przez przystąpienie na członków i na poparcie bierne, przez poddawanie się zarządzeniom towarzystwa. Każdy z nas radby przecie nie widzieć już więcej obdrapanych murów, poopadanych tynków, nieczystości po ulicach a radby w miejsce tego zobaczyć domy o ile możliwości schłod-

„Vorladunek.”

(Obrazek z życia ludu.)

przez **Wacława Borzemskiego.**

Z całą powagą człowieka rozumiejącego swą godność i stanowisko społeczne, rozsiadł się na ławce na pierwszym piętrze, budynku sądowego stary Maksym.

Nic do nikogo nie mówi a w rękę trzyma »vorladunek« i czeka kiedy będą »filozować« i jego zawołają.

Prawda, że jeszcze nigdy w sądzie nie był — a że był i dostatnim gazdą przeto we swojej wsi był ogólnie poważany.

Dzień przedtem doręczył mu policjant miejski »vorladunek« do sądu za świadka w sprawie o pobicie.

Żoną Horpyna widząc pismo ze sądu zaczęła ręce łamać, jakby w przeczuciu wielkiego nieszczęścia i uskarzać się jęczącym głosem.

— Oj doloż moja nieszczęśliwa!

Maksym zgromił babę, tłumacząc jej, że idzie tylko za świadka, że nic mu się złego stać nie może. Ale on swoje, a baba swoje.

— Oj! będzie nieszczęście, bo o północy czegoś nasz Cygan strasznie szczekał i wył.

— Oj durna! durna!

— No zobaczysz, kto durny. Oj doloż moja dolo!

Maksym wstał wczesnym rankiem wybrał ze skrzyni nową odzież, najszerszy czeres, nowe krypcie i najdłuższe do nich rzemyki, najczerniejsze onuce, obmył się, wysmarował włosy dobrze masłem zarzucił taszkę pięknie wybijaną, poprawił kapelusza i dawszy dyspozycje gospodarskie, ruszył w drogę razem ze świtem. Był koło sądu jeszcze przed otwarciem go i z chwilą, gdy go otworzono wszedł razem z innymi ludźmi na pierwsze piętro, siadł na ławce i czeka z całą cierpliwością ruskiego chłopca.

Inni których nie »filozowano« chodzą od bióra do bióra i dopytują się za swoją sprawą. Maksym tego nie robi. Niech sobie idą »komornicy« pytać, ale on gazda, co ma teraz zostać wójtem, nie pójdzie, bo to przecie jemu »nie pasuje«.

Powoli ganki sądowe zaczynają się opróżniać — ale Maksym czeka. Wreszcie zamknięto i jedno i drugie i trzecie bióro. Zamknięto za chwilę i resztę. Maksym czeka na »filozowanie«.

— A ty tu na co czekasz Maksymie! pyta go arestant, gospodarz z tej samej wsi, który za bójkę odsiaduje ośm miesięcy a został przy-

dzielony do obsługi przy sądzie. Stoi w kamizelce i zgrzebnej koszuli i oparł się na szcztocie. Maksym spojrzął z podełba.

— Ty Jurku, nie masz mię co tykać, ty jesteś kryminalnik, a ja sobie swój gazda! Idź sobie!

— Choć ja kryminalnik, to jednak powiem ci, ty nie czekaj dłużej, bo już wszyscy poszli, a my będziemy sąd zamykać. A ty znowu ze mnie tak nie banuj, bo wiesz, że tylko zła godzina mie zachwycała. Nie sztorcujcie się panie gazdo, bo nim mnie moje miesiące wyjdą, wy przyjdziecie mię zluzować!...

Maksym nic nie mówiąc opuścił gmach sądowy a idąc do domu miał ciągle na myśli tę mowę Jurka i przepowiednię swojej baby Horpyny

— Diabeł wie! może baħa ma i słuszność!

Na zapytania jej po powrocie do domu odpowiadał krótko:

— Et to głupstwo, durnica, tylko czasu dużo kosztuje! — Jeszcze księżyc nie dobiegł połowy drogi a znowu u drzwi Maksyma zjawił się policjant wiejski i doręczył nowy »vorladunek«. Tym razem nic nie mówił i zaraz odszedł.

Maksym jako nie »piśmienny« poszedł do diaka, żeby mu odczytał, na kiedy ma się w sądzie stawić. Diak wylewał właśnie świeczki z

nie utrzymane i wieńcem zieleni otoczone. Radby widzieć każdą uliczkę zasadzoną po bokach drzewkami a w mieście więcej skwerów i więcej ogrodów publicznych i miejsc spacerowych — radby widzieć w miejscach odpowiednich poustawiane pomniki ku czci zasłużonych koło kraju i na polu wiedzy i w literaturze.

Zrobić się to da, lecz trzeba wziąć się pod ręce, zjednoczyć swe siły ku temu celowi a ta codzienna mrówcza praca musi wydać swoje owoce i to owoce liczne, bo przyozdobi nam miasto i stworzy pewien zastęp, świadomych sprawy i środków obywateli,

Kto podejmie inicjatywę — dziś nie możemy wiedzieć. Wyjść ona winna z łona obywateli, albo ze strony Magistratu, Starostwa, lub Rady powiatowej. Nie ulega wątpliwości, że jeden z tych czynników podejmie rzuconą myśl i w interesie miasta w czyn ją zamieni. A gdy już słowo ciałem się stanie, przybierze Kołomyja całkiem europejski wygląd.

W jakim kierunku miałyby działać nowo założone towarzystwo, to omówimy w następnych numerach, zastrzegając się, że tylko podsuwać będziemy myśli, nie stawiając żadnych reguł.

To i owo.

Co jak co ale obecnie najżywotniejszą stała się kwestya semityzmu i antisemityzmu. Sprawa Dreyfusa i jego niespodziewane zasądzenie, targnęło umysłami całej Europy, nie tylko współwyznawców żydów, ale i ludzi mających poczucie sprawiedliwości. Wszyscy ci, którzy przy ocenie sprawy stanęli na trudnym stanowisku sprawiedliwości obiektywnej, t. j. pozostawili na boku względy wyznaniowe i polityczne a więc ludzi wyższej inteligencji, lub mający niczem niezamącony, wrodzony zdrowy rozsądek, stanęli po stronie Dreyfusa i orzekli:

— Krzywdę mu wyrządzono!

Każda akcja wywołuje zawsze kontrakcję. Zasądono dla wyższych względów państwowych Dreyfusa i to na tle antisemityzmu, przybierającego tak śmieszne a zarazem oburzające formy, jak zabarykadowanie się Guerina. Rząd francuski i policja zanadto szanują ustawę w obec tych, którzy jej szanować i wezwaniu w imieniu

prawa w kraju wolnym, republikańskim, poddać się nie chcą.

Podziwiać cierpliwość władz bezpieczeństwa.

Zasądono Dreyfusa, bo zasądzić musiano.

Ale wszyscy nawet sami sędziowie, co powiedzieli »winien« czują w sercu co innego. Rząd chce się z tą opinią liczyć, tem bardziej; że liczyć się musi, bo większość ludzi sprawiedliwie myślących postanowiła zbojkotować wystawę paryską. W obec porobionych nakładów, nie jest to wcale żartem, grozi bowiem Francji strata, jeśli nie kilkuset to kilkudziesięciu milionów. Trochę za dotkliwa grzywna!

Cały świat żydowski poruszony, tem bardziej, że równocześnie wypadła sprawa karna w Kutnahora przeciw Hilsnerowi o rytualne morderstwo. Historia z krwią chrześcijańską potrzebną do mac. No i Hilsner został uznany winnym zbrodni i głośmi i zasądzony.

Z jednej strony zdradza żyd swą ojczyznę a równocześnie dopuszcza się drugi morderstwa ze względów rytualnych. O ile prawdy w jednym i drugim przypadku to inna rzecz, ale żydzi zostali przez te dwa wyroki w oczach świata skompromitowani i muszą się starać wszystkimi siłami o ich anulowanie. Że się o to postarają, to więcej jak pewna.

Schował się Guerin, przewodca ligi antisemickiej do swej twierdzy i stamtąd dalej prowadzi kompanię antisemicką. Wzorem jego poszedł jeden z naszych kapłanów, który amboną uważa także za rodzaj guerinowskiej twierdzy, gdzie jest nietykającym i korzystającym z tego bawi się na kazalnicy w polityka i z miejsca przeznaczonego na głoszenie zasady Chrystusowej »Kochaj bliźniego jak siebie samego« przestrzega przed »fałszywym liberalizmem żydowskim«. Bardzo zgrabne wyrażenie, ale da się innymi słowy przytłomaczyć krótko: Bądź wrogiem Żydowi! Czy do takich celów służy ambona, by niecić nienawiść? — toż przecie miejsce przeznaczone do głoszenia słów: miłości, zgody, łączności. A miało to miejsce ubiegłej niedzieli przy sposobności przemówienia do nowo zawiązanej straży ochotniczej. Obowiązki straży ochotniczej — a fałszywy liberalizm żydowski: De kum? a de korowaj?

Ale mniejsza o to, na pociechę kaznodziei, słowa jego wywołały u słuchających niesmak a w następstwie wręcz przeciwny skutek. Mówię tu o inteligencji naszej, bo może pewnej części dewotek słowa te trafiły do przekonania. Pytam, coby o takim łączeniu pojęć na kazalnicy powiedział ks. Skarga, lub Birkowski et tutti quanti, ozdoby literatury naszej?

Dam spokój, bom gotów narazić się na zarzut, że filosemita — a to w zrozumieniu naszym znaczy tyle co płatny pismak żydowski. Nie filosemita jestem ale staram się stać na

stanowisku obiektywnej sprawiedliwości. I obiektywnego sądu nie zamąconego ani przesadami ani fanatyzmem mam prawo wymagać od inteligencji.

Ale może i trudno go wymagać!

Bo patrzmy jaką strawą duchową karmi się nasza młodzież. Tylko nieliczny jej zastęp widzimy po towarzystwach — a co robi reszta? — a co robią wszyscy prawie wieczorami.

Uczą się!

Są i tacy, co wysiedziawszy cały dzień w biurze dla zarobienia siedmiu a najdalej dziesięciu szóstek dziennie dla życia, uczą się jeszcze wieczorami do egzaminów i kolokwiów lub czytają coś. Ale chcecie państwo wiedzieć co robi reszta tej młodzieży, cichej, spokojnej, nie dającej ani policji ani sądom nic do czynienia. Popatrzcie wieczorem do prywatnych pomieszczeń a zobaczycie, jak pilnie studują dzieła francuskie, jak Preferansa i Ferbla i inne a nawet oddają się temu zajęciu po kawiarniach i restauracjach. Dostatniejsi uprawiają ten kult po cukierniach.

Przy zielonym stoliku nie ma czasu na rozmowę o rzeczach poważniejszych, bo umysł zajęty czemś innym a po największej części kształceniem dość niskich namłtności. Słyszymy więc tylko banalną rozmowę i krótkie urywane docinki, mające uchodzić za dowcipne.

I na tem zajęciu płaskim a szkodliwym biegnie dzień za dniem a arcydzieła literatury, wiedzy i sztuki darmo czekają na swoich adeptów. Kolor zielonego stolika piękniejszy nad wszystko, a zresztą patent maturalny jest patentem na człowieka dojrzałego i inteligentnego!?

Dzięki Bogu możemy, już teraz zaznaczyć zwrot ku lepszemu, bo w celu zapobieżenia temu złemu, porobili niektórzy z młodzieży już starania o zawiązanie towarzystwa, któreby kształciło umysł i serce i pozwalało młodzieży iść z duchem czasu.

Bajka nie nowa.

...I zdarzyło się pewnego razu, że miast kilka i wsi wiele głód cierpiało, bo Bóg poskapał urodzaju deszcze lub posuchy za często śląc.

Biedni skarżyli się, że m szarpie wnątrności głód i że twarze żon ich i dzieci wybladły są.

Zebrała się więc starszyzna z miast i wsi tych, by nad usunięciem radzić zła. I uchwaliła udać się do jeszcze starszych w narodzie, by monetą pomogli im w potrzebie tej. A starsi rzekli: Damy my wam dwadzieścia razy po tysiącu i bez procentów. Pokazało się że za mało jest i proszono jeszcze o dziesięć razy po tysiącu. A starsi rzekli: Damy wam i to, ale

Drag świsnął w rękę Horpyny ale poleciał nad głową żandarma. Ten obrócił się i z zimną krwią wziął drag — zwrócił się do podglądających sąsiadów, pozapisywał ich nazwiska i poprowadził zawsze poważnego Maksyma. Za nimi szły przekleństwa i groźby Horpyny, powstrzymany surowym wzrokiem Maksyma.

Maksym przyszedł z żandarmem na termin, wysłuchał nagany sędziego i wrócił do domu, nic sobie ze wszystkiego nie robiąc.

— Nie mówił ja ci Horpyno, że z tego nic nie będzie.

A co? stanęło na mojem!

— Oj nie! oj nie! Ja wiem będzie nieszczęście i musi być nieszczęście, bo Cygan tej nocy, jak miał »vorladunek« przyjsć — to okrutnie wył!

— Cicho! babo! śmiej się! Ty durna!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wosku i rzucił okiem z boku na wezwanie i powiedział.

— Na czternastego!

Dziwno to było trochę Maksymowi, że dopiero prawie za miesiąc, bo wczorajszego dnia był także czternasty ale podziękował i kładąc kilka jaj na przypiecku, odszedł.

Do czternastego jeszcze daleko. A tu pewnego popołudnia zaświecił bagnet żandarma na podwórzu Maksyma i zabrzmiała komenda:

— Maksym! ubierać się i naprzód.

— Co jak? Za co?

— Sąd wysłał wam dwa »vorladunki«, a wy ani razu nie stanęli — to ja mam was przyprowadzić!

No! prędzej! prędzej! tu nie ma co gadać dużo i namyślać się!

— To nieprawda. Pierwszy raz, to ja był i mam na to świadków, ale mnie nie filozowali a drugi »vorladunek« to dopiero na drugi miesiąc na 14-go.

— Dobrze! Nie na drugi miesiąc ale tego miesiąca na czternastego. Vorladunek wam do-

rzeczyli, jest podpisane że dostaliście dziesiątego wy nie przysli, to zapłacicie i »sztrof« a teraz trzeci »vorladunek«! to ja!

— Dolo moja nieszczęśliwa! — biadała znowu Horpyna.

— Nie mówiła ja, że vorladunek to nieszczęście — a teraz idź Maksymie z żandarem jak złodziej jaki. Dzieci we wsi śmiać się będą i kamieniami rzucać. O tom się doczekała na stare lata! Oj! oj! oj! Ty rozbójniku! ty kogucie! co chcesz od Maksyma!

— Puść go drabie jeden! Puść! — zawodziła baba.

— Cicho babo! nie rób krzyku! — ja idę sam.

Ale już się zbiegło kilku sąsiadów, zaglądając ciekawie z poza płotów i węgłów.

— No Maksymie, ja widzę wy porządny człowiek, chodźmy!

Idźmy!

— Maksym! Maksym! Ty pójdziesz z takim zbereźnikiem. Chybaby ja nie Horpyna, jakbym na to pozwoliła!

procent musicie płacić wy od tych dziesięciu tysięcy nam.

Zgodzono się.

I najstarszy torbę skórzaną uszyć kazał, opasał ją około bioder swych a kij wzięwszy do ręki swej pospieszył odebrać przyrzeczony grosz. I wyliczono go mu. Z powrotem wprost na radę starszych przyszedł on a odpasał wór złotem ciężki z bioder swych i postawił na stole do przeliczenia. go.

A brakło w nim grosza nieco, a z chwilą tą pokryła ich oblicza bledność. A że nie bardzo mającym był starszy ów, uchwalono więc nie ścinać tych pieniędzy zeń, lecz pokryć je.

I rozdano kilka razy po jednym tysiącu pomiędzy ubogie miasta i wsie — zakupiono żywności też w kraju pomiędzy ubogimi używane! A że faryzeuszem dostawca był, więc towar kiepski dał, tak że nawet głodny strawy tej jąc nie chciał się. W przechówkach zatrzymano ją i na karmę nieczystym stworzeniom używaną, bywa ona.

Resztę z tych tysięcy zaś rozpożyczyli pomiędzy siebie starsi w narodzie, na tem grubszy procent, by pokryć deficyt ten, jaki w torbie skórzanej przy obliczeniu okazał się.

I w sposób ten głodni i biedni nasyceni są.

Z pamiętników ben Kiba.

Kronika.

Minister sprawiedliwości zamianował p. Witolda Sęka adwokatem sądowym, przeznaczając go równocześnie do Monasterzysk.

Złośliwi powiadają, że to awans na adjunkta zawczesny — ale my notujemy ten fakt awansu z obowiązku dziennikarskiego.

Ważną sprawą dla ruchu przechodni jest »tretoir« czy chodnik a jednak widzimy dzień w dzień ludzi, toczących po chodnikach na wózkach ciężary. We Lwowie to zakazano. Może Magistrat zechce w tym kierunku wydać potrzebne zlecenia.

Równa dola defraudantów. Był Żupnik kelnerem w Szwajcaryi a Dr. Kratter ze Lwowa został kelnerem w Egipcie. Jeden z adwokatów lwowskich otrzymał wczoraj wiadomość z Nowego Jorku, że Kratter zaniechał na razie zamiaru powrotu do Lwowa i opuścił już Amerykę, udając się do Aleksandryi, gdzie przyjął obowiązki płatniczego w jednej z większych tamtejszych restauracyi. Może ta rola sprzykrzy mu się tak prędko jak Żupnikowi, nawykłemu do wygod i lada chwila będzie p. prokurator Heyderer miał sposobność oglądać p. Dr. Krattera. C'est possible!

Cement metalowy. Wkrótce ukaże się w handlu nowo wynaleziona w Szwajcaryi kompozycja, zwana cementem metalowym, mającą służyć do spajania płyt przy budowie mostów kolejowych, ustawianiu słupów żelaznych i wogóle do wszelkich części metalowych, zamiast używanych dotąd sposobów spajania ołowiem lub siarką.

Cement ten ma być sprzedany w drobnych kawałkach, które, wrzucone do kociołka rozgrzanego na ogniu, natychmiast się rozpuszczają w płyn wodnisty, który po użyciu przy spajaniu metali w oka mgnieniu twardnieje, łącząc nierozdzielnie części spojone.

Podobno bruki drewniane, wylane tym cementem, mają posiadać trwałość niezrównaną. W tych dniach ma być dokonana w Warszawie publiczna próba tego wynalazku.

Wandalizm naszych łobuzów dochodzi niemożliwych granic. Gospodarz każdy trzęsie się wprost nad swą szczępą — i sobie i żonie i dzieciom, żałuje dojrzewającej gruszki lub jabłka. Nadarmo parkany i gwoździe i drut kolczasty. Pewnego poranku zastaje gospodarz szczyepy ogołocone z owoców a nadto gałęzie kilkuletnie połamane. Doświadczony wie, kiedy łobuzy robią wycieczki na owoce i uważa. To też przychwycił p. Filous dwóch trubadurów do gruszek swoich a że policyant zjawił się na poczekaniu na krzyk, trubadurzy dostali się w ręce sprawiedliwości.

Przemysł polski robi ciągle postępy, jak to widzimy bodaj z notatek kronikarskich. Chemik

warszawski, p. E. Bakowicz, ulepszył masę samoswiecającą w ciemności. Znałe dotąd masy polegały na fosforze; dawały światło słabe o kolorze brudno-żółtym. Kompozycja p. B. jest bez fosforu i świeci silnie różnymi kolorami, a ponieważ nie ęmi i nie dymi, — zastosowana została do fotografii, portretów i krajobrazów w rozmaitych kolorach, co wywołuje w nocy piękny i fantastyczny widok. Przedmioty galanteryjne, jak profitki, zapalniczki, lichtarze, szylunki do mieszkań i numery, cyferblaty przy zegarkach, nasycone tą masą, są trwałe, praktyczne i efektowne. Wynalazek ten został opatentowany na wszystkie państwa.

Wynalazek Szczepanika. A mianowicie pojawił się portret prezydenta Loubeta wielkości wizytowej fotografii, utkany z włókien jedwabnych, metoda, wynaleziona przez Jana Szczepanika — wykonany w jego pracowni we Wiedniu. Powodem do tkania na okaz portretów kilku znakomitości francuskich jest ta okoliczność, że właśnie przemysłowcy i inicjatorowie rządu francuskiego odbywali w Paryżu próby z wynalazkiem Szczepanika i rokując z nim o nabycie patentu do Francji. W Niemczech nabył patent Barmer Bankverein, zawiązał osobne towarzystwo akcyjne i otworzył pierwszą fabrykę t. zw. rastrow Szczepanika. Portret Loubeta objaśnia o dwóch zaletach wynalazku Szczepanika, mianowicie, że patron tkacki, wykonany na drodze fotograficznej z użyciem nowego systemu przyzm w czasie bardzo krótkim, pozwala na pośpiech w robocie; powtóre matematyczna dokładność całego postępowania sprawia, że mogą być sporządzane tkaniny tak delikatne, że je trudno od sztychu odróżnić, albowiem na każdy centymeter używanych bywa bez żadnej trudności dziesięć i więcej razy tyle włókien lub nici, niż ich dotąd używano.

Fundusz żelazny dla ubogiej młodzieży szkoły 6-kl. męskiej w Kołomyi, powiększył się o kwotę 20 zł., zebranych z dobrowolnych datków przy wpisach. Wynosi on obecnie już 50 zł., chociaż zaczęto zbierać go z końcem czerwca b. r. Zarząd szkoły poczuwa się do miłego obowiązku, podziękować tym ofiarodawcom, którzy choćby najmniejszym datkiem przyczynili się do uzbierania tej poważnej jak na nasze czasy sumki. Tu sprawdza się przysłowie ziarnko do ziarnka a będzie miarka. To też ośmielamy się i na przyszłość polecić łaskawym względem opieczętowaną pieczęcią świet. Magistratu puszkę znajdującą się w kancelaryi szkolnej, od której kluczyk wraz z książeczką wkładkową przechowany jest w kasie miejskiej.

Zaraza modna. Defraudacye na porządku dziennym. Wzorek za wzorkiem. Młodzi patrzają na starzych. W ostatnim numerze notowaliśmy trzy defraudacye a dziś przychodzi nam zanotować czwartą. Oto Abraham Aba Adlerstein, subiekt u fabrykanta taśesów, Samsona Helera, wysłany do Altera Ratha po odbiór 350 złr. spełnił zlecenie pryncypała, bo pieniądze odebrał, ale z nimi więcej się nie pokazał. Listy gończe za defraudantem wysłano.

Nasze fiakry a właściwie ich nieletni woźnicy nieznający ulic miasta, brudni, obszarpani a owiele więcej zarozumiali wołają o silną opiekę a publiczność krzyczy: Zmituj się świetny Magistracie!

Romantyczne samobójstwo. Donoszą z Monte Carlo pod dniem 21. września. Przez rzucenie się ze skały do morza popełniła tu onegdaj samobójstwo przybyła przed kilku dniami z Węgier para kochanków. Identyeczności zwłok nie można było w pierwszej chwili sprawdzić.

Dopiero wczoraj prefekt policyi w Monaco zawiadomił telegraficznie dyrektora policyi w Botuszanach, że samobójcami są pochodzący z tego miasta: dyrektor tamtejszego lyceum Wasyl Jonescu, liczący lat 50, oraz 27-letnia nauczycielka gimnazjum żeńskiego z Botuszan p. Marya Alewra.

Jonescu pozostawił w Botuszanach żonę i dzieci.

Nowe mundury żandarmskie. Żandarmerya austriacka otrzyma z dniem 2. grudnia nowe umundurowanie.

Mundur sporządzony w jednym z lwowskich zakładów uniformowych, wedle nadesłanych z Wiednia wzorów przypomina zupełnie mundury żandarmeryi pruskiej, a właściwie jest ich naśladownictwem.

Kolor jego niezmienny. Krój surduta o podwójnym rzędzie guzików. Pierś i lewe ramię zdobią obfite splety sznurów (znane w Prusiech Fangschnürre), u podoficerów żółte jedwabne, u oficerów złote.

Głowę kryje pruska pikelhauba, różniącą się od swego pierwowzoru tylko orłem państwowym.

Przepisy, wprowadzające nowe to umundurowanie, pojawią się w Dzienniku rozporządzeń wojskowych w dniu 2. października i obowiązywać będą od dnia 2. grudnia.

Nowe mundury dla żandarmów będą wprowadzane w miarę zużycia starych uniformów.

Dnia 18. września zmarł w Poturzycy, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, były marszałek krajowy, członek izby panów, tajny radca, twórca Muzeum im. Dzieduszyckich.

Włodzimierz hr. Dzieduszycki urodził się w r. 1824 w Jaryczowie, gubernii podolskiej, w pobliżu Mohylowa.

Szkoły i uniwersytet ukończył w Galicyi, poczem odbył dłuższą podróż za granicą.

Ożeniony był z hr. Miaczyńską. Pozostawił 6 córek. Ordynacya przechodzi po sp. Włodzimierzu Dzieduszyckim na linię hr. Tadeusza Dzieduszyckiego, ożenionego z jedną z córek zmarłego.

Eksportacya zwłok sp. Włodzimierza Dzieduszyckiego do dworca w Sokalu odbyła się we czwartek 21. b. m., pogrzeb zaś nastąpi w sobotę w Zarzeczcu.

Niespożytym pomnikiem jego ofiarności i jego osobistej, umiejętnej pracy, pozostanie na zawsze Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie — zbiór przyrodniczo-etnograficzny, krajowy, a już europejskiej sławy, co do bogactwa swego i umiejętnej organizacji uznany powszechnie jako instytucya pierwszorzędna. Krociowe wydatki, dziesiątki lat pracy osobistej, wielką znajomością rzeczy i wielkiem znawstwem kierowanej, włożył w ten zakład, od 10. września 1880 r. do użytku publicznego oddany — którego byt później, przez utworzenie ordynacyi, trwale zabezpieczył.

W lwowskim Muzeum przemysłowym miejskiem, którego był prezesem przez kilkanaście lat, a do którego założenia wespół ze sp. Franciszkiem Bałutowskim wielce się przyczynił — na każdym kroku spotyka się również ślady ofiarnej działalności i pracy sp. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Pierwszej wystawy lwowskiej z r. 1877 był prezesem i niesłychanie czynnym organizatorem. Pierwszy zjazd przyrodników i lekarzy polskich we Lwowie, który dla nauki polskiej miał tak bardzo doniosłe znaczenie — liczył ś. p. Włodzimierza do najczynniejszych swych organizatorów.

Polityki nie lubił, choć w każdej sprawie narodowej brał udział gorliwy i bardzo ofiarny. Do Sejmu wszedł wcześniej. Gdy w r. 1875. po śmierci namiestnika Gołuchowskiego, Alfred Potocki powołany na namiestnika, z marszałkowstwa ustąpił, sp. Włodzimierz Dzieduszycki został mianowany marszałkiem. Ale już w r. 1877 po nowych wyborach wyprosił się od marszałkowstwa, które mu przeszkadzało w pracy nad ukochanym muzeum. Później mianowany został członkiem Izby panów a następnie tajnym radcą.

Długoletnie cierpienia, które poprzedziły katastrofę, dolegały mu głównie dlatego, że tamując swobodę ruchów, nie dozwalały mu tak być czynnym, jak pragnął.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Uznaję z mej strony dobrodziejstwo ubezpieczenia na życie. S. p. mąż mój Maksymilian Stanisław Hrehorowicz ubezpieczył w marcu r. 1899 swe życie w ogólnem Towarzystwie ubezpieczeń ludowych »Universale« na sumę 1000 koron, za miesięczną premię w ogólnej kwocie 6 koron 8 groszy. Zaledwie atoli zdołał uiścić 4 miesięczne premie, zmarł niespodziewanie w dniu 29. czerwca 1899.

Będąc robotnikiem, sluszarzem maszynowym nie zdołał nic zaoszczędzić i pozostawiłby mię bez środków do życia, gdyby nie był ubezpieczył swego życia. Zawiadomiłam o śmierci jego główną ajencyę »Universale« dla Kołomyi i okolicy, a chociaż mój sp. mąż był tak krótko ubezpieczonym, wspomniane towarzystwo wypłaciło mi bez wszelkich trudności do dni 30 ubezpieczony kapitał, który tu otrzymałam z rąk zastępcy tego Towarzystwa p. Ch. Brettlera.

W obec tego poczuwam się do obowiązku wyrażenia na tej drodze szczerego podziękowania i polecenia tej instytucyi każdemu zamierzającemu życie swe ubezpieczyć.

Rozalia z Kosińskich Hrehorowicz.

Główne zastępstwo
Pierwszego węgierskiego

Tow. asek. w Budapeszcie

dla KOŁOMYI i powiatu 1-3
przy ulicy Sobieskiego Nr. 846.

Ważne dla cierpiących

na epilepsyę

Kto chce się pozbyć tej strasznej słabości niech zażąda informacji od Antoniego Grubnera w Tłumaczu, która będzie udzieloną gratis i frauco,

ZAKŁAD

artystyczno-fotograficzny WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa
sporządza fotografie najnowszej konstrukcji
pod gwarancją podobieństwa trwałości i
artystycznego wykonania po możliwie naj-
niższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości
z każdej nawet starej fotografii po cenie
10 złr. za sztukę.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie
i chromo-fotografie kolorowane
(na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika
na prowincję. 6-10

REALNOŚĆ!

5 klm. Gwoźdźca
od

do tego
4 i pół morga pola
wraz z zasiewami

zaraz do sprzedania

Wiadomość w Administracji
„GŁOSU POKUCKIEGO“

8-10

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci na-
śladowują etykiety sławnych tutek Niemojo-
wskiego. Należy strzedz się przed lichem
naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest
nazwiskiem:

S. W. Niemojowski. (47)

16 pokoi elegancko urządzonych.

Grand Hotel Bahr

Kołomyja, rynek
dom pani Hornowej.

10-20

Restauracya w miejscu.

Skrzętna usługa.

Niskie ceny.

CUKIERNIA

Emila Stenzla

(PRZEDTEM B. SKRZYŃSKIEGO)

poleca ciasta i wszelkie wyroby w zakres
cukiernictwa wchodzące w najlepszej jakości
i po cenach umiarkowanych. Nalewki roz-
maitego gatunku z najpierwszych firm.

(5-15.)

Pokój do śniadań

Jana Fritza

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delika-
tesów; oryginalne wina węgierskie, austriackie,
francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery
z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagra-
nicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka. (10-10)

PANIENKA z dobrego domu znaj-
dzie pomieszczenie na
czas nauk szkolnych pod troskliwą opieką
i przystępnymi warunkami.

Blizsza wiadomość w handlu W-nego
Pana Żyborskiego.

Handel korzenny

i pokój do śniadań

Alberta Misteckiego

róg ulicy Kraszewskiego i Kościuszki

poleca zimne i gorące przekąski i wszelkie
napoje najprzedniejszej jakości,

Handel korzenny zaopatrzony jaknajobfi-
ciej we wszelkie artykuły spożywcze z naj-
pierwszych fabryk

Ceny niskie, usługa szybka i skrzętna.

(25, 4-5.)

LINIMENT. CAPSICI COMP.

z apteki Richtera w Pradze.

Przy zakupie tego uznanego znakomitego
nacierania, uśmierzającego bole, które w każ-
dej aptece jest na składzie, trzeba zawsze
uważać na markę: „Kotwica“

Mam zaszczyt zawiadomić Wielce Szan.
P. T. Publiczność, że objąłem w swój zarząd

KAWIARNIĘ

i
RESTAURACJĘ „HABSBURG“

oraz polecam swą

wyborną KUCHNIĘ

jak najlepsze potrawy o każdej porze
i w wielkim wyborze najlepszą

KAWĘ, HERBATE, CZEKOLADĘ

zawsze świeże piwo

Okocimskie marcowe

WINA

wszelkiego rodzaju z najlepszych źródeł.

Bufet bogato zaopatrzone w wszelkie

Delikatesy

w sposób zagraniczny przyjmuje

abonament Miesięczny

na obiady po 9 zł.

na kolacye po 6 zł.

wyбір wedle karty

Upraszając o liczne odwiedziny

kreślę się z głębokim szacunkiem

3-3

Maksymilian Sonderling.

Wydział Stowarzyszenia Pracy kobiet w Kołomyi

ma zaszczyt zawiadomić, że wyrabiane
w Stowarzyszeniu

RĘKAWICZKI i KRAWATKI

sprzedaje wyłącznie handel

p. J. P. GOERTZ w rynku

po cenach stałych, na każdej sztuce przez
Stowarzyszenie oznaczonych.

Rozkład jazdy

c. k. kolei państwowej.

Pociągi odchodzą do Lwowa:

Pospieszny	9.36 rano
Osobowy	11.57 "
Osobowy	4.05 popołudniu
Błyskawiczny	8.28 wieczorem
Osobowy	11.57 w nocy

Pociągi odchodzą do Czerniowiec:

Osobowy	5.01 rano
Błyskawiczny	6.13 "
Osobowy	7.27 rano
Osobowy	4.14 popołudniu
Pospieszny	6.46 popołudniu

Czas kolejowy, różni się o 42 minut od
miastowego.

